

Marek Koszur

TVSiódemka

Internetowy miesięcznik
niesformatowany
ponad 4000 ściągnięć pliku w dniu premiery

09/2025

Szczecin i Świat (& Mars)

ISBN: 978-83-974443-7-9

cena: 25,00

Strajowy diariusz

dziennikarskie
zarządzanie strachem

Już czas!

za późno na wspo-
mnienia, za wcze-
śnie na zapomnienie

Strach władzy i władza strachu

Sierpień 1980

Wbiję sobie nóż w plecy

tylko kto mi go
dopchnie

A u d y c j a , której już nie ma

Stocznia



- Tak, redakcja, słucham...

- Kolejny raz przejechałem przez naszą szczecińską „5th Avenue”. Robię to zawsze wtedy, gdy moja ocena poczynił władz zaczyna niepokojąco rosnąć. Węszę w zapowiadany sukcesie jakiś podstęp, a nawet spisek. Bo przecież powszechnie wiadomo, że w Szczecinie nic nam się nie udaje! To nasze hasło i znak rozpoznawczy. Przejazdka reprezentacyjnym odcinkiem Wojska Polskiego zawsze mnie "uspokaja".

- Unikam tematyki dróg i mostów, pomijam problemy komunikacji tramwajowej, milczę o parkach i skwerach. Ale gdy mowa o budowie nowego teatru, ręka sama wyrwa się do pisania.

- Teatr? Nowy? Pomysł irracjonalny, który zakończy się skandalem organizacyjnym i finansowym. A jak władzę w mieście przejmie PiS, rozpędzą to całe towarzystwo teatralne w pięć sekund. My chodzimy, to znaczy – chodziliśmy do teatru całe życie. Ale teraz nie stać nas na ten luksus — nie tylko finansowo, lecz także psychicznie. To już nie jest teatr. To są jakieś fantazje i eksperymenty. Granda, nieustannie żerująca na obyczajowej prowokacji. Golizna, obsceniczne zachowania. Dosłowność zastąpiła środki teatralne, które dla profesjonalistów — a także dla świadomych widzów — są narzędziem o wiele bardziej nośnym niż dosłowność.

- Miasto bezkrytycznie finansuje Kontrapunkt. Miasto nie stawia wymagań. Miasto nie tworzy warunków do konkurencji. Akceptuje wszystko, co mu się na biurko położy.

- Prezydent wsiadł na Pegaza! Nagle poczuł "kulturę" we włosach. I firmuje swoją osobą każdą „sztukę”, którą podsuną mu organizatorzy!

- Skąd wiem, że to artyści? Bo sami się tak identyfikują. To wystarczy.

- Słyszysz pan? To ja pukam się w czoło. Cóż za bieda-konfiguracja festiwalu: Współczesny i Pleciuga. Gdyby miasto miało jeszcze cyrk, byłoby bez wątpienia ciekawiej, a Kontrapunkt zaskakiwałby nas jeszcze bardziej swoją ofertą. Dramat Pleciugi trwa: ten teatr wciąż nie może się zdecydować, kim jest.

- To wybrzyk pod względem kosztów, lokalizacji, a nade wszystko celu! Zbudujemy instytucję za pół miliarda wokół zespołu liczącego około trzydziestu aktorów. Bez Marlona Brando.

- A moim zdaniem -prezydent ma już dość tego miasta. Uciekł w kulturę. Ostatnio widziałem jakieś zdjęcie - z roboczą wizytą w Klubie XIII Muz... A z Willi Lentza uczynił swój Wila-nów. Zmęczenie? Znużenie? Może warto zrezygnować z funkcji, zamiast udawać, że kultura nagle stała się sprawą równie ważną jak remonty dróg, obwodnice albo nowe tramwaje.

- Przejście nadzoru nad kulturą w mieście to jakiś krzyk bezradności. Pan prezydent mówi o kulturze okrągłymi zdaniami, bo nie ma o niej zielonego pojęcia, czym wprawia nas w istotne zakłopotanie.

- Byłam w kinie Pionier na spotkaniu pozarządowych działaczy z panem prezydentem. On jeden — a ich ze czterdzieści. A jak kwieścicie i przekonująco, momentami wręcz dworsko, wszyscy się porozumiewali. I najmniejszego konkretnego. Dyrektorka Wydziału Kultury bodaj tylko raz zabrała głos.

- Nie wiem — słowo honoru, nie wiem — czemu miało służyć to spotkanie w kinie Pionier w lutym 2026 roku? Pan prezydent był w świetnej formie. I ani jednego konkretnego! Wielu moich znajomych odmówiło udziału: nie widzimy sensu w mieleniu od lat tych samych tematów. Jedyne realne postulat: aby miasto wsparło organizacje pozarządowe i zapewniło im obsługę księgową przy rozliczaniu miejskich dotacji. Drugi - portal informujący o działaniach organizacji pozarządowych. Trzeci - przyspieszenie rozpatrywania wniosków o finansowanie działalności. Pan prezydent uświadomił sobie wreszcie, jak bardzo terminy uchwalania budżetu miasta paraliżują działalność NGO na przełomie każdego roku. Przyjrzyjmy się sprawie — zapewnił.

- To już nie ten sam człowiek. Może to... sobowtór? Otwiera wernisaże, składa artystom gratulacje, w niemal kardynalskim stylu zapowiada teatralne zbawienie za — podobno — czterysta milionów. Wcale nie teatralnych. Prawdziwych.

- Nie mogę uwierzyć, że to wszystko się dzieje! Że ten teatr naprawdę chcemy budować. Teatr, którego oferta to teatralna "kaszanka", na którą świat nie zwróci uwagi.

- Ludzie! Czy oni oszaleli? Wszyscy mówią o zieleni między klockami teatralnych budynków, o przestrzeni, o widoku, o monumencie — a o teatrze ktoś się choć jednym słowem zająknie?

- I to jest chyba najważniejszy wniosek: TEATR, TEATR, TEATR — a o samym teatrze ani słowa.

- Tylko patrzeć, jak za piękny budynek i ofertę teatralną, która nie wyjdzie poza opłotki miasta, winą obarczy się kolejnego dyrektora z magistratu. Z otwartymi ramionami przytuli go pan marszałek. Tak jak niedawno przygarnął innego zwolnionego fachowca. Ciekawe, o czym panowie sobie szepczą do ucha? Niewykluczone, że czeka nas wkrótce nowa operetka na linii „wiecznych przyjaciół”: marszałka i prezydenta. Ten pierwszy, spoliczkowany politycznie przez kolegę za pomysł Kwartetu Kultury, obiecał dofinansowanie budowy teatru. Ale... ile, kiedy i czy na pewno? Mam wrażenie, że kurtyna lada chwila znów pójdzie w górę.

Nasz redakcyjny telefon: 785 00 2222

Dokąd? Donikąd...!



Wystarczy prosty eksperyment. Proszę w dowolną wyszukiwarkę internetową wpisać hasła: Szczecin, Zamek Książąt Pomorskich, panorama, zdjęcia, malarstwo. I wszystko stanie się jasne.

I co? Rozczarowanie — to mało powiedziane.

Można też sprawdzić, jak Zamek pokazuje samego siebie na własnej stronie.

Proszę? Już Państwo sprawdzili? Niestety, wynik jest jeszcze bardziej rozczarowujący.

Sposób fotografowania najbardziej „prestżowego” obiektu w mieście i regionie przypomina ofertę w taniej jatce: zdjęcia jak ochłapy i ścinki. Ani jednego poważnego ujęcia, które nie tylko oczaruje widza, ale zapadnie w jego pamięć.

A może problem jest głębszy: może takie ujęcie w ogóle nie istnieje?

Ujrzyć Neapol i umrzeć... W Szczecinie nikomu nic podobnego nie



Szczecin, waterfront panorama on a sunny day, Poland, Foto: Jacek Błędowski

grozi. Bo w Szczecinie widok Zamku Książąt Pomorskich nie zapada w pamięć tak, by już na zawsze kojarzył się z miastem.

A może komercyjne portale mają lepsze ujęcia? Sięgnąłem nawet do zasobów Adobe Stock i wykupiłem dostęp do pięciu fotografii. Nie po to, by podziwiać panoramę Zamku Książąt Pomorskich, lecz po to, by przekonać się, że takiego widoku po prostu nie ma. Najlepszym wydało mi się ujęcie Jacka Błędowskiego (poniżej).

Pozostałe zdjęcia dowodzą, jak skutecznie, wręcz konspiracyjnie można zasłonić przed światem tak ważną dla naszego rodowodu i tożsamości budowlę.

Zamku, bez względu na porę dnia czy roku, na tych nielicznych fotografiach w obiegu publicznym dopatrz się chyba tylko entuzjaści łamigłówek... wyspecjalizowani w wyszukiwaniu różnic na niby takich samych zdjęciach.

Gdyby krzyżówkowicze szukali celnego hasła — odpowiadam: najbardziej nierozpoznawalny gmach Szczecina.

A propos: „gmach” ma niemiecki rodowód i pierwotnie oznaczał raczej komnatę niż monumentalny budynek. Brückner wywodził je od niemieckiego Gemach.

Im wnikliwiej przyglądam się zamkowi, tym bardziej skłonny jestem przyznać rację Brücknerowi. To nie tyle „gmach”, ile zamknięta komnata obecnych gospodarzy tej instytucji. Wręcz twierdza. Robią, co chcą, a wszystko, co robią, jest — przynajmniej we własnym opisie — doskonałe, wyjątkowe, niepowtarzalne. Owszem, można wskazać wyjątki, ale nie one decydują o ocenie całej instytucji. **Instytucja, moim zdaniem, wciąż nie odpowiedziała sobie na pytanie o własną instytucję: po co istnieje, czemu ma służyć, jakie funkcje ma wypełniać i w jakim zakresie uzupełniać kulturalną panoramę miasta.**

Zamek nigdy nie stał się oczywistym symbolem ani naturalną emanacją miejskich tradycji. Dotyczy to także mieszkańców miasta sprzed 1945 roku. W ostatnim numerze TVSiódemki wspominałem, że na wykazie wszystkich niemieckich zamków wskazanych do przejęcia na własność państwa po pierwszej wojnie światowej, ten zamek opisano jako obiekt bez większej wartości z punktu widzenia ówczesnych kryteriów państwowego przejęcia i ochrony.

Twórcy, projektanci i wizjonerzy Stettina nie widzieli w bryle zamku żadnego potencjału emocjonalnego, historycznego ani urbanistycznego. Był biurowcem, koszarami, stajnią, kompleksem urzędów. Ale nie symbolem godności — przynajmniej przez ostatnie chyba dwieście lat.

Po II wojnie światowej teren wokół zamku i ocalałej Baszty Siedmiu Płaszczy oczyszczono z gruzów. Wyrównano teren. A pół wieku temu rozpoczęto rekonstrukcję zburzonych domów w taki sposób, że ich dachy i bryły znów niemal

TVSiódemka

Internetowy miesięcznik niesformatowany
Do druku oddano 23 stycznia 2026 roku.

Redakcja: Marek Koszur, Małgorzata Wrzosek
Sekretarz redakcji: Julia Nadolna

Wydawca: MK NET - TV Siódemka,
Adres: Pochyła 13/5, 71-745 Szczecin,
Tel. 785 00 2222, 7@tvsiodemka.pl

Komplet numerów 1-8 w cenie 125PLN do zamówienia na stronie www.tvsiodemka.pl

Łoża Koneserów TVSiódemki - link do gestu wspierającego nasze działania - www.tvsiodemka.pl/sklep



Trudno zgadywać, ale... to żart? Czy może złośliwy fotograficzny komentarz Radia Szczecin?

całkowicie przykryły zamek.

Sięgam do tekstów źródłowych z okresu odbudowy. Oczywiście – wspomnienia Piotra Zaremby. Szukam. O, choćby takie zdanie:

Zamek, górujący nad miastem, stanowi jeden z najważniejszych akcentów jego sylwetki i wiąże się ściśle z panoramą Odry.

Chętnie zacytowałbym tę myśl, gdyby prezydent Zaremba ją sformułował. Mogę się mylić, ale w żadnym z materiałów wspomnieniowych takiego sformułowania nie znalazłem. Dla Polskiego Radia w latach 70. nagrałem dwanaście, może więcej, odcinków wspomnień Piotra Zaremby. Nie przypominam sobie, by formułował podobne opinie ani nawet zbliżone do tej „podręcznikowej” konstrukcji.

Wały Chrobrego, dawna Hakenterrasse – tak, to one są koroną miasta. Do dziś.

Szczecin miał szansę na uratowanie zamku, legendy Gryfitów, swojej – mieszkańców – przynależności do dziejów tej ziemi w latach tuż po wojnie. Wtedy powstał obraz, do którego wciąż wracam.

Tadeusz Nartowski utrwalił widok zamku i Baszty Siedmiu Płaszczy pod koniec lat 40. XX wieku. To akwarela na papierze, 71 x 50 cm i znajduje się w zbiorach prywatnych.



Gdyby ten widok przetrwał do dziś, cały świat podziwiałby odwagę gospodarzy miasta. Największy korespondent największej gazety świata pisałby o ludzi, który zamiast straganów i drapaczy chmur wybrał pamięć o przodkach, dumę i poszanowanie tradycji. Ale nie daliśmy mu szansy.

Takiej panoramy mogliby nam pozazdrościć Austriacy i Francuzi. Brzmi to okrutnie, ale taka była logika ruin: alianckie bombardowania odsłoniły widok, którego przedwojenne miasto nie potrafiło albo nie chciało zobaczyć – widok zamku jako historycznego znaku miejsca.

Tu nie przesadzałbym z tym unikatowym pod względem architektonicznym wyglądem zamku. Czy ma w sobie ta konstrukcja coś, czego nie ma nic innego na świecie? Jest prekursorska, odkrywczą, wizjonerską? Chałupa jak chałupa. Duża, to fakt. Tyle niesłusznego zachwytu, jaki wylano na fasadę nowej filharmonii, zamek nigdy nie uświadczyl. I dobrze. Bo nie o architektoniczne mizdrzenie się tu chodzi. Zamek nie musi się prężyć jak modelka na wybiegu. Wystarczyłoby, żeby mu nie przeszkadzać. Żeby nie zatykać go dachami, nie wciskać w dekorację z podgrodzia, nie robić z niego rekwizytu do iluminacji. Bo od żarówek nie przybywa pamięci. Najwyżej rachunków za prąd.

Ale my opatrzyliśmy rany po nalotach dywanowych po swojemu: zrobiliśmy wszystko, by zamek zasłonić dachami Podgrodzia, jakby był jakąś wstydliwą dziurą w płocie. Deska do deski, dach do dachu – i po kłopotcie. A mogliśmy zmienić historię.

Zburzone domy wznosiły się przed wojną na wysokość nawet 18 metrów. I takie też czterokondygnacyjne repliki pobudowaliśmy.

Zamiast otwarcia na stare miasto – sklecieliśmy szczelną zaporę na jego rogatkach.

Jak się dziś żyje i pracuje u stóp zamku, jak się tam parkuje? „Nowe stare miasto”, niegdyś towar o walorach delikatesowych, dziś przypomina tekturową makietę, którą ożywia głównie odgłos kół samochodowych na podzamkowym bruku.

W drugiej połowie lat 90. XX wieku dyskutowaliśmy nad „wjazdem do Szczecina”. Maszt Maciejewicza, uratowany przed złomowaniem element słynnego statku, był przez chwilę jedynie namiastką w większości przypadków głoszonej idei, że Szczecin to miasto morskie. Tak, to wielki port, to niegdyś wielkie stocznie, dziś rozbite na wiele firm montażowych i projektowych, jakby wstydliwie rozproszonych gdzieś tam między odnogami Odry, a przecież cenionych w całym morskim świecie. Ale wjazd do miasta, Trasa Zamkowa, wpada do centrum pod tak ostrym kątem, że oko kierowcy, skoncentrowanego na intensywnym ruchu, właściwie nie dostrzega zamku. A powinno? Bo zamek był – kiedy? – centrum zarządu nad miastem i gospodarką morską? Za naszych czasów – nigdy.

Książę nie przyszedł do Szczecina jak człowiek morza. Przyszedł jak ktoś, kto wyczuł dobry interes. Zobaczył port, rzekę, handel, cło, pieniądź i możliwość trzymania ręki na pulsie wszystkiego, co do miasta wpływa i co z niego wypływa. Ale sam nie był żadnym polskim Henrykiem Żeglarszem. Nie stawał na morze jak na los własnego państwa, tylko korzystał z niego jak z dobrze rokującego źródła wpływów. Był raczej administratorem okazji niż kapitanem

przedsięwzięcia. Kimś, kto nie pytał, jak daleko dopłyniemy, lecz czy działanie to się opłaci. W tym sensie bliżej mu było do Tureckiego z kabaretu Olgi Lipińskiej – tego, który w zastępstwie dyrektora musiał odpowiadać na pytanie: „grać czy nie grać?” – niż do władcy naprawdę morskiego, który rozumie, że port to nie tylko dochód, ale także ryzyko, inwestycja i **strategiczna wyobraźnia**.

Ów maszt... Namiastka, taka proteza „morskości miasta”, został zdemonstrowany. Nie uchodził za dzieło sztuki, choć w istocie nim był – ale na tej sztuce trzeba się znać. Budowa statku to wiedza, talent. I iskra boża. Nie każda instalacja złożona ze szmat, etykiet i śmietnikowych szczątków jest automatycznie głębszą wypowiedzią o świecie niż konstrukcja okrętowa. O losie masztu zdecydował znawca artystycznych kołtunów. Bo mógł. Nikt mu się nie sprzeciwił. Bo w gruncie rzeczy ta „morskość” nikogo w tym mieście nie interesuje. Poza tymi, którzy potrafią na niej jeszcze parę groszy zarobić. Choćby w postaci wierszówki czy honorarium. Morskość mamy najchętniej na folderze, w przemówieniu albo na fakturze.

O sprawie wjazdu do Szczecina opowiedziałem Franciszkowi Starowiejskiemu. Gościłem artystę w wieżowcu telewizyjnym, rozmawialiśmy „o czymś wielkim” dla miasta. Barokowym w rozmachu i detalu, a nowoczesnym w wizji.

W tamtym czasie Muzeum Narodowe kupiło obraz „Chaos przed zagładą w obecności jaja wieczności” (dzieło o 16 m długości i 3 m wysokości). Uznano, że godnym miejscem na ekspozycję będzie hol rektoratu PUM, przy Zakładzie Historii Medycyny.

– Wam potrzebne jest w Szczecinie wielkie „otwarcie”, ołtarz, wrota do miasta. Nie jakiś maszt ze statku. Las masztów nie oddałby charakteru tej konstrukcji... Byłby lasem, a tu potrzebna jest idea, myśl, skrót, metafora – dzieło!

Artysta odpalał kolejnego papierosa tak, by rozmówca nie miał szans przejąć inicjatywy. Ale pamiętam doskonale – użył właśnie tego słowa: konstrukcja. Nie dekoracja, nie folder, nie „potencjał”. Konstrukcja. Szczecin jako konstrukcja.

Po roku 2000, podczas wakacji na Mazurach, chyba w zamku w Reszlu, gdzie artysta mieszkał i tworzył, spotkaliśmy się ponownie.

– I co, postawił pan „otwartą bramę” do miasta?

Byłem zaskoczony pamięcią mistrza. On sięgnął po kartkę papieru i naszkicował barokowe łuki.

– To miasto miało kiedyś bramy. Jak było małe, choć zawsze potężne, wystarczała mu Brama Portowa, ale teraz? Na nowe tysiąclecie?

Szkic cudem odnalazłem nie tak dawno i schowałem, by nie zginął. Na tyle skutecznie, że... nie pamiętam – gdzie.

– Byłem jakiś czas temu ponownie w szczecińskiej telewizji, ale za biurkiem siedział jakiś wielki człowiek. Sprawiał wrażenie bardziej przerażonego niż zachwyconego, gdy wróciłem do pomysłu aranżacji wjazdu do Szczecina. Wtedy usłyszałem: „Ale tu jest telewizja, my robimy Kronikę...”. No właśnie. Wy – telewizja – modelujecie ludziom głowy. Ta właśnie instytucja powinna budować

„oblicze” miasta. Nie w dosłownym tego słowa znaczeniu, ale presją, argumentami, wizją.

Właśnie... wizja. Szczecin niczego nie ma dziś w takim nadmiarze jak braku wizji.

Kolejny raz zmieniamy nawierzchnię i układ estakady. Wlewamy miliony złotych w beton i stal. Drogi są najważniejsze. Ale one także wymagają pewnej „oprawy”. Zbudowaliśmy stalową skorupę Morskiego Centrum Nauki, nazywaną „muszlą nauki” – ponurą bryłę w kolorze zgnilizny. W nazwie nauka, w bryle ciężki sen blacharza po złym obiedzie. Ale nie stać nas na odwagę w myśleniu, by na włocie do miasta stworzyć akcent zapierający dech w piersiach i – przede wszystkim – dający się zapamiętać.

– A wiesz, byliśmy w Szczecinie. A tam, gdy wjeżdżasz do miasta, to wow! Takie чудо!

Powtórzę – w obecnym układzie – nikt wjeżdżający do Szczecina nie dostrzeże zamku, znajdującego się na lewym trawersie. Szczegół – nie latem, gdy trawa na wzgórzu wystrzeli w górę.

Wielkim aktem zakończenia najdroższego remontu w dziejach miasta będzie odpalenie iluminacji zamku. Żeby był bardziej widoczny. A mnie idzie nie o widoczność, tylko o obecność.

Problem Zamku nie polega na tym, że go nie widać. Problem polega na tym, że nawet kiedy go widać, człowiek nie wie, czy patrzy na znak miasta, dom kultury, urzędową skorupę czy miejsce, które akurat komuś wynajęło salę.

Na nagrobkach ustawia się lampki i znicze – my na resztkach gryfickiego dziedzictwa odpalimy kilowatę iluminacji. Jakby od rachunków za prąd zależała świadomość roli i znaczenia zamku dla miasta, wiedza



Franciszek Starowiejski, Marek Koszur
Fot. Małgorzata Koszur

o nim, a nade wszystko głębia oferty tej placówki kultury.

Zamek nie tyle przyciąga, ile wpuszcza. Kto się nawinie, ten ma komnatę. A może ściąga? Nie. Sami się wprasza. Zamek tylko łapie tego, kto mu się pod rękę nawinie.

O czym — niewykluczone — niebawem napiszę szerzej.

Wszystkie powyższe uwagi to znów suma rozmów z Czytelnikami „TVSiódemki” po lekturze ostatniego numeru naszego miesięcznika.

Do dyrekcji zamku wysłałem kilka pytań. Kolejne, zbudowane z czytelniczych opinii, szykuję do ekspedycji. Ale Zamek — milczy. Po kilku zdawkowych uogólnieniach, niewnoszących nic do sprawy, dyrekcja Zamku jakby nie przeknęła pytań dotyczących choćby zakończonej ostatnio wystawy Eugena Dekkerta.

To przypadek bardzo pouczający, obrazujący realia pracy tej instytucji.

Jakiś czas temu pewien polityk, występujący przed kamerami TV, zauważył, że na oparciu jego fotela wiszą... spodnie. Zaczął je „dyskretnie” ściągać, ku ucieście widzów. Myślę, że ten polityk, poza kolosalnymi zarzutami, jakie postawiła mu prokuratura, zapamiętany zostanie właśnie z tej bezportkowej sytuacji.

Zamek ma podobny problem. Chce mówić o sukcesie, a zza fotela wystają mu spodnie. W tym przypadku — brak katalogu.

Zamek zachłystuje się w odpowiedzi do naszej redakcji sukcesem wystawy, której powstanie i treść mają zupełnie innego ojca. Zamek — jako profesjonalna instytucja zajmująca się organizacją wystaw — do dziś nie zdążył wydać katalogu. Przewodnika po kolekcji tyłu obrazów. Papierowego śladu po wydarzeniu, którym tak chętnie się chwali. A zwiedzających wystawę — były tłumy, jak zapewnia kierownictwo instytucji. Byłem trzy razy. I poza wirtualną, dla celów felietonu wykreowaną miłośniczką sztuki — nie spotkałem na wystawie nikogo... poza mną. OK. Przypadek. Tak się złożyło. Ale te tysiące zwiedzających? Gdyby był katalog, przewodnik, słowo wprowadzenia, komentarz — wystawa mogłaby być uczcą duchową, a stała się kolekcją ładnie zawieszonych obrazów. Ot, kolorowe powłoki na pierzynie wystawione w słoneczny, letni dzień. A terminów wydania katalogu było wiele. Podobno ma być w maju. Prawie rok po wystawie! Czy tak jest też w Luwrze lub National Gallery? Widocznie mamy własne standardy. Nie będziemy przecież — jak głupie gęsi — powielać tego, co robią inni.



Na zdjęciu - Tłumaczka, Tor Eystein Øverås, dr Piotr Oleksy, Jędrzej Wijas, zastępca dyrektora Zamku. Foto: Zamek.

Ten sam Zamek w swojej ofercie w niczym nie odbiega od trwającej od lat praktyki: drzwi na oścież, komnaty wolne, kto coś przyniesie — niech rozkłada. Byłe termin pasował. Właśnie jedno z kolejnych pytań do nowej już dyrekcji tej instytucji brzmi:

Proszę o podanie przykładów imprez, które dyrekcja Zamku odrzuciła, oraz powodów tych decyzji. Podkreślam: nie pytam o odmowy spowodowane żądaniami finansowymi, lecz o propozycje odrzucone z powodu miałości merytorycznej.

W poprzednim numerze „TVSiódemki” podkreślałem — Zamek nie ma swojego charakteru, nie stworzył wydarzenia, które utrwaliłoby to miejsce na mapie kulturalnej kraju. I poza jego granicami.

Tu pojawiają się twórcy i treści takie same jak w każdym innym domu kultury w Polsce. Jest więc Zamek stacją przelotową dla pociągów rozwożących komiwojażerów sztuki w każdym przyjaznym im kierunku. Kto ma walizkę, folder i termin w kalendarzu — proszę bardzo, peron wolny.



Pewną nadzieję stworzył we mnie pomysł nowej imprezy — „Północny pryzmat” — zainaugurowanej spotkaniem z norweskim pisarzem Torem Eysteinem Øveråsem, autorem książki „Bałtyk. Podróż literacka”.

„Północny pryzmat”. Hm... Co jest z tym tytułem? W pierwszym odruchu machnąłem jednak ręką. Północ, Bałtyk, literatura, znany autor... Oho! Coś dla Zamku! Szansa na wyrazistą inicjatywę. Idea dla całego Pomorza i nadbałtyckich wybrzeży z każdej strony tego morza. Bingo! Zamek wreszcie ma wielką ideę! I misję.

Pobiegłem, co koń wyskoczy, i... wracałem — taką z koniem

mam umowę — ciągnąc konia rozczarowanego nie tyle spotkaniem, które mogło być lepiej przygotowane, ile informacją na temat koncepcji „Północnego pryzmatu”. No właśnie... Ten tytuł... Hm...

Po kolei. Zastępca dyrektora Zamku, pan Jędrzej Wijas, swoje wprowadzenie do nowego cyklu zakończył programowym... kleksem.

Nie był to kleks w rodzaju dawnego spotu wyborczego, który pan Jędrzej Wijas zaprezentował w konwencji deathmetalowego growlu. Tamten jedni uznawali za oryginalny, inni za groteskowy. Dzisiejszy był tylko rozczarowujący.

Spodziewałem się, że poprzez inaugurowany cykl „Północny pryzmat” Zamek zawalczy o pozycję literackiego centrum Bałtyku. Że połączy twórców żeglujących piórem po krótkich, atramentowych falach tego morza i stanie się wreszcie rozpoznawalnym,

autorytatywnym ośrodkiem kultury — skoncentrowanym na jednym jej aspekcie: literaturze.

Przecież pamiętamy wszyscy, jak Wydawnictwo Poznańskie odkryło dla nas pół wieku temu tamtą literaturę. To „Seria Dział Pisarzy Skandynawskich”, znana także jako „seria ze statkiem”. Sam wydawca na swojej stronie internetowej podkreśla, że była to jedna z najdłuższych ukazujących się w Polsce serii poświęconych jednemu obszarowi geograficznemu: przez ponad 30 lat opublikowano niemal 150 tomów. Można?

Czytaliśmy te książki, kupowane metodą „spod lady”, z większą uwagą niż oglądaliśmy dziś mroczne serie skandynawskiej kinematografii. Bo ta tkwi po rękęjęść sztyletu białego w plecach w kryminałach, mordach, zboczeniach i okropieństwach, które świat duchowy niektórych widzów wypełniają bez reszty.

Zatem byłem przekonany, że Zamek tym spotkaniem stanie się takim bałtyckim tygłem pełnym szkwałów, sztormów i poetyckiej — niekiedy — flauty.

Pan zastępca dyrektora rozwił moje nadzieje... A siedziałem tuż-tuż, ostatni po prawej stronie i niczego z przemowy urzędnika zamkowego nie utraciłem.

...północny pryzmat, pryzmat ma to do siebie, że rozszczepia światło na wiele różnych barw, to będziemy starali się w toku tych spotkań pokazać. Układamy listę kolejnych gości, postaramy się, by to było w rytmie comiesięcznym. Spodziewajcie się Państwo postaci z różnych sfer, nie tylko literatura, ale także dziennikarstwo, historia czy wiedza o współczesnych stosunkach politycznych czy militarnych. To także będziemy spotykać, bo chcemy, żeby sięgać jak najbardziej szeroko w tym myśleniu o Szczecinie w kategoriach morskości, nie rozumianej tylko jako sztafaż, ale morskości bałtyckiej, konkretnej, uczestnictwa w kulturze tego naszego morza śródziemnego, jakim jest Bałtyk.

A więc jednak - mamałyga!
O czym szanowny Pan mówi?

Nie chodzi o jedno niezręczne zdanie. Chodzi o to, że w tej wypowiedzi jak w soczewce — a właściwie w tym nieszczęsnym pryzmacie — widać metodę: szeroko, efektownie, bez hierarchii i bez intelektualnego rdzenia.

Słuchając tej deklaracji, miałem wrażenie, że pryzmat rzeczywiście zadziałał. Tyle że nie rozszczepił światła (białego) na barwy, lecz sens na kawałki. Najpierw mamy „północny pryzmat”, który z natury rzeczy ma pokazać wielość. Potem zapowiedź szerokiego programu: literatura, dziennikarstwo, historia, polityka, militaria. Następnie Szczecin ma być rozpoznawany w kategoriach morskości, ale nie jako sztafaż. I kiedy człowiek już gotów był odetchnąć, że oto wreszcie pojawi się konkretny: port, stocznia, żegluga, rybołówstwo, fracht, marynarze, granice, handel, wojny, statki, infrastruktura, ludzie morza — wtedy morskość została natychmiast przemianowana na „morskość bałtycką”, a Bałtyk na „nasze morze śródziemne”.

Czyli pryzmat rozszczepia światło, ale prowadzący natychmiast usiłuje złożyć je z powrotem w jedną urzędową żarówkę.

Bo jeśli Bałtyk jest „naszym morzem śródziemnym”, to co to właściwie znaczy, mój Rzymianinie? Że jest wewnętrznym akwenem wspólnoty? Że otacza go jedna cywilizacja? Że wytworzył porównywalny do śródziemnomorskiego tygiel języków, religii, filozofii, kuchni, handlu, mitologii, kolonii, wojen i imperiów? Geograficznie można się oczywiście bawić podobieństwami. Kulturowo — zaczynają się schody. Czy po prostu „morze śródziemne” brzmi dostojniej niż „niewielkie, zimne, płytkie, strategiczne i coraz bardziej ekologicznie zmęczone morze wewnętrzne północnej Europy”?

Najzabawniejsze jest jednak to, że w tej wypowiedzi słowo „konkretny” pojawia się dokładnie w miejscu, w którym konkretny znika. Morskość konkretna zostaje podana jako kategoria uczestnictwa w kulturze „tego naszego morza śródziemnego”. A więc zamiast konkretny mamy metaforę. Zamiast portu — pryzmat. Zamiast statku — sztafaż. Zamiast Bałtyku — miniaturową imitację Morza Śródziemnego. Zamiast programu — mgłę, tylko nazwaną północną.

Morskość, w tym ujęciu, nie jest już nawet morskością. Jest intelektualną morskością. Morskością wizji przeciążonej i gęstej jak mamałyga. Niby wszystko tam jest: literatura, dziennikarstwo, historia, polityka, militaria, Szczecin, Bałtyk, morze śródziemne, uczestnictwo, kultura i pryzmat. Tylko sens zniknął gdzieś po drodze, zapewne rozszczępiony przez pryzmat.

To nie była myśl programowa. To była nowomowa instytucjonalna w krótkich spodniach. Błkot okolicznościowy, który przez chwilę udaje program, ale zaraz zdradza, że najważniejsze jest nie to, co chce powiedzieć, lecz żeby brzmiało wystarczająco uroczystie. Wszystko ma być szerokie, północne, bałtyckie, morskie, konkretne i śródziemnomorskie naraz. Czyli wszystko. A kiedy wszystko, to najczęściej nic.

Mówca jest humanistą, wykształconym filologiem, jak słyszę. Język powinien trzymać mocno na uwięzi i nie pozwalać mu brykać po sali jak żrebackowi na wiosennym pastwisku. Choć cała sytuacja — Zamek, znany w świecie pisarz, rozmowa o morskości Szczecina i ton organizacyjnego luzu — prowadziła raczej w stronę pikniku niż intelektualnej inauguracji poważnego cyklu.

Gdyby przeprowadzić tę wypowiedź przez ćwiczenia z analizy tekstu na pierwszym roku studiów — sprawdzić jej spójność, logiczne następstwo, zakresy pojęć, relację metafory do argumentu — to, panie doktorze, nie wyszłaby z tych zajęć obronną ręką. I to bez użycia pryzmatu.

Ale pomirymy te drobiazgi. Bo ten pryzmat ciągle mnie z innego jeszcze względu uwiera. Piękny... Mocny. Ale w swojej nielogiczności. Co to znaczy: „północny pryzmat”?

Dobrze pan zaczął. Pryzmat rozszczepia światło... Ale białe, nie „Północ”.

W tym przypadku pryzmat powinien służyć jako metafora sposobu patrzenia na Północ. Gdyby cykl nazywał się „Pryzmat Północy”, można by jeszcze powiedzieć: dobrze, Północ jest tematem, a pryzmat narzędziem. Północ zostaje prześwietlona, rozszczepiona na różne barwy, perspektywy, języki, doświadczenia, klimaty, lęki, pamięci i wyobrażenia. Wtedy „pryzmat” ujawniałby sposób, w jaki Północ można interpretować czy rozumieć. Miałby sens wyobraźniowy, metaforyczny, kulturowy.

Ale „Północny pryzmat” robi coś innego. Próbuje nadać pryzmatowi cechy Północy. Północny jest przedmiot, nie spojrzenie. Północny jest przyrząd optyczny, nie światło, nie wyobraźnia i nie opowieść. Dlatego tytuł kiwa się na nogach. „Pryzmat Północy” byłby prostszy, celniejszy i mniej udający, że właśnie odkryliśmy optykę. Konstrukcja dopełniaczowa porządkuje sens, a wielka litera w słowie „Północ” nadaje mu rangę pojęcia kulturowego, nie tylko kierunku i miejsca na mapie.

Tymczasem mamy „Północny pryzmat”, czyli przedmiot optyczny, tym razem o właściwościach geograficznych. Pryzmat zmarznięty? Pryzmat z czapką z renifera? Pryzmat, który za kołem podbiegunowym rozszczepia światło tylko przez część roku. Nie w czasie nocy polarnej. Bo wtedy światła brak. A pryzmat bez światła to już nie metafora. To elegancki kawałek szkła.

Pański „północny pryzmat” miał rozszczepić światło. Rozszczepił logikę. I to skutecznie: po tej wypowiedzi nie wiadomo już, czy Zamek chce mówić o Szczecinie, Bałtyku, morskości, geopolityce, literaturze, Morzu Śródziemnym, czy tylko o własnej potrzebie pompowania słów ponad ich nośność.

Czyli znów marchewka z groszkiem. A za miesiąc niespodzianka: dla odmiany — groszek z marchewką. To nie jest pryzmat. To jest worek. Wszystko się w nim zmieści: literatura, dziennikarstwo, historia, polityka, stosunki militarne, a jak trzeba, to i prognoza pogody dla rybaków.

Jeśli chcemy rozmawiać o „stosunkach militarnych” — zróbmy odrębny, pogłębiony cykl. Nie puszczajmy sobie tematycznych „kaczek”, bo powierzchwnia morza — także Bałtyku — nie najlepiej nada się do takich zabaw.

Natomiast passus o morskości Szczecina rozbroił mnie do końca. Mogłem coś zapomnieć, zgubić, utracić. Wiele takich strat noszę na plecach. Ale jestem pewny jednego: nie można zgubić czegoś, czego się nie miało. A my — jako wspólnota miejska i kulturalna — wbrew wszystkim deklaracjom bez pokrycia, gloszonym przez działaczy i propagandystów, nie mamy już w sobie wirusa morskości. Żadnej. Ani tej folderowej, z kotwicą na plakacie, a tym bardziej tej bałtyckiej, konkretnej, wyssanej choćby z mlekiem flądry — a mówiąc precyzyjnie, zgodnie z pana receptą — wypływającej z „uczestnictwa w kulturze tego naszego morza śródziemnego, jakim jest Bałtyk”.

Spotkanie odbyło się 3 marca 2026 roku. Myślałem, że... Ale po spotkaniu nigdzie, w żadnych mediach nie natrafiłem na ślad komentarza. Impreza, jak kamień rzucony w bezgłośną studnię.

Zaczęła się od pytania jak rzut karny: gol murowany. Pisarz był w Szczecinie ponad dwadzieścia lat temu. No to teraz niech się popisze i powie nam: jak odebrał Szczecin dziś. No, no? Jaki jest ten nasz Szczecin? Gość uprzejmie starał się zrobić nam przyjemność, mówił — no, rozbudowuje się. Bodaj dwa razy padło to pytanie. To tak ma działać ten pryzmat?

Na marginesie — pierwszy raz usłyszałem, że pan Piotr Oleksy, prowadzący spotkanie, jest równocześnie kuratorem projektu. Czyli — kim? Siedzący obok mnie człowiek, wielce kulturze zasłużony, również dostrzegł ten drobiazg. Drugi rozpoznawał w mieście artysta, siedzący po mojej lewej stronie, wykonał gest, który w wolnym tłumaczeniu brzmiał: może rzecz idzie o honoraria.

Po to ściągnęliśmy literackiego obieżyświata z Norwegii, żeby nam powiedział, jak my się pięknie zmieniliśmy? Rozczarowujące. I takie zaściankowe.

Ale, ale... Zaanonsowano już kolejne wydarzenie. Z tego cyklu. Ze Zbigniewem Parafianowiczem, dziennikarzem Wirtualnej Polski i wybitnym znawcą stosunków międzynarodowych. Z gościem rozmawiać będzie Piotr Oleksy, kurator cyklu „Północny pryzmat”. O czym?

Nie mam nic przeciwko gościowi. Przeciwnie — to rozmówca poważny. Tym bardziej szkoda, że zapowiedź spotkania brzmi jak agenda narady rządowej, a nie programu instytucji kultury.

Wczytuję się w zapowiedź: „Co może nam dać współpraca ze Szwecją i Finlandią? Jak Polska może współpracować z Estonią, Łotwą i Litwą? Jak powinniśmy budować współczesne sojusze? Czego powinniśmy spodziewać się po wielkich mocarstwach i europejskich partnerach?”

Trudno utrzymać myśli w ryzach. To naprawdę nie jest tekst kabaletowy? Nie. Dobrze. Nie będę go komentował. Pójdę w anegdotę.

W 1975 roku, 26 kwietnia, otrzymałem bojowe zadanie reporterskie — nagrać reportaż z narodzin pierwszego obywatela miasta w 30. rocznicę wyzwolenia Szczecina. Co ja wtedy przeżywałem... I kiedy wreszcie, biegając między porodówkami, trafiłem na akcję porodową, po jej zakończeniu zadałem lekarzowi pytanie: i jak przebiegł poród, panie doktorze? Byłem tak zmęczony i zestresowany, że nie dostrzegłem wyrazu twarzy doktora. Ale kiedy już po świcie, na stole montażowym w Rozgłośni, kończyłem cięcie materiału, wszedł do pokoju Kazimierz

Tomczyk.

— I co, masz?
— Słuchaj — i włączyłem klawisz: play.

Dynamiczna, dramatyczna akcja, polecenia lekarzy, krzyki kobiet i... moje pytanie: jak przebiegł poród? Kazimierz nie wytrzymał. Zatrzymał taśmę.

— Stary, może powinienes jakąś książkę na ten temat przeczytać albo zapytać ojca, jak przebiega poród?

Taśmę zachowałem, w razie potrzeby — służyć.

Tamto moje pytanie było reporterskim lapsusem ze zmęczenia. Zapowiedź kolejnego spotkania brzmi podobnie. Z tą różnicą, że tu nie chodzi o zmęczenie młodego reportera, lecz o oficjalny język instytucji kultury.

Wracam do zapowiedzi kolejnego spotkania: co może nam dać współpraca ze Szwecją i Finlandią? Jak Polska może współpracować z Estonią, Łotwą i Litwą? Jak powinniśmy budować współczesne sojusze? Zapowiedź brzmi tak, jakby tego wieczoru Zamek miał wreszcie uświadomić całą Polskę, a rząd i prezydenta w szczególności.

Inna, znakomita koleżanka redakcyjna, słysząc podobne bzdury, brała głęboki wdech i rzucała w przestrzeń okrzyk: Piotrułku, gdzie ja jestem? Zachodziliśmy w głowę, kim jest ten Piotrulek. Musi — myśleliśmy — ważna persona? Pani redaktor nigdy nam nie zdradziła, kim właściwie był ów Piotrulek. Ale ów „lament” koleżanki sobie wszyscy przywłaszczyliśmy i w sytuacjach absurdalnych — do niego wracaliśmy.

Panie dyrektorze, panie kuratorze — mówiąc językiem mojej koleżanki: Piotrułkowie, gdzie wy jesteście? Testujecie naszą wytrzymałość na śmiech? Czy naprawdę ujawnicie nam, czego powinniśmy spodziewać się po wielkich mocarstwach i europejskich partnerach? Tu, na Zamku, w Szczecinie, przy widowni liczącej 30–40 osób? Przy darmowym wstępie? Za wiedzę wartą wszystkie pieniądze świata?

Bo tak postawione pytania brzmią nie jak zapowiedź rozmowy w Zamku, lecz jak agenda tajnej narady Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Mam nadzieję, że minister Tomasz Siemoniak zadba o ochronę kontrwywiadowczą tego spotkania. A co, jeśli dowie się o nim zaoceaniczny prezydent? Wyśle na przeszpiegi swojego zięcia?

Słowa nic nie ważą, ale potrafią strzelić w pysk z taką mocą, że i koń okryje się kopytami.

Po takim spotkaniu i dyskusji — będzie? — dowiemy się, razem z premierem, prezydentem i wszystkimi generałami, czego możemy się spodziewać...

Oto kolejna twarz Szczecina — miasta, które chce udawać skandynawską Sybille.

A wszystko — w odbudowanej za ponad sto milionów złotych zamkowej przestrzeni, nadzorowanej przez polityka europejskiego formatu, który — wierzę — będzie na tym spotkaniu. Wstęp — za darmo.

Tylko sens, jak zwykle, trzeba będzie przynieść we własnym zakresie.

Jak mawiał w takich chwilach wuj Hieronim:

— Kazia! Trzymaj mnie, bo się obalę.

O samej książce i niewykorzystanej przez Zamek szansie — w następnym numerze.

Zamek Piastowski - Paweł Bałakirew
(zbiory prywatne)



Już czas...



Na tę audycję natrafiłem przypadkiem. A w przypadki – jak wszem i wobec zawsze mówię – nie wierzę.

A było tak... W wyszukiwarce wpisałem wyraz: szpieg. Bo weryfikuję informacje o bohaterze jednego z moich najbliższych reportaży. Jak widać – poszukiwany „zgłosił się” natychmiast i zgodnie ze sztuką kamuflażu – przedstawił mi się poprzez wskazanie tej radiowej audycji. Pokrętnie wyjaśnienie? Nieważne. Liczy się cel i skutek. Fakt, że oba zostały osiągnięte (to nic, że w zupełnie innym miejscu i z innym niż oczekiwane przesłaniem), potwierdza tylko, że szpiegostwo jest sztuką pozornych pozorów.

W świecie wywiadu i manipulacji oznacza to, że prawda bywa ukryta pod kilkoma warstwami kłamstwa, z których każda podszywa się pod "jedyną" prawdę. Jednak w odniesieniu do tego materiału powiedziałbym inaczej: prawda meandruje między różnymi wersjami rzeczywistości, z których każda chce uchodzić za tę właściwą.

A skoro już tak głęboko wchodzimy w naturę szpiegostwa – zastanawiam się, czy ja mógłbym być... szpiegiem. A jeśli nie byłem, czy mogę nim jeszcze zostać? Ale nie agentem, który chce zdemaskować plany i zamiary jakiegoś przeciwnika, tylko swego rodzaju „tajnym księgowym” rozliczającym moje posunięcia i działania z przeszłości?

Uważam, że to niezły pomysł. Byłby to „raport szpiega” na temat własnej misji informowania słuchaczy o naszym świecie, którego ogląd, z racji zawodu dziennikarskiego, miałem większy i pełniejszy od innych. Zatem - piszemy?

Na marginesie - jedynym problemem w sprawie jest fakt, że taśma opisana jako "szpieg" - szpiegiem nie jest. Ale do tej kwestii wrócę na samym końcu.

Po kolei.

W sierpniu 2025 roku, na swojej stronie internetowej Radio Szczecin opublikowało montaż materiałów archiwalnych: **„Szpieg z audycji ‘Studio Bałtyk’”**. Pani Agata Rokicka napisała wprowadzenie do tej dokumentacji.

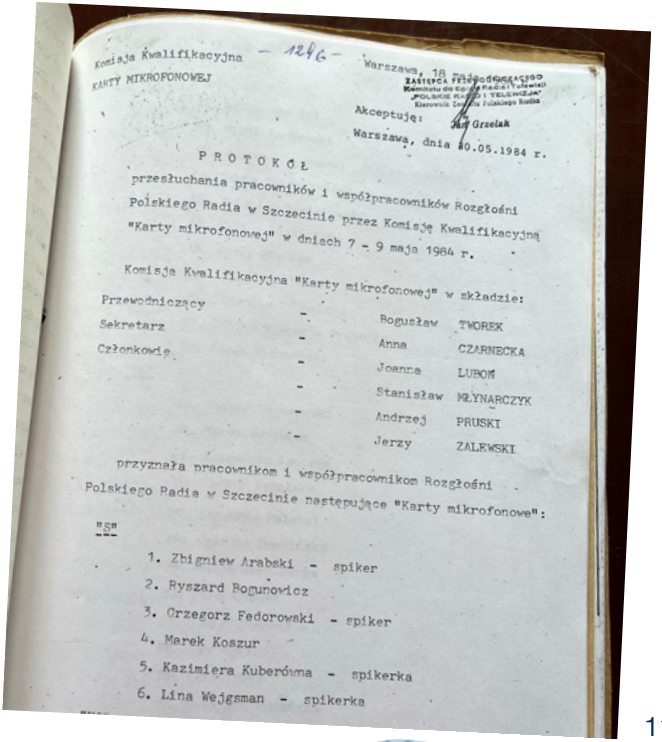
Ja przypominę: "Studio Bałtyk" było przez wiele lat sztandarową i prestiżową audycją poranną, informacyjną i publicystyczną, zawsze z doskonałą muzyką. Między piątą a ósmą rano informowała słuchaczy całego Wybrzeża o sprawach ważnych, miłych i nie zawsze przyjemnych także, kreśliła obraz codzienności regionalnej: od Gdańska, przez Koszalin do Szczecina. Słuchacze dowiadywali się zawsze „z pierwszej ręki” i w zakresie często pogłębianym w porównaniu z prasą – o wydarzeniach istotnych dla całego Pomorza. Funkcja integracyjna "Studia Bałtyk" była nie do przecenienia. **Ludzie ufali tej audycji.** Do redakcji przysyłali wiele listów z uwagami, skargami, postulatami. Dlatego w dniach takich jak sierpień 1980 roku "Studio Bałtyk", redagowane przez kilku (!!!) reporterów i dziennikarzy było w regionie najbardziej wiarygodnym źródłem aktualności. Na zawartość audycji składały się komentarze, opinie, uwiarygodnione głosem informatorów, relacje reporterów z miejsca zdarzeń. W sytuacji, gdy telefony pozwalały widzieć świat z poziomu blatu biurka, a parsza ukazywała się raz dziennie, telewizja emitowała swój program (zaledwie trzydziestominutowy) przed wieczorem – „Studio Bałtyk” „pionowało” ludziom świat. Informowało, co wydarzyło się w nocy, co czeka nas w ciągu dnia.

W tamtych latach radio bazowało na audycjach literackich, reportażach, magazynach i debatach. Felieton, komentarz, analiza - to typowe informacyjne menu. Wszystko nagrywaliśmy na taśmę, mozolnie edytowaliśmy, słowo uzupełniając muzyką i głosami lektorów. Tylko „Studio Bałtyk” (w ograniczonym zakresie) reagowało na bieżąco, w czasie trwania audycji, na uwagi słuchaczy lub najświeższe doniesienia.

Bałtyk w nazwie audycji był formą manifestacji poglądu ojców-twórców porannej audycji, że właśnie morze jest osią spinającą region w sposób fundamentalny. Gospodarka morska była wówczas dumą całego regionu.

Kilka lat kierowałem pracami tej redakcji.

Dwa słowa o moich "agentach i współpracownikach"... Tworzyliśmy rzeczywiście dobrze zorganizowaną agenturę. Aby w tamtych latach prowadzić audycję na żywo, trzeba było legitymować się „Kartą mikrofonową”. Jeśli pamiętam - ta miała trzy kategorie. Poza zawodowymi spikerami, przez wiele lat, z dumą przyznam, tylko z red. Ryszardem Bogunowiczem, dwaj mieliśmy dziennikarskie karty uprawniające do wszystkich form obecności na antenie. Karty wydawała komisja, która z całą powagą oceniała "radiowość" kandydata.





Głos Szczeciński, wycinek bez opisu, ze zbiorów prywatnych

Przez wiele lat komisji tej przewodziła pani Irena Dziedzic.

Co znaczy: **radiowość**? Przede wszystkim kompetencje warsztatowe, miły i przyjemny, niezbyt wyróżniający się, przezroczysty “radiowy” głos, umiejętność swobodnej wypowiedzi – zawsze w pełnej zgodzie z regułami i normami języka polskiego. I... to coś. To, że prowadzący był akceptowanym, oczekiwanym gościem w domach słuchaczy.

„Studio Bałtyk” miało swoich stałych moderatorów. To ważna sprawa. Słuchacze doskonale rozpoznawali głosy redaktorów. Te **głosy były gwarancją rzetelności przekazywanych treści**. Nikt za moich czasów nigdy nie sprzeniewierzył się obiektywnemu prezentowaniu faktów. Szczególnie ważne to było w sierpniu 1980 roku. Nikomu nie przyszłoby do głowy posądzać np. Kazimierza Tomczyka o polityczny koniunkturalizm! Muszę opowiedzieć tę anegdotę...

Żona Kazimierza była farmaceutką. Prowadziła aptekę przy wylocie ze Zdrójów na drogę przecinającą prawobrzeże. Któregoś razu musiałem tam coś kupić. Stoję w kolejce. Zatraskana, dość energiczna jejmość, pakując do torby medykamenty, cały czas komentowała jakiś fakt związany z żywotną dla niej kwestią.

- Pani magister, proszę powiedzieć mężowi, żeby jutro, w “Studiu Bałtyk” powiedział nam wreszcie - czy ta sprawa dobrze się dla nas skończy? I zdrówka życze!

Rynek medialny w tamtym czasie był w pewnym sensie “zaspawany”. Obok ogólnopolskiej “Trybuny Ludu”, we wszystkich regionach ukazywała się poranna gazeta z jednoznacznie brzmiącym podtytułem. U nas: “Głos Szczeciński. Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”. Często na winiecie pojawiała się hasło: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”.

W „Głosie” szpiegdy nie musieli się kamuflować. Główne materiały polityczne dziennika musiały być „po linii i na bazie”. Poza tym – była to dobrze rębiona gazeta. Jeden z głównych komentatorów politycznych był jednocześnie wiodącym recenzentem teatralnym w mieście. Mowa o **Zdzisławie Sośnickim**. Sławiąc partię, pozostawił dużej wartości dokumentalnej zbiór recenzji i opinii na temat życia teatralnego

Szczecina. Był dobrym rzemieślnikiem, który rzetelność warsztatu krytyka godził z agitacją polityczną.

Obok niego funkcjonował jednak ktoś o zupełnie innym ciężarze gatunkowym – **Ryszard Liskowacki**. To był ceniony pisarz, ale jednocześnie człowiek partii. U niego ten przedziwny dualizm tamtych lat był najbardziej jaskrawy: ogromny talent literacki oddany na usługi ideologii. A jednak, gdy Liskowacki zaczął skłaniać się ku nowym prądom i odcinać od twardego partyjniactwa, doszło do sytuacji niebywałej. W jego obronie do KW PZPR udała się Joanna Kulmowa! Oto jak płyty kontynentalne ideologii i poziomu intelektualnego na siebie nacierały: żarliwa opozycjonistka broniła i domagała się szacunku partii wobec jej członka. Mówiło się: partyjniak, to prawda, ale twórca wielkiego formatu! Dziwny to był czas...

Albo – **Stefan Januszewicz**... Mogę powiedzieć, że – po prawdzie – znaliśmy się tylko z widzenia. Zawsze wobec siebie uprzejmi, z pewnym dystansem, ale nigdy – blisko. A jednak to właśnie on odegrał kluczową rolę w historii, która mogła przekreślić moją zawodową biografie. Kiedy podczas pobytu w RFN złamałem instrukcję wyjazdową i niezależnie od relacji z regat żaglowców szkolnych opublikowałem właśnie w „Głosie” reportaż z wieców wyborczych kanclerzy Schmidta i Kohla – prezes radia, którego byłem etatowym pracownikiem, wyrzucił mnie z pracy. „Złamanie instrukcji” było grzechem niewybaczalnym.

Zastanawiam się dziś: czy właśnie za te relacje z mitingów wyborczych nie zostałem wtedy uznany za... szpiega? I wtedy stało się coś, czego do dziś nie potrafię w pełni zinterpretować: tej decyzji o wyrzuceniu mnie z pracy sprzeciwił się właśnie Stefan Januszewicz. Dlaczego partyjny decydent stanął w obronie niesubordynowanego dziennikarza? Czy dostrzegł w tych relacjach rzetelność, która wygrała z instrukcją? A może to był kolejny element „sztuki pozornych pozorów” – gest, który miał pozostać w cieniu, ale stygmatyzować wdzięcznością na lata?

Prawda meandruje, a tamte dni do dziś nie dają się zamknąć w prostych definicjach. Z pokorą muszę przyznać w tym tutaj, moim szpiegowskim raporcie, że nawet mój „wybawiciel”, uznawany za specjalistę od zarządzania emocjami zespołu w sposób bardzo wyrachowany, posiadał dziennikarsko-partyjną omnipotencję. Jako etatowy i wybijający się sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, a wcześniej szef telewizji i naczelný „Głosu”, rozdawał karty w całym regionie. Pisał przy tym dobre felietony. Często na temat mediów. Na nich się znał doskonale.

A radio? Podobnie jak telewizja było wtedy narzędziem propagandy partyjnej w ramach Komitetu ds. Radia i Telewizji. Tu mówimy już o dużych, ogólnopolskich propagandowych operacjach chirurgicznych, prowadzonych przez ideologów wymachujących nie lancetem, a toporem indoktrynacji. Tylko że... w Szczecinie, no cóż, mogę próby kreowania lokalnych „trybunów ludu” porównać do żaby z porzekadła o tym, że ta – słysząc o podkuwanych koniach – biegnie i swoją łapę podkłada. Nigdy nie mieliśmy osobowości ideowej wielkiego formatu.

Mówiąc o radiu i tv muszę przywołać osobę **Zbigniewa Puchalskiego**. Choć w mniejszym stopniu angażował się w same prace dziennikarskie, stworzył najpotężniejszy poza Warszawą ośrodek radioowo-telewizyjny z wyraźnym katalogiem opcji propagandowych: polskość, odpór rewizjonizmowi, Skandynawia i polska władza na ziemiach nad Odrą i Bałtykiem. “Nasz dom - powtarzał - nad Odrą i Bałtykiem”. I - na finał - uniwersytet. Ten musi powstać w Szczecinie jako korona nowego *status quo* miasta.

Puchalski, przez lata funkcyjny pracownik KW PZPR, umiał idealnie zarządzać takimi akcentami. Często powtarzał: „politykę zostawmy »Głosowi« – my, z niezbędnym komentarzem, w radiu i TV po prostu zajmujemy się faktami, pokazujemy - ręką kreślił krąg - tę naszą Polskę”.

Układ domykał **Władysław Daniszewski**. Zawsze „drugi”, ale z ambicjami lidera. Dziennikarsko być może najlepszy z wymienionych, z bogatym *dossier* zawodowym, przebiegły i świetnie zorientowany – a

jednak jakoś mu karta kariery nie szła. Zawsze był tuż, tuż i lądował pod szczytem. Marzył o kierowaniu telewizją i nikogo nie atakował tak podstępnie jak Puchalskiego, który ani razu nie dał oponentowi forów. Ta relacja potężnie polaryzowała zespoły. Intrygi i pomówienia nigdy nie były tu płytkie czy obyczajowe – były ideowe, podważające kompetencje i moralną, partyjną postawę zwalczających się agentów wpływów. Obserwowaliśmy to z pewnym zażenowaniem. To Władysław był twórcą największej intrygi skierowanej przeciw Puchalskiemu. Wtedy nasze drogi definitywnie się rozeszły. Nigdy później nie doświadczyłem przykładów na to, jak słowa kamuflowały prawdziwe intencje. I kiedy pojawiła się „Solidarność”, jej ideały stały się dla Władysława katuszą. On sam - miałem wrażenie - chciał je dosiąść niczym baron Münchhausen armatnią kulę. Wzorem swoich poprzedników na kierowniczych stanowiskach zaczął wtedy kaperować najlepszych dziennikarzy z radia do pracy w telewizji. Dziś, w tym raporcie-spo-wiedzi, muszę otwarcie przyznać: ciężko było odmawiać. Oferty były cesarskie: „ile chcesz zarabiać i jaki czas antenowy chciałbyś zago-spodarować – masz to na stole. Tylko przyjdź do nas. Radio się już nie liczy...”. Ten układ sił – walka o wpływy między Daniszewskim a Puchalskim, tworzył gęstą atmosferę, w której przyszło nam pracować. Adjustowanie informacji do serwisów radiowych i telewizyjnych (reforma Puchalskiego połączyła na pewien czas redakcje informacji obu mediów) przybierało niekiedy chorobliwą obsesyjność. Przez wiele miesięcy właśnie serwisy informacyjne “Studia Bałtyk” i “Kroniki” nicowaliśmy z Ryszardem Bogunowiczem do piątej “przebitki” maszynopisów (*przebitka, cieniutka kartka z kopią tekstu, odbijaną przez kalkę w czasie przepisywania rękopi-sów na maszynie do pisania*).

- Marek, czytaj, analizuj, szukaj podtekstów. Jeden wyraz, jedno nierozważne słowo i wszyscy wylecimy w powietrze. Towarzysze i kierownictwo (*Radiokomitet*) nie wybaczą takich błędów... - Zbigniew Puchalski przechodził w szepet. Otwartą dłońią przeczesywał włosy.

Błędów, czyli politycznej głupoty. Albo inaczej - politykierstwa. My mieliśmy objaśniać i opowiadać świat. Taki, jakim był. Po latach, w rozmowach na piętrze przy Mickiewicza, w mieszkaniu dyrektora - notowałem “przypisy” do tamtych dni. Jest ich sporo. Niektóre, niestety, bardziej zagmatwały mi rozumienie tamtych czasów niż je objaśniły. Mam na myśli ludzi. Jakże poskręcane mieli życiorysy.

Ale mówmy o radiu. Nie zdziwi mnie fakt, jeśli powie ktoś: komuna (*dopowiem: każda władza*) na pierwszy front walki ideologicznej wystawiła swoich najlepszych snajperów, propagandowych komandosów.

Prawda to, a zarazem wręcz insynuacja. Zawodowiec nie musiał być członkiem i aktywistą partyjnym, ale... prezentował i swoją twarzą legitymizował słowa partii. Pogląd taki mieści się w debacie publicznej. Inna rzecz – jaką tego typu pogląd ma wartość i oparcie w faktach. Otóż – w znanych mi osobiście przypadkach - wartości nie ma żadnej. Właśnie ten montaż „Szpieg” pokazuje, jak przy jednym mikrofonie ludzie z różnych opcji (lub żadnych) wykonywali - po prostu - swoją pracę najlepiej jak potrafili. Przed mikrofonem zawsze byli(śmy) zawodowcami.

Usłyszą Państwo w tej audycji, że najważniejsze informacje z gorącego sierpnia przekazują słuchaczom wspólnie z panem Julia-

nem Jóźwiakowskim, kolegą niezwykle zaangażowanym w sprawę „Solidarności”, wieloletnim lektorem w programach radiowych i telewizyjnych. Ale na codzień - pracownikiem działu koordynacji. Julian nie był dziennikarzem. Obaj - po prostu: wykonywaliśmy naszą profesję - przekazywaliśmy informacje. Z drugiej strony - nikomu wtedy nie przyszło do głowy, aby przed mikrofonem, w kluczowych dniach strajku, sadzać partyjnego agitatora czy propagandystę. To byłoby równoznaczne z dolaniem benzyny do ognia. Powaga sytuacji wymagała profesjonalistów w zawodzie. A profesjonalista to ktoś taki, kto emocje i polityczne zaangażowanie zostawia za drzwiami studia.

Jak wspomniałem, każda informacja, każdy komentarz był przed ich opublikowaniem analizowany przez dwie, trzy osoby. Zachowało się kilka oryginalnych wydań serwisów informacyjnych. Nie ma tam żadnych skreśleń merytorycznych czy dopisków. Są skróty, ale wyłączenie o charakterze językowym i takie, które poprawiają komunikatywność tekstu. Niekiedy był to podział zdań złożonych na równoważniki. Innym razem - korekta stylu. Adjustowanie serwisów informacyjnych z Bohdanem Chocianowiczem zawsze przeradzało się w anegdotę. Niby skreślał, ale wyostrzał, niby osłabiał – a pogłębiał.



– Do dziesięciu osób nie trafisz nawet na odległość wyrzuconej pięści, ale do tego, na którym ci zależy, dobrze zredagowanym tekstem dotrzesz nawet, jeśli będzie on tkwił na drugim końcu świata.

Kolejna, uzupełniająca kontekst audycji “Szpieg” kwestia o fundamentalnym znaczeniu to sposób, w jaki zdobywaliśmy informacje. Proszę sobie wyobrazić (co może być zadaniem dziś niewykonalnym), że... nie działają telefony. Nie pracują teleksy (szkoda czasu na objaśnianie, czym były te urządzenia), nie było samochodów, którymi można było w kilka minut pojechać na drugi koniec miasta. Wszędzie podróżowaliśmy tramwajami, autobusami. Bywało – pociągami lub statkiem białej floty na wybrzeże. Zdobycie i potwierdzenie informacji trwało dzień, niekiedy dwa. Wtedy powszechnie ludzie pisali listy. To, co dziś uzyskujemy w sekundę, wówczas było procesem wielodniowym.

Algorytm wyglądał następująco: piszemy list, wrzucamy go do skrzynki pocztowej. Ten dociera do redakcji po trzech dniach. Tu pismo było rejestrowane, naczelny przydzielał je redaktorowi. Ten jechał, telefonował lub... pisał list do nadawcy... Starczy?

Kiedy w telewizyjnym „Magazynie Morze” (*program był emitowany przez osiem lat zawsze w telewizyjnej Jedyńce, w niedzielne południe*) ogłaszałem, że mam dla widzów kilka miejsc na pokładach jachtów, to we środę poczta przywoziła trzy, cztery wielkie worki listów z prośbami o zamustrowanie. W worku 1000-1200 kopert. A każdy list zawierał uzasadnienie: dlaczego to ja, piszący list, mam dostać miejsce na jachcie. Dziś jeden SMS załatwia sprawę w sekundę.

Wszystkie wymienione uciążliwości nie wpływały na jakość i efekt końcowy naszej pracy. Przywołanie "mankamentów" nie jest tu formą skargi. Liczyła się inna kwestia – dziennikarz osobiście musiał być na miejscu, zadać pytanie bezpośrednio, uzyskać odpowiedź od uprawnionej czy też kompetentnej osoby. To reporter dawał świadectwo prawdziwe: **byłem, widziałem i teraz zdaję wam relację. Nie komentuję, nie umniejszam i nie powiększam. Nie chowam i nie wyolbrzymiam. Jestem człowiekiem wiarygodnym.**

Naszym piórem i notatnikiem był mikrofon i magnetofon. Mój zestaw: Nagra III i kilka modeli magnetofonów UHER, a przede wszystkim mikrofon AKG 190E towarzyszą mi już od ponad 50 lat.

To nie system dawał nam wiarygodność – to my ją wnosiliśmy do systemu. To był nasz obowiązek.

Owszem, nie zawsze było pięknie. Wysłałem jednego z reporterów na południe Polski.

– Pojedziesz samochodem chłodnią ze Świnoujścia na Śląsk z ładunkiem ryb. Górnicy skarżą się, że nie ma tam owoców morza. Przekonajmy się, jak działa zaopatrzenie w ryby.

J. wyruszył bez entuzjazmu. Nadawał telefoniczne relacje z etapów podróży. Po trzeciej korespondencji – coś mnie tknęło. Gdy nagrywaliśmy czwartą, zapytałem:

- To z Gorzowa dokąd teraz jedziesz?
- No, do Zielonej Góry.
- Ale... z Zielonej Góry nadałeś korespondencję wczoraj...

Takich postaw nie można było tolerować. Rozstaliśmy się.

Poza tym... W redakcjach istniał dość ścisły podział tematyczny. Każdy przychodził rano z dwoma-trzema *newsami* z obszaru jego zainteresowań. W sytuacjach awaryjnych, koledzy (*agenci w swoich zakresach*) sami dla siebie byli autorytetami w komentowaniu kwestii morskiej czy funkcjonowania komunikacji miejskiej. Częstkowa wiedza ekspercka, w połączeniu z kompetencjami całego zespołu, dawała sumę treści wiarygodnych.

Nie mogę nie wspomnieć o piątym piętrze. Tam, w małym pokoiku od strony alei Wojska Polskiego, rezydowali nasi „opiekunowie”. Kolegowali się z nami. *Hej, co tam, jak leci, co słyhać, co robisz, dokąd dziś jedziesz, z kim się spotkasz? Wczoraj zrobiłeś fajny reportaż, łatwo poszło, a jak ludzie reagowali na wystąpienie pierwszego sekretarza, myślisz, że to lub tamto może mieć dla nich znaczenie, coś zwróciło twoją uwagę? Gdybyś cokolwiek potrzebował, może da się załatwić. Ale co? No, nie wiem... Ty mów, a my pomyślimy, jak ci pomóc...*

Żadnego tamania kręgosłupów moralnych. Subtelnie, delikatnie, jedwabiście i... korupcyjnie. A liczyło się mieszkanie, talon na samochód, miejsce w przedszkolu, stypendium, pokój w ośrodku wypoczynkowym. Z czasem – wizy,

przyspieszenie wydania paszportu, przydział blaszaka garażowego na osiedlu. Żadne delikatesy – tylko elementarne i niezbędne "drobiazgi" ułatwiające życie. Ale z telefonem nie było już tak łatwo. Kierownik działu informacji Polskiego Radia w Szczecinie nie miał w domu przyłącza telefonicznego. Natomiast publicysta z „Głosu”, mieszkający piętro niżej – miał telefon. Piękny. Taki płaski i czerwony. Kierownik z radia i zarazem prowadzący „Kronikę” miał młynek do kawy. A kolega z gazety – miał tylko kawę.

Schematów cotygodniowych rozmów z Krzysiem i jego kolegami z piątego piętra było wiele. Mieli oni okresy zwiększonej aktywności, ale też popadali w zwykłe lenistwo. Rzeczywiście, najbardziej – teraz to widzę – interesowali się ludźmi. Nie ogólna sytuacja w mleczarni czy zajezdni tramwajowej ich interesowała, ale ludzie, z którymi się spotykaliśmy. Nie zdawaliśmy sobie wtedy sprawy z - w naszym rozumieniu - normalnej pragmatyki reporterskiej, docenianej także przez Służbę Bezpieczeństwa. Każdy reporter chciał mieć wyrazistego rozmówcę. Więc – prowokowaliśmy załogi. Jedni, na widok mikrofonu milki jak grób; innym nie można było przerwać wypowiedzi bardzo krytycznych.

- I tak tego na antenę nie wypuścicie! - kończyli swoje wypowiedzi.

Puszczaliśmy. Nie znajduję w pamięci materiału, który zatrzymałbym w szufladzie. Pan Józef Józefaciuk, pracownik spółdzielni miesz-

Świat opisywany dźwiękiem i słowem...
Najlepszy w dziejach magnetofon reporterski Nagra - Kudelski.



kaniowej z prawobrzeża przychodził do redakcji, bo przekonał się, że jesteśmy wiarygodni.

– Chcę rozmawiać z redaktorem. Muszę mu coś ważnego powiedzieć! - I na redaktorskim biurku układał młotek, przecinak, obcęgi albo piłę ręczną. I oskarżał.

- To tym mam szkląć okna piwniczne? Młotkiem. Przecinakiem! Prezes mi tak kazał. Powiedziałem - idę do radia. A on do mnie: idź i nie wracaj.

Takie sytuacje bywały pretekstem do konfrontacji z pracownikami cenzury - Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPIW). Nasi cenzorzy nie przystawiali nam nagana do skroni. Ale i ta agentura bywała aktywnym uczestnikiem medialnego budowania obrazu świata.

- Daj spokój, nic nie zwojujesz, a publikując takie filipiki pana Józefaciuka – wpadniesz na ścianę. Jakbyś to trochę inaczej ujął, to ja nie będę się miał do czego przyczepić. Pomiń: kto, co, jak, gdzie i z jakim skutkiem... I wytnij tę "partię, która tylko dużo mówi"... To nic odkrywczego! Innymi słowy - zrzuć taśmę do kosza. Ale nie robiliśmy tego. Choć słowo "partia" niekiedy wycinaliśmy. Jak się rychło okazało, takie "przemilczenie" działało mocniej niż mówienie wprost.

Nie potrafię też podać przykładów ostrych starć z cenzurą. Nie było takich. Nieraz próbowaliśmy przemycić w serwisach informacyjnych np. numer jednostki wojskowej. Ale tym sposobem wyświadczyliśmy cenzorom swoistą uprzejmość. My im uciekaliśmy, oni nas doganiali... Nie ma tu mowy o jakimkolwiek zniewoleniu, a tym bardziej kolaboracji i uległości. Nie w tak banalnych i prostych zderzeniach dochodzić mogło do realnego wpływu dziennikarza lat 1980-81 na kształt szczecińskiej rzeczywistości.

To zadanie wykonywaliśmy metodami dalece bardziej subtelnymi niż prosty, bezpośredni przekaz. Nie łopatologicznie, nie demagogicznie. Sięgaliśmy po refleksję, uogólnienie, wieloznaczne zestawienie tematów, odwoływanie do historii, do tradycji

innych krajów, do literatury. Zawsze ceniona była wyszukana *pointa*. Sami dla siebie byliśmy cenzorami. Tępiłiśmy łopatologię. Działaliśmy w sferze uczciwości i rzetelności zawodowej. Ze świadomością – mówię o tym bez przesady – że przy opisie naprawdę ważnych wydarzeń czuwaliliśmy, byśmy sami nie wznieclili pożaru. Prowadzenie transmisji na żywo z wizyty Gorbaczowa czy relacjonowanie poświęcenia sztandaru "Solidarności" - tu każdy oddech był świadomie wkomponowany w reporterską relację.

Podobnie jak każdy słuchacz – bo tworząc serwisy informacyjne, także my byliśmy ich odbiorcami – weryfikowaliśmy nieustannie własną rzetelność. Każdy niewłaściwie postawiony przecinek – uwierał. A my posługiwaliśmy się językiem mówionym. Jakbyśmy *face to face* rozmawiali z naszym słuchaczem. Ten nie uroniłby ani jednego fałszywego tonu czy załamania głosu lub nadmiernego akcentowania. Praca w radiu była taką zwykłą rozmową dwojga ludzi. Dziennikarza przed mikrofonem i zwielokrotnionego w tysiącach głośników słuchacza, będącego sumą wszystkich opcji i nastrojów politycznych i emocji.

Sztuką było tak ze sobą rozmawiać, by nie stać się celem i przedmiotem wzajemnych frustracji.

My musieliśmy tonować sytuację. Przekazywać obraz świata wolny od uprzedzeń i sympatii ideowych. Metoda księdza Benedykta Chmielowskiego sprawdzała się tu idealnie: korń jaki jest – każdy widzi. To podstawowa zasada działania szpiega profesjonalisty. Odkrywanie rzeczywistości. Ogałanie jej z pozorów.

Zatem –

Szpieg z audycji 'Studio Bałtyk'

Nie wiedziałem, że zachowały się te nagrania. Słuchałem siebie, a w zakamarkach wspomnień widziałem studio, mikrofon, a w reżyserce - Bogdana Lisa albo Jerzego Czubasiewicza za konsolą po drugiej stronie szyby; czułem znów ten zapach wyciszonego wnętrza, emocje, gdy w jednej ręce trzymałem plik kartek zazwyczaj zapisanych ręcznie, w drugiej zaś długopis. Tym - jeszcze adiustowałem już odczytywany tekst, podkreślałem miejsca wymagające zaakcentowania treści. Czułem się jak ktoś, kto wyszedł z cienia czasu minionego. Cóż za miła demaskacja. Każdy "szpieg" marzyłby o takiej "wpadce". I pierwsza myśl, jaką zupełnie spontanicznie zapisałem po wybrzmieniu całości tego archiwalnego nagrania brzmiała: **sprawiliśmy się całkiem dobrze.**

Nie wyprę się tamtych sytuacji i emocji. Nie mam takiego zamiaru. Więcej – te prawie dwie godziny radiowo-telewizyjnej podróży w czasie uświadomiły mi, z jaką niekiedy pewnością słowa opisywaliśmy ówczesną rzeczywistość. Pewność w tamtym kontekście miała inną wagę. **Dziś, o stanie wojennym i sierpniu mało kto pamięta, a już coraz mniejsza część obecnego pokolenia wie, o czym tu w ogóle mowa!**

Tu muszę poczynić kardynalne zastrzeżenie: **my wtedy – nikt wtedy – nie wiedzieliśmy, jak ostatecznie sprawy się potoczą. Ocenianie nas i wszystkich naszych działań z dzisiejszej perspektywy jest po prostu nieuczciwe. Wiele razy słyszałem po sierpniu, po grudniu: tak, a stchórzyliście, nie zachowaliście się godnie, zrejterowaliście, poszliście na ugodę z własną wygodą. Dziesiątki idiotycznych, nieuzasadnionych i nieuprawnionych zarzutów. Łatwo ferować takie wyroki, kiedy zna się już zakończenie. My wtedy znaliśmy tylko napięcie chwili.**

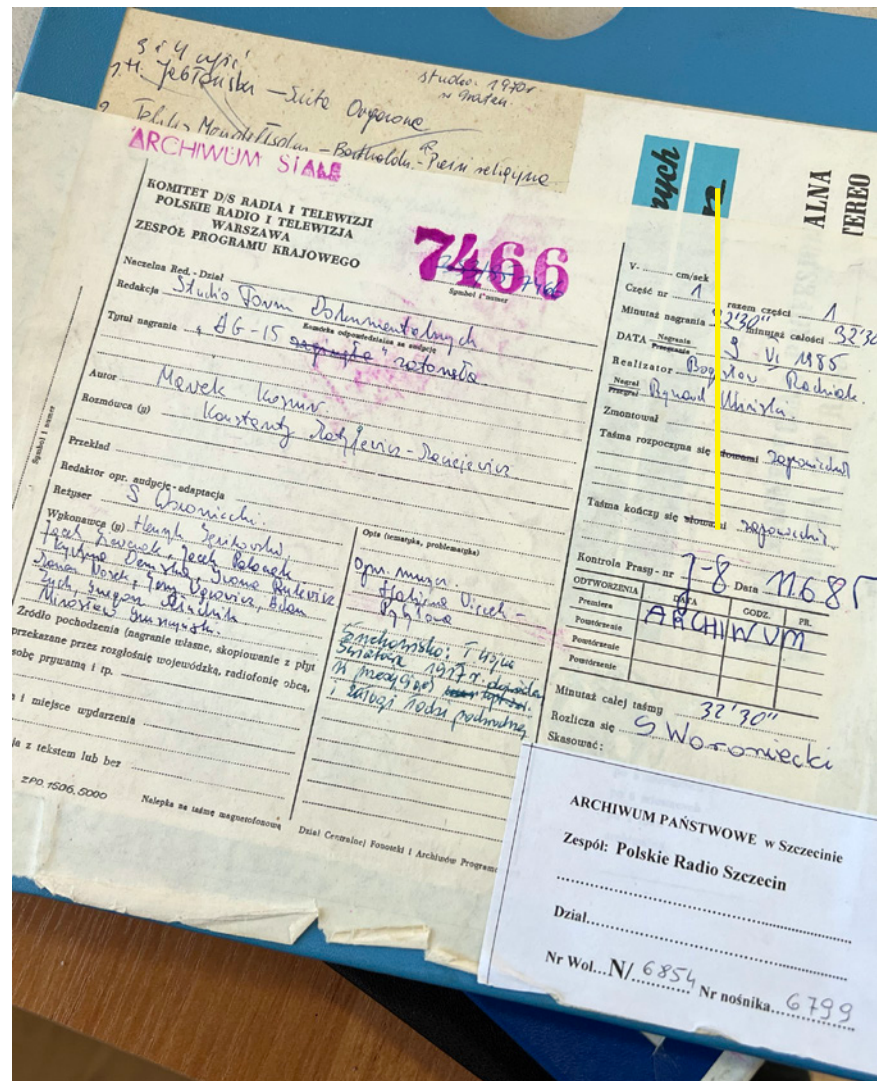
Wtedy posuwaliśmy się krok po kroku w osławianiu gwałtowności reakcji władzy na społeczną niezgodę. W naszych tekstach stosowaliśmy ekspresję na pół oddechu: czasem stawialiśmy wyrazistszy przecinek, czasem mocniej akcentowaliśmy jakąś myśl, ale bez skandowania treści. Otwarte samopalenie byłoby nierozsądnym przejawem desperacji, a nie działaniem celowym i świadomym. Szukaliśmy więc oparcia w makiawelistycznej podbudowie, korzystając z clausewitzowskiej

przebiegłości. My tę wiedzę strategów naprawdę czytaliśmy. „Książę” był egzemplarzem redakcyjnym. Celem długofalowym było niejako podkorowe podsuwanie władzy sygnałów o nieuchronności procesów rozgrywających się na ulicach. To nie działacze i partyjniacy, lecz my, z mikrofonami, byliśmy wśród tamtych ludzi. Ich słowa rejestrowaliśmy na reporterskich taśmach. **Operowaliśmy prawdą.** I właśnie dlatego często traktowano nas jak worek do bicia. Hasło „Telewizja kłamie” nie było tylko sloganem na murze czy transparencie. Te słowa rzucano nam w oczy, w bezpośredniej rozmowie. I to z obu stron. Władza, im bardziej nasiąkała przekonaniem o tym, że zbliża się jej koniec, na nas koncentrowała ogień krytyki. Już nie pamiętam, kto, ale wtedy chyba pojawiło się sformułowanie opisujące wiadomość czy komentarz jako „wyjmowanie poduszeczki spod głowy władzy”.

- No, towarzysze, ale oni już o tym w radiu mówią! Mówią wprost. Nie owijają w bawełnę. Tam, tam... co drugie słowo to: strajk. Towarzysze, proszę was! Zróbta z tym coś! Na miłość Boską, towarzysze! - pamiętam podobne słowa wykrzykiwane podczas którejś z narad aktywu partyjnego.

Wtedy, w wydziałach zajmujących się sprawami kościoła, agenci Służby Bezpieczeństwa by(wa)li najgorliwzszymi katolikami. Nie wychodzili spod ambony. Pisali raporty dokładne, oddawali ton i żarliwość katechezy. A nawet ją pogłębiali własnymi przemyśleniami.

Poezja opisów składanych pośpiesznie na pudełkach z taśmami... Jedne na drugich. Trzecie na czwartych. Raz ułożone - jak zatrzymany czas - czekają na swoich zegarmistrzów historii. Sposób, w jaki potraktowano archiwa to forma... barbarzyństwa.



- A kto by miał mnie sprawdzić? - po wielu latach żartował jeden z moich kolegów z okresu studiów. Zniknął nam z pola widzenia, by już jako milicyjny emeryt, pojawić się na którymś ze szkolnych pochówków. Czy teraz jest podobnie? Nie wiem. Pewne funkcje ubeckich "wiernych" przejęli dziś niektórzy "redaktorzy", jak mówią o sobie, pracownicy "wyrazistych" mediów, z bastionów prawdy.

Właśnie... W dzisiejszej przestrzeni medialnej układ jest w miarę klarowny: z jednej strony szarżują ekipy śledczo-dochodzeniowe, a z drugiej – z każdej szpary w podłodze wyłaniają się oficerowie polityczni, politrucy, ortodoksi i konformiści. Tacy nie cofną się przed żadnym określeniem. Byle tylko opluć i poniżyć politycznego przeciwnika. Ot, zwykli *Scheißflieger*. Wokół tych trybunów kręci się przepotężna armia lizusów. Często – donatorów hejtu. Ostatni grosz oddadzą, byle wesprzeć machinę pogardy - w imię jedynej prawdy!

Całość obrazu medialnego dopełniają portale plotkarskie. Bo ludzie zawsze interesowali się sukcesami i porażkami innych. Ale nigdy w tak małym wymiarze! Dziś zwycięzca „Wielkiej gry” (a co to takiego?) nie zostałby nawet zauważony w rozwrzeszczanym tłumie wielbicieli jakiejś gwiazdki tańczącej na telewizyjnym parkiecie. Dziś można drugiemu wymierzyć każdy propagandowy policzek z gwarancją, że trafiony odparuje cios w sposób jeszcze bardziej nieczysty. Ha, ha ha, hi, hi, hi, ale super!

I tak minęło już 46 lat ... Zatem - najwyższy czas, aby wrócić do tamtych dni. Rozejrzeć się wokół, z dystansem i perspektywą. Zanurzyć rękę z nadzieją, że wreszcie sformułujemy trafne wnioski nie tylko na temat naszej radiowej roboty. Może wykrystalizuje się wreszcie pogląd na temat późniejszego nieodległego od sierpnia - stanu wojennego. Wszak ten nie spadł na nas jak grom z jasnego nieba. Wtedy **pracowaliśmy nad jego wprowadzeniem wszyscy wspólnie**, ramię w ramię; czy aby na pewno bez świadomości, że próba siły musi doprowadzić do katastrofy?

Kolejna zapisana na mojej kartce myśl: za późno.

W czasie słuchania audycji zrozumiałem, dlaczego od tylu lat nie umiemy poważnie odnieść się do tamtych dni. Doszedłem do wniosku, że stan wojenny trwa nadal. Nie w postaci czołgów i dekretów, lecz w sposobie, w jaki przestaliśmy wierzyć, że słowo powinno być uczciwe.

Stan wojenny nigdy nie został odwołany. On trwa. Jest naszym matrixem. Rzeczywistością, która skutecznie wyparła skrupuły, zasady, normy, umiar, a nade wszystko – wyobraźnię. Wtedy, w sierpniu, spychając się nawzajem w przepaść - o dziwo! - wspięliśmy się na szczyt, z którego od tylu lat nieustannie spadamy. Ale nie jak nepalskie kozice, które w locie między skałami manewrują sprawniej niż orły. My ciągle gnamy na złamanie karku. I już tylko patrzeć, jak niemowlęta będą żądały, aby owijano je we „właściwe” politycznie pieluchy. Sierpień i stan wojenny nieodwracalnie zmieniły nasz genotyp.

46 lat... A bodaj przed dwoma laty, w międzydrojskiej lodziarni spotkałem (kryptonim nieprawdziwy) Sz. Ten ton, ta melodia głosu, to spojrzenie - jakby czas stał w miejscu. Ale pierś mniej sprężysta, wzrok bez błysku Jamesa Bonda i tylko ta nieszczerłość w głosie oparła się czasowi.

Na powitanie usłyszałem ochy i achy, a w gruncie rzeczy noga kolegi, jak wtedy, gotowa do kopniaka, znów z lekka wysuwała się do przodu.

Pamiętam, ogłoszono strajk generalny. To oznaczało zamknięcie zakładów pracy od wewnątrz. Kto nie znalazł się po wewnętrznej stronie, był uważany za łamistrajkę.

„Studio Bałtyk” nadawaliśmy z willi przy Wojska Polskiego. Normalnie kończyło się dziesięć po ósmej. Ale tego dnia trwało tylko do ósmej. Punktualnie o ósmej do studia wszedł Julian Jóźwiakowski, przewodniczący organizacji związkowej. Przerwałem odczytywanie serwisu informacyjnego.

– Właśnie rozpoczyna się strajk generalny, także w naszej rozgłośni. Do studia weszli koledzy z naszej organizacji związkowej i przejmują antenę. Zatem dziękuję za dzisiejszy poranek ze „Studium Bałtyk” i do usłyszenia.

Julian dość gwałtownie zasiadł za stołem, co nie znaczy, że użył jakiejkolwiek siły. Ja, zebrawszy dokumentację audycji, skierowałem się do wyjścia. Na korytarzu przed studiem zebrali się koledzy z administracji i techniki. Pobiegłem do wieżowca. Za jego zamkniętymi drzwiami, w pierwszym szeregu stał kolega Sz. Chwyciłem za sztywną klamkę, ale drzwi nie ustąpiły.

– Ty łamistrajku...! - Sz. wysunął się do przodu.

Inny z kolegów przecisnął się przed Sz. i otworzył mi drzwi. Wszedłem. I czułem, jak Sz. szukał miejsca dla swojej nogi. Potknął się. Ja bez dalszych przeszkód wsiadłem do windy.

Zastanawiałem się bezowocnie... Przecież wszyscy wiedzieli, że „Studio Bałtyk” kończyło się po ósmej! Nikt odpowiedzialny nie porzuciłby anteny dla najbardziej nawet politycznego celu! Jakby to wyglądało? Cisza w eterze?

Po kilku latach (byłem wtedy przełożonym Sz.) zrobiliśmy wspólnie wiele fajnych, jak sądzę, rzeczy, głównie przy budowie, wyposażaniu i uruchamianiu nowego studia telewizyjnego. Ale nigdy już – mimo niby serdeczności – nie odtworzyliśmy naszych relacji do poziomu przedsierpniowego. Teraz, przy pucharkach smacznych lodów – ja na pewno – myśleliśmy dokładnie o wydarzeniach lata 1980 roku. Bliźni bezkrawe to mają do siebie, że nigdy się nie goją. I jakkolwiek patetycznie to zabrzmie – stan wojenny oraz poprzedzający go okres zwarcia zniszczył w moim pokoleniu tę **spontaniczną vitalność**, z jaką odnosiliśmy się do drugiego człowieka. Przed stanem wojennym poglądy polityczne zawsze były na drugim, najwyższym równorzędnym planie. Na pierwszym - szacunek. Dziś wiem jedno: nie ma takiej relacji koleżeńskiej, której nie da się zarysować, a nawet strzaskać.

Podobnych sytuacji było wówczas wiele. Kilka lat temu opisałem niektóre z nich. Tekst, bardzo obszerny, wysłałem do Eli, mojej szkolnej koleżanki, która jak kilka innych osób, absolwentów Technikum Mechaniczno-Energetycznego przy Racibora, pracowała w radiu jako m.in. technik nagraniowy. Ela była żoną Juliana. Tekst przeczytała, umówiliśmy się na spotkanie. Rano już wsiadałem do auta, by gnać do Poznania, gdy otrzymałem wiadomość SMS, że... może jednak innym razem. Drugiej okazji nie było. A rzecz ma bodaj najważniejsze znaczenie dla zrozumienia sierpniowego klimatu w ośrodku radiowo-telewizyjnym w Szczecinie. Otóż na jednym z zebranych załogi Julian Jóźwiakowski zaatakował Zbigniewa Puchalskiego.

– Panie dyrektorze, czy to prawda, że podjął pan działania na rzecz likwidacji Telewizji Szczecin? Uznał pan, że temu miastu wystarczy tylko rozgłośnia radiowa. W tym nowym przez pana zbudowanym wieżowcu nie ma dla nas miejsca, dla ludzi telewizji?

Cytuję z pamięci tę podłą insynuację. Tak ją nazywam, albowiem byłem świadkiem, gdy się ona rodziła. Na XI piętrze. Na stole w gabinecie naczelnego telewizji leżało mnóstwo srebrników... Ach, jak lśniły w tym pomroku! Nic, tylko brać.

Czy ktokolwiek ze słuchaczy i widzów miał wtedy wyobrażenie, co działo się w wieżowcu, jakie między nami – w obu zespołach: radiowym i telewizyjnym – buzowały emocje? Nie. Ludzie włączali radio, siadali przed odbiornikiem tv i z nabożeństwem słuchali naszych codziennych serwisów informacyjnych. My byliśmy eleganccy, uprzejmi, zaczesani i tacy niegroźni. To skąd nagle pojawiły się hasła: precz z telewizją i reżimowymi mediami? Prasa kłamie! Nie - proszę nie odpowiadać na to pytanie. Proszę je ująć i położyć na otwartej dłoni. I proszę mu się przyrzeć. Tylko tyle.

Zaostrzenie kursu, ideologizacja, beton partyjny, indoktrynacja, straszenie - to były etapy samo zawiązywania stryczka wokół szyi tamtej władzy. Tak. Ale z podwórka szczecińskiego - wyłączając pogłoskę o likwidacji telewizji - nie umiem znaleźć przykładu manipulacji, kłamstwa informacyjnego, oszustwa, świadomego wprowadzania widzów i słuchaczy w błąd. Szczypianie i złośliwość, machanie drewnianą szabelką publicystyki - te gesty niewarte są dziś uwagi. Ale intrygi wewnątrz firmy - tak, te mogły doprowadzić do zawału. Na mniejszą skalę, ale wstydliwą (sam w niej w dość zdecydowanym sensie uczestniczyłem) była awantura o "Głos Szczeciński". Sprawę sygnalizuję jedynie i dodam, że w odniesieniu do tej "rozwrzeszczanej" sytuacji wpisałem się osobiście dwa razy: organizując akcję środowiska w obronie naczelnego "Głosu" (tu życiowa intuicja zawiódła mnie bez reszty, ale wynik testu otrzymałem po dziesięcioleciu latych od tego wydarzenia), a także - pierwszy i jedyń raz usuwając z anteny materiał Irka Paczkowskiego. Przegrzany, tendencyjny, przemocowy. Ale to było więcej jak dziesięć lat od wydarzeń sierpnia 1980 roku! Dowód na to, że w naszej umysłowości stan wojenny ciągle trwa! A także skala miary czasu dopełniania się procesów społecznych.

Co nas w 1980 roku trzymowało? Albo - mimo potwornych napięć - co nie rozsądziło struktury kryształu naszego zespołu? No właśnie to, że **byliśmy zespołem**. Niewiele ponad dwustuosobowym w całym ośrodku R i TV. Wszyscy wszystko o sobie wiedzieli. I większość potrafiła w momentach krytycznych opanować emocje, wrócić na grunt (ale już pozornie tylko) koleżeński. Ostrości postaw i poglądów nigdy w całości nie udało się stępić. Od tamtych wstrząsów, niezauważenie, zaczął kruszyć się nasz zawodowy fundament. Na szczęście brzmiał po korytarzach okrzyk etosu: "rzetelność w informowaniu opinii społecznej, głupcze!". Nikt z pejęchem w mocarnej dłoni nad nami nie stał, nie ścisnął za gardło, nie żądał działań wykraczających poza zawodową uczciwość, ale do mikro konfliktów dochodziło już coraz częściej.

Wróć do kwestii ogólniejszych. Do naszych politycznych zwierchników. Mówiliśmy: aniołowie strachu. Powiem więcej i proszę o zapamiętanie tych słów: oni wszyscy, także ci z gmachu przy Placu Żołnierza i z Małopolskiej – byli bardzo przerażeni rozwojem sytuacji. Jeśli wtedy ktoś naprawdę się bał - to przede wszystkim oni! Nie mogłem wtedy uwierzyć, jak daleko słabo znali realia. Łamali ludzi, poszczególnie osoby, ale społeczeństwo było dla nich ciągle ciemną stroną Księżyca. Nie wyczuwali napięć, nie potrafili – ba! – przewidywać rozwoju wydarzeń. Bali się! Po ludzku i normalnie - strach ich paraliżował. Wszyscy czuli swąd spalonego nie tak przecież dawno komitetu partii. Domyślali się, że tym razem bunt nie skończy się na wyrzucaniu na ulicę szaf i krzesel.

A najbardziej bali się... własnej siły. Paraliżował ich strach przed wydaniem rozkazów i wyprowadzeniem czołgów. Oto paradoks i znak czasu. Władza bała się faktów. Bo fakty nie podlegają dyskusji. One stygmatyzują na zawsze. A zderzenie nie ma nic wspólnego z serdecznym uściskiem. Choć oba gesty wyglądają podobnie.

Świadomie i całkowicie pomijam ten niezwykle ważny aspekt, który miał wielki wpływ na myślenie i działanie władzy, propagandy i opozycji - domniemanej reakcji Moskwy. To sprawa zbyt ważna, by stała się ledwie elementem pozaaudycyjnych notatek nawet tak subtelnie i w szpiegowskim stylu kreślonych zapisków z mojej niepamięci.

Uff... Tyle dygresji, tyle szarpanych, gwałtownych myśli w tym szkicu, który - chciałbym - ustawić przed odtworzeniem archiwalnych fragmentów ułożonych w kształt zatytułowany "Szpieg audycji 'Studio Bałtyk'". Ufam, że tych kilka zdań lepiej nam wszystkim uświadomi miejsce i rolę współczesnego reportera i redaktora, ludzi opowiadających swoim słuchaczom, widzom i czytelnikom – w jakim właśnie świecie żyjemy, po jakiej trajektorii ten świat się przesuwa i z jakimi potencjalnie skutkami owej cyrkulacji powinniśmy się liczyć, jeśli - spoglądając w przyszłość - nie zapomnimy o skutkach przeszłości. Wtedy, w sierpniu - powtórzę - nikt z nas nie miał wyobrażenia - dokąd zmierzaliśmy. Jakiś czas temu, nie kryjąc wzburzenia, wypowiedziałem podobną myśl w Centrum Przełomy: myśmy wtedy (podświadomie) ciągle słyszeli ten charakterystyczny odgłos silników czołgów. Docierała do nas świadomość, że właściwie nikt nie szukał sposobów powstrzymania katastrofy. Nie doszło do niej nie przez ugodę i zgodę, ale przez ustępstwa i kompromisy. Wypowiadałem tę myśl nie bez trwogi, ale ona wpływa z moich doświadczeń.

Dziś – z perspektywy znajomości szczegółów, a nade wszystko finałów mniejszych i większych sporów – możemy tamten czas analizować, ale nie możemy go już oceniać. Za późno... I nie ma stałej skali odniesienia. Waloryzacja postaw i ocen dorównuje, a nawet dystansuje dziś dynamikę przemian życia społecznego. Nic nie jest stałe. Wszystko pędzi. Stan wojenny trwa. Wtedy, nieliczni mieli świadomość, że idziemy na zderzenie. Jakby skakać do wspaniale, malowniczo położonego jeziora Zwycięstwa, pośród cudnej przyrody, jaka zdarza się tylko w raju pod nazwą Polska, bez świadomości – ile w tym jeziorze jest... wody. Jakie pod jej powierzchnią czyhają na nas potwory. Za każdą cenę chcieliśmy się uwolnić się od przeszłości, skacząc choćby w otchłań.

Na czym zatem polegał nasz informacyjny sukces?

Hm... Nie będę grał roli zdemaskowanego szpiega, który przyłapany w szczytowym momencie jego misji zdradzi teraz tajne plany. Nie. Nie dlatego, że planów takich nie było. Powiem tylko, że wystarczyło pamiętać o szablonie: kto, co, gdzie, kiedy, dlaczego lub w jakim celu i - w uzupełnieniu - z jakim skutkiem. Pamiętać o misji i powinności. O rzetelnym informowaniu, przedstawianiu faktów w ich realnych wymiarach. Oto cała tajemnica i przepis na rzetelną informację. Idealną. Nie wymienię, tych z nas, którzy włożyli mundury, nie zostali wysłani do domów po 13 grudnia. I nie dlatego, że wielu już zapytać nie mogę ale - mając przed oczami tamten świat - wiem, jak niekiedy nieracjonalne to były zgody na ugody. Jak dyktował je brak refleksji wynikający z faktu, że nie była to żadna gra. Tylko życie. Raz wysuniętego pionka, nie można było cofnąć. A jakie każdym kierowały motywacje? Myślę, że wyrachowanie i skrajne upolitycznienie miało tu ważny ale w nielicznych tylko przykładach - decydujące znaczenie. Nie była to też ruletka, gra w palanta czy w klipę. To były często nieracjonalne, a zupełnie przypadkowe wybory.

27 marca 2026 roku, w rozmowie telefonicznej z jedną z koleżanek wyraziłem tę myśl.

- Zwariowałeś chyba! - przerwała mi w pół zdania. - Ślepy byłeś czy nadal jesteś? Przecież M., D, a przede wszystkim właśnie D.! Tak, ten twój faworyzowany D. On do dziś jest ubekiem. Mentalnym! Otwórz oczy! Obudź się! Gdybyś wiedział, ile on ci...

Dziś zadanie twórców serwisów informacyjnych jest może prostsze. Na pewno szybciej się z niego wywiązują. Wtedy, pół wieku temu, rano postanawialiśmy, co nazajutrz stanie się wiedzą powszechną. Dziś sekunda spóźnienia - może ważyć na randze rozgłosni czy stacji telewizyjnej. Obie operują już obrazem, a ten - uzupełniają o tzw. belki. Atak informacyjny ma już charakter wojny totalnej i permanentnej. Liczy się przede wszystkim: kto, co i gdzie. Znika dopełnienie: dlaczego, w jakim celu i z jakim skutkiem. Nawalnica zdarzeń eliminuje refleksję.

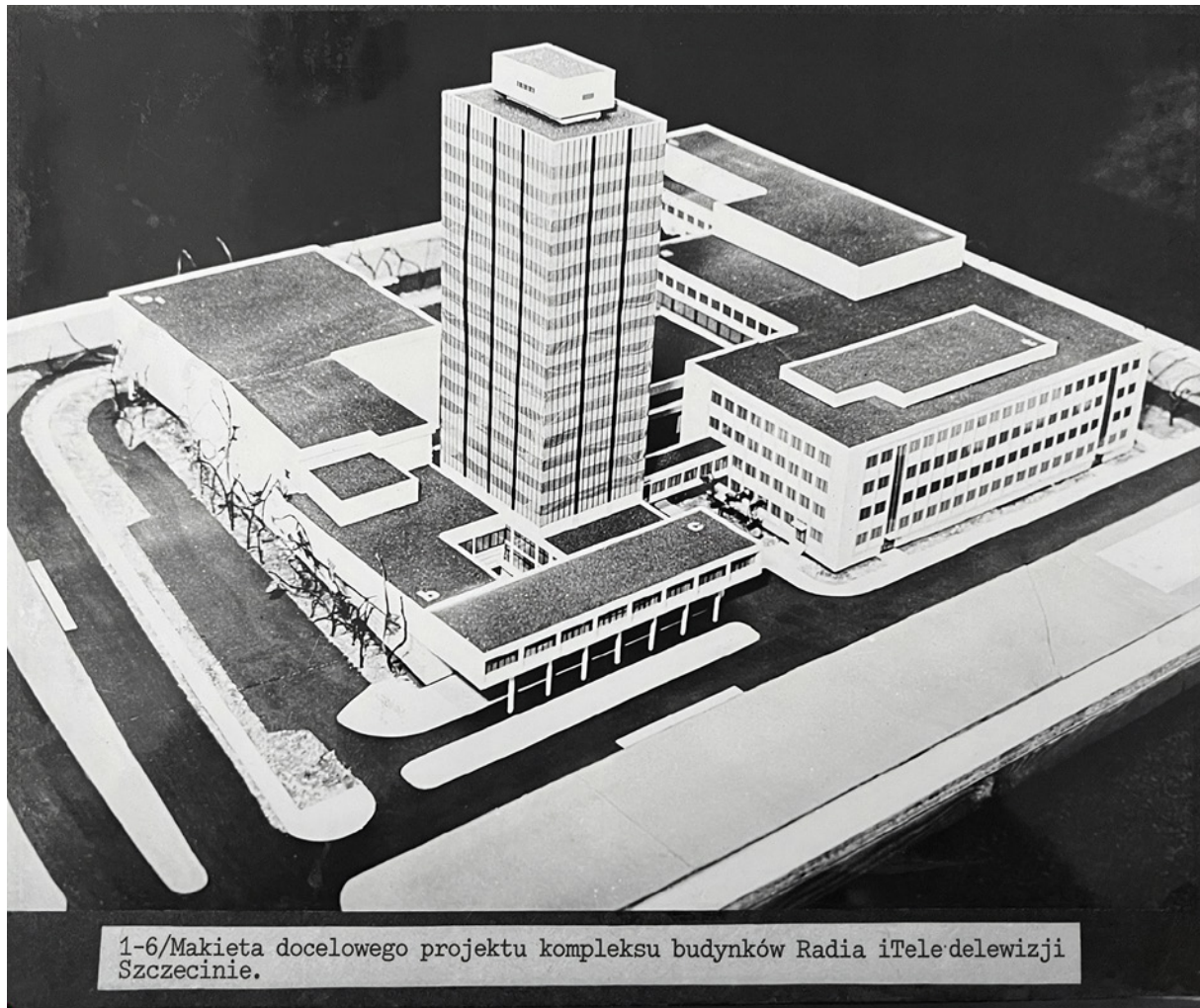
Wiem, co mówię. Idea takiego współczesnego newsroomu właśnie się materializuje. Obserwuję bowiem, jak właśnie w tych

dniach, wdrażane są najnowocześniejsze systemy informatycznego wsparcia redakcji newsowych w największych stacjach telewizyjnych na świecie. Od kilku dni oprogramowanie takie działa w studiu telewizyjnego potentata na Wyspach Brytyjskich. W Niemczech już kilka stacji testuje owe „newsroomy”. Projekty te są zarządzane... ze Szczecina! A dokładnie mówiąc – z Gumieniec. Ale sza! Szpiedzy nie śpią. A jeśli trochę, to nie chrapią. Bo szpieg szpieguje nawet samego siebie. Szpieg idealny przede wszystkim nie dowierza sobie. A w szczególności swoim najbardziej wiarygodnym informatorom: własnym uszom i oczom.

Wiem coś o tym. W końcu – nomen omen – 90% dokumentacji "Szpieg...", jaką Radio Szczecin umieściło na swojej stronie na temat sierpnia 1980 roku, pochodzi z moich ust. Nie dość, że te informacje czytam własnym głosem, to sam je napisałem.

A, zapomniałbym... Na początku stwierdziłem, że tytułowy w odniesieniu do archiwalnej audycji tytułowy szpieg wcale nie był prawdziwym "radiowym szpiegiem". Tak nazywaliśmy taśmy, na których rejestrowano wszystkie audycje nadawane w rozgłosni. Te rejestracje były w różnych okresach obowiązkowo archiwizowane do trzydziestu dni. Szczególnie w odniesieniu do programów *live*. Jako ewentualny dowód w jakiejś sprawie. Specjalny magnetofon znajdował się w amplifikatorni, na parterze w willi przy Wojska Polskiego. O ile normalnie audycje nagrywaliśmy i odtwarzaliśmy przy prędkości przesuwu taśmy przed głowicą magnetofonu z prędkością 38 cm na sekundę, to szpieg obracał się chyba z szybkością 2,375 cm na sekundę. Jakość nagrania szpiega była dość podła, o wiele gorsza od tej, jaką słyszymy w dokumentacji na stronie radia. Pod koniec bloku archiwalnego – nie wykluczam, jest jeden lub dwa fragmenty właśnie zgrane ze szpiega, ale głowy nie dam. Cała reszta, to są zapisy emisyjne.

Tych i tak redagowanych serwisów słuchaliśmy 46 lat temu. Emitowaliśmy je z Ośrodka Radiowo-Telewizyjnego w Szczecinie.



Koncepcja Ośrodka NIGDY nie została w pełni zrealizowana. Nie z powodu braku materiałów budowlanych czy potrzeb informacyjnych regionu.

Pomysł połączenia zespołów autorów i realizatorów radia i telewizji był zbyt śmiały? Nie. Z nadzwyczajną pewnością mogę to potwierdzić, że powodem była najwyklesza ludzka zawiść i zawodowa niekompetencja zespołu telewizyjnego. Poza autorami klasy Andrzeja Androchowicza - (jedyne taki w zespole) - pozostali budowali swój warsztat w oparciu o schemat: pytanie - co słysać, odpowiedź - ludziom wiedzie się coraz lepiej! Rozmowy w studiu przypominały opis kurnika: na której grzędzie kto siedzi i jakie jaja znosi. Całość skrzyła się brylantami z katalogu słów i pojęć: kooperacja, współpraca, dążenie, osiągnięcie, cel, przejściowe trudności, chwilowe niedomagania, wrogie rozgłosnie, walka klasowa, sojusznicy, bratnia partia, postawy antysocjalistyczne, elementy wywrotowe, przeciwnicy reform, determinacja partii, aktyw, towarzysze. Po programie, goście i autorzy często szli na wódkę do NOTu lub Klubu Naukowca. Redaktorów należało ugościć. Ci byli znani, lubieni i cenieni. Zastępowali Świętego Mikołaja. A jak przyjeżdżali do fabryki czy przedsiębiorstwa, to dzień pracy dyrekcji kończył się o dziewiątej. Goście z uznaniem kiwali głowami słuchając prezesów, dyrektorów, towarzyszy i działaczy. Ci - wierzyli w swoje posłannictwo. Byli pokazani w telewizji!

Radio - częściej pokazywało swoje "mleczaki", takie miękkie pazurki. Czasu na antenie było więcej, nie było kamery, więc jakoś łatwiej formułowano pytania docieklawe, nie do końca socjalistyczne.

Sytuacja zaczęła się zmieniać po 1976 roku. Radom, Ursus, Płock. Kamera, a przede wszystkim mikrofon otwierały się na odgłosy niezadowolonych. W Szczecinie ciągle bardzo wrażliwym zagadnieniem była kwestia traktatu pokojowego z Niemcami. Podpisany w 1970 roku, stanowił jeden z ważkich głosów za rozwojem bazy medialnej. Gazet polskich po niemieckiej stronie nikt nie sprzedawał, a sygnał radiowy i telewizyjny docierał nawet za Berlin. Puchalski zawsze wywoził ważniejszych gości na dach wieżowca. I palcem wskazywał Niemcy - kierunek propagandowej ekspansji. Potem obracał się lekko w prawo i "widział" Kopenhagę. Do szczęścia brakowało mu tylko... uniwersytetu. Aby tak kształcić fachowców i ekspertów i... Tu głos grzął lekko w gardle. Bo - pojawiało się pytanie - po co nam ci... eksperci? To był *à rebours* pomysł. Forma kamuflażu. Ilekroć wracałem z zagranicy, do ostatnich dni znajomości, dyrektor zawsze zaczynał rozmowę: no, co tam słysząc po drugiej stronie, opowiadaj.

Koncepcja Puchalskiego *de facto* miała na celu propagowanie w Polsce skandynawskiego i zachodnioeuropejskiego stylu życia i myślenia. Na wiele lat przed pojawieniem się Unii Europejskiej i nas w jej składzie.

Dlaczego pomysł budowy takiego Ośrodka Radiowo-Telewizyjnego nie wypalił? Bez sięgania po "przypisy z nazwiskami" i rozmowy, jakie prowadziliśmy do końca mogę stwierdzić - bo był zbyt śmiały, wykraczał poza ramy mentalne wszystkich przeciwników Dyrektora. Jego ogromne zaangażowanie w two-

zenie uniwersytetu przysporzyło mu jeszcze więcej wrogów. Podejrzewano go o rodzinne koligacje, o protekcję.

Kroplą, która przełamała szansę na powodzenie pomysłu pełnej integracji zespołów radia i telewizji było słynne kolegium redakcyjne, na którym Zbigniew Puchalski gwałtownie zareagował na próbę kolejnej intrygi.

- Dość. Macie wszystko czego chcieliście - gabinety, wyposażenie, pieniądze. Teraz pokażcie wreszcie, co potraficie.

Wytrzymał dziesiątki ciosów. Ostatni był bardziej zdradziecki niż perfidny. Któregoś dnia, w połowie lat 90., zauważyłem, że jest w wyjątkowo kiepskim usposobieniu. Nie usiadł, nie zadał sakramentalnego pytania o nowinki ze świata.

- Wiesz, właśnie wychodziłem z wieżowca, gdy wartownik powiedział, że mój następca wzywa mnie do siebie. Zaskoczony, spojrzałem na kolegę, którego - jak co miesiąc - odwiedziłem w wieżowcu. Wróciliśmy do windy. Wszedłem do sekretariatu. Moja dawna sekretarka patrzyła w podłogę. Mój następca "zapropomował", abym tu już więcej nie przychodził. Podobno - źle wpływam na zespół.

Hm... Wyrazista wypowiedź. Nie pierwsza. Pamiętam... Rok bodaj 1978? Byłem w radiowym sekretariacie. Nagle drzwi gabinetu dyrektora otworzyły się z hukiem. Równie głośno zatrasnęły się po słowach gościa redaktora, który wykrzyczał na cały głos:

- Do kryminału cię wsadzę, z którego nigdy nie wyjdziesz!



Zdjęcia ze zbiorów Władysława Kurusia, wieloletniego szefa kadr w ORiTV, w zasobach Książnicy Pomorskiej.

U góry: trzeci od lewej - Zbigniew Puchalski, czwarty: Maciej Szczepański, prezes Radiokomitetu i Janusz Brych, pierwszy sekretarz KW PZPR w Szczecinie.

Poniżej, na pierwszym planie od prawej strony - dyrektor Sołtysik, szef inwestycji, który przede wszystkim wyposażał nasz Ośrodek w niezbędne urządzenia. Później budowniczy centrum telesatelitarnego w Psarach, m.in. obsługującego wielką flotę Polskiej Żegluga Morskiej.

Socjalizm TAK, wypaczenia NIE

Kilkanaście lat temu zapytałem Ojca, patrząc na robione przez niego, historyczne zdjęcia z manifestacji i pochodów:

- Czy wierzyłeś tamtej władzy?
- Nigdy. Żadnej. Ani wtedy, ani dziś. Wierzyliśmy w Polskę.

Proste słowa. Ale co ja mam z nimi zrobić? Trzymam je jak rozpalone kamienie na otwartej dłoni. Przekażę je kiedyś mojemu synowi, a ten swojemu? Patrzę na kolorowy globus, który mu kiedyś podarowałem. Czy jest, czy był, czy będzie kiedykolwiek choć jeden naród szczęśliwy na Ziemi?

Pytanie z gruntu źle skonstruowane. Bo naród nie jest przecież osobą. Może więc właściwsze pytanie brzmi: czy istnieje naród, który potrafi ograniczać własne nieszczęście, nie poniżając przy tym słabszych i nie karmiąc się cudzą krzywdą?

Kocham te zdjęcia z ojcowego archiwum i jednocześnie nie bez drżenia po nie sięgam. Patrzę w oczy tamtym ludziom. Widzę ich pozy, gesty, twarze i... oczy. Prawie nikt z nich się nie śmieje. Nawet w tańcu. Są skupieni? Są nieufni? Poddają się chwili, niosąc szturmówki i transparenty. Prężą pierś, może skandują hasła? Może... Ale nie ma w nich radości.

- Wierzyliście wtedy w poprawę losu?

— Jaką poprawę? Przyjechaliśmy z kilkoma tobołkami. W nieznane. Żyliśmy. A ja przez dziesięć kolejnych lat starałem się ściągnąć tu ojca. Bezszytacznie. Ludzie tamteczni nie znali różnych losów, nie mogli między nimi przebierać. Jedyne, w co wierzyli, to skuteczność pracy rąk. Zaradność, zapobiegliwość, przezorność i wyobraźnia. Jak zaczynał padać pierwszy śnieg - nie takie coś, jak dziś - to się człowiek rozglądał czy w razie czego jest gotów, w kilka minut, spakować wszystko i znów ruszyć w drogę. Moja matka dziesięć razy dziennie sprawdzała dokumenty i pieniądze. Dziecięce rzeczy były w szafie ułożone tak, aby jednym ruchem zgarnąć te najpotrzebniejsze. Ja miałem w drewnutni wózek. Naoliwione koła. Plandekę, którą co jakiś czas wietrzyłem. Wtedy każdy żył ze świadomością, że nic nie jest stałe. Że kwestią czasu jest kolejna poniewierka.

Kiedy w latach 70. spoglądałem z platformy komentatorskiej przy trybunie pochodów pierwszomajowych, widziałem świętujących ludzi. Dzieci, dorosłych, młodych, starych — wszystkich uśmiechniętych, ze szturmówkami i balonikami w dłoni. Jedni nieśli transparenty i wielkie flagi. Inni tworzyli animowane kolumny. Na ozdobionych platformach pojazdów aranżowano makiety statków. Grały orkiestry, w powietrzu szybowały serpentyny i konfetti. Święcił się 1 Maja! Święto ludzi pracy.

Przed trybunami wszyscy wyciągali szyje. Zobaczyć tych tam, naszych przywódców. Ci obrastali w pancerz pewności, że naród ich kocha, że popiera i że na swoją władzę ręki podnieść się nie odważy. Aż któregoś razu na pochodzie pojawiły się antysocjalistyczne hasła. Przejaw odwagi natychmiast spacyfikowano. I głośniejsze skandowano: **Socjalizm — tak, wypaczenia — nie.**

I tak było przed i po każdym przesileniu. Tyle że w sierpniu 1980 roku proporcje wiary i buntu się odwróciły.

Dziś — na jakim etapie jesteśmy? Nigdy wcześniej sytuacja międzynarodowa nie była tak niespokojna. Dziś każdy lokalny ruch może mieć skutki dalece nieobliczalne. Znów rzeczy dziecięce ułożone są w szafie tak, by zgarnąć je można było jednym ruchem ręki?

I tylko hasło nam się całkowicie wypaczyło. Nowego nie mamy!



Zdjęcia z lat 1947-49: Jerzy Koszur



Strach władzy

transkrypcja i komentarz do kompilacji archiwaliów Szpieg audycji 'Studio Bałtyk'



Spotkanie premiera Mieczysława Rakowskiego (drugi od lewej) ze stoczniovcami, w 1983 roku. Stanisław Ozimek, dyrektor Stoczni Warszawskiej (pierwszy z lewej) i Stanisław Miśkiewicz, pierwszy sekretarz KW PZPR w Szczecinie (trzeci z lewej), były pracownik tej stoczni. (zdjęcia ze zbiorów prywatnych)



Muszę się z tego tytułu wytłumaczyć. Jest mocny. Może nawet nazbyt mocny, jeśli czytać go bez zastrzeżeń, jakie nakłada zwykła historyczna uczciwość. Nie twierdzę przecież, że w sierpniu 1980 roku wszyscy po stronie władzy bali się tak samo, z tych samych powodów i w tym samym stopniu. Nie twierdzę też, że strach był jedynym kluczem do zrozumienia zachowania aparatu. Były w nim również rutyna, pycha, ideologiczne przyzwyczajenie, odruch obrony systemu i zwykła bezwładność. A jednak słowo **strach** nie jest tu przypadkowe.

W źródłach z tamtego czasu i w późniejszych relacjach ludzi obozu rządzącego widać bowiem wyraźnie, że pod oficjalnym językiem spokoju, odpowiedzialności i racji stanu narastało poczucie niepewności. Mieczysław Rakowski zapisał w swoim dzienniku: **„Strajki trwają bez przerwy od 40 dni. Kierownictwo partii i rządu milczy. (...) To wprost niewiarygodne”**. Nie jest to jeszcze wyznanie lęku wprost, ale z pewnością nie jest to także ton władzy pewnej siebie i panującej nad sytuacją. To raczej świadectwo rosnącego zdumienia, bezradności i politycznego alarmu.

Podobnie brzmi wypowiedź Stanisława Kani, kiedy w sierpniu 1980 roku rozważano wariant siłowego opanowania sytuacji: **„To nie jest sprawa prosta i łatwa (...) Nawet jeśli się porty zdobędzie – to co potem?”**. W tym pytaniu mieści się już coś więcej niż taktyczna rozważka. Mieści się obawa przed skutkami działań, które mogłyby uruchomić proces niemożliwy później do opanowania.

Wiemy też, że Kania obawiał się eskalacji przemocy, a także możliwej interwencji radzieckiej i jej konsekwencji dla Polski. To również nie pozwala mówić o władzy jako monopolie pewnym swej siły i bezwzględnie gotowym do każdego ruchu. W najwyższych kręgach partyjnych obecna była nie tylko wola utrzymania systemu, ale także lęk przed ceną, jaką trzeba by za to zapłacić.

Na tym tle można ostrożnie postawić hipotezę, że gdyby strona związkowa lepiej rozumiała skalę tego wewnętrznego niepokoju po stronie rządzącej, przebieg presji społecznej i negocjacji mógłby wyglądać nieco inaczej. Nie chodzi o prosty wniosek, że „władza pękałaby szybciej”, bo historia nie daje się cofnąć do wariantu próbnego. Można jednak przypuszczać, że chłodniejsze rozpoznanie słabości przeciwnika mogło sprzyjać bardziej konsekwentnemu przymuszaniu go do ustępstw przy stole negocjacyjnym, a nie wyłącznie przez wzmacnianie emocji ulicy. To tylko hipoteza — ale hipoteza, której nie da się zbyć całkowicie.

Trzeba przy tym wyraźnie powiedzieć: **„o strachu władzy wówczas nie wiedzano”**. Nie w tej postaci, nie w tej skali, nie z tą świadomością, jaką daje dopiero dostęp do późniejszych relacji i dokumentów. Pamiętamy twardy język centralnych komunikatów, butę niektórych funkcjonariuszy, ich policyjny odruch, partyjne frazesy. Znacznie trudniej było dostrzec, że pod tą skorupą działa także lęk — i że właśnie on może czynić władzę jeszcze bardziej nieprzewidywalną.

I właśnie na tym tle funkcja informacyjna serwisów radiowych oraz praca mojego zespołu nabierają innego znaczenia. My nie znaliśmy pełnej mapy tego lęku. Ale żyliśmy pośród jego objawów. Rejestrowaliśmy napięcie miasta, zmienność nastrojów, chwiejność komunikatów, coraz bardziej nerwowy ton oficjalnego języka, rosnącą ostrożność i niesłab-

nącą niepewność. Radio nie było więc wyłącznie narzędziem przekazu. Było również czułym instrumentem wychwytyjącym drgania rzeczywistości, której wówczas nikt jeszcze nie umiał do końca nazwać. I dlatego tytuł **„Strach władzy”** — choć mocny — nie wydaje mi się nadużyciem. Jest próbą nazwania tego, co wtedy było niewidzialnym, lecz realnym uczestnikiem całej tej dokumentacji, ale przede wszystkim rozprzeczającej się rzeczywistości.

Te zdjęcia. To rok 1983. Po spotkaniu w stoczni nagrałem długą rozmowę z premierem Rakowskim. Jedno co zapamiętałem to brak najmniejszego przekonania, że stoczniovcy „kupili” argumentację byłego redaktora naczelnego „Polityki”. Kilka dni później, jeśli pamiętam, premier spotkał się stoczniovcami Gdańska. I tam rozmowa miała zgoła inny charakter. Tam nastrój konfrontacji był niezmiennie wysoki.

I uwaga ze wstępnych - ostatnia. Kiedy pierwszy raz wszedłem na teren stoczni z wicepremierem Kazimierzem Barcikowskim, szliśmy wzdłuż długiego, milczącego szpaleru robotników. Umorusane, nieogolone twarze, spojrzenia niemalże wilcze. Lecz najmocniej zapamiętałem tę ciszę. Coś nadzwyczaj niewyobrażalnego w miejscu, gdzie symfonie wszech dźwięków pracy ustępowały tylko głosom ptactwa, które nie zrażone hałasem gniazdowało pod okapami budynków. Jaskółki przecinały tę ciszę szumem skrzydeł. Nastrój i atmosfera oczekiwania, właśnie nadziei - tak teraz tę scenę ujrzałem - była w rozchwianym emocjonalnie kraju czymś znamionym. Miało moc proroczą. Tak, baliśmy się wszyscy.

Transkrypcja i
komentarz do kompilacji
archiwaliów Szpieg
audycji 'Studio Bałtyk',
opublikowanych na
stronie Radia Szczecin

Niestety, tytuł „Szpieg audycji ‘Studia Bałtyk’” jest mylący. „Studia Bałtyk” jest w tym materiale zaskakująco mało. A jeśli już się pojawia, to raczej na modłę tej przysłówki — w koło Macieju.

W słowie wprowadzającym do wysłuchania owego zlepką różnych nagrań audycji radiowych i telewizyjnych pada dość ryzykowne stwierdzenie: **czy dziennikarzom udało się załagodzić sytuację, uspokoić Szczecinian? Prędejsz udało się zawrócić kijem Wisłę (a właściwie Odrę), ale próbowano.**

Otóż zadaniem dziennikarza — człowieka dobrze zorientowanego, dysponującego wiedzą o świecie znacznie pełniejszą niż jego słuchacz — było wykorzystanie tej wiedzy do powstrzymywania gwałtownych procesów. Nie była to teoria zawodu, lecz praktyka wymuszona sytuacją. Wiedzieliśmy, że brak rzetelnej informacji natychmiast uruchamia mechanizmy paniki. **Dziennikarz ucinał spekulacje, przywracał rzeczywistości właściwe proporcje.** Tak, media w Szczecinie — zwłaszcza radio — wykonały pracę, której historycznego znaczenia do dziś nie umiemy właściwie nazwać. Była oliwą wyłaną na wzburzone morze. Widzieliśmy to nie w deklaracjach, lecz w reakcji miasta, które — mimo

narastającego napięcia — nie uległo chaosowi.

Skąd więc i na jakiej podstawie formułuje się pogląd, że łatwiej byłoby zawrócić kijem Odrę, niż uspokoić i załagodzić sytuację? **Najczęściej z niewiedzy, a jeszcze częściej z uproszczenia, które zastępuje próbę zrozumienia.**

W tamtym czasie żaden dziennikarz nie potrzebował zlecenia, by łagodzić napięcia. Jak wszyscy — z jednej strony był przerażony rozwojem wydarzeń, z drugiej jednak miał wyjątkowy dostęp do ich racjonalizowania: nadawania im realnych wymiarów, rozumienia mechanizmów, które w danej chwili się ujawniały. Każdy też dysponował zdrowym rozsądkiem i potrafił błyskawicznie ocenić skutki potencjalnej katastrofy.

W oczach niektórych polityków i esbeków widzieliśmy butę i arogancję, gotowość natychmiastowego użycia siły. Natomiast ci z nas, którzy byli obecni na zebraniach, naradach i odprawach, w bezpośrednich kontaktach z partyjniakami, z tak zwanym aktywem, widzieli w oczach tych ludzi paniczny strach. To nas, dziennikarzy, wszyscy ci „mocni faceci” pytali: co się dzieje, co mówią ludzie, jaka jest sytuacja w mieście? **To nie władza dyktowała dziennikarzom, co mają przekazywać — przeciwnie, to władza wsłuchiwała się w nasze relacje. Była ich najpilniejszym odbiorcą.**

Agenci i konfidenci próbowali od dziennikarzy dowiedzieć się, co wie i co tamta strona planuje, na co oba żywioły mogą się porwać. A nad wszystkimi wisiała jedna, czarna myśl. Odważyłem się o nią zapytać premiera Kazimierza Barcikowskiego, gdy w przerwie obrad komisji rządowej ze stoczniovcami wyszliśmy na papierosa.

— Co tam mówią twoi koledzy z gdańskiego radia? — zapytał premier. W tamtym czasie wysocy funkcjonariusze partyjni mieli zwyczaj zwracania się *per ty* m.in. do reporterów i ludzi z bezpośredniego otoczenia.

— Chcą wiedzieć, co my tutaj ludziom mówimy.
— A czego się w Gdańsku najbardziej boją?
— Tego samego, co my... — zawiesiłem głos. — Panie premierze...?

Postawiłem znak zapytania bez potrzeby formułowania poprzedzającej go treści.

— Nie wiem... — odpowiedział Kazimierz Barcikowski. — Nie wiem, co robią.

Kiedy 29 sierpnia jechaliśmy do stoczni, premier wrócił do kwestii najważniejszej — do pytania o domniemane reakcje Moskwy.

— Musimy się dziś dogadać. Nas przelkną, albo — jak żabą się zadławią. Ale mniejszą. Tylko tak pomożemy Gdańskowi.

Olsnienie. Więc my nie idziemy po zwycięstwo? My mamy być politycznym mięsem armatnim!? Tak szybko, jak ta myśl we mnie eksplodowała, tak równie szybko zgasła. Więc taki jest plan? Przyjąć na siebie pierwsze uderzenie, które nie tyle zdemaskuje, co zdecydowanie osłabi inny, być może przygotowany już cios — w determinację Gdańska?

W czasie rozmów ze stoczniovcami siedziałem z moim reporteremskim magnetofonem tuż za premierem. Kilka razy, gdy domykał kolejne punkty porozumienia, pytał szeptem:

— Co w Gdańsku?

Wychodziłem wtedy z sali obrad do gabinetu dyrektora Stanisława Ozimka. Telefonowałem do amplifikatorni. Koledzy z rozgłośni łączyli mnie z Gdańskiem wewnętrzną, niezależną radiolinią. Wracałem z informacjami, które w tamtej chwili miały wartość nie reporterską już tylko, ale niemal operacyjną: o tym, że rozmawiają, że temperatura nieustannie się zmienia, że biorą się za łby, że radykalizm jest nie do przełamania, że już chyba nawet nie boją się reakcji Moskwy... Że idą

na pełne zwarcie.

Po każdej takiej wymianie szeptanych informacji premier – niczym, wodzirej – uaktywniał się.

– Te szczegóły to sobie nasi eksperci dogadają. Później. Obie strony zapoznają się z ich wariantami, które będzie można dalej doskonalić. Ważne, żebyśmy mieli uzgodnione porozumienie główne – na co się zgadzamy? No, towarzysze, zaufajmy ekspertom. Oni lepiej od nas wiedzą, jak nasze ustalenia wprowadzić w życie.

Eksperci rządowi, siedzący po lewej ręce premiera, byli karni i – chyba – przerażeni. Choć może na tym polegała ich mądrość negocjacyjna, że odzywali się tylko wtedy, gdy premier wyraźnie prosił ich o opinię. Siedzieli jak sfinksy.

Eksperci strony robotniczej – miałem wrażenie – chwilami traci-li rezon. A byli wśród nich przecież wybitne osobowości. Mecenase Siła-Nowicki wychylał się do przodu, jakby chciał premierowi zajrzeć głębiej w oczy. Ten argument premiera o zaufaniu do ekspertów był mistrzowskim posunięciem.

Nie zapominajmy też, kim byli ci wszyscy ludzie siedzący przy stole. Jakie reprezentowali postawy, z czego one wynikały, jak przez lata były kształtowane. Tam nie było miejsca na przypadkowość, na demonstracyjne gesty czy pustą brawurę. Za stoczniovym stołem siedzieli ludzie solidnie wykształceni, obcy i moralnie zdyscyplinowani, dalecy od zapiekłości. Uważam, że nigdy później strona demokratyczna nie zachowała się tak rozsądnie jak w czasie stoczniovych sporów. Marian Jurczyk i Stanisław Wądołowski uznali, że rola ekspertów, ich koronkowa argumentacja, wsparta atutem siły społecznej - tworzą najlepszą pozycję negocjacyjną.

Kazimierz Barcikowski po każdej takiej przemowie jakby zapadał się w sobie. Wiele minut siedział i... udawał, że słucha, że analizuje. Nie. Jestem głęboko przekonany, że przynajmniej tego dnia miał już skryształizowane stanowisko. Nie miejsce i nie czas, by teraz wchodzić w tego rodzaju szczegóły. On wiedział, że wychodzi na prosta ostatniego okrażenia. Meta jest nieunikniona.

Przed budynkiem dyrekcji stoczni, w ostatnim dniu sierpniowych rozmów, pojawił się radiowóz kapitana Makrockiego. Tak, tego ze szczecińskiej drogowki, który tak często współpracował ze „Studiem Bałtyk”. Radiowóz był wyposażony chyba w pierwszą w Szczecinie mobilną krótkofalówkę. Przy jej pomocy przeprowadzaliśmy bezpośrednie transmisje z dowolnego miejsca w mieście. Ta sama krótkofalówka pozwalała premierowi odbierać sygnały od służb.

Nagle tych informacji o sytuacji na Wybrzeżu napływało tak wiele i były tak sprzeczne, że premier musiał z jednej strony powstrzymać narastającą dezinformację w sposób chirurgiczny, a z drugiej – bez zwłoki zgodzić się na stoczniove postulatory. Na ten najważniejszy. Tu i teraz.

Miał zapewne świadomość, że Gdańsk wiedział o bardzo zaawansowanych rozmowach szczecińskich. To ich deprimowało, a z drugiej strony – radykalizowało. Strajkujący w głębi duszy nie wierzyli, że ich upór przyniesie oczekiwane skutki, a władza nie dowierzała, że – po prostu – nie wygra i nie przegra zarazem. Wszyscy jednak mieli świadomość, że nikt i nic już nie powstrzyma walca historii.

Barcikowski musiał działać metodą faktów dokonanych, z zaskoczenia. A wariantu „wypprzedzenia asekuracyjnego”, polegającego na podpisaniu porozumienia szczecińskiego przed wszystkimi innymi, nikt się nie spodziewał. Partynj beton w połączeniu z finezją negocjacji? Wykluczone. A jednak...

Kilka minut po północy wysłałem do Warszawy korespondencję o uzgadnianiu ostatnich szczegółów między układającymi się stronami. Nie wiem, czy wiadomość ta została wyemitowana. Nie wносиła nic nowego. Odmierzała tylko czas. Mówiła: czekamy. Ale kiedy wróciłem na salę obrad, premier znów się ożywił.

– Towarzysze, nie chce wam się spać? Drugi dzień tu siedzimy. Dajcie spokój, skupiamy się tylko na kwestiach najważniejszych. I te okna otwórzcie szerzej, bo uwędzimy się od tego dymu.

Ten i ów poderwali się z krzesel. Na sali zapanował ruch. Kolejne mistrzowskie posunięcie – przerwać rytm trwania w uporze, cokolwiek zmienić, by odwrócić uwagę, odświeżyć myślenie. I ta bezpośredniość w zwracaniu się do uczestników zebrania.

– Co nam jeszcze tak naprawdę ważnego zostało? Kończmy te rozmowy. Ja muszę lecieć do Warszawy. Podpisujemy porozumienie.

Takiej ciszy nigdy nie słyszałem. Ona nie wybuchła. Ona, jak dym lub mgła, nasunęła się na rozdyktowanych oponentów. Nie. Żle to ująłem. Tam nie było za stołem przeciwników. Tam byli ludzie spierający się o ostateczny kształt woli tych, którzy od wielu dni czekali na wynik rozmów. Któryś z ekspertów próbował wnieść nowe zastrzeżenia. Jakby nie usłyszał słów premiera. Zdania nie dokończył.

– No tak, podpisujemy. Przecież uzgodniliśmy, że kwestiami szczegółowymi zajmą się komisje tematyczne, a my dostaniemy ich wnioski na biurko. Jeśli będzie trzeba – wrócimy do rozmowy.

Mógłbym coś przepalić? Niczego takiego, na co powoływał się premier, nie uzgodniono! To on, szef komisji rządowej, wykonał niespodziewanie skok w zupełnie inny wymiar. Niczym piorunochron sprowadził cały ładunek napięcia do jednego słowa: podpisujemy.

– Ale...

Barcikowski w sposób wręcz jedwabisty kwitował kolejne, coraz mniej istotne kwestie. Nikt nie odważył mu się sprzeciwić. Powtórzę – niczym wodzirej dyktował tempo. Po pierwszej w nocy już zdecydowanie ucinął nowe wątki. Nawet kiedy Marian Jurczyk zaczął mówić, że Jastrzębie musi zostać powiadomione, że bez ich zgody, że tam trzeba pojechać, porozmawiać, a nie tylko zatelefonować...

– Dostaniecie, towarzysze, wszystko, co trzeba. Środki transportu – bardzo proszę. Ale podpisujemy.

Nagle odwrócił się w moją stronę, prosząc, abym podszedł bliżej.

– Ile czasu potrzebujesz, żeby uruchomić transmisję z podpisania?

Czekałem na to pytanie.

– Dwie godziny. Będziemy gotowi nawet na szóstą rano, na początek ogólnopolskich „Sygnałów”.

– Ósma – będzie dobrze?

Potwierdziłem. Premier dał znak jednemu ze swoich doradców. Ten podszedł, kiwnął głową i dotknął ramienia dwóch innych osób. Wszyscy wyszli do sąsiedniego pokoju. Premier został sam z całą komisją zakładową. Nikt nie zwracał na niego uwagi. On – rozbitek na tratwie – sprawiał wrażenie, jakby cały ocean zniknął, a on nadal siedzi na tratwie.

Rozpoczął się countdown. Doprawdy! Latający dywan historii właśnie startował. Te porównania są adekwatne do wrażenia, jakim było obserwowanie działania mechanizmów czasu i historii.

W radiu i telewizji byliśmy doskonale przygotowani na moment zakończenia strajku. Leszek Szopa spał w gabinecie dyrektora Puchalskiego. Miał listę osób, które na mój sygnał powinien był natychmiast powiadomić i ściągnąć do ośrodka. Ja miałem za zadanie obudzić dyrektora Puchalskiego. Wykręciłem numer. Dyrektor zgłosił się w sekundę później.

– Koszur...

– No, mów.

– Podpisujemy o ósmej rano.

Punktualnie o ósmej rano rozpocząłem transmisję do porannych „Sygnałów” i dla „Studia Bałtyk”, ale już w wymiarze wybrzeżowym.

Podpisanie porozumienia najpierw w Szczecinie to było posunięcie tak precyzyjne, że aż trudno było uwierzyć, iż nie zostało przygotowane z góry. Więcej szczegółów na ten temat - w kolejnym materiale. Jakich? Na przykład o tym, jak Marian Jurczyk stał się... odwlec moment podpisania dokumentów. Właśnie ze względu na relacje nie tylko z Jastrzębiem. Znów w aucie, gdy nad ranem wracaliśmy ze stoczni, w chwili gdy wysiadałem przed budynkiem rozgłośni, podając rękę na pożegnanie premier podziękował za współpracę.

– No widzisz, nas przełknęli, a Gdańskiem wszyscy moglibyśmy się zadławić.

To był manewr na dezorientację. Nie spodziewając się takiego wariantu - sojusznicy, zapatrzeni w Gdańsk i Lecha Wałęsę, nagle usłyszeli ze Szczecina jakby strzał kapiszona, który rozbił w pył to wielkie napięcie panujące w całej Polsce. Premier Barcikowski wszystkim pomieszał szyki, zdezorientował najbardziej agresywnie nastawionych przywódców demoludu. Czołgi wróciły do garaży.

Przez kilka sierpniowych dni premiera Kazimierza Barcikowskiego niemal nie odstępowałem na krok. Ani razu nie widziałem, aby do kogoś telefonował. On miał pełną świadomość, że trzyma w ręku kartę zamykającą tę rozgrywkę. Jestem też przekonany, że Warszawa modliła się, aby to on, Barcikowski, podjął decyzję. Gdyby manewr się nie udał - centrala miałaby kozła ofiarnego. Mogłaby nawet wymierzyć mu karę pokazując towarzyszom, jak pryncypialna jest partia. Socjalizm - tak, wypaczenia - nie! Przepraszam: wybaczenia - nie

Sądzę, że bez Szczecina nie doszłoby do gdańskiego przełomu w tej formie, w jakiej go przeprowadzono. A wszystko dzięki temu, że to tutaj, w Szczecinie, po raz pierwszy system został zmuszony do ustępstwa – które w Gdańsku mogłoby być nieosiągalne, a tu przestało być pęknięciem w systemie i stało się jego nową linią podziału. Szczecin rozpoczął i zakończył negocjacje. Gdańsk uczynił ze zwycięstwa „Solidarności” wielką wartość historyczną. Ale nie byłoby Gdańska, gdyby nie Szczecin. To Kazimierz Barcikowski postawił całemu systemowi haka i system się wyrócił, choć leżąc, mógłby jeszcze powiedzieć w Gdańsku, że nie ustąpi. Barcikowski odebrał mu wist taką właśnie kartą.

Zatem - w sierpniu 1980 roku, choć to okres wakacyjny, idealny na spływy kajakowe, nikomu nie chodziło o zawracanie czegokolwiek kijem. A szczególnie dziennikarzom! My byliśmy o wiele wyżej i lepiej zorganizowani, co wyjdzie w dalszej części komentarza, ale koledzy z Gdańska równie perfekcyjnie odegrali swoją rolę. Tonowaliśmy apatię i zagubienie, szum dezinformacyjny zastępowaliśmy precyzyjną informacją. Spokojnie, profesjonalnie, zgodnie ze sztuką tego zawodu. Mówiliśmy o tym, co ludzi najbardziej interesowało: chleb, mleko, dojazd do pracy. Proszę - słuchając nagrań archiwalnych - zwrócić uwagę, co nasi rozmówcy mówią o dotarciu do pracy. Tamto społeczeństwo było nie tyle karne, co zdyscyplinowane etosem pracy.

To nie ludzie występowali przeciw sobie. To ówczesna władza próbowała nas zantagonizować. Nie mogą zrozumieć, gdzie i kiedy doszło do kolejnej rewolty społecznej. Dwa potężne żywioły spierają się dziś w sposób nie tyle bezkompromisowy, co beznadziejnie głupi. Jakby obie strony były po lobektomii mózgu – a w konsekwencji pozbawione daru myślenia i przewidywania.

A to już zasługa... Nie, nie kolejnych pokoleń dziennikarzy. Tylko całkowitego braku ludzi pokrewnych tamtej epoce: pokornych wobec faktów. Obdarzonych umiejętnością przewidywania. Bojaźliwych i odpowiedzialnych.

Wolnych od dezynwoltury, machających filuternie kijkami nad brzegiem tej czy innej rzeki, skłonnych zawrócić jej biegi.

Wtedy na tych ziemiach mieszkało „inne plemię”. Jedni podwozili drugich do pracy. Kwitła sąsiedzka pomoc w zakupach, w dzieleniu się produktami. Ludzie mieszkali w jednej klatce wiele lat, a nie znali się, nic o sobie nie wiedzieli.

Nagle każdy na każdego spoglądał i był ciekaw, co ten czy ów wie o sytuacji. Ludzie rozmawiali. Troszczyli się o siebie.

Jakiegolwiek uproszczone komentowanie tamtych dni z perspektywy choćby naskórkowego rozumienia ówczesnych przemian nie świadczy o pokorze wobec historii. Dziś wiemy, jak się sprawy potoczyły. Wtedy każdy pytał siebie: wejdą czy nie wejdą – wzorem Czechosłowacji czy Węgier.

Pomysł stworzenia rzetelnej, uczciwej i pełnej pokory wobec faktów dokumentacji uważam za wręcz obowiązek Radia Szczecin. To ono w tamtym czasie było najlepiej zorientowaną redakcją w mieście. Miało antenę i mogło w każdej chwili przekazać każdą informację.

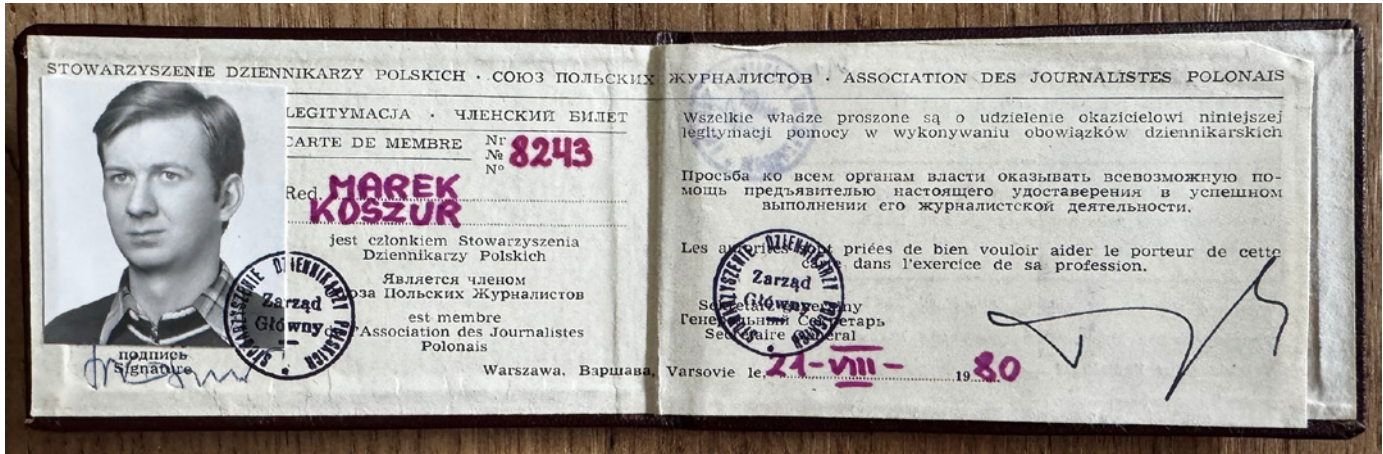
Nigdy później ludzie nie słuchali szczecińskiego radia z taką uwagą jak w sierpniu i później – aż do stanu wojennego.

Jeśli więc w archiwach zachowały się prawdziwe nagrania „szpiegowskie”, dokumentujące serwisy informacyjne, trzeba po ten materiał sięgnąć jak najszybciej. Dlaczego? Bo świadków i współuczestników tamtych medialnych działań jest już tak niewielu. Ich pamięci nie zastąpi nic. A te nagrania wymagają komentarza, dopowiedzenia, umieszczenia w kontekście historycznym.

W sierpniu 1980 roku w Szczecinie władza słuchała radia. Nie tylko robotników, lecz także dziennikarzy. Bo to oni – lepiej niż partyjne raporty – widzieli, jak szybko narasta napięcie i jak cienka jest granica między porządkiem a paniką.

Władza zaczynała rozumieć, że traci kontrolę. I właśnie wtedy pojawił się strach.

I może właśnie to jest najważniejszy wniosek z tego rozsypanego archiwum – zapisu audycji „Studio Bałtyk”. Nie to, że ktoś źle zmon-



tował materiał. Nie nawet to, że pomieszano daty, głosy i porządki antenowe. Lecz to, że spod tego bałaganu wciąż wyraźnie przebija jedna zasada: radio umiało wtedy porządkować świat, nie go komplikować. Umiało tonować napięcie, nie je wzmacniać. Potrafiło dawać ludziom orientację, nie emocjonalną pożywkę.

I właśnie dlatego te nagrania — nawet tak nieporadnie opracowane — pozostają świadectwem etosu, którego dziś już prawie się nie pamięta. Ja nie traktuję tego materiału ze strony Radia Szczecin jako gotowego dokumentu, lecz jako zapis wymagający odczytania. Trzeba go czytać ostrożnie: oddzielając to, co rzeczywiście jest świadectwem pracy radia, od tego, co zostało do tej dokumentacji doklejone, przesunięte albo powtórzone, a pochodzi z innych źródeł.

W tym materiale najcenniejszy nie jest porządek montażu, lecz porządek rzeczywistości, który w radiu usiłowaliśmy codziennie przywracać. Poniżej — streszczenie, później niemalże pełna transkrypcja większości z utrwalonych na tej taśmie audycji. Pominąłem kilka fragmentów w całości zdublowanych. To jest montaż wiadomości i komentarzy, przygotowanych i wyemitowanych w „Studiu Bałtyk”, „Przeglądzie Aktualności Wybrzeża” (to była codzienna audycja popołudniowa, emitowana o 16.00, a może o 17.00 w paśmie regionalnym Polskiego Radia w Szczecinie), w południowych odcinkach „Komentarza dnia”. Do montażu dodano zapis ścieżki dźwiękowej z telewizyjnej „Kroniki”, z „Dziennika Telewizyjnego”, korespondencje dla Polskiego Radia dla Zagranicy. Są fragmenty korespondencji do „Porannych Sygnałów” i do „Magazynu z kraju i ze świata”, skupiające się na kluczowych informacjach i wydarzeniach z serwisów informacyjnych Polskiego Radia w Szczecinie, emitowanych pod koniec sierpnia 1980 roku.”

Nie będę więc traktował tego materiału jak kompletnej i wiarygodnie zmontowanej całości. Będę go czytał inaczej: jak rozsypane fiszki pamięci, z których mimo błędów, powtórzeń i przestawień da się odtworzyć nie tylko rytm pracy ówczesnej redakcji, ale także stan zbiorowej świadomości miasta. To właśnie w tych repetycjach, w tych pozornie monotonna komunikatach, w tych powrotach do chleba, mleka, dojazdu do pracy, porządku i spokoju, zapisany jest prawdziwy sens tamtego radia.

Nagranie rozpoczyna zapowiedź spikerska. Jerzy Szafulski, przez wiele lat pracownik Redakcji Rozrywki, autor wielu kupletów, skeczy, satyrycznych felietonów a także tekstów piosenek (w tym: hymnu festiwalu FAMA w Świnoujściu) przeszedł wówczas do działu koordynacji i pełnił dyżury spikerskie.

Minęła godzina 16.40. Słuchaczy fal ultrakrótkich, wita rozgłosnia Polskiego Radia w Szczecinie.

Sam sygnał popołudniowej audycji został w sierpniu zmodyfikowany. Usunęliśmy słowo: Wybrzeża. Nie mam pewności, czy była to tylko nasza redakcyjna ostrożność i zapobiegliwość, aby z naszej anteny nadawać tylko wiadomości z i dla Szczecina. Nową czołówkę nagrał Sylwester Woroniecki. Treści informacji odczytałem na pewno na żywo.

Przegląd aktualności.

To nagranie pochodzi z 19 sierpnia 1980 roku.

Dzień dobry Państwu, oto nasz serwis informacyjny. Jak już informowaliśmy,

wczoraj przerwały pracę załogi Stoczni Remontowej Parnica i Stoczni Produkcyjnej im. Adolfa Warskiego.

Dziś nie przystąpiły do pracy załogi dalszych szczecińskich zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw. Spowodowało to poważne zakłócenia w życiu miasta i jego mieszkańców. Gospodarka narodowa ponosi ogromne straty. Przerwanie pracy przez kierowców autobusów miejskich w Szczecinie spowodowało m.in. poważne kłopoty w porannym zaopatrzeniu ludności w podstawowe artykuły żywnościowe. Nie mogli dojechać na czas do pracy także mleczarze zatrudnieni w nowym zakładzie na Gumieńcach, piekarze i pracownicy przedsiębiorstw transportowych handlu. Konieczne było zorganizowanie dla nich specjalnego transportu. Przy znacznie zwiększonym popycie utrzymanie zaopatrzenia sklepów jest w tej sytuacji bardzo utrudnione. W magazynach nie brakuje podstawowych artykułów żywnościowych. Mleka, masła i pieczywa dostarczono dziś do sklepów znacznie więcej niż zwykle. Niemniej jednak stan zaopatrzenia sklepów i tempo dostaw artykułów są zależne przede wszystkim od możliwości transportowych. A oto pozostałe informacje.

Zastanawiam się, jak dziś zredagowałbym ten tekst. Czy usunąłbym zdanie: *Spowodowało to poważne zakłócenia w życiu miasta i jego mieszkańców*. Przed laty spotykałem się z uwagami, że taka stylistyka była językiem reżimowym. Nie zgadzam się. Czy się to komu podoba czy nie — **wystąpiły poważne zakłócenia w życiu miasta i jego mieszkańców**. Nie był to język mający kogokolwiek zastraszyć, lecz język porządkowania sytuacji: nazwać zakłócenie, wskazać jego zakres i zaraz potem odpowiedzieć, co mimo wszystko działa normalnie. Właśnie tak radio gasiło panikę: nie sloganem, lecz powtarzalną informacją o rzeczach podstawowych — czy będzie chleb, czy dojedzie mleko, czy szpital pracuje, czy dzieci dotrą do szkoły.

Kolejny sygnał to czołówka "Kroniki" telewizyjnej.

Doskonale pamiętam jeden szczegół - jak powinienem się był ubrać? Kamera z takich właśnie szczegółów buduje kontekst niby niezauważalny, ale w gruncie rzeczy bardzo istotny. Wszystkie wydania "Kroniki" prowadziłem w jasnym garniturze (bardzo go lubiłem). To fragment "Kroniki" z 21 sierpnia 1980 roku

Dzień dobry. Oto informacje kroniki.

Przed godziną plenarne obrady rozpoczął Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Szczecinie. Tematem jest ocena aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej w województwie szczecińskim.

W obradach uczestniczą członkowie Biura Politycznego Komitetu Centralnego Partii - premier Edward Babiuch, sekretarz Komitetu Centralnego - Jerzy Łukaszewicz, oraz zastępca członka biura politycznego, wicepremier - Kazimierz Barcikowski.

Informację wstępną wygłosił pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkie-



go Janusz Brych. Obecnie trwa dyskusja. Plenum Komitetu Wojewódzkiego związane jest z występującymi od wczoraj istotnymi zakłóceniami, występującymi od wczoraj zakłóceniami normalnego rytmu pracy i życia Szczecina.

Nie było to normalne dla mnie tempo odczytywania tekstu. Są w nim dwie improwizacje. Nie wiem, czy dziś umiałbym przereadowywać tekst w czasie jego czytania. Ale wtedy celem nadrzędnym było: nie pomylić się. Proces lektorowania polegał — to pamiętam szczególnie mocno — na przeczytaniu zdania, które jest przede mną, nieutraceniu płynności odczytywania tekstu wcześniej „nadczytanego”, równolegle analiza, czy nie powinienem jednak czegoś w tym kolejnym zdaniu zmienić. Pamiętam doskonale niepewność w rozkładaniu akcentów. Które wyrazy „docisnąć”, które po prostu tylko odczytać. Szalenie ważne było tempo czytania serwisów informacyjnych. Lektor nie mógł „pędzić” do przodu. Spokojny rytm czytania nie był manierą antenową, lecz formą odpowiedzialności: słuchacz miał nie tylko usłyszeć, ale i odzyskać oddech. Każde zdanie musiało zapaść w świadomość słuchaczy. Tylko wtedy lektor mógł i powinien był pełnić funkcję piorunochronu. Lektor to nie był Gustaw Holoubek w roli Konrada. Mistrz miał przed sobą pełną salę teatralną — ja miałem świadomość kilkuset tysięcy widzów i słuchaczy.

Po każdej „Kronice” biegliśmy na IX piętro. Nigdy w spotkaniach tych, poza pp. Puchalskim, Bogunowiczem, Chocianowiczem i mną, nie uczestniczył nikt spoza zespołu. Nie wykluczam, że Władek Wojciechowski także się pojawiał. Ale propaganda nie była jego największą pasją. I pamiętam do znudzenia powtarzane przez Puchalskiego zdanie.

- Panowie — fakty. Liczą się tylko fakty. Żadnego majsterkowania, tylko enumeracja faktów. Nie dajmy się na niczym przytąpać. Żadnej wolnej amerykanki. Tylko fakty.

Wróćmy do treści "Kroniki" z 21 sierpnia... No właśnie... Nie mam pojęcia jak to się stało, ale jest tu wyraźny błąd montażowy. Z ciągłości zapisu wynikałoby, że 21 sierpnia przeczytałem wiadomość zawierającą zdanie: *wczoraj przerwały pracę załogi Stoczni Remontowej Parnica...* itd. A przerwanie pracy nastąpiło 18 i 19 sierpnia. Słuchajmy dalej:

Jak już informowaliśmy, wczoraj przerwały pracę załogi Stoczni Remontowej Parnica i Stoczni Produkcyjnej im. Adolfa Warskiego. Dziś nie przystąpiły do pracy załogi niektórych innych szczecińskich zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw, m.in. kierowcy autobusów komunikacji miejskiej.

Przerwanie pracy przez kierowców autobusów miejskich w Szczecinie spowodowało poważne trudności i kłopoty w zaopatrzeniu ludności w podstawowe artykuły żywnościowe. Nie mogli dojechać na czas do pracy mleczarze, piekarze i pracownicy transportu handlowego.

Powyższy tekst, logicznie i historycznie mógł być wygłoszony 19 sierpnia. Dlaczego w tym montażu jest po faktach z 21 sierpnia? Montaż zaciera chronologię, ale nie zaciera funkcji tych komunikatów. W każdym z nich słychać ten sam wysiłek: oddzielić napięcie od hysterii.

Niestety, to nie koniec zaskakujących kiksów. Oto co - niby 21 sierpnia - przekazywałem ze studia telewizyjnej "Kroniki":

Przy znacznie zwiększonym popycie utrzymanie zaopatrzenia sklepów było w tej sytuacji bardzo utrudnione. Mimo to mleka, masła i pieczywa dostarczono dziś do sklepów znacznie więcej niż zwykle. Dla przykładu Szczecin zużywa codziennie 65 ton pieczywa, a dziś dostarczono go o 15 ton więcej.

Niestety w szeregu sklepów mimo tej zwiększonej ilości pieczywa brakowało. Z informacji przekazanych nam przez zarząd WSS Społem wynika, iż piekarnie dostarczyć mogą potrzebne ilości pieczywa, a w



magazynach znajdują się wystarczające ilości towarów żywnościowych pierwszej potrzeby.

To cytat: Jest naszą wspólną troską i życzeniem, by wszystkie służby decydujące o normalnym funkcjonowaniu kilkuset tysięcy mieszkańców miasta zapewniły oczekiwaną, sprawną obsługę obywateli, by dowieziono ludzi do pracy, dostarczono żywność, by normalnie mogły funkcjonować szpitale, żłobki, przedszkola i szkoły, w których jutro nasze dzieci rozpoczynają zajęcia.

Proszę zauważyć ten szczegół: *jest naszą wspólną troską i życzeniem...* To zdanie pada na taśmie w tym punkcie: 00:04:46

Charakterystyczne jest także zdanie wypowiedziane 21 sierpnia: „i szkoły, w których jutro nasze dzieci rozpoczynają zajęcia”. Staraliśmy się urealnić sytuację: pokazać, że wydarzenia wychodzą poza stocznię i zaczynają dotyczyć codziennego życia. Zaraz po tym bloku informacji, widzowie obejrzyli relację z Gardna. Zbigniew Olejnik pytał o żniwa.

- *Sprawą dużej wagi dla sprostania żywnościowym kłopotom jest szybkie i sprawne przeprowadzenie żniw. Zastępcę dyrektora pod szczecińskiego kombinatu rolnego w Gardnie, pana Edwarda Szczepanika, zastajemy przy kombajnach. Panie dyrektorze, dzień jak co dzień.*
- *Tak, wydawałoby się, że jak co dzień. No niestety dzisiejsza pogoda jest niesprzyjająca do zbioru wszystkich upraw. Bieramy tylko pszenicę z przeznaczeniem na suszenie w cukrowni i żyto, z przeznaczeniem na suszenie i śrutowanie w naszych suszarniach bębnowych.*
- *Ale jak się kosi pszenicę, to znaczy - jest już to półmetek żniw.*
- *Tak, no mamy, jesteśmy dzisiaj już jak raz na półmetku żniw, mamy skoszonych ponad 50% zbóż, rzepak skoszony w całości, odstawiony do PZZ-ów.*
- *Zboże wilgotne stąd jest kierowane bezpośrednio do suszarni?*
- *Tak, wprost z pola zboże idzie do suszarni, bo zawiera wilgotności ponad 18 procent, nie nadaje się w ogóle do składowania magazynowego, a chcę zaznaczyć, że całość zboża magazynujemy w własnych magazynach przeznaczeniem na pasze.*
- *Gdy kombajny w polu, w suszarni praca trwa 24 godziny. Kierownik pan Stanisław Rychel.*
- *Tak, istotnie suszarnia pozwala na ciągle prowadzenie zbioru zboża ze względu na to, że zboże niezależnie od wilgotności może być śrutowane. Ludzie pracują nieprzerwanie 24 godzin na dobę, oczywiście w układzie pracy trzysmianowej. Suszarnia w okresie żniw pomaga w nieprzerwanej pracy kombajnów.*
- *Tak jak w każdym gospodarstwie, tak i tutaj zaraz po skoszeniu zboża przystępuje się do zbioru słomy. Tą brygadą kieruje pan Leszek Burkiewicz. Spieszycie się z tymi pracami, ponieważ zaraz po was wkraczają tutaj następne brygady na to pole.*
- *Jak najbardziej talerzówki i podorywki idą, żeby po prostu siebie przy-*



Spikerka Kazimiera Kuberówna i technik Boigusław Lis

mapę pogody. Do zobaczenia jutro. Do widzenia - powiedziałem widzom

Szczecińskie Biuro Prognoz przewiduje na jutro zachmurzenie duże i umiarkowane oraz przelotne, zanikające opady deszczu z możliwością wystąpienia lokalnych burz. Temperatura minimalna 11 stopni, maksymalna w ciągu dnia 20. Wiatr umiarkowany i słaby, wschodni i południowo-wschodni, skręcający w ciągu dnia na zachodni i północno-zachodni. Ciśnienie barometryczne w Szczecinie o godzinie 19 wynosiło 1020 hektopaskali, czyli 760 milimetrów słupa rtęci. Spodziewany jest spadek ciśnienia.

Tu rzecz ciekawa. Szczecin od lat miał własny telewizyjny program informacyjny - "Kronikę". Jej nazwa była kilka razy modyfikowana. Ale był to stały, od 1965 roku - bardzo rozpoznawalny i opiniotwórczy serwis informacyjny. Jeśli dobrze pamiętam - w Gdańsku taki format powstał dopiero w 1989 roku. O sytuacji w regionie, na Wschodnim Wybrzeżu mieszkańcy dowiadawali się przede wszystkim z radia, ze "Studia Bałtyk". Tamtejsza telewizja miała rozproszone audycje, także podejmujące bardzo aktualne sprawy. Ale kolejny blok informacji w "Szpiegu" to - moim zdaniem - zapis fonii z odbiornika telewizyjnego. Zapewne "Dziennik Telewizyjny".

Proszę zauważyć, jak podobne w redakcji są sekwencje o pracach polowych, o remontach szkół, o rozpoczęciu nauki z cytowanymi wcześniej, zapisami naszej "Kroniki". Wszyscy szukali "algorytmu" do redagowania serwisów. Wtedy, codziennie rano, zarówno w radiu jak i w telewizji odbywały się konferencje telefoniczne. Warszawa zbierała od nas wiadomości, propozycje tematów, zarówno filmowych jak i tekstowych. Z tych wszystkich regionalnych przekazów powstawały raporty ogólnopolskie.

I tu właśnie widać różnicę między przekazem centralnym a pracą lokalnego radia. Centrum budowało narrację polityczną, z pazurem; my konstruowaliśmy codzienną orientację mieszkańców. Wracam do taśmy: 00:20:36

- Trudna sytuacja w szeregu zakładów pracy województw Gdańskiego, Szczecińskiego i Elbląskiego utrzymuje się również dziś. Dotyczy to m.in. przedsiębiorstw portowych i stoczniowych. Przystaje to trwały mimo bardzo poważnych starań podjętych przez kierownictwa zakładów zmierzających do wyjścia naprzeciw zgłaszanym postulatam. Zasadnicza część przedstawionych wniosków dotyczy problemów płacowych, wzrostu kosztów utrzymania rodzin, kłopotów dnia codziennego, niedostatku w zaopatrzeniu. Postulaty to rozpatruje komisja rządowa pracująca w Gdańsku pod kierunkiem wicepremiera Tadeusza Pyki.

- Dyskusje nad stanem gospodarki kraju są dziś sprawą powszechną. Ogromna większość załóg robotniczych dyskutując stają jednak codzien-

nie przy warsztatach pracy, aby nie zubożać kraju i społeczeństwa przez przerywanie produkcji lub dezorganizację życia publicznego.

- Półmetek minęły tegoroczne trudne zimy, które polscy rolnicy wkładają w ogrom wysiłku i ogrom ofiarności. Przy koszeniu i zwózce zbóż pomagają rodziny z miasta oraz młodzieżowe i robotnicze brygady ochotników. Spiesz się budowlani, aby młodzież w porę otrzymała nowe lub wyremontowane szkoły.

- A w portach zamarła praca stoją statki często z artykułami żywnościowymi. Straty produkcyjne wynikłe z przestojów pomniejszają każdego dnia przeznaczony do podziału dochód narodowy. Teraz informacja filmowa z Gdańska.

- W większości zakładów pracy Wybrzeża Gdańskiego utrzymują się przerwy w pracy, powodując ogromne straty gospodarcze. Utrudniają życie mieszkańcom.

Po prowadzącym - relacja filmowa:

- Czy pan wraca może z pracy?
- Tak.
- A gdzie pan jest zatrudniony?
- W PSK w Gdańsku.
- I pracował pan dzisiaj?
- Nie. I pracuję.
- Ale poszedł pan, żeby pracować, czy żeby nie pracować? Jak?
- No poszliśmy normalnie, żeby pracować, ale już od soboty stoimy.
- Panowie dzisiaj byli w pracy?
- Oczywiście.
- Tak, jak najbardziej wracamy. Trochę były zakłócenia, ale... Ale jesteśmy w pracy.
- A gdzie pracujecie?
- W zakładach budowlanych.

Po ankiecie ulicznej - rozmowa reporterki z osobą odpowiedzialną za dostawy towarów do sklepów.

- Praca jest bardzo ciężka. Staramy się zaopatrzyć ludność w żywność. W nocy przyjmujemy pieczywo. Dwaście cztery godziny pracujemy na dobę. Jest nam naprawdę bardzo ciężko. Chciałybyśmy, żeby chociaż zmobilizowali jakiś transport, żeby dowieźć nas do tego sklepu. W pół do czwartej wstajemy, żeby dostać się do pracy, żeby na czas otworzyć sklep.

- Jakich wiadomości oczekuje Pan od prasy?

- Żeby wreszcie porządek jakiś był i spokój, żebyśmy mogli uczciwie jechać do domu.

I znów studio:

- Proszę państwa, wczoraj przedstawiliśmy reportaż o naszych stoczniach i informacje na temat kłopotów, jakie powodują przerwy w ich pracy. Od kilku dni nie zwodowaliśmy ani jednego statku, nie przekazaliśmy żadnej jednostki armatorom zagranicznym. Dziś o portach polskiego wybrzeża.

Materiał filmowy. Kto czyta tekst? Jerzy Rosołowski. A więc nie jest to dokumentacja "Studia Bałtyk" - jest to "Dziennik Telewizyjny".

- Reda portu Gdańsk. Stoją tu na kotwicy statki oczekujące na wejście do portu i rozładunek przywiezionych do Polski towarów. Pasze, surowce dla przemysłu, 130 tysięcy ton ropy, zboże, owoce cytrusowe. Kapitanowie wielu mniejszych jednostek wyprowadzili swoje statki z portu na redę bez holowników i pilotów. Na własne ryzyko. W sumie na redzie Gdańskiej i Gdyni stoją obecnie 34 jednostki. Przy nabrzeżach tych portów oczekują na obsługę również 34 statki. W sumie 68 jednostek różnych bander.

- Trudno w tej chwili dokładnie obliczyć straty dewizowe poniesione przez gospodarkę z tytułu niedotrzymanych terminów rozładunku statków. Średnio płacimy 5 tys. dolarów kary za dobę przestoju jednej jednostki. Do dziś straciłmy około 1,5 mln dolarów.

- Natomiast za przetrzymanie w porcie rozładowanego tankowca obcej bandery płacimy 7,5 tys. dolarów za dobę. Taka jednostka od piątku stoi w porcie północnym. Bez holowników tak duży statek nie jest w stanie samodzielnie wyjść w morze.

- W magazynach portowych Gdańska oczekuje na wywiezienie do sklepów całej Polski 75 ton cytryn. Warunki, w jakich przytrzymuje się ten

poszukiwany towar, grożą jego zepsuciem.

- W ładowniach statków stojących w Gdyni czeka na rozładunek kilka tysięcy ton pasz treściwych przeznaczonych dla naszego rolnictwa. A więc nie zwodowaliśmy ani jednego statku, nie przekazaliśmy żadnej jednostki armatorom zagranicznym.

- Wczoraj informowaliśmy już o tym, że dzienna wartość produkcji polskich stoczni wynosi 135 milionów złotych. Dziś pomniejszony zostanie nasz dochód narodowy o dalsze 135 milionów. Ponadto każdy dzień niedotrzymania umowy z kontrahentem zagranicznym kosztuje nas 25 tysięcy dolarów.

- A budujemy 19 statków. Od dwóch dni stoją także porty morskie Gdańsk, Gdynia, Kołobrzeg i Szczecin. Nie przeładowuje się tu towarów z około 100 statków krajowych i zagranicznych, załadowanych paszą, na którą czeka rolnictwo, bawełną, dla łodzi rudą, maszynami, a także produktami spożywczymi.

- Koszt postoju jednego statku na redzie wynosi ponad 5000 dolarów. Na Redzie czeka 100 statków, tracimy więc każdego dnia ponad pół miliona dolarów.

- Oznacza to stratę na przykład 3000 ton zboża albo 2000 ton mięsa dziennie, które za te pieniądze moglibyśmy kupić za granicą, gdybyśmy nie musieli zapłacić armatorom kar umownych za przetrzymywanie statków na Redzie.

Straty, straty, straty. Pamiętam doskonale zarzut, jaki często nam stawiano. Nie straszcie ludzi tymi stratami. Nic nie wskóracie taką propagandą. Żadne sumienie zgnębiętego społeczeństwa nie da się nabrać na te wasze propagandowe chwytły.

W materiale „Dziennika Telewizyjnego” rzeczywiście niemal każde zdanie budowało w świadomości widzów obraz dramatycznych kosztów strajku. Jednych odbiorców te informacje irytowały, innym uświadamiały, że bez względu na najsluszniejsze racje i żądania — codziennie gospodarka podupada.

Nie wiem. Bo nie ma takiej możliwości, byśmy „przeżyli” tamten czas w innym wariantcie — czy dojście do porozumienia społecznego byłoby szybsze, gdyby tę stylistykę i argumentację strat wyeliminować z serwisów informacyjnych?

Wracamy do narracji lektora, prowadzącego wydanie "Dziennika Telewizyjnego". To dwudziesta piąta minuta materiału archiwalnego:

- Jak już informowaliśmy, dziś w nocy zakończyły obrady w Gdańsku plenum Komitetu Wojewódzkiego Partii poświęcone omówieniu bieżącej sytuacji na Wybrzeżu Gdańskim.

- Dziś w nocy..., a wiadomo, że jedno z najważniejszych plenum KW PZPR w Gdańsku poświęcone strajkom odbyło się 20 sierpnia 1980. Cytowany zapis audio pochodzi więc z 21 sierpnia.

W plenum uczestniczyli członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Partii, przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński, członek Biura Politycznego, sekretarz KC Stanisław Kania i zastępca członka Biura Politycznego Komitetu Centralnego Partii, wicepremier Tadeusz Pyka.

Teraz w "Dzienniku" informacja o sytuacji w Szczecinie.

- Szczecinie dziś obraduje plenum Komitetu Wojewódzkiego poświęcone sytuacji, omówieniu sytuacji na Wybrzeżu Szczecińskim, w następstwie trwających w szeregu zakładów pracy, strajków oraz wynikającym stąd zadaniom dla wojewódzkiej organizacji partyjnej.

- W plenum uczestniczą członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Partii, prezes Rady Ministrów Edward Babiuch, członek Biura Politycznego, sekretarz Komitetu Centralnego Partii Jerzy Łuka-

szewicz i zastępca członka Biura Politycznego, wicepremier Kazimierz Barcikowski.

Tyle i tylko tyle? Oto koronne potwierdzenie, że Szczecin był w serwisach centralnych traktowany marginalnie. Nikt w najśmielszych przewidywaniach nie zakładał wtedy, że to tu zapisane zostanie w sierpniowej historii zdanie pierwsze i najważniejsze.

Kolejne minuty domniemanego "Szpiega audycji "Studio Bałtyk" to nadal rejestracja "Dziennika Telewizyjnego".

- Proszę Państwa, we wczorajszym przemówieniu Edwarda Gierka zawarte były treści, które są tematem dyskusji we wszystkich środowiskach, we wszystkich domach. Postanowiliśmy zebrać opinie właśnie w różnych środowiskach. Wspólny mianownik, naszymi rozmówcami byli ludzie pracy. Barbara Chrzczonowicz zaprosiła do studia kilka przedstawicieli łódzkich kobiet. Proszę bardzo.

- Dobry wieczór Państwu. Łódź to miasto kobiet pracujących szczególnie wyzuczonych na problemy zaopatrzenia rynku. Nic też dziwnego, że moimi gośćmi w studio są dzisiaj właśnie przedstawicielki łódzkich kobiet. Pani Sabina Biegańska, prądką z Zakładów 1 Maja, oddziałowa przewodnicząca Rady Związkowej. Pani prof. dr hab. Jolanta Kulpińska z Instytutu Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. I pani Teresa Pawlak, brakarka z Zakładów Przemysłu Dziwiarskiego LIDO, a więc problem zaopatrzenia rynku.

- Ja bym powiedziała, że jeśli chodzi o zaopatrzenie, to najwięcej nurtuje to kobiety, bo przecież w naszym przemyśle najwięcej pracuje kobiety. Jeśli chodzi o mój zakład, to szczególnie załoga jest to kobieca. Nasze kobiety, prądką pracują, zresztą wszystkie kobiety w przedsiębiorstwach, nie tylko prądką, przewijaczki, wszystkie kobiety pracują na trzy zmiany. Denerwuje ich to taka sytuacja, kiedy wychodząc z pracy, muszą drugą część swojego czasu poświęcić na wystawianie w kolejkach, no i nie zawsze mogą otrzymać to, na co by miały ochotę.

- Jak się mają przestoje w pracy właśnie do poprawy zaopatrzenia rynku i do dostarczenia większej ilości towarów po prostu do sklepów?

- Niedobre jest to, że właściwie są te przestoje w przedsiębiorstwach, prawda? Bo to do niczego dobrego nie doprowadzi. Sytuacja taka. Jeżeli jest przestój w zakładzie, prawda, a za tym nie ma i produkcji, nie ma planu, no trzeba by to w końcu odpracować. Odpracować potem jest trudno. Przecież kobiety pracują osiem godzin na nogach. Drugą zmianę by musiały to odpracowywać, prawda. I uważam, że chyba nie tędy droga i nie w ten sposób, żeby po prostu zakłady stały, ale po prostu pracować dobrze, wydajniej i żądać to, co nas boli, mówić o tych wszystkich problemach, co nas boli. Zresztą przecież o tych wszystkich problemach to bez przerwy się mówi na wszystkich zebraniach. Nie jest to nic nowego.

- Myślę jednak, że gdyby rzeczywiście o wszystkich problemach i kłopotach i zaopatrzeniowych i organizacyjnych mówiono więcej i wcześniej,



to być może nie okazało się, że właśnie sposób wysuwania żądań aktualnych byłby taki gwałtowny i dezorganizujący produkcję i dezorganizujący właściwie życie społeczne. Myślę, że wielokrotnie także i w oparciu o wyniki badań społecznych mogliśmy przekonać się, iż działalność związków zawodowych i innych organizacji w zakładach pracy nie jest zadowalająca. Zresztą towarzyszył Gierkowi przynależał to w swoim wystąpieniu mówiąc właśnie o nadmiernej biurokracyzacji tych organizacji.

- A też można byłoby wielu bółączkom w konkretnych zakładach zapobiec
przecież prawda?

- Sądzę że tak i może nawet nie tylko w zakładach ale i poza nimi.

Ja może bym jeszcze poruszyła, o ile chodzi o operatywność handlu i w ogóle przetwórstwo, bo sądzę, że przecież nie wszyscy musimy jeść szynki, prawda? Są jeszcze takie rzeczy jak podgarnian, podobrowe, wyroby, ale niestety, no, o ile chodzi o jakość, jest makabryczna. Nieraz po prostu kupi gospodyni pewną ilość paszтетowej czy kaszanki i wrzuca ją do śmietnika, ponieważ w domu nie mogą zjeść. A gdyby tych artykułów było pod dostatkiem a sądzę tak, że przecież z tym produkowaniem tego nie ma takiego problemu. I w dobrej jakości, bo przede wszystkim jakość tu wchodzi. Mogłoby to w jakiś sposób te braki uzupełnić. To by na pewno złagodziło braki te, które występują w tych wędlinach w lepszym gatunku.

- Wydaje mi się, że bardzo ważną sprawą poruszoną w wystąpieniu towarzysza Gierka było postanowienie oparcia przyszłych podwyżek płac na wskaźniku wzrostu kosztów utrzymania i w ogóle kosztów utrzymania. Tego rodzaju badania są prowadzone w niektórych instytutach naukowych, więc jest do czego nawiązać. Wydaje się, że zwłaszcza dla niżej zarabiających, dla emerytów i rencistów. Ta sprawa jest niesłychanie ważna.

I chyba istotny także udział to, o czym wspominały także Panie właśnie związków zawodowych w tych analizach i w tych kontrolach związków zawodowych, które powinny świetnie znać sytuację w zakładach pracy. Dziękuję Paniom pięknie za to.

- My również dziękujemy Paniom za przybycie do studia i za rozmowę.

To ostatnie zdanie wypowiedział prowadzący program z Warszawy. I od razu przekazał głos do Krakowa. Takie łączenia - w tamtych latach - nie były rzeczą powszechną. Oto jak życie wpływało na technikę telewizyjną. Szybkość w przekazywaniu informacji z różnych miejsc miało istotne znaczenie dla tonowania nastrojów.

I jeszcze jedna uwaga — język. Wypowiedzi niekiedy spontaniczne, niegramatyczne, pełne potknięć, ale równie emocjonalne. To, jak ci ludzie rozmawiają, to dla zrozumienia tamtego czasu kwestia o niedocenionym znaczeniu. Naukowe studiowanie tekstów, dokumentów — tak, to ważne. Ale tamten okres był jakże emocjonalny. „Nie” lub „tak” było wypowiadane na milion sposobów. W tym swoistym kolorycie nastrojów i emocji tkwi prawda o mediach sierpnia i miesięcy kolejnych. Poza tym nigdy wcześniej w radiu i telewizji takie dyskusje się nie odbywały. Czy w czasie ich trwania dziennikarze i moderatorzy mieli kije do zawracania rzeki czasu?

- W krakowskim studio telewizyjnym trwa również dyskusja. Słuchamy.
- Ja myślę, że u nas była bardzo niesłuszną praktyką polegającą na tym, że np. przez powiedzmy rok czy przez dwa dany towar powiedzmy byli utrzymywany na tym samym poziomie i nagle powiedzmy zwiększa się jego cenę o 50 czy o 100%. To jest moim zdaniem wyjątkowo niesłuszne. Raczej się powinno częściowo zmieniać ceny, ale w stosunku minimalnym, powiedzmy 3%, 5%, 7%. Bo tylko w takim procencie można zwiększać płace. Nie można od razu wypłat zwiększać o 100%, czy o 50, czy o 30%. Dlatego ważne jest, żeby tak jak są te kroczące ceny artykułów, żeby były również kroczące ceny, kroczące zarobki poszczególnych grup rodzin. No przede wszystkim na pierwszym planie uważam, że trzeba jednak zmieniać dodatki rodzinne, dlatego że one nie pozostają w żadnej mierze w stosunku do rzeczywistych wydatków.

- Jeżeli są ruchy ceny, mają być podwyższone, niech będą ruchome, ale jakąś rekompensatę dać.

- *Tu trzeba będzie widzieć młode małżeństwa, małżeństwa takie, które posiadają jedno dziecko, przypuśćmy, czy dwoje. Przed tym pracowało dwie osoby. W tej chwili, przypuśćmy, w związku z wychowaniem dzieci, weźmy dzieci do lat trzech, można powiedzieć, do przedszkola, pracuje jedna osoba to tego budżetu, przypuśćmy domowego było 50%.*

- Uczciwie trzeba powiedzieć, że oczywiście w ostatnich latach były

również podwyżki dla różnych grup zawodowych. Ale te podwyżki, to był bardzo poważny błąd moim zdaniem, te podwyżki raczej dotyczyły całej grupy zawodowej, a nie były ściśle uzależnione od tego, czy to jest właśnie kawaler, czy to jest powiedzmy właśnie małżeństwo z dwojgiem czy z trojgiem dzieci.

- I tutaj właśnie, żeby te podwyżki miały jakieś rozgraniczenie w stosunku do zarabiających. 10,000, 15,000, a zarabiających 3,000 i 5,000.

- Tak.

- Żeby tu była ta granica, że przypuścimy ten do 3,000, do 5,000, to on dostanie przypuścimy te 20% podwyżki, ale ten co zarabia, weźmy 10, czy 15,000, on dostanie może 2, albo 5% podwyżki. Poza tym... Żeby tam była jakoś taka... ten podział byłby w sposób prawidłowy.

- Dlatego ja rozumiem tę zapowiedź Edwarda Gierka w ten sposób, że nie chodzi po prostu o to, żeby tylko powiedzmy przez cały rok badano ruch cen i dopiero po jakimś tam czasie, żeby podoszono zarobki różnych grup. Tylko rozumiem to w ten sposób, że powiedzmy co miesiąc będą publikowane w prasie wyniki o ile zwiększyły się koszty tego podstawowego koszyka utrzymania. Tak, żeby związki zawodowe mogły starać się dla poszczególnych grup właśnie w ciągu roku o różne podwyżki, niekoniecznie bardzo wysokie, ale dostosowane.

- Niech to będzie 2-3%, ale żeby to było w pewnej jakości dostosowane do ruchu cen. Podstawowe wartości, żywności, usług. Opłat za mieszkanie, za światło, za gaz itd. Ewentualnie koszty związane z przedszkolami.

- Tutaj szczególnie dużą rolę na zakładach pracy mają związki zawodowe. Żeby związki zawodowe więcej jak dotychczas, między innymi potrafiły swoją działalność w kontroli, brać udział w kontroli. Bo sprawa kontrolowania tych wszystkich zagadnień, w jaki sposób jest na zakładzie. Bo na każdym zakładzie znajdują się ludzie, którzy zarabiają, przypomnijmy, najwyżej, średnio i najmniej.

- Ale to chyba trzeba będzie trochę nowych ludzi wybrać w związkach zawodowych, żeby oni rzeczywiście bronili interesów pracowników swojego związku.

- I tutaj trzeba było wziąć przykłady. Dlaczego ten zarabia najmniej? Jakiego ma warunki, ile on ma dzieci? Ten zarabia tyle, jaki on jest i jak mu warunki można poprawić. Trzeba ustawiać, że tego, co zarabia najmniej, można go dać, do tej ceny innej pracy, żeby mu stworzyć te możliwe zarobki oczywiście, bo trudno za darmo płacić i podnosić do jakiegoś fikcyjnej kwoty, ale natomiast, żeby można było kontrolować, ustawiać w sposób prawidłowy ludzi do pracy tam, gdzie może zarobić ten, który wymaga więcej.

- Jest problem nie tylko dostosowania zarobków powiedzmy do cen ale również żeby pewne artykuły, po prostu najpotrzebniejsze, były zgod- nie z uchwałą zjazdu, żeby sto mniej więcej podstawowych artykułów powinno być zawsze dostępnych, prawda. Natomiast jeśli chodzi o jakieś luksusowe rzeczy i tak dalej...

- No to jak za luksusowe rzeczy to trzeba płacić po prostu załącznikiem.
- Ci co mają to mają to nie kupują jak nie chcą to najwyżej mogą nie kupować, prawda. Jest jeszcze taka sprawa związana....

Moderator z Warszawy przejmując głos, a dyskusja w krakowskim studiu, na antenie lokalnej, trwa nadal. W "Dzienniku" kolejny blok tematyczny. Zanim jednak przypomnimy sobie komentarze zagranicznych korespondentów Telewizji Polskiej, chcę wrócić do poprzednich relacji. Proszę zwrócić uwagę, jak niewiele można zrzucić myślom, argumentom, poglądom wówczas formułowanym. Nie słysząc tam jeszcze języka brutalnej konfrontacji, nie ma retoryki władzy z epoki Cyrankiewicza, która otwarcie mówiła o odrąbaniu rąk podniesionych na władzę. To była już inna chwila historyczna i inna faza napięcia. Nie znaczy to jednak, że system stał się mniej groźny. Znaczy tylko tyle, że w sierpniu 1980 roku nie odsłonił jeszcze całego repertuaru swoich możliwości. Jak daleko gotów był się posunąć — czy po to, by nie oddać władzy, czy po to, by zatrzymać rozwój sytuacji — pokazał dopiero stan wojenny. Czy dziennikarze mieli w tym obiektywizowaniu obrazu świata swój udział? Stali z kijem i cofali rękę? Nie wiem też, czy ta praca dziennikarska mogła mieć wpływ na dyplomację Kazimierza Barcikowskiego? Często zastanawiałem się, jak zachowałby się on w grudniu 1981 roku, gdyby to jemu przypadło rozstrzygać bodaj najważniejszą godzinę próby.

Tu muszę raz jeszcze wrócić do myśli wcześniej sformułowanej. By ją utrwalić i aktywować w duchu dzisiejszego sporu.

Z KRAJU I ZE SWIATA 26.08.80r. M.Keszur

W Szczecinie i województwie ~~szczęcińskim~~ nadal trudna sytuacja. Nie pracuje szereg zakładów w tym te, od których zależy normalne funkcjonowanie organizmu miejskiego. Nie jeżdżą tramwaje i autobusy. Aby dziewięć pracowników odległych przedsiębiorstw z i zakładów uruchomić kilka połączeń autobusowych, obsługiwanych przez zakładowe autokary. Normalnie działają wszystkie służby Rejonowego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, Pogotowia Lekarskiego, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Eksploatacji Urządzeń Komunalnych. Bez zakłóceń dostarczana jest odbiorcom energia elektryczna, ciepła i gaz. Placówki Służby Zdrowia wprowadziły dłuższe, 24-godzinne dyżury. Czynne są wszystkie instytucje oświatowe-wychowawcze. Obserwuje się jednak kłopoty w dostawie dzieci do szkół szczególnie tych, które mieszkają w peryferyjnych dzielnicach miasta. Wszystkie punkty handlowe i usługowe pracują jak zwykle. Nie ma najmniejszych nawet zakłóceń w zaopatrywaniu sklepów w podstawowe artykuły spożywcze.

~~Pracownicy~~ W ~~szczęcińskich~~ zakładach trwają dyskusje. Pracująca od kilku dni komisja redakcyjna składająca się z przedstawicieli Komisji Rządowej powołanej do rozpatrzenia postulatów i wniosków zakładów ^{owata} ~~szczęcińskich~~ zakładów pracy i przedstawicieli tychże zakładów ~~kontynuacja~~ ^{owata} pracę na terenie Stoczni Warszawskiej.

W tamtym czasie ogromna część społeczeństwa uznawała podobne do powyższych wypowiedzi za zdradę, za manipulację, agitację polityczną i podlizywanie się ustrojowi. Ile krzyku wywoływało każde zdanie nawiązujące do strat polskiej gospodarki w związku np. z wstrzymaniem pracy na pochylniach.

Strajk był konieczny, nieodwołalny, wręcz warunkował osiągnięcie związkowych celów, ale równie oczywiste były stwierdzenia, że nie pracując — nie zarabialiśmy. Dziś gospodarka ma się całkiem dobrze, ale my — w sporze — wrosliśmy w beton argumentów. Nie ma najmniejszego sensu moralizowanie dziś, co i jak trzeba było w sierpniu 1980 roku robić. Bo rewolucji, po jej zainicjowaniu, i to przed 46 laty,

zawrócić się nie da, by z dzisiejszą mądrością poprowadzić ją w inny sposób. Ale refleksja nad czasem minionym – być może – w minimalnym chociaż stopniu wpłynie na sposób rozwiązywania obecnych i nadchodzących kryzysów? Sam nie wierzę w to, co piszę. Ale to nie zwalnia mnie od właśnie dziennikarskiej refleksji, takiego „szpiegowskiego” meldunku do Centrali Zdrowego Rozsądku.

Zatem – na taśmie z „Szpiegiem audycji ‘Studia Bałtyk’” zapowiedziane już głosy korespondentów zagranicznych Telewizji Polskiej.

- Wydarzenia w naszym kraju śledzone są z uwagą również za granicą. Nasi korespondenci przekażą teraz echa przemówienia Edwarda Gierka.

- W doniesieniach czechosłowackiej agencji prasowej zwraca się uwagę na tę część przemówienia **przywódcy naszej partii Narodu Polskiego** (to podkreślenie należy do mnie), w którym wskazał, iż główną drogą wiodącą do rozwiązania problemów gospodarczych w Polsce jest uczciwa i efektywna praca oraz pokój i porządek.

Największe (węgierskie - przyp. M.K.) gazety centralne, Népszabadság i Népszava wybierają twierdzenie pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego Partii, że każde społeczeństwo może dzielić tyle dóbr, ile wypracuje i że socjalistyczny ustój naszego kraju jest jednym z najistotniejszych czynników Ładu Europejskiego ukształtowanego po II wojnie światowej.

- Dzisiejsze gazety jugosłowiańskie akcentują zwłaszcza te słowa, w których jest mowa o tym, że Polsce potrzebny jest wewnętrzny spokój i ład. Nikt nie może działać na to, że jakkolwiek działanie przeciwko podstawom społeczno-politycznego systemu będzie tolerowane. Są bowiem granice, których nikt nie może przekroczyć - cytują jugosłowiańskie gazety słowa Edwarda Gierka. "Belgradska wszystko, aby obecny kryzys pokogodny.

Prasa i rozgłośnie radiowe i telewizyjne Skandynawii podkreślają, cytując komentatora Radia Kopenhaga, trudny do przecenienia związek i wpływ rozwoju wydarzeń na polskim wybrzeżu na napiętą sytuację międzynarodową. Dziennik "Politiken" wyraża w artykule wstępnym nadzieję, że robotnicy Trójmiasta nie utracą kontroli nad biegiem spraw, co mogłoby zagrozić szeroko pojętemu bezpieczeństwu. Szwedzka popołudniówka "Expressen" i duński "Ekstrabladet" w jednobrzmiącej korespondencji z Warszawy widzą rozwiązanie w obustronnych rokowaniach i realistycznych kompromisach.

- Są granice, jakich nikomu nie wolno przekroczyć. Ów cytat służy za tytuł pierwszokolumnowego artykułu "Frankfurter Allgemeine", gdzie przytacza się m.in. następujące słowa Edwarda Gierka: Odpowiedzialność za losy Polski nakazuje powtórzyć znaną prawdę, że system socjalistyczny związany jest niepodzielnie z polską racją stanu. Inne dzienniki wskazują na zamierzone posunięcia w dziedzinie polityki gospodarczej i socjalnej oraz cytują za Edwardem Gierkiem, że Polska potrzebuje wewnętrznego spokoju.

- Ostrzeżenia zawarte w przemówieniu Edwarda Gierka potraktowano z całą powagą, zdając sobie doskonale sprawę, że w grę wchodzi nie tylko sytuacja wewnętrzna, że chodzi o miejsce Polski w Europie i o rolę, jaką będzie w niej spełniać w przyszłości. Polska stała się cenionym partnerem w dialogu wschód-zachód. Jest to dialog, którym Zachód jest zainteresowany, ponieważ zależy od niego nie tylko dzień dzisiejszej Europy, ale i jej przyszłość.

- New York Times cytuje fragment wystąpienia, w którym Edward Gierek stwierdza, iż system socjalistyczny w Polsce nie może być podważany, bowiem jest on odzwierciedleniem polskiej racji stanu. Komentarze Amerykanów znających polską tematykę są nacechowane troską o ewentualne reperkusje światowe tego co się w Polsce dzieje i sugerują zachowanie spokoju. Na przykład Richard Davis, który był przez ponad pięć lat ambasadorem USA w Warszawie na kanale telewizji NBC wyraził przekonanie, że problemy podnoszone na wybrzeżu mogą być i będą rozwiązywane racjonalnie bez przekraczania niebezpiecznych granic.

Czterdziesta minuta audycji - znów słyszę mój głos. A więc - wracamy do Szczecina. I to jest już studio radiowe. Zupełnie inny tembr głosu, inny klimat studia, bardziej zdecydowany przekaz. Informacja Polskiej Agencji Prasowej o plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie oraz o powołaniu komisji rządowej.

Wczoraj obradowało w Szczecinie plenum Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej poświęcone omówieniu aktualnej sytuacji jaka powstała w województwie szczecińskim w wyniku strajków trwających w szeregu zakładów pracy oraz wynikającym stąd zadaniom dla wojewódzkiej organizacji partyjnej. W plenum uczestniczyli członek Biura Politycznego KC PZPR prezes Rady Ministrów Edward Babiuch, członek Biura Politycznego sekretarz KC Jerzy Łukaszewicz, zastępca członka Biura Politycznego KC wicepremier Kazimierz Barcikowski. Nawiązując do przedłużających się przerw w pracy, uczestnicy obrad, które prowadził pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Janusz Brych, podkreślali, iż rzeczowa dyskusja nad przedstawionymi przez strajkujących postulatami powinna odbywać się w warunkach normalnej pracy.

Stwierdzono, iż najważniejszym jest zapewnienie spokoju, prawidłowego funkcjonowania organizmu miejskiego. Szczecińska Wojewódzka Organizacja Partyjna ma określony dorobek w rozwiązywaniu trudnych problemów społeczno-gospodarczych regionu.

Szereg wniosków zgłaszanych w toku dyskusji przed VIII zjazdem partii oraz w toku kampanii wyborczej do Sejmu i Wojewódzkich Rad Narodowych załatwiono. Inne przekazano do realizacji kierownictwom poszczególnych przedsiębiorstw i instytucji.

Niestety, tempo realizacji niektórych postulatów było zbyt wolne, co wywołało niezadowolenie załóg pracowniczych. Uczestnicy plenum w oparciu o opinię poszczególnych środowisk podkreślali, iż wśród żądań strajkujących znajdują się i takie, które niemożliwe są do realizacji w określonych warunkach.

Wskazywano też na przykłady rozwiązywania trudności we własnym zakresie. Domagano się jednak równocześnie bardziej ofensywnego działania ze strony wszystkich ogniw partii i administracji, mającego na celu możliwie jak najszybsze pokonanie trudności.

Mówiono też o usiłowaniach przenikania do strajkujących zakładów osób, w nich nie pracujących i chcących wykorzystać powstałą w tych zakładach sytuację do własnych, obcych załogom i interesom społecznych celów.

Jak poinformowano na plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie, prezes Rady Ministrów Edward Babiuch powołał z inicjatywy Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR komisję rządową pod przewodnictwem zastępcy członka Biura Politycznego, wicepremiera Kazimierza Barcikowskiego dla rozpatrzenia postulatów i problemów załóg województwa szczecińskiego.

Działalność komisji, podkreślono, będzie najbardziej skuteczna w warunkach normalnej pracy, spokojnych i rzeczowych dyskusji.

Przedstawiłem Państwu komunikat Polskiej Agencji Prasowej o plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Szczecinie oraz o powołaniu komisji rządowej. Komunikat ten w naszej audycji powtórzymy dwukrotnie o siódmej i o ósmej.

"Dziennik Telewizyjny" dał z tej depeszy tylko dwa pierwsze zdania.

To ostatnie zdanie wyraźnie podkreśla, że pierwsza publikacja tej depeszy miała miejsce najprawdopodobniej o szóstej rano lub pół godziny później. Na taśmie - znalazł się w tym miejscu znów fragment "Dziennika Telewizyjnego". A więc to nie jest "szpieg". Szpieg - to był zapis ciągły. Tu - trafiamy na urwane fragmenty muzyczne. Całość - kolejny raz to widzę - jawi się jako przypadkowa składanka archiwaliów!



W transkrypcji pomijam nagranie na temat urządzeń do pakowania plew... W czterdziestej trzeciej minucie montażu pojawia się Ryszard Bogunowicz i odczytuje ów cytowany już komunikat PAP. Jest to więc być może zapis z godziny siódmej rano.

I tu rzecz dalece ciekawa. Dla prasoznawcy, dla historyka, dla analityka i badacza języka propagandy. Tekst odczytany przez Ryszarda Bogunowicza jest przekazem gruntownie przereklamowanym w stosunku do treści, które ja odczytałem chwilę wcześniej.

Tu należy się Czytelnikom wyjaśnienie. Depesze Polskiej Agencji Prasowej to było oficjalne stanowisko władz. Można było te depesze skrócić, przereklamować konstrukcyjnie, ale nie wolno było zmieniać wymowy, osłabiać czy wzmacniać przymiotnikami treści depeszy. Powyższy jednak przykład pokazuje, jak zastępowaliśmy maszynowy język propagandowy treściami kierowanymi bezpośrednio do naszych słuchaczy — ludzi zatroskanych i zaabsorbowanych codziennymi trudnościami, a nade wszystko obawą o rozwój wydarzeń.

Ot, taki drobiazg. Robiliśmy takie skróty: Komitet Wojewódzki PZPR zamienialiśmy na Komitet Wojewódzki Partii. Prawda? Żadna różnica. A jednak istotna. Ten drugi wariant jest bardziej bezpośredni i krótszy, odbiega od oficjalnej, rutynowej wersji pełnej. Poza tym brzmi bardziej „ bolszewicko”, rewolucyjnie. I zarazem swojsko dla aparatu betonowego. Informacja prawie jak... wiersz Majakowskiego.

Ten drobny element to przykład naszego „politykowania”. Pierwsze odczytanie było niejako rutyną wynikającą z reguły — agencyjna informacja nie podlega redakcji. Jej omówienie to już świadome kreowanie przekazu.

Polecam zabawę komparatystyczną. Oto pełne brzmienie zmodyfikowanej depeszy PAP.

Jak już informowaliśmy, wczoraj w Szczecinie obradowało Plenum Komitetu Wojewódzkiego Partii poświęcone omówieniu aktualnej sytuacji, jaka powstała w województwie szczecińskim w wyniku strajków trwających w szeregu zakładów pracy oraz wynikającym stąd zadaniom dla wojewódzkiej organizacji partyjnej.

Uczestnicy obrad podkreślali, iż rzeczowa dyskusja nad przedstawionymi przez załogi postulatami powinna odbywać się w warunkach normalnej pracy. Stwierdzono, że najważniejszym jest zapewnienie spokoju i prawidłowego funkcjonowania organizmu miejskiego.

Uczestnicy plenum w oparciu o opinię poszczególnych środowisk podkreślali, że wśród żądań strajkujących znajdują się i takie, które niemożliwe są do realizacji w aktualnych warunkach. Wskazywano też na przykłady rozwiązywania trudności we własnym zakresie.

Domagano się jednak równocześnie bardziej ofensywnego działania ze strony wszystkich ogniw partii i administracji mającego na celu możliwie jak najszybsze pokonanie trudności.

Powołana została Komisja Rządowa pod przewodnictwem zastępcy członka Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR, wicepremiera Kazimierza Barcikowskiego, dla rozpatrzenia postulatów i problemów załóg zakładów pracy województwa szczecińskiego.

Oba teksty przekazują tę samą informację, ale operują zupełnie innym językiem i rozkładem akcentów. Pierwszy jest komunikatem oficjalnym — pełnym nazw, funkcji, odniesień do struktury władzy i jej sprawczości. Buduje obraz sytuacji z perspektywy aparatu, porządkuje rzeczywistość według logiki systemu i wyraźnie zaznacza hierarchię oraz źródła decyzji.

Drugi tekst zachowuje sens komunikatu, ale usuwa jego instytucjonalny ciężar. Redukuje nazwiska i funkcje, eliminuje wątki sugerujące zagrożenie czy ingerencję zewnętrzną, łagodzi

język konfliktu. Przenosi punkt ciężkości z „kto mówi” na „co się dzieje” i „co to oznacza dla odbiorcy”.

To nie jest zmiana treści, lecz zmiana sposobu jej podania. Komunikat władzy zostaje przełożony na język odbiorcy — mniej ceremonialny, bardziej bezpośredni, pozbawiony nadmiaru propagandowej formy. W tym przesunięciu ujawnia się istota ówczesnej pracy radiowej: nie tyle informować inaczej, ile mówić tak, by zostać zrozumianym.

I dalej - informacje. Które już właściwie słyszeliśmy. Z tonu i jakości nagrania wnioskuję, że ta część “szpiega-nieszpiega” to treść “Komentarza dnia”, który mógł stanowić również korespondencję do np. wieczornego wydania ogólnopolskiej audycji “Z kraju i ze świata”, nadawanego zawsze o 21:00. Posłuchajmy dalszego ciągu:

W Porcie Szczecińskim czekają dziś 34 statki na rozpoczęcie przeładunków bądź podjęcie oraz zakończenie przerwanej obsługi, zaś 5 jednostek stoi na redzie. Zarówno statki przy nabrzeżach, jak i te, które stoją na redzie, przywoziły m.in. rudę i fosfaty, na które czeka przemysł, śrutę i jęczmień paszowy oraz ładunki tranzytowe. Skutkiem przerwania przeładunku w porcie szczecińskim nie może być wyekspediowany na eksport węgiel oraz tarcica i klinkier, których przesyłki czekają na nabrzeżach.

Poruszanie się po Szczecinie jest bardzo utrudnione. Nie jeżdżą tramwaje i autobusy. Nie mogli więc na czas dojechać do pracy zatrudnieni w piekarniach, mleczarniach, służbach komunalnych, pracownicy szpitali, przedszkoli oraz szkół, w których rozpoczął się dziś rok szkolny.

Od poniedziałku trwa wzmószony ruch w sklepach spożywczych, a wczoraj, jak wynika ze wstępnych obliczeń handlowców, kupiono 8 razy więcej towarów niż zwykle. Nabywano masowo po kilka kilogramów mąki, cukru, po kilka bochenków chleba, paczek makaronów i kostek masła.

Jak poinformowała dyrekcja WSS „Społem”, wszystkie podstawowe artykuły żywnościowe znajdują się w magazynach w dostatecznej ilości. Pozorny, w niektórych przypadkach i chwilowy tylko, ich brak na półkach wynika z trudności w dowozie zwiększonych ilości towarów do sklepów.

Dziś zostanie do nich dostarczonych o 20 ton chleba więcej niż zwykle. W tej sytuacji handlowcy zwrócili się do Szczecinian z apelem o rozważę przy dokonywaniu zakupów.

I wracamy do “Studia Bałtyk”.

Dzień dobry Państwu, jest godzina 6.30, 21 dzień sierpnia.

Na wstępie naszej audycji kilka aktualnych wiadomości i komunikatów.

Obok mnie, przy mikrofonie - Julian Jóźwiakowski.

W dniu 20 sierpnia Komisja Rządowa rozpoczęła rozpatrywanie postulatów zgłoszonych przez szczecińskie zakłady pracy. Komisja jest gotowa do prowadzenia dalszych rozmów z komitetami strajkowymi na terenie zainteresowanych przedsiębiorstw.

Rzeczywiście, w tej chwili otrzymałem wiadomość i przerwałem Julianowi odczytywanie komunikatów:

Oto wiadomość z ostatniej chwili. Komisja rządowa informuje, że w dniu 21 sierpnia, a więc dziś o godzinie 10, w Stoczni Produkcyjnej im. Adolfa Warskiego rozpocznie rozmowy z przedstawicielami strajkujących zakładów.

Teksty dzielił między siebie tak, aby każdy omawiał do końca jedno doniesienie i przekazywał głos drugiemu lektorowi. Pamiętam doskonale, że ten wtórny zaburzył układ dziennika i czytając "nie swoje teksty", szybko “przetasowali” z Julianem nasze pakiety. On wrócił do ustalonego porządku od zacytowania słów Edwarda Gierka:

Sytuacja w Szczecinie nadal jest poważna. Do zakładów, które w ponie-
dzialek i wtorek przerwały pracę, wczoraj dołączyły kolejne. W środę nie
wyjechały na trasy tramwaje i autobusy.

Według posiadanych przez nas informacji przerwała pracę "Papiernia
Skolwin". Wczoraj o ósmej rano nie podjęli produkcji pracownicy Wydzia-
łu Układów Kierowniczych w fabryce mechanizmów samochodowych
"Polmo". W licznych zakładach pracy trwały ożywione dyskusje.

Formułowano w nich postulaty, nie przerywając jednakże pracy. Tak
było na przykład w Szczecińskim Przedsiębiorstwie Produkcji Kruszyw.
W imieniu załogi tego przedsiębiorstwa przesłano do Komitetu Woje-
wódzkiego Partii w Szczecinie telex, w którym stwierdza się, że pra-
cownicy, rozumiejąc trudną sytuację gospodarczą kraju, nie przerywają
produkcji, lecz przesyłają do rozpatrzenia swoje postulaty.

W związku z tym należy przypomnieć zapowiedź zawartą w poniedział-
kowym przemówieniu Edwarda Gierka.

Po pierwsze, postanowiliśmy zapewnić dokładną i rzetelną analizę zmian
w kosztach utrzymania poszczególnych grup ludności.

Analiza taka będzie prowadzona stale i niezależnie od siebie przez rząd,
związki zawodowe i instytuty naukowe. Jej wyniki rząd, wspólnie ze związ-
kami zawodowymi, będzie brał pod uwagę przy ustalaniu wysokości
podwyżek płac, rent, emerytur i stypendiów.

Od początku lipca szereg grup zawodowych otrzymało podwyżki płac.
W sposób zorganizowany, stopniowo, uzyskują je wszystkie pozostałe
grupy zawodowe. Rozłożenie tego procesu w czasie jest konieczne. Ka-
żda inna droga oznaczałaby obniżenie wartości pieniądza i pogłębienie
trudności rynkowych.

Wczorajszy apel szczecińskich handlowców do mieszkańców naszego
miasta o zachowanie spokoju i rozważi przy dokonywaniu zakupów nie
spotkały się niestety z oczekiwanym zrozumieniem.

Wciąż masowo wykupywane są artykuły żywnościowe, co tylko pogarsza
sytuację, bowiem niezwykle utrudnia wywiązywanie się z zadań ofiarnie
pracujących handlowców i transportowców.

A podstaw do nadmiernego wykupu towarów, jak zapewnia prezes woje-
wódzkiej spółdzielni spożywców "Społem" Jerzy Malesa, nie ma.

- I jeszcze apel władz miejskich.

Sytuacja w naszym mieście jest bardzo poważna. W ostatnich dniach i
godzinach uległa ona dalszemu pogorszeniu.

Zdezorganizowane jest życie wszystkich rodzin. Nie działa publiczny
transport miejski. Tysiące obywateli ma poważne trudności z dotarciem
do swoich miejsc pracy, dowozem dzieci, powrotem do domu. Zakłóco-
ne jest normalne działanie szpitali, handlu, podstawowych usług.

Miały miejsce przypadki celowego utrudniania pracy służbom zaopatrze-
niowym. Tylko dzięki zdecydowanej postawie oraz wysokiemu poczuciu
odpowiedzialności wielu pracowników, dotarły do sklepów podstawowe
artykuły spożywcze, utrzymuje się stałe zaopatrzenie w energię, gaz i
wodę.

Mieszkańcy informowani są na bieżąco przez prasę, radio i telewizję
o sytuacji w mieście i kraju. Obywatele! Podstawowym nakazem dnia
dzisiejszego jest zachowanie ładu, porządku i wzorowej dyscypliny. Leży
to w interesie każdego z nas, w interesie całego kraju.

Apelujemy do pracowników komunikacji miejskiej o przywrócenie sprawn-
ej komunikacji tramwajowej i autobusowej. Apelujemy do pracowników
służb komunalnych o utrzymanie normalnej pracy. Zwracamy się o dalszy
wysiłek do pracowników transportu, handlu i usług.

Od Was zależy, czy 400-tysięczne miasto będzie należycie funkcjono-
wać, a jego mieszkańcy będą mieli zapewnione niezbędne warunki życia.
Apelujemy do wszystkich mieszkańców Szczecina.

**W trudnej sytuacji zaopatrzeniowej, spotęgowanej zakłóceniami w pracy
wielu zakładów, nie dokonujemy nadmiernych zakupów podstawowych
artykułów spożywczych.**

**Mieszkańcy Szczecina, o wszystkich naszych, nawet najtrudniejszych
sprawach, możemy i musimy dyskutować. Rzecz w tym, by prowadzić
tę dyskusję w atmosferze spokoju, godności i pracy. Podpisali: prezydent
miasta Szczecina Jan Stopyra, wojewoda szczeciński Henryk Kanicki,
pierwszy sekretarz KW PZPR Janusz Brych. Szczecin, dnia 20 sierpnia
1980 roku.**

Można dziś spierać się o język tych apeli, ale nie sposób nie
zauważyć ich funkcji: miały one nie podgrzewać nastrojów, lecz utrzy-
mać miejski organizm w elementarnym porządku.

I jeszcze drobiazg. Ten sam tekst w piśmie i w mowie. Interpretując

depeszę, mieliśmy w radiu dodatkowy atrybut — możliwość dzienni-
karskiego wpływania na osiąganie celu naszej pracy. Tak, mogliśmy
perswazyją kształtować nawet najbardziej zatwardziało opinie, a wąt-
piące — wzmacniać.

To, jak się mówi, ma kapitalne znaczenie — decyduje o tym, jaki
efekt wywołują treści przekazywane przez lektora. Na te elementy
naszej pracy nikt nie miał wpływu. Lektor sam decydował, jak daleko
może się „zaangażować” w sumę publicystyczną czy wręcz propa-
gandową..

Były to nasze najważniejsze wstępne informacje i komunikaty. Powtó-
rzymy je przed godziną siódmą. Nasz serwis informacyjny rozpoczniemy
za pięć siódma. Za pięć siódma. Informacje te powtórzymy także o
godzinie ósmej.

Przypominamy jednocześnie, że w dalszym ciągu w Szczecinie nie kur-
sują tramwaje i autobusy. Jest godzina 6.31.

Tak... Prawdopodobnie to była kolejna noc spędzona w Rozgłośni.
Spędziłem ich tam chyba trzy. Później bowiem towarzyszyłem premie-
rowi Kazimierzowi Barcikowskiemu w jego spotkaniach z Komitetem
Strajkowym w Stoczni. Poza tym – przygotowywałem stale, autorskie
audycje dla anteny ogólnopolskiej, te o regatach, o dziejach starożytnej
żeglugi, rozmawiałem z polarnikami na Spitsbergenie i Antarktydzie,
przygotowywałem korespondencje do Radiokuriera. Każdy z nas miał
wiele zobowiązań. Sytuacja sierpniowa ich nie przerwała. Sprawiała
jedynie, że musieliśmy pracować szybciej, sprawniej i bezbłędnie.

I kolejny zapis z taśmy. To także materiał ze “Studia Bałtyk”, któ-
re w ostatnich dniach sierpnia polegało na cogo godzinnych serwisach.
Znów w towarzystwie Juliana Jóźwiakowskiego.

Jest 06:55, za 5-ięc siódma. Mówi "Studio Bałtyk". Oto nasze najśwież-
sze informacje i wiadomości.

Niemal dokładnie, z kilkoma stylistycznymi zmianami, odczytaliśmy
z Julianem cały blok informacyjny. Nie będę więc go tu ponownie
przytaczał.

Oto nowe elementy, które w serwisie pojawiły się tuż po siódmej
rano:

Minęła godzina siódma i jedna minuta. Oto informacje “Studia Bałtyk”.
Mimo wstrzymania rejsów jednostek na Górnej Odrze z powodu wysokiej
fali, na trasie między Wrocławiem a Szczecinem ruch barek nie maleje.
W rejsach do Wrocławia znajdowało się dziś 25 zestawów pchanych i
kilkanaście barek motorowych. Duży jest również ruch jednostek odrzań-
skich między kopalnią Kruszywa w Bielinku, a Szczecinem.

W Szczecinie zakończono pierwszy etap montażu nowej elektronicznej
centrali telefonicznej E10. Obecnie trwa tam rozruch i testowanie cen-
trum przetwarzania informacji. Nowa centrala dzięki przesyłaniu sygnałów
za pomocą techniki kodowo-impulsowej będzie mogła współpracować z
urządzeniami instalowanymi na szczecińskich osiedlach. Pierwsze takie
urządzenie o pojemności 2000 numerów zamontowano już na osiedlach
Przyjaźni i Kaliny.

Do końca 1981 roku w województwie szczecińskim powstaną trzy
zakłady regeneracji opon. Uruchoją je w Policach – Spółdzielnia Pra-
cy Chemik oraz Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i
Mieszkaniowej, a także Zakład Naprawczy Obsługi Rolnictwa w Łobzie.
Po zakończeniu przygotowań zakłady będą mogły bieżnikować około 140
tys. opon rocznie. Potrzeby województwa szacuje się na 120 tys. opon
do samochodów osobowych, dostawczych, ciężarowych, traktorów,
przyczep i sprzętu specjalistycznego.

36 rodzajów przewodów nawojowych wytwarzanych w fabryce kabli
Zalom w Szczecinie posiada znak międzynarodowej jakości Q. Przewody
te używane są do produkcji silników i podzespołów m.in. w sprzęcie
gospodarstwa domowego, telewizorach i samochodach. Znaczna ich
część przeznaczona jest na eksport.

Na początku sierpnia rozpoczęto w Zalomiu próbną produkcję przewo-
dów z nowym polskim lakierem Termolut, opracowanym przez Instytut
Farb i Lakierów i Fabrykę Kabli.

Wdrożenie tej nowej technologii do produkcji przemysłowej, nastąpi to



w czwartym kwartale, pozwoli zaoszczędzić blisko milion złotych dewizo-
wych, gdyż wyeliminuje się w ten sposób import lakieru do wytwarzania
przewodów nawojowych.

Były to informacje "Studia Bałtyk".

Tu powtórzyliśmy wcześniej cytowane depesze agencyjne.

Za dziewięć minut godzina ósma.
Proszę Państwa, przed chwilą otrzymaliśmy informację od pracowników
stacji Szczecin Port Centralny, którzy informują nas, że praca na tej stacji
przebiega normalnie.
Normalnie przebiega praca na stacji Szczecin Port Centralny. Jest za
niespełna osiem minut godzina ósma.

Serwis za serwisem. To nie była katarynka. To dawkowanie nor-
malności w sytuacji tak bardzo rozwichrzonej.

W tej chwili minęła godzina ósma, słuchają Państwo "Studia Bałtyk". Oto
nasz pełny serwis informacyjny i komunikaty.

I znów opuszczam obszerny fragment wiadomości, kilkakrotnie
odczytanych.

**Ubolewam, ale “Szpieg”, który mógł stać
się naprawdę wartościową i cenną materią
do refleksji - jest zlepkim różnych treści.
Ważnych, ale z profesjonalnego punktu
widzenia - poskładanych bez głębszej myśli.**

Powtarzanie serwisów miało głęboki sens. Nie było przykładem
informacyjnej biedy ani brakiem inwencji. Było rytuałem bezpieczeń-
stwa. Każda kolejna emisja tych samych wiadomości mówiła słucha-
czowi: świat wprawdzie chwieje się w posadach, ale jeszcze daje
się opisać. Ludzie słuchali nas, bo radio było jedynym, działającym
perfekcyjnie i błyskawicznie środkiem komunikacji. Każdy drobiazg,
choćby pojawiający się co godzinę, zaspokajał nieograniczoną potrze-
bę nowych treści: co się wokół nas dzieje? Jak wygląda sytuacja?

Wyławiam z nie "szpiegowskiego" zapisu co ważniejsze, nowe
treści.

Przypominam jednocześnie, że dziś o godzinie 16.40, o 16.40 w pro-

gramie czwartym na UKFie, nadamy naszą codzienną popołudniową
audycję informacyjną. Teraz informacje "Studia Bałtyk".

I te ucinam, Bo znów mowa w nich o centrali telefonicznej, o
barkach na Odrze i bieżnikowaniu opon itp.

Przypominamy jeszcze prognozę pogody dla Szczecina i województwa
szczecińskiego. Zachmurzenie będzie przeważnie duże, miejscami prze-
lotne opady deszczu. Temperatura maksymalna 16 do 18 stopni. Wiatr
dość silny, w porywach silny zachodni.

Prognoza pogody, odczytywana spokojnie, bez ozdobników i tej
nieznośnej grafomanii słownej, przetykanej umizgami do słuchaczy,
była jak tabletką uspokajającego relanium. Pamiętam... Przez jakiś
czas posługiwaliśmy się „szablonami” komunikatów pogodowych.

Prowadzący „Studia Bałtyk” miał rano bardzo mało czasu na
dopięcie pierwszego serwisu. Telefonował do meteorologów, ci mieli
podobny szablon na swoim biurku i wypełnialiśmy go parametrami.
Wszystko w postaci skrótów. No, uśmiecham się... To mógłby być
dokument — szyfrogram. Pojedyncze litery, cyfry, strzałki, wykrzyk-
niki. Tak korygowaliśmy ogląd świata. Pogodą interesował się każdy
słuchacz..

I kiedy pożegnaliśmy się ze słuchaczami, z głośników popłynęła
melodia, a po kolejnej minucie - takie jest radio na żywo - już czytałem
treść telegramu ze Świnoujścia.

Jeszcze, proszę Państwa, informacja dosłownie sprzed paru sekund.
Otrzymaliśmy informację, że Państwowe Przedsiębiorstwo Usług Rybac-
kich i Połów Dalekomorskich Odra w Świnoujściu pracuje dziś normalnie,
wytwarzając na rynek ryby i przetwory rybne.

„Wytwarzając ryby...”. Prawo newsa! Byle szybciej przekazać jego
treść odbiorcom, by na pełny niepokoju obraz dnia położyć coś w
odmiennym od szarości kolorze.

Kolejny element bloku noszącego tytuł „Szpieg” to - chciałoby
się powiedzieć - "rutynowy meldunek strajkowy". Ten - z istotnym
szczegółem poza antenowym.

Dzień dobry ze Szczecina dla południowego wydania magazynu z kraju
i ze świata dla redaktora Stankowskiego, kablujemy aktualny materiał
o sytuacji w Szczecinie. Przygotował Marek Koszur. **Panie redaktorze
niestety nie możemy z przyczyn od nas niezależnych zrealizować**

pierwszego punktu naszych ustaleń. Nie możemy mówić o sprawach owej komisji. Teraz materiał.

W Szczecinie kolejny dzień strajku. Wśród strajkujących zakładów i przedsiębiorstw znajdują się również i te, których wpływ na codzienny, normalny rytm życia miasta jest znaczny.

Nie funkcjonuje komunikacja, co przy bardzo rozległym obszarze, jaki zajmuje Szczecin, jest niezwykle uciążliwe. W szeregu zakładów trwają dyskusje i załogi ich nie pracują. Są jednak i inne.

Na przykład pracownicy szczecińskiego przedsiębiorstwa produkcji kruszyw, rozumiejąc trudną sytuację gospodarczą kraju, nie przerywają produkcji, lecz przesłały do władz do rozpatrzenia swoje postulaty. Przed chwilą wróciłem z rekonesansu po kilku szczecińskich ulicach. Wszystkie sklepy są czynne.

Ich zaopatrzenie nie odbiega od dotychczas obserwowanego. W sklepach spożywczych w dalszym ciągu zwiększone dostawy podstawowych artykułów żywnościowych. Piekarze produkują o jedną trzecią chleba więcej niż zwykle. Jest mleko, masło, są warzywa.

Wzmógł się ruch już od wczesnych godzin rannych obserwuje się w magazynach. Kierowcy transportu handlowego, jak wczoraj, tak i dziś, dowożą towary do peryferyjnych dzielnic miasta. Do wszystkich szkół podstawowych dotarła dziś młodzież.

W pod szczecińskich miejscowościach do gminnych szkół zbiorczych uczniowie dowożeni są miejscowym transportem. W mieście działają instytucje i placówki kulturalne. Czynne są wystawy. Po wakacyjnej przerwie wznowił działalność Teatr Polski, a wkrótce kolejny sezon rozpocznie szczecińska filharmonia.

To wszystko.

Jedna tylko rzecz warta odnotowania: embargo na informowanie o przebiegu negocjacji ze strajkującymi stoczniovcami. Nie pamiętałem tego szczegółu. Dziś mogę domyślać się, że komisja rządowa chciała najpierw ocenić to „pierwsze starcie” z materią strajkową. To był pierwszy moment krytyczny. Dla obu stron.

Dziennikarskie akcentowanie pierwszych zachowań czy wypowiedzi mogłoby w wyczulonym, wyczekującym na pomysły komunikaty społeczeństwie tworzyć wyobrażenia odbiegające od realnej oceny spotkania. Tyle władza, trzymająca media w garści, mogła wtedy sobie zapewnić.

Przegląd aktualności. Dzień dobry Państwu, oto nasze wiadomości.

Pomijam znów pakiet powtórkowych treści. Cytuję nowe elementy.

Oto nasza relacja dźwiękowa. Jej autorem jest Jacek Wiśniewski. Izba przyjęć szpitala na Unii Lubelskiej. Trwa, ostry dyżur chirurgiczny. Przypadki się utrzymują w normie, pacjenci zgłaszają się normalnie, wiedzą, że szpital pracuje.

- Jak pani dotarła do szpitala.
- No, pieszo.
- Jak się pani czuje?
- Nie bardzo, bardzo słabo.
- A państwo widzę, że oczy zmęczone.
- Tramwaje nie chodzą i przez to człowiek na piechotę musi iść do pracy. I dlatego wyglądam tak zmęczony. Samochody są, ale na dalsze takie trasy. Powiedzmy, jak ja mieszkam na Malczewskiego, no to ja nie mam dokąd dojść, żeby do autobusu, tylko muszę piechotą iść.
- Czy mogą się Państwu przedstawić?
- Prus Leokadia, pielęgniarka Ogólnej Izby Przyjęć.
- Antoni Kucharski, kierownik Ogólnej Izby Przyjęć. W naszym szpitalu pracują nie tylko z najbliższych okolic ludzie. Jeżeli się nie uda załatwić jakiegoś transportu, ludzie docierają mimo wszystko pieszo. Wiedzą, że w szpitalu zawsze czekają chorzy ludzie i jest rzeczą nie do pomyślenia, aby zostali bez opieki. Ich nie może dotknąć żadna przerwa w pracy ani strajk.
- Szczecińska gazownia. Zakład, który pracował przez cały czas.
- Wiadoma rzecz, przecież gazu by nie mieli (ludzie). Po prostu nic podgrzać, nic.
- W tej chwili odbywa się w zakładzie zebranie. Co omawiacie?
- Omawiamy sprawy po prostu płacowe. Przede wszystkim płacowe. No i postulaty wysuwane do przedstawienia Komisji Rządowej.
- Bez przerwania pracy?
- Tak to załatwiamy. Tylko najgorsze to dojeżdżanie do pracy teraz są. Nieczynna komunikacja.
- Największe w Szczecinie magazyny WSS "Społem" przy ulicy Struga.
- Dajemy radę i myślę, że miasto będzie zaopatrzone na 100%.
- Braki w magazynie?
- Nie ma braków. Towaru jest pod dostatkiem.
- Przed bramą kilka samochodów PTHW.
- Dziennie robimy po dwa kursy. Musimy jakoś zaopatrywać te sklepy, żeby ludność miała coś.
W tych magazynach mieści się paczarnia. Ile kilogramów tak dziennie pani przerzuca na tą wagę?
- Po tonie dwieście wyrabiamy.
- Już więcej po prostu nie można.
- No nie, no bo nie ma sił. Wczoraj na przykład wydaliśmy ponad 260 ton towarów na miasto.
- Kierownik działu gospodarki magazynowej, pan Leon (nieczytelne).
- Prawie dwa razy więcej niż normalnie wydajemy. Udało się, to znaczy, pracujemy tą samą załogą. Dodatkowo komunikacją musimy się jeszcze zajmować tak, żeby pracownicy z każdego punktu zamieszkania mogli dojechać do pracy na godzinę szóstą, pracownicy przerobu i magazynów.

Czy pominęliśmy którąś z dziedzin życia? Pewnie wiele. Ale wybraliśmy te najważniejsze, by informując np. o pracy szpitala, ucinąć wszelkie spekulacje i domysły. Jakimikolwiek by one nie były.



przedszkola i elektrownie. Do pod szczecińskiej elektrowni Dolna Odra stawiła się dziś rano cała załoga. Przywiozły ją z miasta autobusy pracownicze PKS.

- W elektrociepłowni w Dąbiu trwa remont konserwacyjny wszystkich urządzeń sieciowych. Do wyjazdu na dalekie łowiska przygotowuje się grupa rybaków ze statku "Lodowik". Jutro z lotniska w Goleniowie wyruszą oni na dalekie morza.

- W szeregu zakładów trwają dyskusje, nie przerywa się tam jednak pracy, natomiast przesyłane są do władz do rozpatrzenia wnioski i postulaty z owych dyskusji.

Tu ważne przypomnienie. W 1980 roku młodzież szkół podstawowych rozpoczęła nowy rok szkolny 20 sierpnia.

Wracamy do porannego "Studia Bałtyk".

- Godzina siódma. Słuchają Państwo "Studia Bałtyk". Podajemy informacje i komunikaty.
- Dzień wczoraj jeszcze nie przyniósł poprawy w sytuacji w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim. Kolejne zakłady przerywały pracę. Nie wyjechały na trasę tramwaje i autobusy komunikacji miejskiej w Szczecinie. Sytuacja ta utrzymuje się do dziś.
- Jest to dla mieszkańców 400-tysięcznego miasta największa dolegliwość. Wczoraj, w strugach ulewnego deszczu, tysiące Szczecinian szły z peryferyjnych dzielnic do swoich zakładów pracy i szkół. Dziś jest podobnie. Jest silny wiatr, będą przelotne opady deszczu.

- Wczoraj były ulewne deszcze. Czyli 22 sierpnia. Powyższe nagranie pochodzi więc z 23 sierpnia.

- Widać było przy tym sporo ludzkiej serdecznej życzliwości. Kierowcy prywatnych samochodów podwozili pieszych, zatrzymywali się, gdy widzieli dzieci z tornistrami. Sprawnie funkcjonował handel. Sklepy były i są zaopatrzone w podstawowe artykuły spożywcze.
- Miasto ma zapewnione dostawy energii elektrycznej, wody i gazu. Zasługa to ofiarnej pracy służb komunalnych. Życie w mieście jest bardzo trudne, odczuwamy to wszyscy. Z powodu unieruchomienia komunikacji pracownicy wielu zakładów pracy z opóźnieniem docierają na swoje stanowiska robocze.
- Chociaż generalnie w Szczecinie panuje spokój i porządek, zdarzają się jednak, wprawdzie bardzo nieliczne, incydenty.
- Wczoraj na przykład na przystanku autobusowym przy ulicy Klonowica obrzucono kamieniami autobus zakładowy z fabryki Kabli Załom, którego kierowca chciał podwieźć do centrum miasta oczekujących ludzi.
- W tych zakładach, które przerywały pracę i w wielu z tych, które pracują normalnie trwają ożywione dyskusje. Komisja rządowa, powołana do rozpatrzenia postulatów zgłoszonych i zgłaszanych przez szczecińskie zakłady pracy, prowadzi w Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego rozmowy z przedstawicielami strajkujących zakładów.

Oto informacje Studia Bałtyk.

Tu zapis się urywa. Ale już widać pewną konstrukcję serwisów: zaczynał je zbiorczy esej o sytuacji w mieście, o negocjacjach. Potem przedstawialiśmy doniesienia z istotnych sfer życia. Nieustannie też wysyłałem korespondencje dla anten ogólnopolskich.

- Dzień dobry ze Szczecina do południowego wydania magazynu "Z kraju ze Świata", dla Warszawy, Marek Koszur kabluje aktualny obrazek ze Szczecina oraz drugi materiał, kolejny odcinek przedostatniej nitki rybnej.
- W Szczecinie strajk trwa nadal. Mimo braku komunikacji miejskiej, na czas stawiły się załogi pracujących instytucji i zakładów. Do szkół przyszła młodzież.
- Bardzo dobrze funkcjonują sklepy oraz służby zaopatrujące je w artykuły i towary. Na Bałtyku sztorm. Silne wiatry spowodowały szereg awarii energetycznych, które są natychmiast usuwane. Do odbiorców dostarczany jest gaz i ciepła woda.
- Do późnych godzin nocnych pracowały brygady usuwające szkody wywołane przez obsunięcie się podmytej deszczami skarpy na trasie do Trzebieży. Komunikacja samochodowa została tam wznowiona. Budowlani oddają mieszkańcom miasta nowe budynki i obiekty handlowe, m.in. nowy sklep otrzymało osiedle Arkońskie, a także osiedle Chemik w Policach. Z lotniska w Goleniowie odleciała dziś grupa rybaków Przedsię-

Z naszej strony to nie była polityka, a jednak realny wpływ na nastroje. A więc — czysta polityka. Potwierdziliśmy i niejako gwarantowaliśmy wszystko to, nad czym w normalnych warunkach nikt się nie zastanawia, bo chleb jest, tramwaje kursują, rolnicy żniwują.

Zajmowaliśmy się filarami, na których wznosił się porządek i ład życia, rytm dnia i tygodnia.

Kontynuujemy nasz serwis informacyjny.

- Dziś do Świnoujścia wpłynął jacht "Dai". Do portu wprowadził go 45-letni żeglarz Ireneusz Gieblewicz, wychowanek klubów żeglarskich Szczecina i Trzebieży, od kilkunastu lat mieszkający w Stanach Zjednoczonych. Jacht "Dai" подарowany został przez Ireneusza Gieblewicza Muzeum Morskiemu w Gdańsku. Po zejściu na ląd powiedział on: jestem ogromnie wzruszony, że na pokładzie tego jachtu, który jest symbolem polskiego żeglarstwa i jako pierwszy przed 47 laty pokonał Atlantyk, mogłem teraz przyplłynąć do Polski.

- Blisko dziewięć tysięcy wczasowiczów przebywa w nadmorskich ośrodkach wypoczynkowych FWP w Międzyzdrojach. W bieżącym roku w Niechorzu, w Domu Wczasowym "Zacisze" uruchomiono ośrodek wczasów rodzinnych przyjmujący rodziców z dziećmi w wieku od półtora do trzech lat. Osiemdziesiąt miejsc, stała opieka dwóch pielęgniarek, sprzęt do zabawy. Przygotowano także pomieszczenie do przygotowywania mleka dla maluchów oraz oddano do dyspozycji rodziców pralki i suszarnie pieluch.

Proszę Państwa, to były nasze informacje.

Na zakończenie audycji jeszcze jedna istotna, ważna dla mieszkańców Szczecina relacja dźwiękowa. Dziękuję za uwagę. Zapraszam na jutro. Do widzenia.

- Znajdujemy się niedaleko stacji Gołęczin. Na szlaku kolejowym Szczecin-Trzebież. Wczoraj rano miał tu miejsce niecodzienny wypadek.
- Otóż pod wpływem dużej ilości deszczu nagle za przejeżdżającym pociągiem osunął się nasyp kolejowy. Następny pociąg udało się w porę zatrzymać. Widok jest wprost oszałamiający. Powyginane szyny leżą kilka metrów pod nami. Wypadek spowodował zakłócenie w jeździe pociągów. Aby przywrócić normalne połączenie Trzebieży ze Szczecinem, natychmiast przystąpiono do budowy specjalnego, blisko półkilometrowego objazdu.

- Mechanik Jerzy Hendrykowski. Od której pan tutaj już pracuje?

- Od piątnastej, wczoraj.

- Przez całą noc?

- Przez całą noc.

- Warunki są ciężkie.

- No bardzo ciężkie.

- Deszcz pada, zimno.

- Właśnie przed chwilą również przeszła tędy ulewa. Cali jesteśmy mokrzy. Właśnie tak było i w nocy, i rano dzisiaj.

- Ale udało wam się ten objazd już zrobić?

- No tak, staramy się jak najszybciej to połączenie tu skończyć, bo sam nawet mieszkam w Policach i też trudny dojazd do pracy bym miał.

- Proszę Państwa, jak zapowiadają kolejjarze, o godzinie osiemnastej nowym objazdem przejedzie pierwszy pociąg z Trzebieży.

- Zakończyliśmy przegląd aktualności.

I kolejna korespondencja, tzw. kabel - dla dzienników ogólnopolskich:

- Dzień dobry, Szczecin kabluje dla Warszawy, dla dziennika na 19:00, na ręce redaktora Aleksandra Tarnawskiego, korespondencję ze Szczecina, minutkę o aktualnej sytuacji. Przygotował Marek Koszur.
- W szeregu przedsiębiorstw, zakładów i fabryk Szczecina nadal trwa strajk.
- W dalszym ciągu nie kursują tramwaje i autobusy, nie prowadzi się przeładunków w portach i działalności produkcyjnej na stoczniovcych pochylinach. Już drugi dzień mieszkańcy musieli pokonywać znaczne odległości w drodze do pracy i do domów.
- Do wszystkich jednak szkół podstawowych dotarła młodzież, którą w wielu wypadkach podwozili kierowcy prywatnych samochodów, zakładowe autobusy, a w pod szczecińskich miejscowościach transport państwowych gospodarstw rolnych i kółek rolniczych. W mieście obserwujemy znaczne zmniejszenie się kolejek.
- Bez zakłóceń pracują szpitale, działają instytucje i placówki kulturalne,

biorstwa Połowów Dalekomorskich i Usług Rybackich Gryf w Szczecinie. Zmieniają oni kolegów przebywających od pół roku na odległych łowiskach.

- Natomiast wieczorem, o 19.00, rozpocznie w Szczecinie działalność nowa placówka kulturalna, szeroko formatowe, stereofoniczne kino.
- To był pierwszy materiał, wszystko co możemy na temat dzisiejszy Państwu przekazać, natomiast zgodnie z naszymi ustaleniami, kolejny odcinek "Nitki Rybnej".

Nitka rybna to wspomniane już relacje z trasy przewozu ryb morskich do sklepów na południu Polski. Towar trudny w transporcie. Kierowcy samochodów-chłodni — tak ich podejrzewano — sprzedawali ryby handlowcom, a meldowali swoim przełożonym, że... chłodnia się zepsuła i ryby trzeba było wyrzucić.

Później mikrofon przejął Ryszard Bogunowicz.

- Kabel ze Szczecina do Warszawy dla redakcji "Z kraju i ze świata" do wydania wieczornego. Oprócz relacji, o którą prosiłście nas, ośmielamy się proponować ciekawą wstawkę dźwiękową, która może Wam będzie grała w całym kontekście audycji. Autor relacji: Ryszard Bogunowicz.
- Ten tekst jest akceptowany przez towarzysza Zarembę z Komitetu Centralnego.
- Komisja Rządowa, powołana do rozpatrzenia postulatów zgłaszanych i zgłoszonych przez szczecińskie zakłady pracy, prowadzi rozmowy z przedstawicielami strajkujących załóg. W mieście panuje spokój, ład i porządek.
- Zapewnione są dostawy energii elektrycznej, gazu i wody. Zaopatrzenie sklepów w podstawowe artykuły żywnościowe dobre. Tym bardziej, że wzmoczone zakupy ustały. Funkcjonują bez zakłóceń restauracje oraz stołówki. Kolejną pracownicą noc mają przed sobą piekarze.
- Oni, jak również pracownicy magazynów WSS "Społem", kierowcy wozów dostawczych, personel sklepów spożywczych, a także pracownicy służb komunalnych zasłużyli sobie na wdzięczność Szczecinian. Nadal trudnym problemem jest brak komunikacji miejskiej.
- Wichura i przelotne deszcze utrudniły dziś dodatkowo poruszanie się po mieście, komplikując sytuację stworzoną przez to, że od wtorku nie ma na ulicach Szczecina tramwajów i autobusów miejskich. W tych niełatwych warunkach bezcenna jest życzliwość ludzka.
- Manifestuje się ona, kiedy zmęczonych wielokilometrowymi marszami ludzi zabierają kierowcy samochodów prywatnych, jak również prowadzący wozy ciężarowe z zaopatrzeniem.
- Kierowcy tych ostatnich oraz konwojenci pracują po 16-17 godzin na dobę, by mieszkańcy miasta nie odczuli braków w sklepach spożywczych.

I znów Jerzy Szafuński na dyżurze spikerskim. Inne brzmienie studia i ten charakterystyczny trzask wciskanego klucza, wyłączającego mikrofon w małym studiu spikerskim, w budynku przy Wojska Polskiego. Zawsze zastanawialiśmy się, co w tym pokoju mogło się niedługo wydarzyć? Z jakiegoś powodu zawsze wydawało nam się, że... spiżarnia. Była tam jednak rozkładana kanapa-amerykanka, a w szafie mieliśmy naszą pościel, śpiwory, kosmetyczkę. Nikt nie wiedział, kiedy przyjdzie mu nocować w radiu.

Ten serwis odczytuję razem z Ryszardem Bogunowiczem.

- Dzień dobry. Przedstawiamy Państwu nasze informacje i wiadomości.
- Komisja Rządowa, powołana do rozpatrzenia postulatów zgłaszanych i zgłoszonych przez szczecińskie zakłady pracy, prowadzi rozmowy z przedstawicielami strajkujących załóg. W mieście panuje spokój, ład i porządek. Zapewnione są dostawy energii elektrycznej, gazu i wody.
- Zaopatrzenie sklepów w podstawowe artykuły żywnościowe - dobre. Tym bardziej, że wzmoczone zakupy ustały. Funkcjonują bez zakłóceń restauracje oraz stołówki.
- Nad obszarem województwa szczecińskiego od wczoraj wieją bardzo silne wiatry połączone z przelotnymi deszczami. Siła wiatru przekracza w porywach 63 km na godzinę. Uszkodzonych zostało 18 linii średniego napięcia. Do prawie 220 stacji transformatorowych nie dochodzi prąd. Wiele miejscowości pozbawionych jest światła. Rozpoczęto usuwanie uszkodzeń. Polamanych zostało sporo drzew.
- Wichura wyrządziła znaczne szkody rolnikom. Na Bałtyku sztorm dochodzi do 8 stopni w skali Beauforta. Do portów w Świnoujściu i Dziwnowie schroniły się wszystkie kutry rybackie. Na Zatoce Pomorskiej przepro-

wadzono akcję ściągnięcia z morza jachtu "Juliet", któremu wichura zarwała żagle.

- Jacht Centralnego Ośrodka Żeglarskiego w Trzebieży stoi już w Świnoujściu, a jego załoga przebywa w bezpiecznym miejscu.
- Po prawie dwuletnim pobycie na morzach zawinął dziś w nocy do Szczecina trawler szczecińskiego przedsiębiorstwa Gryf "Bogar", który operował na łowiskach Antarktydy, w rejonie Falklandów oraz na wodach Namibii. Już trzykrotnie zmieniała się drogą lotniczą 80-osobowa załoga "Bogara".
- Poławiano głównie ostroboki oraz ryby antarktyczne. Do kraju trawler przywiózł około 200 ton ryb mrożonych i 250 ton mączki rybnej. Po wyładunku rozpocznie się remont jednostki.
- W okolicach Sowna, Warchlina i Węgorzyna rozpoczęto zbiory Inu.
- Tę przemysłową roślinę zasiano w województwie szczecińskim na 3000 hektarów powierzchni, a więc o 400 hektarów mniej niż w roku ubiegłym. Szkoda, bo od kilku już lat w tych właśnie rejonach plony Inu są bardzo dobre. W roku ubiegłym przekroczyły 50 kwintali z hektara. W bieżącym będą nieco mniejsze, nie sprzyjała bowiem pogoda, ale i tak wyższe niż w innych rejonach kraju. Dziwi więc zapowiedź dalszego zmniejszania do 2800 hektarów obszaru upraw tej przemysłowej rośliny dostarczającej włókna oraz poszukiwanego ziarna tłuszczowego.
- To były informacje, teraz relacja dźwiękowa.

Tę relację na portowym nabrzeżu nagrał Jacek Wiśniewski.

- Niedługo, pół roku i się zobaczymy z mężem. Można wytrzymać.
- Mój mąż pływa już prawie 30 lat, to przyzwyczałam się do tego.
- A pan jak się czuje w tym momencie?
- Bardzo dobrze, bardzo dobrze. Zresztą trochę robotki jest w tym domu. Nie wszystko się zdążyło zrobić, ale mam nadzieję, że za pół roku, jak przylecę, to zrobię.
- Jak długo trwał tym razem pobyt w Szczecinie? Niecały miesiąc czasu.
- Samolotem ze Szczecina do Afryki wyruszyła dziś kolejna grupa rybaków. Jest ich 43. Zmieniają załogę trawlera "Lodowik". Jak długo będziecie w podróży?
- W Dakarze będziemy około czwartej. Czwarta piętnaście dokładnie. A później to już na łowisko. "Lodowikiem".
- Statek będzie czekał, a kolejna grupa rybaków stamtąd wróci.
- Wróci po 160 dniach. Do kraju wrócą. Na pewno zmęczeni pracą.
- Gdyby statek musiał po Was przypłynąć do Szczecina czy Świnoujścia, o ile przedłużyłoby to całą operację wymiany załogi?
- Około miesiąca.
- Olbrzymia strata byłaby, kurcze, statkiem wracać. Tak to statek jest w eksploatacji. Przez ten okres na pewno większą ilość ryby złowi, bo ostatecznie jest ta ryba potrzebna nam.
- Czy możecie się panowie przedstawić?
- Józef Piątkowski, mechanik chłodni.
- Ślusarz Adam, starszy rybak.
- Nie jest to pierwsza tego typu wymiana i zamienianie się panowie powoli w latających rybaków.
- To jest raczej bardzo wygodne, trzeba przyznać, bo niestety no statkiem się kolibać tyle czasu, a samolotem jest bardzo szybko, bardzo wygodnie. No i nasi koledzy też niecierpliwie czekają do kraju, do rodzin.
- Dużo ryby w sieciach, ale także przyjemnego lotu.
- Dziękuję bardzo.

I ze studia dodałem, żegnając się ze słuchaczami, że kolejna lotnicza podmiana załóg rybackich zostanie przeprowadzona w przyszłym tygodniu.

Na dziś to już wszystko. Zapraszam na jutro na 6.30 do wysłuchania Studia Bałtyk, audycji porannej, którą nadamy w programie czwartym na UKF-ie. Do usłyszenia.

Naszemu szpiegowi wszystko się pomieszało. Oto w tym zestawieniu archiwalnych nagrań pojawia się kolejna postać. Wybitny głos, wielka kompetencja, ogromne doświadczenie radiowe - Tadeusz Nowicki.

Na marginesie... Radio szczecińskie to od 1945 roku zespół niezwykłych osobowości. Ludzi wszech talentów. Świetnie wykształconych, z Bożą iskrą i życiową opcją ustawioną zawsze na „tak”.



Ci ludzie tworzyli audycje. Portretowali innych i otaczającą nas rzeczywistość. A tym samym — właśnie swoimi audycjami — opowiadali o sobie samych.

Gdyby ktoś z obecnego radia zagłębił się w tematykę, sposób prowadzenia rozmów, pisanie felietonów i komentarzy — „odkryłby” na nowo malarzy utrwalających słowem miniony czas.

Tadeusz Nowicki. Kim nie był w Polskim Radiu? Pracę rozpoczął w 1945 roku, w końcówce lata, w Bydgoszczy. W Szczecinie współorganizował rozgłośnię. Był autorem, lektorem, kabareciarzem, wokalistą, konferansjerem, koordynatorem, inspektorem, aż wreszcie zaangażował się bez reszty w tworzenie audycji dla marynarzy i rybaków — na wszystkich długościach fal radiowych. To był codzienny serwis ogólnopolski, emitowany dla załóg polskich statków handlowych i rybackich. Bo wtedy Polska była krajem morskim, a Szczecin — miastem ludzi morza.

W sierpniu 1980 roku Tadeusz miał wielu słuchaczy. Przypominam — wtedy łączność ze statkami odbywała się za pośrednictwem brzegowych stacji radiowych. Bywało, a sam tego doświadczyłem, że na połączenie telefoniczne z krajem trzeba było czekać nawet kilka dni. Jakość tego połączenia zazwyczaj była bardzo zła. Co dzieje się w Polsce, co z naszymi rodzinami — to było dziennikarskie wyzwanie wobec załóg pływających. Tych serwisów słuchali wszyscy marynarze i rybacy. Na całym świecie. Składały się z naszych opracowań. Tadeusz Nowicki uzupełniał je o informacje z życia przedsiębiorstw amatorskich.

- Tutaj chciałbym zaznaczyć od razu na wstępie, że jutro też przesyłam normalną korespondencję. Jutro, w wolną sobotę. A teraz tematy. Sześć tematów. Sytuacja w Szczecinie. Strajkujący oddają krew dla ofiar katastrofy kolejowej. Wichura nad województwem szczecińskim. Trawler "Bogar" wrócił do kraju. Rozpoczęto zbiory Inu i rajd samochodowy w Stargardzie.
- Tu Szczecin.
- Komisja rządowa, powołana do rozpatrzenia postulatów zgłoszonych i zgłaszanych przez szczecińskie zakłady pracy, prowadziła w piątek roz-

mowy z przedstawicielami strajkujących załóg.

- W mieście panował spokój, ład i porządek, choć kolejne zakłady przerwały pracę. Z powodu unieruchomienia komunikacji pracownicy wielu zakładów z opóźnieniem docierali na swoje stanowiska robocze. Zapewnione są w Szczecinie dostawy energii elektrycznej, gazu i wody.
- Zaopatrzenie sklepów w podstawowe artykuły żywnościowe dobre. Tym bardziej, że wzmoczone zakupy ustały. Funkcjonują bez zakłóceń restauracje i stołówki.
- 199 strajkujących stoczniowców, krwiodawców ze Stoczni Warszawskiej i ze Stoczni Gryfia oddało krew dla ofiar tragicznej katastrofy kolejowej pod Toruniem. Stoczniowcy-krwiodawcy oddali prawie 53 litry krwi. Ponadto krew dla ofiar katastrofy oddali strajkujący pracownicy Przedsiębiorstwa Automatyki i Aparatury Pomiarowej "Meratronik" w Szczecinie.

Nie wiem... Nie rozumiem logiki - jeśli taka była - posklejania w całość różnych elementów radiowej dokumentacji. Tu praktycznie nic nie zaczyna się od początku i nie kończy się końcem. Publikacja tak wrażliwej materii zasługuje na zdecydowanie na większy szacunek.

Oto kolejny kadłubek następnej audycji informacyjnej. Warto dodać, że start audycji o 6.30 (a zazwyczaj rozpoczynaliśmy nadawanie tuż przed piątą rano) wymagał pojawienia się w rozgłośni najpóźniej o czwartej rano. Bywało, jadąc do rozgłośni wpadałem do drukarni po tzw. szczotki szczecińskich gazet. To były wydruki próbne, jeszcze redagowane, ale już na tyle kompletne, że mogliśmy przygotowywać przegląd prasy, a także konfrontować nasze serwisy z wiadomościami prasowymi. W normalnych warunkach szczotki czekały na nas w portierni rozgłośni. Ale w drugiej połowie sierpnia byliśmy zdani wyłącznie na siebie.

I znów, rutynowo rozpoczynałem audycję poranną:

- Zapraszamy do wysłuchania naszej codziennej, porannej audycji informacyjnej. Wczoraj w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim utrzymywała się nadal trudna sytuacja.
- Przerwały pracę załogi kolejnych zakładów. Tak jak i w poprzednich dniach, największym utrudnieniem dla mieszkańców Szczecina było

unieruchomienie komunikacji miejskiej. Utrudnieniem tym większym, ponieważ padał ulewny deszcz i wiał bardzo silny wiatr.

- Dlatego też jeszcze trudniejsze niż we wtorek, środę i czwartek było dojście do pracy i szkoły, udanie się po zakupy. Dużo wdzięczności mają mieszkańcy miasta dla pracowników służb komunalnych, handlu, transportu handlowego i wszystkich innych służb miejskich.

- Dzięki ich pracy zapewnione są dostawy żywności, energii elektrycznej, gazu i wody. Sklepy zaopatrzone są w podstawowe artykuły spożywcze. Nie brakuje chleba, mleka, artykułów nabiałowych. Tak jak i w poprzednich dniach, w piątek w Szczecinie panował spokój, ład i porządek.

- Świadectwo to dużego poczucia odpowiedzialności mieszkańców naszego miasta. Na szczególne podkreślenie zasługuje wysoka odpowiedzialność załóg za maszyny i urządzenia, ład i porządek za cały społeczny majątek.

- Jest ona widoczna zarówno w tych zakładach, które przerwały pracę, jak i w tych, które pracują normalnie. Ład i porządek panuje również na terenie województwa.

- Komisja Rządowa, powołana do rozpatrzenia postulatów załóg szczecińskich zakładów, kontynuowała wczoraj na terenie Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego swoje prace.

- Teraz podajemy Państwu informację o wczorajszych wydarzeniach w Szczecinie i na terenie województwa szczecińskiego.

- Nad obszarem województwa szczecińskiego od wczoraj wieją bardzo silne wiatry połączone z przelotnymi deszczami.

- Siła wiatru w porywach przekracza 63 km na godzinę. Uszkodzonych zostało 18 linii średniego napięcia. Do prawie 220 stacji.

I nagranie się urywa, w połowie zdania odczytywanego przez Jerzego Szafuńskiego. To kolejny dowód nonszalancji? Ani słowa odredakcyjnego komentarza, wyjaśnienia. Rzetelności. Mogę sobie wyobrazić reakcje i wrażenia słuchaczy tej kompilacji, zupełnie zaskoczonych tak swobodnie prezentowanymi materiałami, ich kadłubkowym kształtem..

*- ... Jest godzina siódma, słuchają Państwo "Studia Bałtyk".
- Wczoraj w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim utrzymywała się nadal trudna sytuacja.*

- Przerwały prace załogi kolejnych zakładów. Tak jak i w poprzednich dniach, największym utrudnieniem było dla mieszkańców Szczecina unieruchomienie komunikacji miejskiej. Utrudnieniem tym większym, ponieważ padał ulewny deszcz i wiał bardzo silny wiatr.

- Dlatego też jeszcze trudniejsze niż we wtorek, środę i czwartek było dojście do pracy i szkoły, udanie się po zakupy.

- Dziś tramwaje i autobusy nadal nie chodzą, pogoda jest podobna do wczorajszej.

- Dużo wdzięczności mają mieszkańcy miasta do pracowników służb komunalnych, handlu, transportu handlowego i wszystkich innych służb miejskich. Dzięki ich pracy zapewnione zostały dostawy żywności, energii elektrycznej, gazu i wody. Sklepy zaopatrzone są w podstawowe artykuły spożywcze.

- Nie brakuje chleba, mleka, artykułów nabiałowych. Tak jak i w poprzednich dniach, w piątek w Szczecinie panował spokój, ład i porządek. Świadectwo to dużego poczucia odpowiedzialności mieszkańców naszego miasta.

- Na szczególne podkreślenie zasługuje wysoka odpowiedzialność załóg, za maszyny i urządzenia, ład i porządek, za cały społeczny majątek. Jest ona widoczna zarówno w tych zakładach, które przerwały pracę, jak i w tych, które pracują normalnie. Ład i porządek panuje również na terenie województwa.

- Komisja rządowa powołana do rozpatrzenia postulatów załóg szczecińskich zakładów kontynuuje na terenie stoczni im. Adolfa Warskiego swoje prace.

- Teraz informacja o wczorajszej sytuacji w Szczecinie i województwie w związku z niesympatyczną aurą.

- Nad obszarem województwa szczecińskiego wczoraj wiały bardzo silne wiatry połączone z przelotnymi deszczami.

I znów tekst odczytywany przez Jerzego - urwany.

Ale muszę z pewnym niepokojem zauważyć drobiazg, który mógł umknąć Państwu uwadze. Ja wyczuwam go doskonale. To swada. Spokój. Melodia głosu. Zupełnie inaczej czytam ja i koledzy teksty w

kolejnym sierpniowym dniu, gdy ich treść nie tyle się „osłuchiła”, co utrwaliła. Nie porażają i nie przerażają wiadomości z miasta, ale nadal niepokoją. Napięcie nie słabnie, ale ma już racjonalny charakter. Żyjemy w stanie nienormalnym, ale strajkowym, pełni obaw, ale radio nie donosi o nowych napięciach czy zaskakujących faktach. Radio trzyma rękę na pulsie. Powtarzane sekwencje uporządkowały nieład i chaos. Nie zmieniły ich ani o jotę, ale uczyniły elementem rzeczywistości.

To straszne. Ale prawdziwe.

Nie była to obojętność ani osłuchanie z kryzysem. To był zawodowy odruch porządkowania rzeczywistości, tak by głos nie był nośnikiem paniki, tylko ją wygasał.

- "Studio Bałtyk", ósma, informacja. Wczoraj w Szczecinie i na Pomorzu Zachodnim utrzymywała się nadal trudna sytuacja.

- Tak jak i w poprzednich dniach, największym utrudnieniem dla mieszkańców Szczecina było unieruchomienie komunikacji miejskiej.

- Utrudnieniem tym większym, ponieważ padał ulewny deszcz i wiał bardzo silny wiatr, dlatego też jeszcze trudniejsze niż we wtorek, środę i czwartek było dojście do pracy i szkoły, udanie się po zakupy. Dziś też pada deszcz, nie chodzą tramwaje i autobusy.

- Dużo wdzięczności mają mieszkańcy miasta dla pracowników służb komunalnych, handlu, transportu handlowego i wszystkich innych służb miejskich. Dzięki ich pracy zapewnione są dostawy żywności, energii elektrycznej, gazu i wody. Sklepy zaopatrzone są w podstawowe artykuły spożywcze.

- Nie brakuje chleba, mleka, artykułów nabiałowych.

- Tak jak i w poprzednich dniach, w piątek w Szczecinie panował spokój, ład i porządek. Ład i porządek panuje również na terenie województwa.

- Komisja Rządowa, powołana do rozpatrzenia postulatów załóg szczecińskich zakładów, kontynuowała na terenie Stoczni im. Adolfa Warskiego swoje prace.

- Nad obszarem województwa szczecińskiego wczoraj wiały bardzo silne wiatry połączone z przelotnymi deszczami.

- Siła wiatru przekraczała w porywach 63 km na godzinę.

I koniec. Koniec niechlubny “szpiega”. Bałaganiarza bardziej, niż wnikliwego analityka.

Bardzo żałuję, że moje radio – mając tak wartościowy, bo dokumentalny materiał – nie pokusiło się o refleksję, która w zawodzie dziennikarskim jest równie ważna jak docieklliwość i konsekwencja. W obecnym stanie, "szpieg" przypomina "strzęp czegoś na kształt siebie samego".

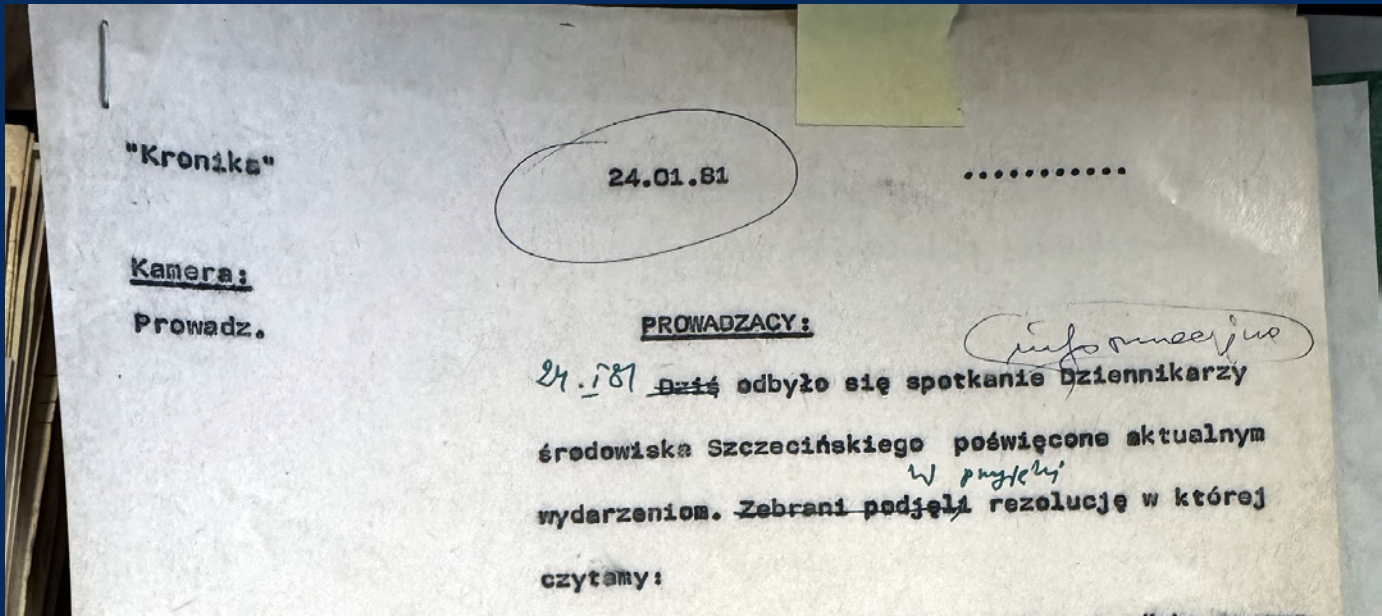
Mimo to była to dla mnie sentymentalna podróż w stronę... spokoju. W pewność, że swoją robotę zrobiliśmy dobrze. Uczciwie, rzetelnie.

Nie ulegliśmy ani ulewnym deszczom, ani trudnościom w zbiorze plonów, a tym bardziej presji, jaką wywierali na nas — w sposób zapewne nieuświadomiony — słuchacze. Byliśmy dla nich przez kilka dni najszybszym źródłem informacji o wydarzeniach. Powtórzę — porządkowaliśmy chaos. Prasa uzupełniała te newsy komentarzem i omówieniem. Razem porządkowaliśmy ten świat. Stawialiśmy kropki zawsze na końcu zdania, a każde z nich zaczynał się dużą literą.

Byliśmy na swoim miejscu. Bez wiosła, z mikrofonem, kamerą, piórem.

Jeśli nie zabrzmi to nienaturalnie, chciałbym kolegom z mojego zespołu podziękować. Tworzyliśmy razem z naszymi szefami grupę zorientowaną wyłącznie na prawdę.

PS. Koledzy z Radia Szczecin. Póki czas — korzystajcie z naszej pamięci. Zadbajcie o to, by największy skarb, jakim jest pamięć, a jej emanacją — archiwa — nie stały się magazynem milczących, bo zdławionych niewiedzą, głosów z przeszłości. Głosów radia. Naszego.



Oczekiwanie społeczne wobec środków masowego przekazu w obecnej sytuacji kraju wymagają od dziennikarzy szczególnej wrażliwości i rzetelności zawodowej. Muszą więc oni zrobić wszystko, aby sprostać tym społecznym oczekiwaniom i wyprowadzić środki masowego komunikowania ze stanu kryzysu, w jakim się znalazły. Takie działania są tym bardziej konieczne, że kryzysy w kraju i dziennikarstwie powtarzają się cyklicznie. Wadliwe działanie systemu informacji w górę i w dół, brak jawności życia publicznego, a także manipulowanie dziennikarzami zagraża najżywniejszym interesom narodu polskiego, odbiera mu szansę integracji i naturalnego rozwoju. W konsekwencji działa przeciwko samej władzy, ponieważ prowadzi do erozji postaw moralnych, paraliżuje mechanizm współpracy społecznej. Dziennikarze szczecińscy na zebraniu w dniu 24.01.1981, zaniepokojeni ostatnimi ingerencjami cenzorskimi, które stały się przyczyną strajku załogi Szczecińskich Zakładów Graficznych, a w rezultacie nie ukazały się „Głos Szczeciński” i „Kurier Szczeciński” w dniu 23.01.1981 r., wyrażają swoje stanowisko:

1. Dotychczasowa praktyka wskazuje na to, że ingerencje cenzorskie nie dotyczą spraw godzących w podstawy ustroju socjalistycznego, a są wynikiem dowolnie rozszerzonej interpretacji merytorycznych kryteriów kontroli prasy, radia i telewizji. Przykładem są sprawozdania w „Głosie” i „Kurierze Szczecińskim” z plenarnego posiedzenia MKR, które odbyło się 5 bm., trzeci numer „Jedności” i „Kronika Telewizyjna” 23 bm. oraz „Przegląd Aktualności Wybrzeża” dnia 23 bm.
2. Nadal w informacjach unika się konfrontacji poglądów i stanowisk. W środkach masowego przekazu dominuje w dalszym ciągu stanowisko władz.
3. Ogranicza się w sposób drastyczny prezentowanie opinii, niektórych faktów oraz informacji o działalności NSZZ „Solidarność”. Przykładem mogą być sprawy wolnych sobót, „Solidarności Wiejskiej” i

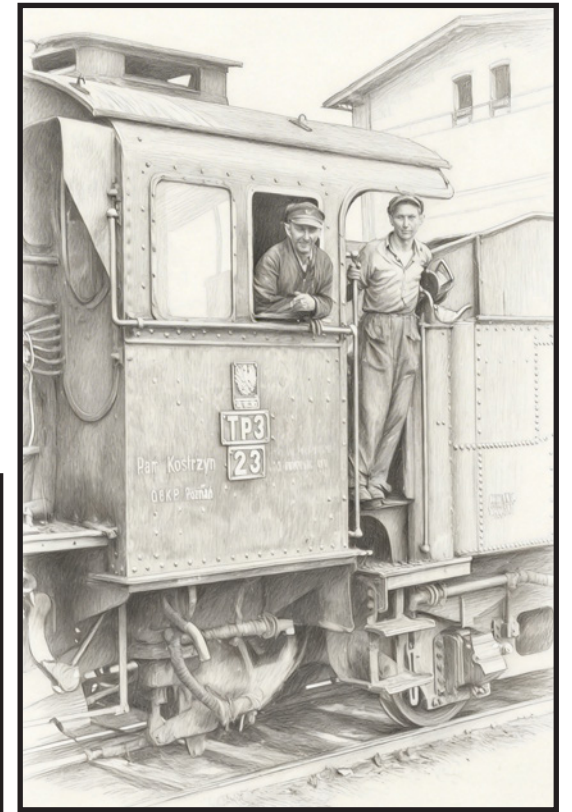
filmu „Robotnicy 80”.

4. Niezależnie od oficjalnej cenzury istnieje cenzura wewnętrzna. Np. z informacji Szczecińskiego Oddziału Polskiej Agencji Prasowej, przekazanej do centrali, a dotyczącej strajku Szczecińskich Zakładów Graficznych, usunięto istotne fragmenty mówiące o ingerencji cenzury jako przyczynie tego strajku. W związku z tym domagamy się jak najszybszego sfinalizowania prac nad ustawą o cenzurze według projektu społecznego i prac nad ustawą o związkach zawodowych. Szczecińscy dziennikarze stoją na stanowisku ograniczenia wszelkich form cenzurowania. Chcemy rzetelnie i godnie wykonywać swój zawód. W związku z tym uważamy, że wszelkie formy naciśku są niedopuszczalne. Dlatego wyrażamy żal, że wobec zaistniałej sytuacji w dniu 23 bm., niezależnie od nas, nie ukazały się szczecińskie dzienniki. Środowisko dziennikarskie Szczecina udziela pełnego poparcia wszystkim tym, którzy stoją na gruncie porozumień ze Szczecina, Gdańska i Jastrzębia oraz uchwał VI i VII Plenum Komitetu Centralnego Partii i dążą do zapewnienia konstytucyjnych praw wolności słowa, druku i publikacji. Dziennikarze szczecińscy zobowiązują Zarząd Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich do przedstawienia spraw poruszonych w dyskusji i w niniejszej rezolucji władzom politycznym województwa, Delegaturze Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” Poligrafów oraz Zarządowi Głównemu SDP. Dziennikarze zobowiązują też Zarząd do powołania komisji, która na co dzień mogłaby interweniować w sprawach wszelkich ingerencji mających charakter cenzorski.

Tę informację odczytałem w "Kronice"



Naród z Partią Partia z Narodem



Zdjęcia z lat 1947-49: Jerzy Koszur



Ilu wierzyło? Ilu ufało, a ilu jeszcze zostało w domu, skryło się w lesie, byle tylko nie wznosić w górę tej... zaciśniętej pięści. A jeśli już, to nie w geście poparcia dla władzy "nie naszej".

Ojciec opowiadał, że ludzie "skakali sobie do oczu". Niejeden miał widły schowane za drzwiami. Jeśli na podwórko wchodził nieznajomi, w kapeluszach lub skórzanych płaszczach, kosa i sierp, ten wbity w belkę powały, same prężyły ostrza.

- Ale opór nigdy na nic się nie zdał.

Negatywy ojciec chował w różnych miejscach. Kiedy w 1956 roku wrócił z podróży, zaniósł do Komitetu Partii kilka odbitek z Białorusi. – Tak żyją tam Polacy. Ojca nie chcą mi wypuścić. To są bracia? Zanim wrócił do domu, mieszkanie zostało przenicowane. Przyjechali dwiema „pobiedzami”. Zabrali wszystkie negatywy. Ale tylko te... pozostawione „na wabia”. Prawdziwe były w mieszkaniu krajana, w samym centrum miasta. Przepadły natomiast wszystkie z zająć na ulicach Poznania. Widzę tylko kilka ujęć z centrum, od strony dworca.

- Do 1953 roku pochody majowe były "nieme". Ludzie szli z oczami jak ze szkła. Ktoś skandował hasło, ktoś intonował pieśń. Ale ludzie szli jak norwidowskie cienie. A w 1953 - często płakali. Nikt do końca nie wierzył, że Stalina... już nie ma! O takich sprawach lepiej było milczeć. Nikt nie wiedział, kim jest ten drugi? Któregoś dnia zostałem wezwany. Wszedłem. Posadzili przy stole. Jeden otworzył szufladę i położył przede mną gazetę. A tam był artykuł... I zdjęcie mojego Ojca. Tytuł artykułu "Pionierzy z Nowogródka pomagają starym ludziom". Usłyszałem trzask zapalanej zapalniczki. Jakby to był strzał w tył głowy. Zadowolony? Zapytał funkcjonariusz. *Możecie wziąć sobie tę gazetę.*

Wierzę, że kiedyś znajdę tę gazetę z ostatnim zdjęciem mojego Dziadka..



od kilku dni rozmawialiśmy mailowo i telefonicznie, spotkałem wielu znajomych. Ale chwila była nieodpowiednia na pogawędkę.

Kondukt odjechał, ja zostałem przy kaplicy. Wróciłem do miasta. Parę dni później, w sklepie, spotykam bliską mi niegdyś osobę.

— Wiesz, że H. odeszła?

— Byłem na pogrzebie. Widziałem ciebie. Miałas na sobie...

— Ciekawe, ja ciebie nie widziałam. A opis zgadza się idealnie... O, przepraszam — to moja...

Bliska mi niegdyś osoba wyjęła telefon.

— Tak, to ona, wnuczka! Wybacz, muszę odebrać. Tak, kochanie, babcia już kończy zaku...

Odszedłem na bok, sięgnąłem po jakiś produkt i włożyłem go do koszyka. Kiedy się odwróciłem, po bliskiej mi niegdyś osobie pozostał już tylko zapach. Ten zapach. Ten jedyny, którego mężczyzna nigdy nie zapomina...

Wyszedłem ze sklepu. Na parkingu stało tylko moje auto. Gdy wyjeżdżałem na drogę, ktoś z obsługi sklepu wciągał do wnętrza ostatnią skrzynkę z owocami, zamknął wejście. W lusterku zauważyłem, że zgaś neon z nazwą sklepu.

Ruszyłem trasą nad morze. Mijam wiadukt za wiaduktem. Kontury lasu coraz bardziej ciemnieją, odcinają się od nieba w welonie z pełni księżyca. Szum silnika auta jest miarowy, monotonny, niezmienny. Wszystko działa...

Dokądś zmierzam. Wiem dokąd. Ale czy ta wiedza cokolwiek tu rozstrzyga? Czy sprawy mają swoją logikę? Swoją mechanikę? Od pewnego czasu wraca do mnie myśl... Nawet jeśli z kimś spędzisz całe życie, poznasz wszystkie swoje mocne i słabe strony, i jego — życie i tak was wymanewruje, ominie, prześlizgnie się między wami, by dopiąć swego: zniszczyć was...

Myslałem, że Szekspir coś podpowie. Ale milczy.

Zaparzę kawę. Ale najpierw dopiszę tytuł tego felietonu.

Wbiję sobie nóż w plecy... Ale kto mi go dopchnie?

W redakcji kawę piję w filiżance, którą mam na biurku od 1980 roku. To mój Krzyż Południa, moja Gwiazda Północy w zawodzie, który chyba jednak lubię.

I może dlatego wracam do papierów. Do dokumentów. Do archi-

wum. Do śladów, które jeszcze nie zdążyły wystygnąć w teczkach, choć od dawna powinny być tylko historią.

Wracam tu do głównego tekstu tego numeru „TVSiódemki” — do analizy dokumentacji zatytułowanej „Szpieg audycji «Studio Bałtyk»” — bo właśnie ona pozwala zobaczyć w mikroskali, jak jeszcze nie tak dawno, jakieś pół wieku temu, środowisko dziennikarskie dbało o standardy zawodu. Nie znaczy to, że w gronie członków SDP nie było nieprzejeźdźdźnych piewców socjalizmu. Nie kryli się specjalnie. Przeciwnicy ludowej demokracji też nie robili z tej niechęci sztandaru. Spór, choć o kwestie fundamentalne, prowadzony był z poszanowaniem odmienności. Pogadali, ponarzekali, jeden drugiemu przygadał, po czym wszyscy wracali do redakcji, do studia lub reżyserki. Tworzyliśmy program radiowy. Zawodowo. A nie politycznie.

Większość w naszej społeczności stanowili autorzy, dokumentaliści, reporterzy i reportażyści — ludzie skoncentrowani na wiwisekcji polskiej rzeczywistości we wszystkich jej przejawach. Ilu było w tym gronie uznanych krytyków i znawców sztuki, ilu literatów — niezależnie od przynależności do ZLP — ilu naukowców, ilu artystów? Niewiele, ale każdy znał swój fach. Kto raz posmakował tego zawodu, a później zmienił swoje priorytety, dziennikarstwa nie porzucił już nigdy. Przy najmniej mentalnie.

Bo dziennikarstwo to moralność, etyka, sposób myślenia i odczuwania, obowiązek, powinność i uczciwość. To misja.

Niech te słowa wystarczą za wprowadzenie do uwagi, że w sierpniu 1980 roku środowisko dziennikarskie Szczecina — i, śmiem twierdzić, dużej części Polski — było odzwierciedleniem coraz wyraźniej pękającego układu myśli i sił społecznych. Nad emocjami — wspomniałem już o tym — ciągle jednak górował dziennikarski obowiązek.

Ale wystarczył rok z naddatkiem, by pięknięcie urosło do rozmiarów przepaści — i ta przepaść do dziś się pogłębia. Bo nie ma już środowiska dziennikarskiego. Nie ma dziś żadnej apolitycznej organizacji reprezentującej ludzi tego zawodu.

Celowo opisowo nazywam przedmiot tych rozważań, bo — powtórzę — podmiotu tego już nie ma. Dzisiejsze rachityczne formy reprezentacji zawodowej znaczą niewiele. Etos i imperatyw już nie klepią nas po ramieniu. Choć od dawna przebywają już w innym wymiarze.

Po stanie wojennym — i w okresie go poprzedzającym — zaczęły powstawać nowe formy organizacji zawodowych: klasyczny związek, jakiś syndykat, nieokreślone efemerydy, jednodniówki. Przeglądałem w archiwum dokumentację tych organizacji. Sam doskonale pamiętam moją Korporację Twórców, Artystów i Dziennikarzy. To była ostatnia szansa na „pospolite ruszenie” osób pomazanych odwagą mówienia prawdy. We wszelkich dostępnych formach jej ekspresji. Dziś wszystko to zamieniło się w wapienne skamieliny.

Dlatego, zastanawiając się nad rolą dziennikarzy w tonowaniu albo wzmacnianiu procesów, które obserwowałem od sierpnia do grudnia, trzeba dodać jeszcze jedną, nieustannie przeobrażającą się zmienną — stan ideowy środowiska dziennikarskiego. Dziś każda redakcja jest wyraziście, politycznie oznakowana!

Co rozbilo tę niegdyśszą zawodową zwartość, niezależną od upartyjnienia? Jestem przekonany, że to nie tylko stan wojenny, choć to on spolaryzował nas wszystkich, stał się tym kołem pędzącej lokomotywy, której nikt nie powstrzymał przed nami, leżącymi na torach i politycznych rozdrożach. Wcześniej, po roku 1971 przyszło osłabienie moralne, coś w rodzaju środowiskowego omdlenia: podążanie za gierkowską wizją dobrobytu, relatywizacja wartości, łakomstwo na apanaże, talony, przydziały, łatwiejszy dostęp to towarów spod lady, przychyłne spojrzenie decydentów. Trzeba było jeszcze mieć wejścia, protekcje, dobre relacje. A obok tego utrwalala się logika układu: przysługa za przysługą, zależność za zależnością, miejsce przy stole za cenę milczenia. To nie był jeszcze cios nożem. To było powolne odslanianie pleców.

Kiedy po stanie wojennym część osób nie wróciła do pracy, a część została przywrócona po 1989 roku, nie doszło do odrodzenia zawodu. Dalej trwalismy w stanie wegetatywnym.

Obecna władza nie potrzebuje już dziennikarzy w dawnym sensie tego słowa. Raczej się ich wystrzega. Władza otacza się własnymi wykonawcami, lojalistami, akolitami. Wystarczą jej własne kanały autopromocji, własne laurki, własne transmisje zachwyty.

Internet kipi od samozachwyty ludzi władzy, którzy sami siebie fotografują, opisują, komentują i objaśniają. Wojewodowie, marszałkowie, prezydenci miast i ich dwory nauczyli się grać sami przed sobą i dla siebie. Im mniej pośredników, tym wygodniej. Tym gorzej dla zawodu, który sam wcześniej zgodził się na rolę usługową, lizusowską, dekoracyjną.

Nic, nikt, żadne gremium nie zdobyło się po stanie wojennym na posunięcie, które dotrwałoby do końca szekspirowskiego dnia. Noc, jak wiadomo, Szekspir zarezerwował dla kół rozpędzonej lokomotywy. Nikt nie powstrzymał mechanizmu, który Szekspir opisał w „Juliuszu Cezarze”. A ten w gruncie rzeczy nie polega na prostym układzie: jeden wbija, drugi dopcha. Cezar nie ginie od jednego ciosu, lecz od serii ciosów zadawanych przez współników. Właśnie to daje wrażenie, że zbrodnia staje się politycznym chórem zdrady.

Co to znaczy w tym przypadku? To, że zdrada nie rozgrywa się tu jako pojedynczy, demoniczny gest jednego sprawcy. Nie ma jednego Brutusa, na którego można zrzucić cały ciężar winy. Jest za to zbiorowość, która mówi wieloma głosami, lecz w istocie śpiewa jedną melodię: usprawiedliwienia, kunktatorstwa, półprawdy, oportunizmu, milczenia wtedy, gdy należało mówić, i mówienia wtedy, gdy należało dawać świadectwo prawdzie.

Chór zdrady to wspólnota ludzi osobno może słabych, może zależnych, może tylko „rozsądnych”, ale razem współtworzących klimat upadku. Jeden nie zaprotestuje, drugi przemilczy, trzeci skorzysta, czwarty dorobi do tego ideologię, piąty nazwie to realizmem. I właśnie z takiego wielogłosu rodzi się katastrofa. Nie z jednego noża, lecz z całego łańcucha przyzwoleń. Bo przecież nie tylko ci zawiniłi, którzy nóż podnieśli. Zawinił także ci, którzy latami osłabiali własny kręgosłup, myląc etos z wygodą, godność z apanażem, powinność z przywilejem.

Nie, środowisko dziennikarskie - bo to o nim przecież mówię - nie popełniło samobójstwa w sensie dosłownym. Ale zrobiło bardzo wiele, by średnica koła lokomotywy okazała się mordercza. Samo wytworzyło warunki własnej klęski. Samo godziło się na drobne ustępstwa, małe wygody, niepozorne przemilczenia, na to pełzające odstawianie etosu na później. A etos odłożony na później wraca już tylko jako głuchy gest klepięcia w ramię.

I właściwie tu należałoby zakończyć to moje wyznanie. Nie patossem, nie tanim oskarżeniem, lecz raczej smutnym rozpoznaniem, że środowiska nie zabija jeden cios. Zabija je długie odstępowanie od własnych powinności, dzień po dniu, kompromis po kompromisie, przemilczenie po przemilczeniu. A wtedy nawet Szekspir nie musi już niczego dopowiadać. Wystarczy Hamlet: „Tak sumienie robi z nas tchórzy”. Sumienie? Ktoś pewnie źle słowa poety przetłumaczył. Bo tutaj nie sumienie robi z ludzi tchórzy, lecz jego brak. Z „Juliusza Cezara” zostaje chór zdrady, z „Tytusa Andronikusa” — rzeźnia, z „Hamleta” — odkładanie decyzji na później.

O! Co to?

E, wydawało mi się. Przecież nie ma tu nikogo, więc kto miałby mnie klepnąć w ramię? I to... cztery razy...

STOCZNIA

Audycja, której... już nie ma

Ale gdzie jest oryginał?

Plik z tą audycją udostępniono mi przed wielu laty. Włączyłem go i niemal natychmiast zrozumiałem: to nie jest kompletna audycja. To jakiś kikut.

Pojechałem do Białogóry, do oddziału Archiwum Państwowego, gdzie trafiła część radiowych zbiorów. Spędziłem tam kilkanaście wakacyjnych dni. Mimo poszukiwań i przesłuchania wielu taśm – nie znalazłem „egzemplarza konkursowego” tej audycji.

Na oryginalny opis naklejono magazynową formatkę – patrz zdjęcie. Nie da się jej oderwać bez zniszczenia tego, co pod spodem. Trudno o bardziej bezmyślny gest wobec archiwalnego śladu. Dlaczego tak zrobiono? Nie umiem odpowiedzieć. Ostatni raz miałem te nagrania w rękę prawie 50 lat temu.

Całość powinna była trwać około 50 minut. Taki był ówczesny format dużych programów dokumentalnych: resztę godziny antenowej wypełniały wiadomości, prognoza pogody, komunikaty, czasem reklama. A tu: trzydzieści kilka minut.

Poza tym po słowie wprowadzającym pojawia się kilkusekundowa dziura. Tak, bo właśnie tu, w wersji oryginalnej, na podkładzie muzycznym nagraliśmy tytuł audycji. W elektronicznym pliku go nie ma. Otrzymałem więc nie audycję, lecz zdigitalizowany, „poszatkowany” zestaw wstawek dźwiękowych – materiał, który dopiero miał zostać zgrany w całość.

Taśmy, cięcia, cenzura

W archiwum znalazłem natomiast kilka taśm reporterskich. Wiele z nich pozostało w wersji natywnej, bez montażu. Inne to zapisy, z których wymontowałałem tylko fragmenty wypowiedzi włączone później do audycji. Odnalazłem kilka obszernych fragmentów wywiadów z pierwszym dyrektorem naczelnym stoczni oraz z szefową stoczniewego ośrodka socjologicznego. Określenie „naczelnym” jest tu istotne – należało do ówczesnej nomenklatury i porządkuje hierarchię stanowisk. Jest też ponad dwudziestominutowa opowieść stoczniovców pierwszych lat.

W materiale, który podałem transkrypcji, wyczuwa się wyraźne cięcia. Są też wmontowane „wstawki”, które nagrałem innego dnia niż narrację całości. Pewnie po interwencji cenzury. A tych interwencji było kilka.

Najważniejsze jest jednak to: audycja nigdy nie została wyemitowana w całości.

Konkurs radiowej Trójki był zamknięty. Jeśli dobrze pamiętam, oryginały wysyłałiśmy bez akceptacji cenzury. Nikt nie gwarantował autorom, że te audycje zostaną wyemitowane. Więc mogliśmy pozwolić sobie „na więcej”. Moje problemy z przemontowaniem dokumentu pojawiły się dopiero w 1980 roku, gdy próbowałem umieścić ten materiał na antenie. W klimacie wydarzeń sierpniowych. Była to jednak

próba skazana na niepowodzenie.

Przypuszczam, że zaproszenia dla autorów wysłano z redakcji Trójki według klucza rozpoznawalności nazwisk reporterów, publikujących na tej antenie.

W tamtym czasie w Szczecinie często bywała Alicja Maciejowska, przez lata związana z miastem także poprzez męża, Jana Maciejowskiego, dyrektora naczelnego i artystycznego Szczecińskich Teatrów Dramatycznych. To m.in. ona zlecała mi przygotowywanie materiałów dla anten ogólnopolskich. Wiele godzin spędziłem razem przy stole montażowym. Dobry to był czas. I pewnie z tamtych relacji wynikło zaproszenie do konkursu.

Nie mam dziś pełnej dokumentacji tych decyzji. Mogę jednak odtworzyć ich sens z tego, co zostało w taśmach i w pamięci.

Ile ważyło słowo: stoczniowiec?

Cenzurze nie podobało się podkreślanie, że stocznia jest wartością wielowymiarową. W materiałach roboczych słychać, jak pytam moich rozmówców:

— W stoczni pracowali stolarze, murarze, spawacze, ślusarze – ludzie wszystkich zawodów. Ale o każdym z nich mówiło się: „stoczniowiec”. Czy to było ważniejsze określenie niż „malarz”, „spawacz” czy „chemik”?

No właśnie. Co znaczyło, ile w tamtej rzeczywistości ważyło słowo: stoczniowiec?

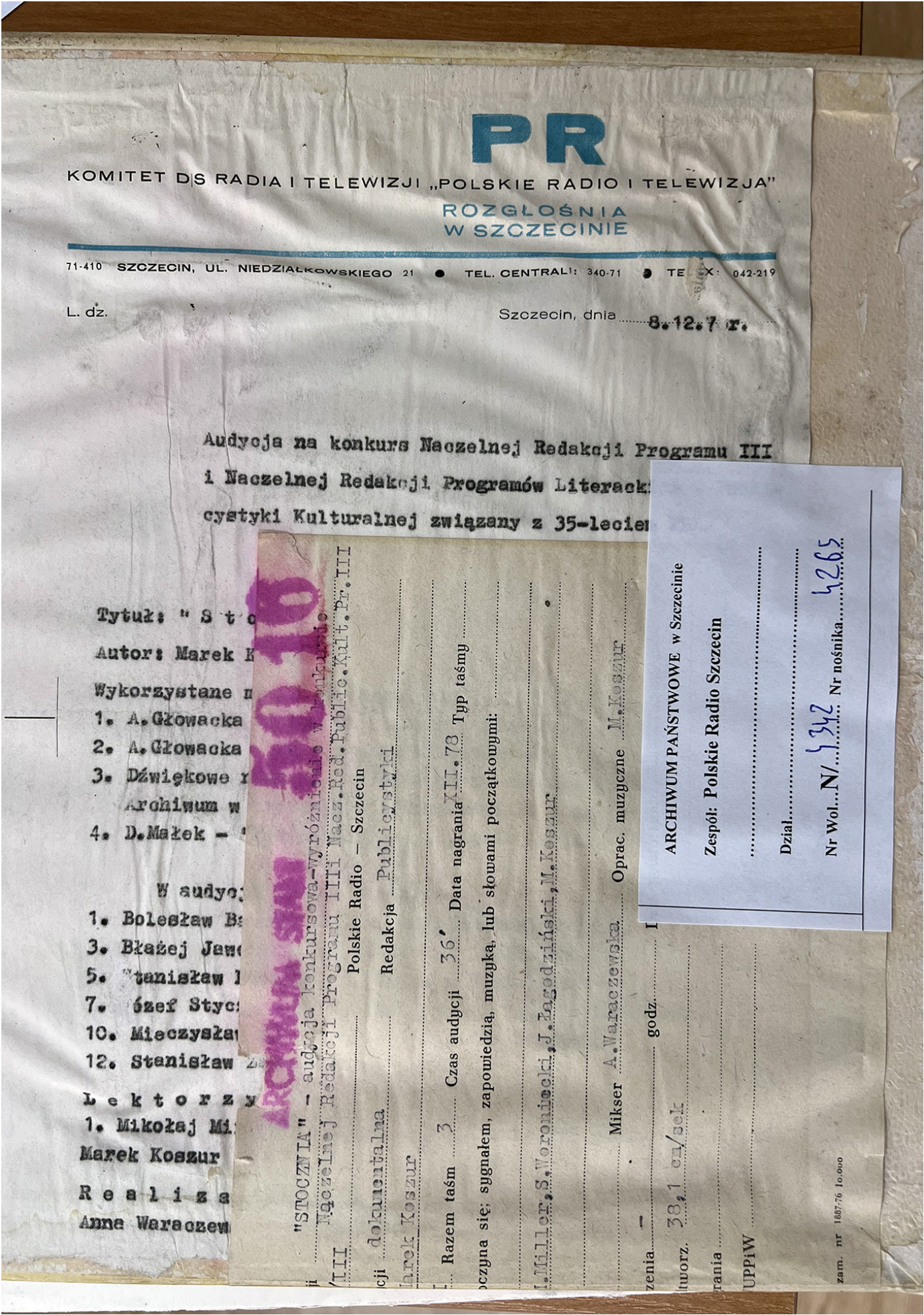
Kilka dni temu rozgadaliśmy się z M. – jak zwykle długo, na cztery ręce, przez bite cztery godziny. Mało kto wie o stoczni więcej od mojego znajomego. Zanotowałem:

— Stocznia wykreowała wyrazistą i trwałą społeczność. Skupiała ludzi, ujednolicała ich postawy i poglądy. To ze stoczni – właśnie szczecińskiej – szły w Polskę najsilniejsze sygnały społecznego niezadowolenia. To stoczniowcy pierwsi wychodzili poza bramę swojego zakładu. Na ulicę. Podnosili pięść w górę.

Może ktoś zauważył to wcześniej, ale po rozmowie z M. nie mam wątpliwości: z żadnego innego krańca Polski nie można było krajem „potrząsnąć” mocniej niż ze Szczecina. Gdańsk miał siłę, Szczecin – gniew. A gniew to siła i racja.

I tej konstatacji cenzura się obawiała. Audycja w nadanym jej przeze mnie kształcie mogła jednych uświadamiać, innych utwierdzać w przekonaniu, że postawa robotnicza daje moralne prawo do krytykowania poczynąń rządu.

Stoczniowcy, bez względu na profesję, kierowali się w życiu kategoriami stateczności, dzielności morskiej, niezatapialności, samowystarczalności – takimi samymi, jakich wymagano od ich statków. To może brzmieć jak metafora, ale w stoczni metafory techniczne szybko stawały się kategoriami moralnymi. Tworzyli społeczność podobną właśnie do statku. Może... arki? – zapyta ktoś. A ja nie zaprotestuję.



Stocznioowcy, choć wielu z nich nigdy nie popłynęło zbudowanym własnoręcznie statkiem, czuli przestrzeń, wiatr, doskonale trzymali równowagę na pokładach uciekających spod butów. A ci z biura konstrukcyjnego? Widzieli coś, czego nikt inny nie obejmował umysłem. Bardzo chce mi się tu użyć słowa creation — nie „produkcja”, nie „wykonawstwo”, lecz właśnie stwarzanie.

Na gotowym statku można, oczywiście, wprowadzać zmiany, wdrażać przebudowę elementów. Ale całość musiała w ich, konstruktorów, imaginacji — płynąć. Przede wszystkim bezpiecznie. Bez względu na stan morza.

Ale ta metafora statku prowadzi z powrotem do audycji. Bo właśnie ten trzeci wymiar — wspólnotowy, moralny, nie tylko produkcyjny — najłatwiej było wyciąć.

Co usunięto?

Co usunęła cenzura?

Kilka meldunków milicyjnych i straży przemysłowej odnosiło się m.in. do plagi szczurów, które zadomowiły się na ogrodzonych przez wojsko terenach portowych i stocznio-
wych.

Po wielkich nalotach alianckich – wiem z relacji świadków - nikt nie porządkował nabrzeży, nikt nie troszczył się o zabitych. Teren po prostu ogrodzono. Przez wiele miesięcy patrolowali go żołnierze radzieccy.

Inne usunięte fragmenty tekstu lektorskiego mówiły o szabrownikach oraz o potyczkach z pijanymi żołnierzami radzieckimi. Opowiadał mi o tych sprawach pan Barczyk, autochton. Mieszkał chyba przy ulicy Reczańskiej.

Mam wrażenie, że brakuje przynajmniej dwóch fragmentów wypowiedzi prezydenta Piotra Zaremby — szczególnie ważnych, bo dotyczyły pierwszego, praktycznego sporu o port. Pamiętam, jak w swoim gabinecie, w willi przy Wyspiańskiego, opowiadał o rozmowach z wojskową komendanturą w sprawie uruchamiania nabrzeży portowych. Rosjanie dbali o te, z których odbijały statki pełne szabrowanego majątku.

Zabrakło też fragmentów wspomnień nurków oczyszczających dno kanałów portowych i pilotów, którzy wprowadzali statki do remontu lub pod rozładunek. Nie słyszę przynajmniej jednej piosenki. Brakuje chyba dwóch fragmentów poetyckich. Brakuje także drugiej części rozmowy z inż. Lordkipanidze.

Moje założenie było proste. Opowieść o pierwszych pięciu latach Stoczni Szczecińskiej musiała być optymistyczna. I powinna taka być — jestem o tym przekonany. Ale odpowiednio dodane, na zasadzie kontrpunktu, obrazki obyczajowe czy, z punktu widzenia ówczesnej władzy, antyrewolucyjne, nadawały radiowemu portretowi „Stoczni” trzeci, dyskretny wymiar. Wyczuwany właśnie przez cenzurę. Niepokojący.

Pamiętam akapity o szabrownikach. Tam, na nabrzeżach, często krzyżowały się skrajne interesy. A szabrownicy nie mieli skrupułów. Kradzieże były zuchwałe i bezwzględne. Dla jednych celem był łup. Dla drugih — uruchomienie portu i stoczni.

Stocznia jako miasto

Nie mam najmniejszych wątpliwości: to stocznia zbudowała powojenny Szczecin jako społeczność. Ale pełna była także historii takich jak ta o pierwszym jej dyrektorz, Pawle Wieczorku. Przypomniat to dr Michał Paziewski na łamach „Gazety Wyborczej” w 2020 roku. Pisał, że Wieczorek doprowadził do wodowania pierwszego pełnomorskiego



Narodowe Archiwum Cyfrowe

statku w dziejach Polski. Rok później podpadł komunistom, bo we wpływowym działaczu Polskiej Partii Robotniczej rozpoznał byłego esesmana. PRL-owscy historycy przemilczali jego rolę w budowie przemysłu stocznioowego.

Ta historia, a pewnie wiele innych — jak choćby te usunięte z mojej audycji: o zastrzelonych wartownikach i żołnierzach WOP, o przemytnikach, agentach i konfidentach w porcie — psuła pół wieku temu obraz zaangażowanej partynie załogi stoczni. Partynie, ale nie ideowo. W tej różnicy kryje się bardzo dużo z prawdy o tamtym czasie. Te akcenty słyszać w audycji dopiero dziś — po latach.

I tu zaczyna się pytanie szersze niż sama audycja. Czy szczecińska literatura naprawdę zmierzyła się z fenomenem stoczni? Jak to możliwe, że w stocznioowym „ogniu” nie wykuła się opowieść na miarę „Ziemi obiecanej”? A nauka? Tu, z milczenia kolejnych pokoleń, wyłania się niewygodne pytanie o uniwersytecki poziom badań nad miastem. Podobno coś się w tej sprawie robi, ale bardzo dużo pozostało jeszcze do wyjaśnienia.

Po co? — zapyta ktoś.

Bo to po prostu nasz obowiązek. I dlatego, że bez uczciwego nazwania tej historii nie pojawi się nawet wyrzut sumienia — świadomość, że nie potrafiliśmy uszanować własnego dziedzictwa.

A ci zastrzeleni chłopcy powinni zostać uhonorowani. Po prostu. W pamiątkowej Księdze Honorowej tego miasta.

Urwany dźwięk pamięci

Niestety, nie pamiętam nazwisk wszystkich uczestników tych nagrań. Nie pamiętam źródeł cytatów. Nie sposób w transkrypcji przekazać melodii piosenek. Ale już z tych kilku wypowiedzi widać, jak ważne dla miasta były port, stocznia, szkoła morską. Jak cały Szczecin był wpatrzony w nabrzeża i kanały portowe.

Doskonale pamiętam koloryt ówczesnych ulic, marynarskie i oficerskie mundury w tramwajach i parkach. Mój Boże... Jaki ci ludzie wzbudzali podziw!

I ten legendarny Jendza, dyrektor stoczni (1950–1962). Pamiętam, jak ludzie mówili:

— Idź pan do Jendzy, on pomoże.



Posłuchajmy...

Lektor: Marek Koszur Ruiny i zgłiszcz. Poszczerbione minami nabrzeża i falochrony, splątane żelastwo powalonych dźwigów i mostów, baseny portowe wypełnione zatopionymi wrakami statków i okrętów, nierzadko pełnymi trupów. Zdevastowana sieć linii kolejowych i przewodów elektrycznych, zablokowane wejścia do portów, wyludnione, ziejące pustką miasta portowe, miliony ton gruzu uniemożliwiające swobodę poruszania się, brak statków i narzędzi do pracy, zbombardowane pochylnie, a nade wszystko i przede wszystkim brak wykwalifikowanych ludzi do podjęcia gigantycznego dzieła odbudowy. Oto stan rzeczy w chwili zakończenia wojny na wybrzeżu w Gdańsku, Gdyni, Szczecinie.

(nagranie archiwalne) - Jesteśmy w Szczecinie — informuje słuchaczy Polskiego Radia reporter rozgłośni centralnej. - Spieszyliśmy się do tego miasta. Gdyśmy je zobaczyli pierwszy raz, oczarowało nas swoim urokiem. To nic, że całe dzielnice Szczecina leżą w gruzach. To miasto od pierwszej chwili oczarowało nas swoim urokiem, swoją soczystą zielenią parków i zieleńców. Oczarowało nas przede wszystkim mową Polską, która króluje tu wszędzie.

(piosenka)

*Szczecin nasz,
co pięknem słynie, zachwyca.
Szczecin nasz,
to place i ulice.
Szczecin nasz,
prastary Słowian gród.
Z gruzów podnosi go,
w górę go wznosi
dziś polski lud.
Inżynier z murarzem,
radosne dwie twarze,
Radosny trud.*

(inscenizowana scenka – przedział kolejowy)

- Proszę pana, wyraźnie piszą: Szczecin będzie miastem morskim. Miastem portowym. Jest napisane: obok Gdyni, Gdańska — miastem przemysłu okrętowego.

Marek Koszur - Te wnioski, z chwilą, gdy w mieście zaczęło funkcjonować życie, nasunęły się same. Podyktowała je wielowiekowa historia tego miasta, a swoimi czynami potwierdzili ludzie. Już jesienią 1945 roku na terenach poniemieckich stoczni Vulkan i Oderwerke utworzono posterunki straży przemysłowej. W następnym roku ruiny stoczni przejmuje oddział Zjednoczenia Stoczni Polskich. Ruszają prace remontowe i porządkowe. Rozpoczęto organizowanie kadry fachowców mających uruchomić port, do nabrzeży którego wkrótce przyplyną pierwsze statki z emigrantami i UNRO-owskimi towarami.

W porozumieniu ze Szkołą Morską w Gdyni rozpoczyna pracę podobna placówka w Szczecinie. Powstaje szereg instytucji gospodarki morskiej, wśród nich pierwsze spółki armatorskie: Żegluga na Odrze i Morska Żegluga Przybrzeżna. W tym samym czasie Wybrzeże Gdańskie może poszczycić się już sporymi osiągnięciami. Szczecinianie, a przede wszystkim prezydent Piotr Zaręba, często jeździli po naukę na wschodnie Wybrzeże, gdzie urzędował minister Eugeniusz Kwiatkowski.

(rozmowa inscenizowana: prezydent Szczecina, Piotr Zaręba oraz inż. Eugeniusz Kwiatkowski, pełnomocnik Rządu ds. Wybrzeża; tu: Mikołaj Müller i Sylwester Woroniecki).

- Przede wszystkim chciałbym bardzo podziękować za te holowniki. No, przez wiele dni zastanawialiśmy się, jak zdobyć choć kilka jednostek, aż tu nagle taka wiadomość. 30 holowników zakupionych w Anglii przeznaczają się Szczecinowi. Proszę mi wierzyć. Ogromnie przyspieszą one rozwój naszego portu. No i żeglugi w ogóle.

- Tylko patrzeć, jak prześcigniecie Gdynię i Gdańsk.

- Nie, nie. No chociaż wcale tego nie wykluczam. Ale jeszcze wiele wody upłynie w Odrze.

- Panie prezydencie.
- Słucham?
- Co by pan powiedział... Myślę o tym już kilka dni, trzeba byłoby stworzyć coś w rodzaju konferencji, a może związku gospodarczego miast morskich.

(wypowiedź archiwalna prezydenta Piotra Zaremby) Chodziło po prostu wówczas o to, ażeby poprzez cały szereg kontaktów, imprez, manifestacji, współdziałania można byłoby doprowadzić do daleko idącej współpracy miast nadmorskich kraju. Dlatego też w Gdańsku w połowie 1946 roku odbył się pierwszy kongres miast morskich Polski. Były trzy wielkie miasta portowe, o których wiadomo było, że są portami i będą portami: Szczecin, Gdynia, Gdańsk. Ale przyczepiliśmy do tego całą plejadę miast malutkich, od Kołobrzegu począwszy, aż po Elbląg. Nawet Kamień się tam znalazł w tym towarzystwie. I w tym samym okresie myśmy w Szczecinie, wykorzystując środki, które nam dawała Delegatura Rządu do Spraw Wybrzeża, którą wówczas kierował Eugeniusz Kwiatkowski, myśmy mogli dla włączenia społeczeństwa szczecińskiego do problematyki morskiej już wiele zdziałać.

Marek Koszur - Oto jeden z wielu przykładów. Podczas posiedzenia Prezydium Związku Gospodarczego Miast Morskich prezydent Piotr Zaremba omawiał z dyrektorem Głównego Urzędu Morskiego, komandorem Michałowskim problemy tzw. osadnictwa morskiego w Szczecinie. Chodziło o przerzut z Gdyni wykwalifikowanych robotników portowych z rodzinami, dla których zostały już przygotowane mieszkania na Gołębini. Udało się wówczas zwerbować 15 najstarszych dziś dokerów Szczecina.

Obraz tych dni byłby niekompletny, gdybyśmy pominieli milczeniem ów antagonizm, jaki niektóre koła morskie Gdyni i Gdańska przejawiały wobec Szczecina i jego spraw. Trzeba było wielu wysiłków, aby go przezwyciężyć. Ważną rolę, nie tylko w tej kwestii, odegrało przemó-

wienie, jakie z okazji Dni Morza w 1947 roku wygłosił w Szczecinie Bolesław Bierut.

(nagranie archiwalne, prezydent „ludowej” Polski, Bolesław Bierut) Dziś pragniemy, aby problem morza stał się jak najrychlej dla całego narodu nie tylko problemem odświeżonych zainteresowań, lecz troską życia codziennego, jednym z czołowych zagadnień naszego bytu narodowego. Dziś problem morza to problem przekształcenia Polski z upośledzonego technicznie, gospodarczo i kulturalnie kraju rolniczo-lądowego.

Marek Koszur - Najlepszym jednak potwierdzeniem słuszności podjętych w sprawie Szczecina decyzji były dokonania morskie mieszkańców tego miasta.

(nagranie archiwalne osadników, stoczniovców) - Jak żeśmy tutaj przyjechali, to wiadomo, jak to było w tych latach. Kupa gruzów, port zapchany wrakami, zniszczony prawie że kompletnie, fachowców brak, pilotów nie ma, oświetlenia nie ma, dużo ludzi z chęciami. No, co tu robić, jedna porcja, jak się to mówi, tylko jedna koszulina, buty dziurawe, no i do roboty trzeba się brać.

(nagranie archiwalne - NN) - Najpoważniejszym problemem to było oczyszczenie nabrzeży, oczyszczenie długiego toru wodnego. Trzeba było przeszukać tor wodny, znaleźć, gdzie, co nam przeszkadza. Myśmy nawet nie wiedzieli, w których miejscach wraki leżą, więc trzeba było je wszystkie wyszukać. Potem poważny kłopot wydobywania tych wraków bardzo prymitywnymi środkami. Po oczyszczeniu toru wodnego postawienie nowych dźwigów, cały transport do portu, uruchomienie tego wszystkiego. No i bierzemy, który gdzieś jakimś flisakiem był, prawda, czy barkazem na Wiśle, no to ty będziesz pilotem tutaj na terenie portu szczecińskiego. Jak się ludzie uczyli, to szkolenie fachowe to było takie, powiedzmy, praktyczne czysto. Książek nie było,

podręczników nie było. Zresztą wiedza, powiedzmy sobie, morska, portowa, to nie jest wiedza, którą można nabyć z książek. To jest wiedza, którą się nabywa codzienną pracą, codziennym doświadczeniem.

Marek Koszur - Polskie Radio, prasa całego kraju coraz częściej informują o morskich przedsięwzięciach Szczecinian.

(nagranie archiwalne – reporter rozgłośni centralnej) - Znajdujemy się na pięknym, obszernym nabrzeżu pasażerskim u podnóża Wałów Chrobrego w Szczecinie. Dzięki uprzejmości kapitanatu portu wsiadamy za chwilę do niewielkiej, szybkiej motorówki, aby w towarzystwie zastępcy kapitana portu, porucznika Bilewicza, objechać port szczeciński i obejrzeć poszczególne nabrzeża. Panie poruczniku, można? Wsiadamy do motorówki. Wsiadamy i za chwilę ruszamy. Piękny dzisiaj dzień. Mija nas w tej chwili jeden z licznych holowników uwijających się po korycie rzeki. Nieco dalej stoi fregata, szkolny statek „Dar Pomorza”, tak dobrze znany wszystkim w kraju. Przybył tutaj na Święto Morza. Przejżdżamy wzdłuż szeregu nabrzeży. Panie poruczniku, ile i jakie nabrzeża w tej chwili eksploatujemy?

- Są to nabrzeża leżące wzdłuż lewego brzegu Odry Zachodniej. Właśnie od Wałów Chrobrego, teraz przejechaliśmy, aż do nabrzeża Huty Stołczyn, co wynosi około 8 kilometrów. Na razie jednak nie mogą być w całości wykorzystane. Na wspomnianym odcinku pracuje obecnie 7 dźwigów.

- Mijamy tutaj po drodze szereg łodzi żaglowych. Rybacy płyną na wiosła, płyną na żagle. Mamy tutaj prawdopodobnie również i przystań rybacką.

- Tak, jest tutaj przystań rybacka. W tej chwili z całego zalewu wszystkie kutry i łodzie motorowe zjeżdżają się do Szczecina.

- Tak, przepływamy teraz obok szeregu barek i statków. To są, prawda, duńskie, jak widzę po banderach, szwedzkie, a nawet i polski statek „Nysa” w tej chwili.

(efekt syreny statkowej, piosenka)

*Marynarze, marynarze, w czas sztormowych burz.
Port piosenkę śle wam w darze do dalekich mór.
Tańcz piosenka z wiatrami, sztormami.
Tańcz piosenka w burzy czas.
Na grzebienie fal wspinaj się z nami.
Śpiewaj piosenka w każdym z nas.
Bo do lądu nam daleko, tysiąc długich mil.
O dziewczynie, co nas czeka, piosenka śpiewaj mi*

Marek Koszur - Przeglądając karty historii każdego narodu morskiego, spotykamy pewną prawidłowość. Sprawę, o której tworząc państwo morskie, nie można zapomnieć.

(wypowiedź archiwalna – prawdopodobnie Wilhelm Pustelnik) - Gospodarka morska to jest nie tylko port, ale przemysł, który zapewnia gotowość techniczną statkom wpływającym do tego portu. Bo to jest najważniejsze dla statku zawiązującego z towarem, żeby miał gdzie wejść na dok i dokonać jakiegoś przeglądu technicznego w związku z naprawą uszkodzeń. Ale przede wszystkim trzeba by od razu myśleć o budowie stoczni, która by budowała statki i budowała własną flotę.

Marek Koszur - Stocznia – najwyższy stopień morskiego wtajemniczenia. Na terenie Szczecina zlokalizowana została na terenach podobnych przedsiębiorstw przedwojennych. Tamte zostały zniszczone w 95%. Wśród gruzów, ruin, powyginanych szyn i prętów metalowych pojawili się pierwsi stoczniovcy.

(nagranie archiwalne – pierwsi stoczniovcy) - Żona tylko mówiła, po co się ze mną żeniła, jak mnie w domu nie ma. No bo ja więcej przebywałem w zakładzie, jak w domu. Po prostu zakład to był dla mnie pierwszym domem.

- Niejednokrotnie po kilka dni z rzędu nie przychodziłem do domu, jak miałem na przykład w remoncie jakieś urządzenie czy maszynę, a zwłaszcza wydobytą z wody, gdzie trzeba było bardzo szybko to poczyścić, zmontować, żeby nie uległo z powrotem zniszczeniu. Nie było mowy o tym, żeby przepracować tylko 8 godzin i iść do domu.

Marek Koszur - Z meldunków Straży Przemysłowej Stoczni Szczecińskiej.

(lektor, Sylwester Woroniecki) - Strażnicy Stefan Nowicki i Władysław Barczak złapali Eryka Gramsa, który w nocy przecinał kable elektryczne i telefoniczne w stoczni. Do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa. Donoszę, że strażnik Zygmunt Grzegorzka, syn Jana, urodzony w 1925 roku w Warszawie, został w dniu wczorajszym w czasie pełnienia służby wartowniczej na stoczni postrzelony. Po przewiezieniu rannego do szpitala przeprowadzono kilkugodzinną operację. Dziś rano strażnik Grzegorzka na skutek odniesionych ran zmarł.

(nagranie archiwalne) - Dziś nie ma już tej przyjemności, nie ma tego koleżeństwa, tego pomagania jeden drugiemu. Nikt się nie liczył za co, za ile. Wszystko też szło, robiło, pomogło jedno drugiemu. To jeszcze zrobim, tamto zrobim, to odgruzujem. Taka była ta atmosfera dobra. Jeden drugiego ciągnął do tej pracy, żeby tylko się jakoś złapać. Byli ludzie, którzy nie patrzyli pracować, patrzyli coś wziąć, ale nie pozwilił jeden drugiemu coś tam ukrąść. Większość była ludzi, która była za pracą, za zdobyciem zawodu, żeby nie zostać w tyle za innymi. Jakoś lubili się ludzie, naprawdę lubili się. Tu nie wypłacali tak wypłaty jak teraz, że miesiąc wiadomo, że dostaniesz tyle, zarobiłeś, spokój. Tu stałe była zaliczka, zaliczka, zaliczka, a potem gdzieś tam znów za 3–4 miesiące wyrównanie. Można było robić, nawet prywatni mieli zakłady, warsztaty i można było iść do prywatnego, porobić i też zarobić. Ale każdy miał swoje ambicje, że jak to będziesz dorabiał kapitalistę.

I komitet zakładowy to na tych zdemobilizowanych najwięcej kładli, bo oni wiedzieli, że to już są chłopcy zahartowani i oni wszędzie pójdą i każdą rzecz zrobią dobrze, dokładnie. Po nich nie potrzeba sprawdzać. My jak już zrobim, to będzie dobrze robota zrobiona. I myśmy robili te zebrania koła i na tych zebraniach partyjnych, żeśmy rozmawiali różne sprawy i trzeba tam kierownika, czy tam dyrektora, trzeba to, trzeba tamto zrobić, bo to jest to, bo to jest to. I to było takie podpowiadanie, co trzeba, bo widziałeś, że tu idziesz, tam idziesz, że to nie ma tego sprzątniętego. Każdy czuł się gospodarzem i to na tych zebraniach partyjnych taka była ta atmosfera. Coś powiedział, ale jak powiedzieli, to poszli i zrobić to i to było zrobione.

Związki zawodowe były dużo mocniejsze jak dzisiaj, chociaż mimo to, że jest organizacja bogata i dużą tradycją, ale takiej sprężystości jak ona w tamtych latach miała, takiej ofiarności ludzi, to dzisiaj ich nie spotka. Pamiętam, jak tego mięsa brakowało, to rada zakładowa gdzieś jeździła, ściągali i każdemu po kawałku sprzedawali, żeby mógł jeść, żeby mógł żyć. Jak po pół kilo starczyło, to po pół kilo wszyscy dostali. Jak nie starczyło, no to dostałeś mniej. I każdy ustąpił, bo temu trzeba dać więcej, a tobie mniej, bo ty jesteś sam, musisz mieć, a jak nieraz ja sam nie gotowałem, bo byłem sam, to na co mi to? Weź Franek, to mnie nie będzie potrzebne, bo ja tego nie będę gotował. Była inna atmosfera, inne życie i my w tej atmosferze wyrosłim i do dziś nie umiemy się tego jakoś wyrzec.

Marek Koszur - Rok 1948 był dla Szczecina kolejnym rokiem wznoszenia z gruzów domów mieszkalnych, zakładów pracy, budowy nowych osiedli i ulic, przede wszystkim tzw. bulwaru nadodrzańskiego, jednego z najważniejszych i najładniejszych rozwiązań urbanistycznych. Jesienią tego roku trwającym tu pracom przyglądał się przewodniczący Biura Planowania Miast przy Prezydium Rady Najwyższej Związku Radzieckiego prof. Baburow.

(lektor, Sylwester Woroniecki) Arteria nadodrzańska tworzy najważniejszą oś miasta i robota ta pod względem celowości i śmiałości rozwiązania urbanistycznego jest drugą co do znaczenia w Polsce po osi W-Z w Warszawie.

Marek Koszur - Kilka metrów od odbudowanej arterii cumują



Narodowe Archiwum Cyfrowe

nieliczne jeszcze barki i holowniki. Po przeciwnej stronie Odry widać statki, na których trwają prace przeładunkowe. Z dala dobiegają odgłosy profilowanych blach przy jedynej czynnej pochylni Stoczni Szczecińskiej. Garstka zapaleńców, jak wówczas nazywano pierwszych stoczniovców, uczy się zawodu przy remoncie uszkodzonego miną kadłuba statku „Oliwa”.

(nagranie archiwalne) - Tak pamiętam, majster Jasnoch był, to byśmy niektórych rzeczy nie umieli na statkach robić, bośmy nie znali, bo on co innego każdy robił. To kazał tą starą rzecz oderwać, wymierzyć i według tej starej rzeczy zrobić nowe. Trzeba było zabrać materiał, obrobić go, uszykować, zamontować i przyjść majstrowi zameldować i powiedzieć, że jest to zrobione. Jak w ogóle wygląda wodowanie? Myśmy tego nie widzieli. Widzieli, był taki starszy gość, inżynier, robił takie małe pochylnie, na te pochylnie sobie smarował, układał to wszystko, kładł ciężarki, to opuszczał na dół, liczył jakie tam to tarcie. Myśmy podciągali.

- Eksperymentował.

- Tak. I zrobili wodowanie. Ja chciałem zobaczyć, jak to wygląda to wodowanie. Wszedłem na łódkę i ja tym statkiem uderzyłem w tą wodę. Ta woda jak chlusta, to ja wpadłem też do tej wody razem. Wyleciałem z tej łódki i wpadłem do wody.

(nagranie archiwalne - NN) - To rzeczywiście dla Szczecina to był chrzest bojowy. W stoczni była wtedy wspaniała uroczystość. Został wydany dla wszystkich obiad, dla wszystkich pracowników stoczni.

- Po butelce piwa i chyba ćwiartkę wódki na dwóch. Nas tu nie było dużo, nas było chyba z 200 ludzi wtenczas. Pamiętam, było bardzo wesoło, to taka była radość, że my już coś jesteśmy warci, że już coś żeśmy osiągnęli.

Marek Koszur - Pobożne życzenia wypowiedane z każdą wypitą wtedy butelką piwa, aby jak najprędzej rozpocząć budowę statku od podstaw, nie ziściły się szybko. Przez ponad trzy lata od wodowania

„Oliwy” prowadzono w szczecińskiej stoczni prace remontowe taboru pływającego. W odbudowanych zniszczonych halach produkowano drewniane kutry rybackie. Mimo to, z każdym dniem zwiększa się załoga stoczni. Do Szczecina przybywa coraz więcej mieszkańców przeludnionych regionów kraju. Chcą się zacząć, przeżyć trudny dla odbudowującej się z wojennych zniszczeń Polski okres. Rzykując, przyjeżdżając tutaj, bo przecież w dalszym ciągu, choć od objęcia administracji miasta przez władze polskie minęło pięć lat, nie wiadomo, czy Szczecin będzie należał do Polski?

(nagranie archiwalne - efekt salutu armatniego) - Halo, halo. Tu mikrofony sprawozdawcze Polskiego Radia zainstalowane w Belwederze. Przed chwilą rozpoczęliśmy transmisję uroczystego salutu armatniego z okazji uznania naszych granic na Odrze, Nysie i Bałtyku.

Marek Koszur - 6 lipca 1950 roku. Na ten dzień jak w żadnym innym mieście czekano najbardziej.

(Piosenka: „Kocham Szczecin), slowfox, sł. Władysław Wojciechowski, muz. Romuald Żyliński))

*Tutaj chodziłam do szkoły i śniłam młodzieńcze sny.
Tutaj płynęły wesoło, beztroskie jasne dni.
I tutaj po raz pierwszy kochałam kogoś z was,
dlatego kocham Szczecin, jak żadne z innych miast.
Dlatego kocham Szczecin, jak żadne z innych miast.*

Marek Koszur - Szczecin jest miastem polskim. W stoczni przypomniano dyskusje prowadzone po zwodowaniu „Oliwy”. Teraz wszyscy byli pewni, że już wkrótce padną słowa: płyn po morzach i oceanach, sław imię szczecińskiego polskiego stoczniowca.

18 sierpnia 1951 roku prasa szczecińska informowała.

(lektor, Sylwester Woroniecki) W szczecińskiej stoczni odbyła się wielka uroczystość. Położona została stępka pod pierwszy statek morski. Rudowęglowiec zamówiony przez Związek Radziecki. Nad

budową parowca „Czułym” będzie wspólnie z polskimi specjalistami czuwała grupa radzieckich inżynierów i konstruktorów, którzy opracowali plan tego statku.

(nagranie archiwalne) „Czułym” był budowany strasznie długo. Ja nie pamiętam już w tej chwili ile, a budowany był długo dlatego, że myśmy po prostu nie umieli, co tu dużo gadać, budować statków. Wszystko to, co było robione, to było robione praktycznie biorąc rękami. Ci ludzie musieli te blachy na kadłub odpowiednio wyprofilować.

- Kilka takich brygad było przy tych blachach, to jak zaczęli tymi młotami bić, to nie sposób, żeby można było porozmawiać z drugim.

- Potem ogromnej ilości nitów trzeba było na statek zabić, to się wszystko robiło ręcznie, nity grzane na takich polowych kuźniach.

- Jak sekcję postawili, to nikt nie był pewien czy ta sekcja stoi prawidłowo na swoim miejscu, czy nie. Przychodzili, jedni ocenili, że ona już stoi na miejscu, druga komisja przychodziła: nie, trzeba ją przesunąć czy w tę stronę, czy w tę. I tak się ciągało. Pokłady główne to nieraz były po tygodniu czasu w tę i drugą stronę ciągane. Aż wreszcie przyszli i powiedzieli, że tak ma być, a nie inaczej.

- To było rękodzielnicze dzieło. I każda blacha, każdy dopasowany wręg, każdy pokład. To było cudo. To był wielki wyczyn. Dzisiaj się można z tego śmiać, ale wtedy to nie można się było śmiać. To byli wspaniali ludzie. Tak potroszę, mówiąc prawdę, to nie bardzo, tak jak i my, jak i konsultanci, wiedzieli, jak robić. Bo była tak zagmatwana dokumentacja. Stosowano tam różne metody. I radzieckie, i polskie. I ja, przede wszystkim, to wszystko było robione na chłopski rozum. To był właśnie ten wyczyn wszystkich tych ludzi, tych kowali, którzy chcieli zrobić zegarek, ale zrobili.

Marek Koszur - Do dziś niejeden szczecinianin wspomina wodowanie „Czułyma”. Był to dla miasta w owym czasie jeden z najbardziej uroczystych dni. Na podobny trzeba było czekać dwa lata, kiedy to 30 września 1954 roku spłynął na wodę kadłub siódmego statku serii B-32 „Malbork”. Pierwszy szczeciński statek zbudowany dla armatora polskiego.

(nagranie archiwalne – reporter, prawdopodobnie Włodzimierz Grabowski) Wszyscy stoczniovcy zebrali się przed jedną pochylnią, na której wysoko pod dźwigami nieruchomo stoi dzieło ich rąk, nowy statek. Na pochylni przed rufą ostatnie przygotowania. Z dużych kotłów robotnicy czerpią masę poślizgową i nakładają ostatnią warstwę na tor pochylni. Strażacy w pogotowie trzymają węże pożarnicze, aby w wypadku tarcia przy ześlizgu statku natychmiast lunąć strumieniem wody. Sygnaliści wzdłuż burty na dole czekają na rozkaz.

- Jesteśmy bardzo szczęśliwi...
- dyrektor Stoczni Henryk Jendza,
- ...że w dniu dzisiejszym wodujemy jednostkę, którą chcemy na Dzień Wyzwolenia Szczecina przekazać dla Polskiej Marynarki Handlowej.
- Uwaga, cieśle, klatkę numer jeden wybić.
- Budowniczy statku Andrzej Jarończyk wydaje krótkie rozkazy.

- Uwaga cieśle – klatkę numer dwa – wybić.
- Matka chrzestna Janina Selicka, frezer narzędziowni, zbliża się z tradycyjną butelką szampana.
- Płyn po morzach i oceanach, nieś sławę polskiego stoczniowca i pracuj w imię pokoju.
(efekty dźwiękowe, rozbita butelka)
- Akt chrztu został dokonany.
(syreny okrętowe)
- Kadłub niepostrzeżenie ruszył, nabiera szybkości i sunie coraz prędej. W tej chwili ogromny statek rufą dotknął wody. Port szczeciński wita nową jednostkę chórem syren statków polskich i zagranicznych.

(piosenka)

W naszych dłoniach praca się pali,
płyną statki, płynie nasz śpiew.

W naszych stoczniach ludzie ze stali,
w naszych portach śpiew białych mew.
Każdy nowy statek, co schodzi z lądu
w morze, po to by żyć.
Każdy statek w dniu swych narodzin,
Naszych rąk to czyn, wielki czyn.
Bałtyk szumi, Bałtyk woła, Bałtyk wzywa,
słony wiatrem ku stoczniom się rwie.
W polskiej flocie przyszłość szczęśliwa,
w polskich stoczniach robota wre.
W polskiej flocie przyszłość szczęśliwa,
w polskich stoczniach robota wre.

(nagranie archiwalne, inż. Wojciech Chądzyński) - Jednostki B-32 węglowce były statkami, które pozwoliły stoczni nabyć niezbędne doświadczenia w budowie statku, scementować załogę. Był to taki pionierski okres dla stoczni. Ale w tym okresie budownictwo okrętowe w świecie poszło dość znacznie naprzód. Parowce przestały być jednostkami pełnowartościowymi. Należało przejść na budowę motorowców. Była to seria B-55. Były wreszcie pierwsze statki, jakie spłynęły z pochylni Wulkan, których prototypem był „Janek Krasicki”. Okres budowy statków motorowych w pewnym momencie zaczął być okresem statków projektowanych całkowicie w Stoczni Szczecińskiej. Po okresie masowców stocznia zaczęła, zgodnie z koniunkturami światowymi, przechodzić do budowy jednostek o najwyższym poziomie technicznym, złożonych jednostek, w których płaci się głównie za technologię, za to, że stocznia podjęła się budowy takiej jednostki. Przykładem chemikaliowiec i statki typu pasażerskiego. Równocześnie stocznia podjęła specjalizację w dziedzinie budowy statków naukowo-badawczych. Poczynając od B450 statku pielgrzymowca, są to wszystko jednostki zaprojektowane całkowicie w biurze projektowym stoczni. Stanowią one oryginalny dorobek szczecińskich konstruktorów i całego szczecińskiego środowiska techniczno-naukowego.

(nagranie archiwalne, spotkanie stoczniovców),

- (po rosyjsku, najprawdopodobniej inż. Lordkipanidze) Jestem bardzo zadowolony, że znowu spotykamy się tutaj razem, są ze mną moi drodzy koledzy, z którymi rozpoczęliśmy tutaj budowę pierwszego statku.

- Tylko jedno, żeśmy się wszyscy postarzel, z takich młodych chłopaków, a teraz wszystko stare dziady.

- No, niestety.

- Teraz tutaj stoimy przed statkiem, który jest prawie dziesięciokrotnie statkiem większym od pierwszego naszego „Czułyma”, gdzie pan Lordkipanidze uczył nas tego dzieła kadłubowego.

- (po rosyjsku) Bardzo mi się podoba to, że po każdym statku cykl budowy się skraca. To pokazuje, że stoczniovcy udoskonalają technologię i organizację, a to pozwala im w krótszym czasie budować duże, pełnomorskie statki.

(nagranie archiwalne – socjolog morski, Maria Smoleńska)

- Wszystkim przecież wiadomo jest, że nie ma lepszych fachowców jak ci ludzie, w których rodzinach z pokolenia na pokolenie przekazywany jest zawód. Po 30 latach działania Stoczni Szczecińskiej powiedzieć możemy, że załoga nasza jest załogą zintegrowaną, jest załogą, w której pracują już dzieci tych ojców, którzy przyszedli w roku 48 do pracy. Mamy wiele takich rodzin w stoczni. W latach czterdziestych przychodziło tutaj bardzo dużo ludzi zupełnie bez kwalifikacji. Ci ludzie w stoczni te kwalifikacje zdobywali. Ten proces awansu społecznego, awansu kwalifikacyjnego jest procesem nieustannym w Stoczni Szczecińskiej. Ta praca, warunki pracy, skądinąd dosyć trudne, wzbudzają ambicje szersze u tych ludzi. Ja zaryzykowałabym taką tezę, że im trudniejsze są warunki pracy, im trudniejsza jest praca, im praca jest bardziej skomplikowana, im większe stawia człowiekowi wymagania, tym bardziej motywuje go do podnoszenia swoich umiejętności i swojej wiedzy. I właśnie taka jest uroda przemysłu stocznioowego.



Archiwum Państwowe w Szczecinie

Marek Koszur - Dziś co czwarty mieszkaniec Szczecina pracuje w przedsiębiorstwach gospodarki morskiej, a co szósty zatrudniony w przemyśle jest stoczniołwcem.

(nagranie archiwalne - NN) - Stoczniołwcy bardzo silnie podkreślają związek stoczni z miastem i bardzo silnie podkreślają swoją obecność właśnie tu. Przecież trzeba powiedzieć, że myśmy zagospodarowali nie tylko stocznię, ale całe województwo. W sensie organizacji ośrodków mechanizacji rolnictwa. Zaczynaliśmy od jakichś kuźni wiejskich, któreśmy uruchamiali. PGR-y. Odbudowywaliśmy cukrownię Kluczewo. Przecież czynami społecznymi została odgruzowana stocznia. Cały rejon Odry, potem rejon Ośrodka Wulkan, nie mówiąc o tym, że ci stoczniołwcy brali ciągle udział w czynach przy odgruzowywaniu miasta. Przecież ta cała dzielnica stoczniowa, ona leżała w gruzach tak samo jak cała stocznia. Chyba nie ma osiedla na terenie Szczecina, w którym stoczniołwcy by nie brali jakiegos udziału, bądź to swoją własną pracą, bądź pieniędzmi przeznaczonymi na budowę osiedli. Także my w żadną niedzielę nie siedzieliśmy, tylko albo odgruzowaliśmy miasto, albo wsiadaliśmy na samochody stoczniowe, wyjeżdżało się na wieś, bo popracowało się w polu. Nie wiem, czy o tym mówić, czy nie mówić. Wtedy, kiedy myśmy jechali na wieś do pracy, a chłopci w wyczysz-

czonych butach przychodzili nas oglądać, jak my pracujemy, to nam trochę było dziwnie na wsi pracować, bo ten sam chłop, któremu myśmy coś robili, to on świętował, a my mając za sobą przepracowany cały tydzień szliśmy tam do niego i właśnie u niegośmy tę niedzielę odpracowywali. No, to nie jest anegdota, to są fakty autentyczne. Taka była sytuacja, ktoś kogoś czegoś musiał uczyć. I wszystko to, cośmy zrobili, to zostało przez nas wypracowane, wybudowane i naszymi rękami po prostu uruchomione.

(nagranie archiwalne - NN) - Były takie czasami niezadowolenia, ale to nie z tytułu pracy, tylko z tego tytułu, żeby nie znajdowało się uznania za pracę przez zwierzchników. To właśnie nieuznanie było powodem często tego, że człowiek miał na myśli rzucenie stoczni, ale nie z powodu pracy, nie z powodu stoczni, tylko z powodu właśnie zwierzchników, często kierownictwa, bo nie zawsze były dobre kierownictwa nawet i w stoczni.

- No co, co osiągnąłem? Bo ja wiem, czy można tak aż powiedzieć, że człowiek po prostu zdrowie stracił za te lata. Bo tak, po pierwsze, na krzyż nie mogę. Bez pasa, tego rehabilitacyjnego, dzisiaj jakbym dźwignął 30 kilo, żeby się wyprostować, to się nie wyprostuję potem.



Narodowe Archiwum Cyfrowe



Narodowe Archiwum Cyfrowe

Z uszami też już... Składałem na rentę, odrzucili mi. No teraz co, żem się dorobił? No trochę żebym się dorobił, bo jednak żona nie pracowała, mieliśmy troje dzieci, na te dzieci zapracowałem. Przecież nikt nie może powiedzieć, że one były głodne czy coś podobnego, czy nie były ubrane. No ten samochód też kupiłem.

(nagranie archiwalne - Błażej Jaworski, stolarz stoczniowy)

- Ja tak mam powiedzieć prawdziwie to najbardziej byłem przywiązany jeszcze jak był dyrektor Jendza i wiem, że chyba w tych latach najwięcej pracowałem i byłem w ten czas pełny siły, pełnym wartości z siebie i byłem sekretarzem organizacji partyjnej i byłem członkiem komitetu zakładowego i członkiem komitetu miejskiego. Ja bardzo go lubiłem, był taki prosty, przyszedł do każdego, porozmawiał, podał rękę, jak przyszedł, to nie poszedł w przód do kierownika, ale przyszedł do sekretarza organizacji partyjnej, spytał się, co słychać, jaka atmosfera, jaka jest robota, co ludzie mówią, porozmawiał, znalazł sekretarza każ-

dego jednego. Pamiętam dyrektor Jędza był przeniesiony do Komitetu Wojewódzkiego. I kiedyś idziem z zebrania partyjnego, a on do mnie, woła na mnie, Błażej, chodź no, coś ci powiem. Jeszcze raz powtórzyłem, mówię, głowy mi chłopie nie zawracaj, mówię, bo ja muszę iść do domu, bo mi już tego... No ale chodź. No więc podeszłem, nie poznałem go wcale, go teraz. W berecie go nigdy nie widziałem. Patrzę, w berecie jakiś gość. Mówię, przepraszam dyrektorze, ja was wcale nie poznałem, nic nie szkodzi, mówi. Pamiętaj, tutaj przyjdą z powrotem, ci którzy pracownicy byli wysłani na wieś, przypilnuj, żeby zostali przyjęci z powrotem do pracy. I poszedł. A ja byłem tylko sekretarzem, już nie poszedł do kierownika mówić kierownikowi, powiedział mnie. Wierzył organizacji, wierzył członkom partii, że jak on coś powie im, to oni to robią. A potem się już zaczęło wszystko zmieniać, dyrekcje, parę tygodni, miesiące czy parę lat, jeden dyrektor, to następny. Ale ja sobie z tego nic nie robiłem, ja szedłem dalej, naprzód, robiłem swoją robotę. I z tego wszystkiego, co zrobiłem, jestem zadowolony. I druga rzecz, że zostałem odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Bardzo mi to jakoś podbudowało mnie to i jestem zadowolony.

(nagranie archiwalne, prezydent Piotr Zaremba) - Co z tych lat dziś jeszcze w Szczecinie jest widoczne? I co z tych lat jeszcze w Szczecinie pozostanie na długie, długie lata? Ten patriotyzm lokalny, który wówczas był tak silny, który wówczas przybierał postać nawet niekiedy drażniącą mieszkańców Polski Centralnej, a co wy w tym Szczecinie widzicie, że jesteście tacy wariacko w nim zakochani? Ten patriotyzm lokalny przecież trwa dalej. Tyle tylko, że przybrał obecnie postać mniej emocjonalną może, bardziej rzeczową, ale początki tego ukochania ziemi szczecińskiej, jej spraw, jej obiektów powstało właśnie w pierwszych latach naszego tutaj działania. No i wreszcie problemy o charakterze technicznym. Pierwszy projekt rozbudowy miasta Szczecina został opracowany w roku 1946, w jesieni. Pierwszy pomysł jest najczęściej najtrudniejszy, bo to jest wizja, to jest prognoza. A realizacja, choć kosztuje lata i miliony, jest niekiedy łatwiejsza, jak zdobycie się na wielki pomysł. I dlatego trzeba powiedzieć sobie otwarcie, że cały ten okres pionierski naszego Szczecina był właśnie jednym z takich wielkich pomysłów przyszłości. Prognoza wówczas postawiona spełnia się obecnie. Ba! Ona przekracza rok 70., sięga w rok 2000 i przez to widać tę trwałość myśli, zapładniający, którą tą myśl rozpoczęli ci pierwsi pionierzy szczecińscy, którzy przybyli w tak trudnym czasie i którzy chyba najtrafniej i politycznie, i gospodarczo ocenili wielkość tego miasta.

(nagranie archiwalne, lektor – J. Łagodziński) - Nigdy nie myślałem, że zostanę tu na stałe. Tysiące ludzi rozprawiało się ostatecznie z wahaniem czy zamieszkać w Szczecinie, patrząc z Wałów Chrobrego nad port, nad dźwigi, pokłady statków i dachy wysp. W miejscu, w którym urbanistyczny rozmach miasta wiąże się ze wspaniałością wód. Czuli ci ludzie z Płocka i Wągrowca, nawet ludzie z Wilna i Lwowa, jak poszerza ich ten obszar. Jak rozbudowują ich życie te wyspy, te kanały, te ze wszystkich stron świata wpuszczone w port bocznice i drogi do Skandynawii, do południowej Ameryki, na Morze Śródziemne, na Pacyfik. Czuli jak szeroko cięte ulice, z rozmachem kładzione place, daleko w lasy i ogrody, przerzucane dzielnice wzięły ich życie na nowe, szersze szlaki. Dokonywała się w obliczu tego widoku nieodwracalna emigracja. Nie było stąd powrotu, spośród tych wód, bocznic i mostów i kanałów do małego miasteczka. Do życia zamkniętego kościołem, apteką i gminą, choć obornickie i pacanowskie wnętrza niejeden jeszcze rok krążyć będą po szerokich bulwarach portowych.

(koniec nagrania)

Nie. Ta audycja nie mogłaby się tak zakończyć. Nie pamiętam... Może uzupełniłem ją nagraniem piosenki „Biała mewa” — niemalże morskiego hymnu Szczecina?

Może któregoś lata znów pojadę do Białogóry. Może znajdę nagrania, które utrwalałem na taśmie z młodymi stoczniowcami, uczniami Technikum Budowy Okrętów. Muszą być przecież rejestracje rozmów z młodymi oficerami, mechanikami, absolwentami Wyższej Szkoły Morskiej. Może uda się zrekonstruować oryginał?

Na przykładzie tej jednej audycji widać, jak fatalnie obchodzimy się z pamięcią. Każda audycja miała swoją dokumentację. W niej powinien być scenariusz. Może go odnajdę?

Co jakiś czas słyszę mądrości wypowiedane przez psychologów, socjologów, trenerów terażniejszości i gawędziarzy: „Nie zajmuj się przeszłością. Ona minęła. Nic z nią nie zrobisz. A jeśli będziesz zbyt mocno się w nią zagłębiał, stracisz kontakt z terażniejszością”.

Hm... A co zyskam, trzymając się kurczowo nogawek współczesności? Najpewniej tylko własne lekceważenie wobec ludzi, którzy tę współczesność wykuwali. Rękami, palnikami spawalniczymi, młotami. I nitami, które spinały blachy kadłubów statków.

W tym numerze jest wiele zdjęć osób, które zaledwie kilkadziesiąt lat temu miały imię, nazwisko, pracę, marzenia, kłopoty. Dziś ich

miejszem jest rolka kliszy fotograficznej. Stawali przed obiektywem fotografa, wkładali najlepsze ubrania, poprawiali fryzury i — proszę zwrócić uwagę — patrzyli przed siebie z powagą, która dziś może wydawać się gniewem. A może była po prostu zdecydowaniem. Z pełnym przekonaniem, że mają cel...

W pamięci przerzucam nazwy morskich instytucji. Dumne, poważne, odpowiedzialne. Jak asy w talii kart.

PŻM — w pewnym momencie 125 jednostek. Największy armator w skali światowej w kategorii tonażu suchego.

Przedsiębiorstwa rybołówstwa dalekomorskiego — tysiące polskich rybaków na najdalszych łowiskach. Trudna robota, ale chętnych nie brakowało. Dobrze zarabiali i dużo tracili: zdrowie, czas, domową obecność. Ale podnosili poziom życia — swój, rodzin, całego miasta.

Albo budowa kompleksów podwodnych. Jacques-Yves Cousteau miał mówić, że Francja jest opóźniona o dwadzieścia lat w stosunku do osiągnięć inżynierów z „Kotlinki” — czy może „Dolinki”, jak nazywano Ośrodek Badań Podwodnych.

A już na samym szczycie ówczesnych osiągnięć lokowało się okrętownictwo na Politechnice Szczecińskiej. Jakie nazwiska, jakie osiągnięcia! Mają ci ludzie swoich następców w podobnej skali? Ktoś prześcignął ich w kreowaniu wizji i wskazywaniu realnej drogi do ich realizacji?

Nie. Po stokroć — nie.

Stocznia. Stoczniowcy. Twórcy tego miasta. Zaczynali od wymontowania starej rzeczy i zrobienia na jej wzór — nowej. Żeby zobaczyć wodowanie statku, wsiadali na łódkę, by podziwiać cud narodzin statku. Chrzcielnicą była dla nich fala spod spływającego kadłuba, która wyrzuciła łódkę. I dobrze — taki chrzest się pamięta.

Ale zrobili!

Biała mewa

Tekst: Lech Stawski

1. Poprzez morza i przez oceany
płynie statek wśród spienionych fal,
A na statku chłopak zakochany,
zakochany w morzu tyle lat.

2. Nad okrętem biała mewa leci
nad pokładem gdzieś się zerwał wiatr
A nad statkiem czarne chmury wiszą
a marynarz swą melodię gra

Ref:x2
Biała mewo, leć daleko stąd,
leć daleko na ojczyzny łąd,
poleć, powiedz, że marynarz chwata,
morze kocha od dziecińczy lat

3. Na ojczystej ziemi piosnka padła,
biała mewa też upadła w piach
i o marynarzu opowiada,
co na morzu przeżył tyle lat.
Ref: x2
Biała mewo, leć daleko stąd,
leć daleko na ojczyzny łąd,
poleć, powiedz, że marynarz chwata,
morze kocha od dziecińczy lat



Ileż to próbuję zrozumieć sytuację, motywację czy emocje czasów Początku — tego pierwszego, powojennego urządzania życia od nowa — sięgam po kartony z rolkami negatywów mojego Ojca. Do niektórych wracam nieustannie. Są jak wysychająca rzeka — jeszcze niosą obrazy, ale z każdym rokiem coraz wyraźniej odsłaniają płytki, łachy, miejsca, przez które pamięć ledwie się przesącza. Budzą wewnętrzny niepokój, nakazują sprawdzić, czy utrwalone chwile jeszcze na tym celuloidzie są, czy nie zniknęły wraz z drobinami srebra w emulsji negatywu.

Negatyw... Kto tak właśnie nazwał obraz w całej swojej materii odwrócony: jasne w ciemne, ciemne w jasne? W materii — a czy w przesłaniu również?

Może to tylko takie gadanie. Ale i ono z czegoś się bierze. Przecież to nie ja wymyślam te treści i wkładam je sobie do głowy. One skądś przychodzą. Same...?

Wybrałem kolejną partię ujęć z okresu tuż powojennego. Różne sytuacje życiowe. Co je łączy? Nikt nie zgadnie, więc podpowiem — uśmiechy. A właściwie ich brak. Albo ich cień.

Że nie widać ich? Tak. Na prawie wszystkich Ojcowych ujęciach ludzie się nie uśmiechają. Na tych zdjęciach można mieć wrażenie, że ta forma ekspresji prawie się materializuje. Prawie to nie znaczy, że jest.

Zastanawiające... Jak rzadko ludzie tamtego czasu pozwalali sobie na uśmiech. Jakby zdradzał beztroskę, radość z życia, może brak powagi wobec tego, co przeszli.

Proszę porównać dzisiejsze selfie i te fotografie. Tam uśmiech jest niemal obowiązkiem. Tu — prawie naruszeniem powagi.

Ludzie ze starych fotografii nie tyle mają tajemnice, ile sami są tajemnicą.

Chciałbym ich o coś zapytać, usłyszeć ich opinię, poznać poglądy. Oni — w odpowiedzi — zdają się mówić: a czy tego wszystkiego nie widać na naszych twarzach?

No... Nie widać. Albo nie umiemy tych twarzy czytać. Niosą w oczach opowieści z zupełnie innego świata.

Bo to nie są fotografie ludzi, którzy nie znali uśmiechu. To są fotografie ludzi, którzy mieli powody, by go nie nadużywać.

Obyśmy nigdy sami sobie takich zdjęć nie musieli robić.

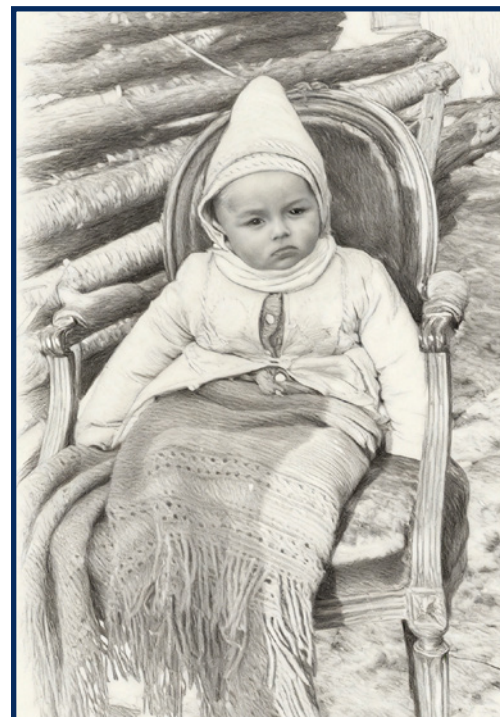


Foto: Jerzy Koszur



Ten tekst z „Głosu Szczecińskiego”, opublikowany najpewniej w 1983 roku (wycinek nie został opisany), jest czymś więcej niż sprawozdaniem z konferencji wyborczej szczecińskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL. To dokument języka, w którym dziennikarstwo samo zrzuca się swojej autonomii. Nie dlatego, że ktoś mu ją odbiera jednym gestem. Raczej dlatego, że samo zaczyna mówić językiem służby wobec państwa, ideowej lojalności i politycznego ustawienia.

Cytuję obszerne fragmenty, bo nie chcę opowiadać tego tekstu wyłącznie własnymi słowami. On sam mówi dostatecznie dużo.

Refleksyjne uwagi na temat działalności dziennikarskiego stowarzyszenia — bo nie był to na pewno zwyczajowy referat wprowadzający do dyskusji — wygłosił podczas I Konferencji Wyborczej Oddziału Szczecińskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL, jeden z trzech szczecińskich jego założycieli — Henryk Chmielowski.

Idąc tym samym torem, refleksyjne musi być także sprawozdanie i także wątki ważne dla szczecińskiego środowiska dziennikarskiego do obrad, oficjalnie inaugurujących działalność odnowionej organizacji. Odnowionej, bo przecież niemal wszyscy uczestnicy konferencji byli członkami rozwiązanej SDP. Potwierdzał to zresztą pobieżny nawet rzut oka na twarze obradujących dziennikarzy szczecińskich, pragnących kontynuować dobre tradycje dawnego stowarzyszenia, pomnych jednakże minionych doświadczeń i bolesnych punktów ostatnich miesięcy.

Odnowionej także i dlatego, że pozbawionej rozwichrzonych indywidualności, które tak uporczywie usiłowały jeszcze kilka miesięcy temu wyłamać się spośród zasięgu norm obyczajowych, lekceważących opinię i poglądy sporej części środowiska.

Najciekawsze w tym komentarzu z 1983 roku nie jest nawet jego jawne ustawienie po stronie socjalizmu i równie jawna niechęć wobec SDP. To wszystko jest aż nadto widoczne. Znacznie ważniejsze jest coś innego: tekst ten obnaża stan całkowitej niesamodzielności dziennikarstwa. Nie jako chwilowej słabości, lecz jako trwałego kalectwa.

Trzeba też dopowiedzieć coś jeszcze. SD PRL nie powstawało wyłącznie z przesłanek ideowych, z potrzeby zamanifestowania lojalności wobec socjalizmu i państwa. Powstawało również na gruzach środowiska, które wcześniej pękło pod naciskiem politycznej deklaracyjności. SDP chciało się oczyszczać i określać coraz wyraźniej

po stronie odnowy. Po drugiej stronie budowano organizację dla tych, którzy chcieli pozostać w oficjalnym obiegu. A pomiędzy nimi istniała jeszcze trzecia grupa — może najciekawsza, a na pewno najrzadziej opisana: dziennikarze bezideowi, po prostu zawodowcy, niechętni indoktrynacji z obu stron, oporni wobec obowiązku deklarowania się. Tacy ludzie zazwyczaj nie podnosili żadnych sztandarów. Najczęściej zostawali poza związkami i stowarzyszeniami.

Nie pamiętam dziś samego Henryka Chmielowskiego ani tego, kto dokładnie organizował szczeciński oddział SD PRL. Pamiętam natomiast mechanizm epoki: konieczność opowiadania się, przymus przynależności, nieufność wobec tych, którzy chcieli pozostać wyłącznie przy zawodzie.

Formalne ramy konferencji były następujące. Postanowiono zebrać się w celu omówienia sytuacji w środowisku dziennikarskim, jaka ukształtowała się z chwilą wprowadzenia stanu wojennego, wypełnić istniejącą pustkę organizacyjną. Uznano, że dziennikarze nie mogą pozostać na marginesie życia społeczno-politycznego, że powinni zorganizować swój własny system obecności w socjalistycznym państwie.

Już tu widać zasadniczy problem. Dziennikarze mają nie tyle bronić zawodu, ile zorganizować swój „system obecności w socjalistycznym państwie”. Nie brzmi to jak obrona niezależności. Brzmi jak szukanie miejsca w układzie, który z góry określa warunki rozmowy.

Jeszcze wyraźniej widać to w części poświęconej „powinnościom”.

Trzy w zasadzie powinności rysują się przed środowiskiem dziennikarskim. Pierwsza — to podniesienie rangi zawodu dziennikarskiego, zarówno w opinii społecznej, jak i w przekonaniu i postawie władz politycznych i administracyjnych. Inaczej mówiąc chodzi tu o uświadomienie wszem i wobec, że dziennikarze także budują socjalizm i dla tego dzieła gotowi są ponieść niejedną ofiarę.

Druga — to zasadniczy element pracy Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL, którym jest m.in. uświadomienie centralnym władzom organizacyjnym, że stowarzyszenie nie kończy się ani nie zaczyna na warszawskich rogatkach. Trzeba tu powiedzieć, obciążając nie tylko czcigodnego prezesa Stefana Bratkowskiego, że Warszawa zawsze miała mało wystrzony słuch na „prowincyjne” wołania, a także nasze terenowe głosy, które — być może — nie brzmią dla niej zbyt donośnie i przekonująco. W nowym stowarzyszeniu, zarówno dziennikarze w stolicy, jak i dziennikarze ze wsi muszą się między sobą dogadać na innej niż dotychczas płaszczyźnie. Mądrość i zaangażowanie nie zależą bowiem wyłącznie od geografii.

Trzecią powinnością są sprawy bytowe dziennikarzy, co samo w sobie jest zrozumiałe.

Wystarczy wsłuchać się w podstawowe formuły autora. Dziennikarze „także budują socjalizm”. Dla tego dzieła gotowi są „ponieść niejedną ofiarę”. Stowarzyszenie ma dogadywać się „na innej niż dotychczas płaszczyźnie”. To nie są tylko deklaracje polityczne. To jest gotowy akt zrzeczenia się autonomii zawodu. Dziennikarz nie ma tu być świadkiem, korektorem, krytykiem ani rzecznikiem obywatela. Ma być funkcjonariuszem sensu, delegowanym do obsługi państwowej racji.

Dalej jest jeszcze wyraźniej.

***Dziennikarskie środowisko jest z pewnością wieloświatopoglądowe. Rzecz to chyba naturalna. Ale nie może być wątpliwości**

co do zasadniczej powinności. Dziennikarstwo musi służyć dla dobra państwa, całemu społeczeństwu. Nie może być takiej sytuacji, która towarzyszyła środowisku przez niedawny jeszcze okres.*

A ujawniły się w nim trzy właściwe postawy: zaangażowanych dziennikarzy o ocenach konstruktywnych dla państwa, wyczuwających narodową sytuację i trzecia — wyraźnie antysocjalistyczna, np. program Stefana Bratkowskiego, ciągle na nie wobec władzy.

Dziennikarstwo „musi służyć dla dobra państwa”. Nie może być „ciągle na nie wobec władzy”. To zdanie jest kluczem do całej konstrukcji. Bo jeśli dziennikarz nie może być „na nie wobec władzy”, to kim właściwie ma być? Sprawozdawcą z cudzej woli? Sekretarzem od nastrojów? Tłumaczem intencji państwa na język obywatela?

W tym miejscu pojawia się jeden z najważniejszych fragmentów całego tekstu.

W dyskusji podkreślono dezintegracyjną rolę oraz działalność antypartyjną i antypaństwową dawnego kierownictwa SDP. Dlatego dziennikarze powinni przestrzegać, aby Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL nie zboczyło z obranej drogi.

Jednym z takich zabezpieczeń byłoby sensowne powołanie zespołu partyjnego przy dziennikarskiej organizacji zawodowo-twórczej, jaką jest SD PRL, jako platformy politycznej integracji i możliwości wymiany poglądów.

I właśnie w tym sensie wszystko odbywa się tu „w koło Macieju”. Bo nawet jeśli po drugiej stronie stało SDP, mieniające się kontynuato-rem demokratycznych tradycji dziennikarstwa, to sam spór nie dotyczył jeszcze sedna. Jedni chcieli podporządkować zawód socjalizmowi, drudzy demokracji, ale zbyt rzadko padało pytanie, czy dziennikarstwo w ogóle jest zdolne istnieć bez pępownicy. Bez partii, bez państwa, bez ideowego mocodawcy, bez opiekuna, bez centrali.

Ten tekst z 1983 roku świadczy o jednym z całą bezwzględnością: dziennikarstwo nie było już wtedy zdolne do samodzielnej istnienia i rozwoju. A może — co gorsza — nigdy naprawdę tej zdolności nie miało. Skoro jako swój obowiązek potrafiło wpisać „służbę dla dobra państwa”, to znaczy, że utraciło sterowność, jeśli kiedykolwiek ją posiadało. Nie było sterem ani kompasem. Było raczej przybudówką. Uzupełnieniem. Instrumentem. Głosem w cudzym gardle.

W dalszej części tekstu pojawiają się głosy gości konferencji. To także ważne, bo pokazuje, w jakiej obecności organizowało się nowe środowisko dziennikarskie.

Pułkownik Henryk Rembas przekazał dziennikarzom pozdrowienia od całej społeczności wojskowej województwa szczecińskiego, podkreślając przy okazji rolę Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego w procesie stabilizowania życia w kraju.

Trzeba jednak i tu zachować elementarną uczciwość pamięci. Pułkownik Henryk Rembas nie był dla mnie figurą abstrakcyjnej opresji z gazetowego akapitu. Był komisarzem wojskowym nadzorującym w stanie wojennym media elektroniczne, a więc także nas — radio i telewizję. Rozmowy i dyskusje z panem pułkownikiem mogę dziś porównać do spotkań przy poligonowej kawie i serniku z dykty. Był przedstawicielem systemu, który trzymał nas na smyczy, ale zarazem człowiekiem konkretnej obecności, nie papierową kukłą propagandy.

Był miły, uprzejmy, umiał słuchać, ale swoje robił. Wydawał polecenia. Te przyjmowały kształt wewnętrznych zarządzeń i regulacji. Nie można byłoby zatem powiedzieć wprost: pułkownik decydował. Nie, on tylko „wskazywał kierunki”. Nie lubił nas za ten cholerny brak poszanowania dla wojskowego drylu. Pamiętam, wpadł któregoś dnia do mojego pokoju. Dostałem wtedy nowego „radmora”. Cóż za brzmienie... Do tego papirusa, mocna kawa. Pułkownik wpadł i odbił się jak piłka od ściany. Ja nie wstałem, nie zameldowałem się, nie zasalutowałem może nawet? Po chwili przyszedł żołnierz. Poprosił, abym poszedł do pułkownika. I tu sytuacja się odmieniła. On siedział, a ja

stałem. Czyli — tak, jak powinno być.

I właśnie przez tego typu wspomnienia bardziej niż kiedykolwiek widzę, jak niebezpieczna była tamta codzienność: można było rozmawiać, żartować, pić kawę, prowadzić pozornie zwykłe dyskusje, a przecież wszystko to odbywało się w warunkach nienormalności, pod wojskowym nadzorem, w sytuacji, w której zawód nie miał już żadnej realnej samodzielności.

Wojewoda szczeciński — Stanisław Malec — mówił o swoich własnych odczuciach, przede wszystkim jako mieszkańca Szczecina, o pracy szczecińskich dziennikarzy. Szczególny szacunek wyraził dla tych dziennikarzy, którzy w okresie eskalacji wrogich postaw nie zrezygnowali z przekazywania społeczeństwu swoich przekonań, wierzyli w to, co się głosi. Zdaniem wojewody podstawową funkcją dziennikarstwa jest zarówno informowanie społeczeństwa o zamierzeniach i programach działania władzy, jak i informowanie działaczy administracyjno-gospodarczych o nastrojach tego społeczeństwa. Ważną też rolę Stanisław Malec przypisał instrumentowi krytyki, bez której nie może być postępu.

Tu widać formułę bardziej miękką, pozornie rozsądniejszą. Dziennikarstwo ma informować społeczeństwo o zamierzeniach władzy i władzę o nastrojach społeczeństwa. Ma też korzystać z „instrumentu krytyki”. Tylko że krytyka w takim układzie jest instrumentem wewnątrz systemu, nie prawem zawodu do patrzenia władzy na ręce. To nie jest autonomia. To jest obieg informacji między piętrami tego samego gmachu.

— Było to dla mnie wielkie przeżycie polityczne — stwierdził I sekretarz KW PZPR Stanisław Miśkiewicz — mówiąc o przebiegu i atmosferze dziennikarskiego spotkania. Podziękował on dziennikarzom za partyjną postawę, nie tylko za pracę na rzecz członków partii, ale także na rzecz bezpartyjnych, którzy stali na straży socjalistycznych ideałów. Nie każdy region może poszczycić się taką postawą.

Nasuwa się — zdaniem St. Miśkiewicza — refleksja, na ile nowy odmieniony związek pozwoli zrealizować swoje marzenia i cele. Tym bardziej, że sytuacja jest trudna, może nawet trudniejsza niż przed grudniem 1981 roku. Rozgrywa się bowiem obecnie najważniejsza batalia polityczna i wszystkie działania muszą zmierzać do tego, by rok 1983 był już lepszy. Ogromna tu rola dziennikarzy, są przy tym szanse dla odbudowania zaufania społecznego. Na zakończenie I sekretarz KW PZPR podziękował dziennikarzom za obronę partii, za obronę socjalistycznej ojczyzny.

Także wypowiedź Stanisława Miśkiewicza odbieram dziś inaczej niż dawniej. Ostatni pierwszy sekretarz KW PZPR, wybrany przecież z nadzieją na wielką odnowę, ilekroć się z nim spotykałem, nigdy nie wypowiedział zdania, które naprawdę potwierdzałoby nadzieje pokładane w nim przez partyjny aktyw. Ostatnio korespondowaliśmy przez ponad dwa lata. Kilka razy obiecywał, że się spotkamy, że porozmawiamy. I nic. Ale zawsze pamięta o życzeniach bożonarodzeniowych i wielkanocnych. To miłe. Dziękuję!

I właśnie przez tę odrobinę ludzkiej normalności obraz tamtego świata staje się jeszcze mniej wygodny, a bardziej prawdziwy. Bo system nie składał się wyłącznie z potworów i karykatur. Składał się także z ludzi uprzejmych, pamiętliwych, czasem życzliwych, czasem rozczarowujących, czasem nijakich. I może właśnie dlatego był tak trudny do jednoznacznego opisanego, a zarazem tak skuteczny w utrzymywaniu zależności.

Nie zmienia to jednak zasadniczego rozpoznania. W tym komentarzu z 1983 roku dziennikarz nie istnieje jako ktoś, kto ma prawo stać obok władzy i patrzeć jej na ręce. Istnieje tylko jako ktoś, kto ma się wobec niej określić, wobec niej ustawić, wobec niej zająć stanowisko. Nawet wtedy, gdy tekst mówi o „powinnościach”, nie są to powinności wobec prawdy, czytelnika ani społecznego konkratu. Są to powinności wobec państwa, ustroju, organizacji, racji politycznej. To jest istota problemu.

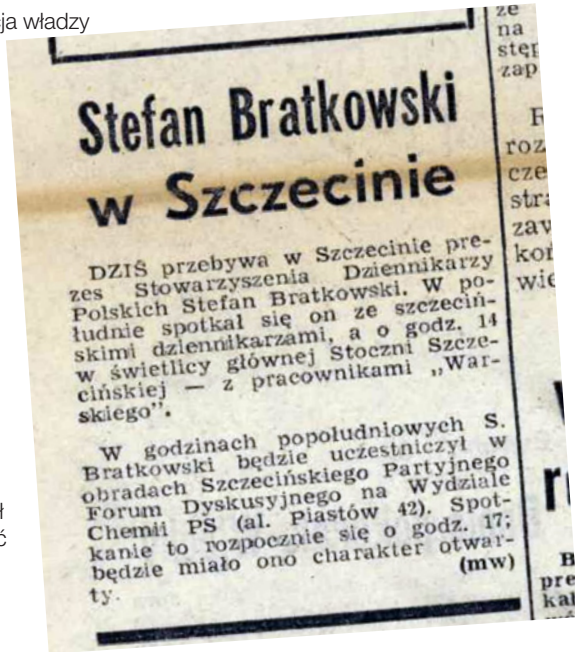
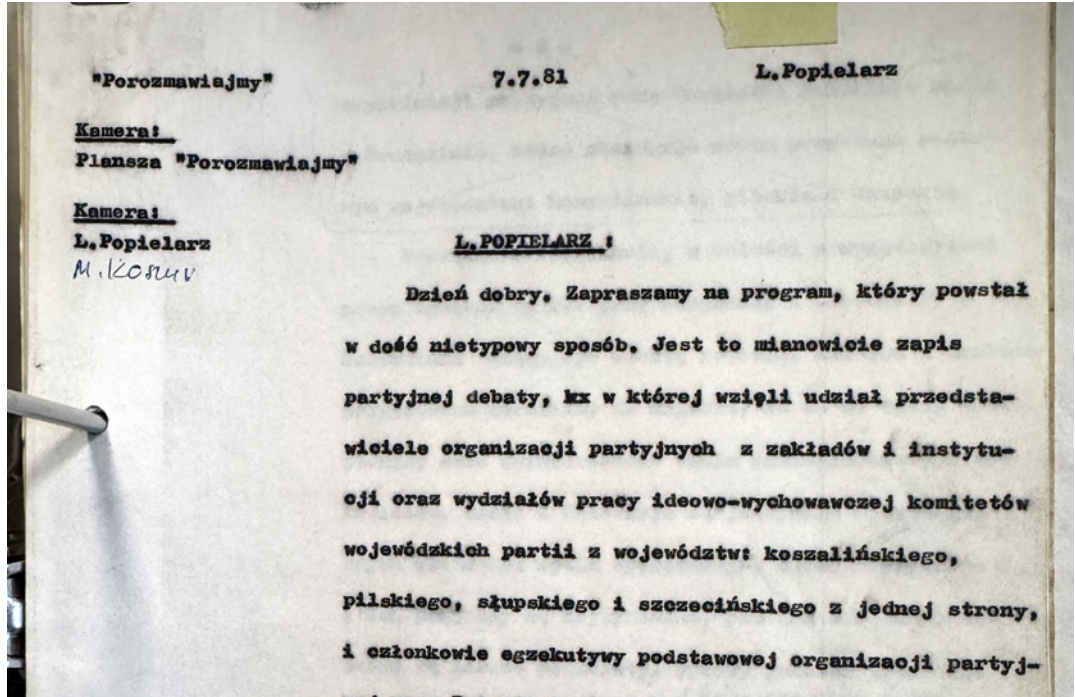
W tym sensie tekst z 1983 roku jest cenniejszy niż chcieliby jego autorzy. Nie dlatego, że dobrze broni socjalizmu. Nie dlatego, że skutecznie atakuje SDP. Jest cenny, bo przez szczeliny swojej oficjalnej retoryki pokazuje coś znacznie głębszego: zawód, który przestał wierzyć, że może istnieć samodzielnie. Zawód, który nie pyta już, jak być niezależnym, tylko komu służyć. Zawód, który rezygnuje z bycia osobnym bytem, a godzi się na rolę przybudówki większego porządku.

Dzisiejsza sytuacja różni się tylko dekoracją. Władza nie potrzebuje już zespołów partyjnych przy stowarzyszeniach. Ma własne media społecznościowe, własne dwory, własne transmisje samozachwyty. Nie musi przekonywać dziennikarzy do lojalności — wystarczy, że uczyni ich zbędnymi albo dekoracyjnymi. Prasa regionalna zbyt często nie pełni dziś funkcji kontrolnej, lecz afirmacyjną. Nie tropi błędów swoich ideowych patronów, tylko celebrytuje ich nieomylność. W Szczecinie władza rządząca nie popełnia błędów. Stąpa po ziemi i po wodzie. Gdyby na podstawie części tutejszych mediów wysłać w kosmos charakterystykę tego regionu, okazałoby się, że żyjemy nie w prowincjonalnym bałaganie, tylko w administracyjnym Edenie.

A przecież nawet ideał prasy leninowskiej — paradosalnie — zakładał jakąś formę krytycznego instynktu, jakąś formę napięcia między opisem a korektą. Tymczasem współczesna lokalna afirmacja władzy bywa od tamtego modelu uboższa, bo zredukowana do laurów, autopromocji, usługowości i wtórnego zachwyty. Im mniej rzeczywistej sprawczości ma dziennikarstwo, tym chętniej stroi się w pozory wpływu. Im mniej znaczy dziennikarstwo, tym głośniejsze chce być dopuszczane do stołu. A przecież odkleiło się niemal całkowicie od społeczeństwa, w którego imieniu powinno patrzeć władzy na ręce i za pazuchę.

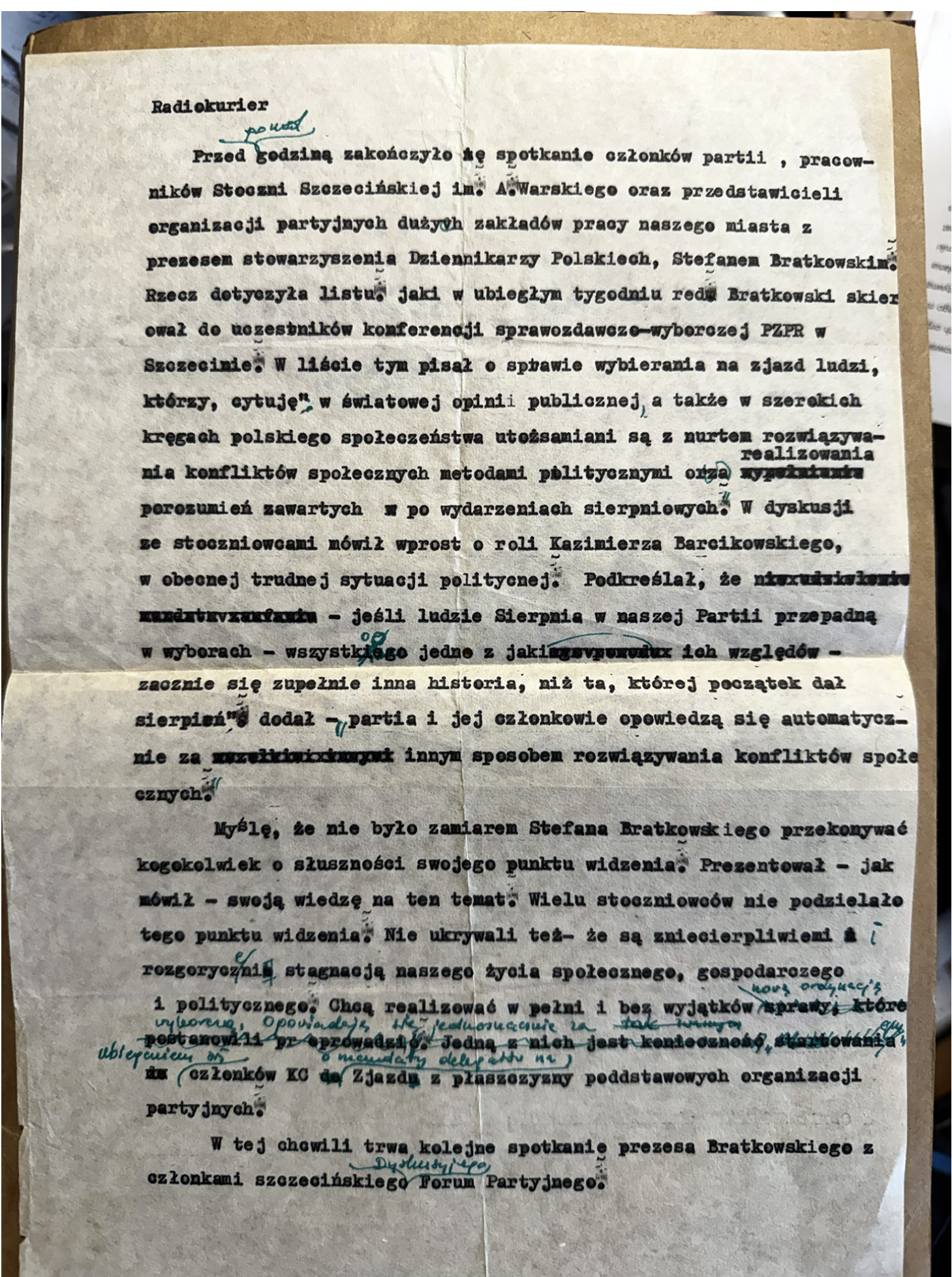
I właśnie dlatego ten tekst z 1983 roku czyta się dziś nie jako wyłącznie relikw propagandy, lecz jako dokument długiego, w gruncie rzeczy nigdy nieprzełamanego uzależnienia. Nie był to tylko kryzys epoki stanu wojennego. Nie był to tylko skutek nacisku partii. To było coś głębszego: utrata wiary, że dziennikarz może być kimś więcej niż rzecznikiem którejś ze stron.

Największą klęską tego zawodu nie było to, że opowiadał się po jednej stronie, lecz to, że przestał wierzyć w możliwość istnienia ponad stronami.



Informacja z 30 czerwca 1981 roku w Kurjerze Szczecińskim - po lewej.

Po prawej - moja korespondencja do ogólnopolskiego Radiokuriera - codziennej audycji informacyjnej dla młodych słuchaczy.



Szczecińskie kolekcje

Czy są takie?

Proszę wskazać jedno nazwisko, które jest rozpoznawalne w świecie. Jedno wydarzenie, które nieustannie przypomina światu o naszym istnieniu. Jeden obiekt, który dopina nas do rzeźby świata — tylko proszę nie wymieniać filharmonii. To był, jest i będzie garb na szczecińskiej panoramie.

W malarstwie? Nic. W rzeźbie — tym bardziej. Literatura? Kompletne pustynia, choć zadrukowana tysiącami stron opowieści mniej trwałych niż jesienny wiatr. „Gwiezdne wojny” nie zostały przypadkiem zrealizowane w Dąbiu albo Zdrojach? Nie? Eurowizji nie transmituje się z amfiteatru w Parku Kasprowicza? Wolę się upewnić, zanim znowu usłyszę, że nie doceniam lokalnych sukcesów.

Które dzieło szczecińskich kompozytorów zna i gra filharmoniczny świat? Na jakie imprezy teatralne przyjeżdżają pierwsze nazwiska sztuki? A nasi aktorzy? Ilu odebrało Oscary? Które z rozwiązań urbanistycznych świat podaje innym za przykład?

Gdzie nie dotkniesz — nic.

Wszystko, co najlepsze — już mieliśmy. Byliśmy dobrzy w chóralistyce, wykreowaliśmy liczący się festiwal muzyki współczesnej, rozebraliśmy na genderowe części jeden z najstarszych festiwali teatralnych.

No proszę, niech wreszcie ktoś mi rzuci ratunkowe koło! Co Szczecin zrodził na miarę wartości ponadlokalnej? Oto idę przez La Ramblę, a tam nagle wszyscy wołają: patrzcie, człowiek ze Szczecina! No właśnie. Kiedy ten sen się ziszczy?

Uniwersytet ma chyba największe w znanym mi świecie zaplecze lokalowe. A profesorowie nie mają studentów, którzy podążaliby za ich cieniem. Sami spotykają się ze sobą w prowincjonalnych klubach i ośrodkach. I komplementują. Groteska.

Mamy szkołę morską, która nieustannie zmienia swoje nazwy, a z kształceniem kadr morskich ma tyle wspólnego, ile kosmonautyka ze speleologią. Ale liczy się coś innego. Na przykład: Jego Magnificencja Rektor, profesor doktor habilitowany, inżynier, kapitan żegluga wielkiej... Tak długich tytułów nie ma nigdzie na świecie. Może były w Związku Radzieckim. Do tego łańcuchy, złote guziki, czapki, naszywki. Operetka. Ale OK. Niech sobie będzie. I tak daleko im do wykrochmalonych dostojników kościelnych, rozmodlonych u stóp krzyża ociekającego krwią...

Byliśmy mocni w budowie statków. Uprawialiśmy żeglugę trampową w skali globalnej. Dziś my, znad jeziora Dąbskiego i Szmaragdowego, jesteśmy morską potęgą na wodach pięciu Wielkich Jezior amerykańskich. Czysty kosmos. Projektowaliśmy kompleksy podwodne i nowoczesne jednostki. Ale przez prawie 80 lat Świnoujście było odcięte od macierzy.

W jednym jesteśmy fenomenalni. W dmuchaniu balonów propagandowych. Wszystko, cokolwiek się u nas dzieje, jest unikatowe, wyjątkowe, nadzwyczajne, wspaniałe i niepowtarzalne. Nie ma nic normalnego.

Miasto tak cholernie morskie w przemówieniach, a żadna szczecińska szkoła nie ma klasy żeglarskiej. Regaty? Są — wyścigi w próżności i selfie, w których królują marszałek i wojewoda.

Jedyne, co mamy wyjątkowego, to nazwa. Nie dość, że ta oficjalna — Szczecin — jest nie do wymówienia przez 99 procent populacji światowej, to jeszcze udoskonaliliśmy ją marketingową notacją w taki sposób, że 99 procent Polaków, widząc znak miasta, nie jest w stanie zamienić go w — oczywiście — Szczecin.

Wiele mówimy w tym numerze o stoczni. Ale śladów jej obecności w kulturze — nie ma. Gdybym chciał zorganizować wielką wystawę malarstwa... stocznioowego, musiałbym przyciągnąć do zamkowych sal albo do Willi Lentza niedordzewiać do końca kawałki blach z poszycia kadłubów i nadbudówek. I podpisać: olej na stali, autor zbiorowy, rok produkcji nieznany.

Dlaczego ten Szczecin jest, do cholery, taki mało sexy?

Z wyjątkiem wojewody, marszałka i prezydenta.

Kurczę, jak oni kochają się kochać we własnych wizerunkach.

Niebawem studium socjologiczno-dewocyjne na ten temat.

Zenon Kononowicz, Basen Górniczy.
Ze zbiorów Zygmunta Niedźwiedzia



strajkowy diariusz

Ta audycja miała kilka tytułów. Strajkowy diariusz – powtarzał się najczęściej.

Powstawała dzięki „trzeciej” ręce. Po zakończeniu strajków, w pierwszych dniach września, nawałnica nowych treści była przeogromna. Pracują, transportują, przeładowują, leczą, uczą, naprawiają, remontują, budują...

Te słowa miały wartość „złotej monety”. Brzmiały jak najczystsze dźwięki jakiejś fugi, której sam Bach by się nie powstydzil. Pęd, ruch, energia, siła...

I tylko trzecia ręka odkładała na boczną półkę, do szuflady, zapiski z minionych dni strajkowych.

Któregoś dnia połączyłem je w całość.

– Jeśli nie dziś – nigdy taki diariusz nie powstanie.

Na stole montażowym wybrałem kilka relacji reporterskich. Wplotłem je w narrację, pobiegłem do studia.

Mikołaj Müller, z którym zawsze fenomenalnie mi się współpracowało, gotowy na każde wyzwanie, o cudownym barytonie i idealnym wyczuciu kontekstu - już czekał.

– Ty mi mów – co, dla kogo, w jakim tempie.

– Z wdziękiem chirurga – odpowiedziałem. – Antena – dzisiaj w Jedynce.

Potrzebny był trzeci głos. Przepraszam, nie pamiętam, nie rozpoznaję godności i funkcji, być może praktykanta, którego doprosiliśmy do nagrania. Halinka Więcek-Przybyłowa, ta oaza spokoju, niczym kamerton, złożyła ręce w modlitewnym geście.

– Kameralistyka, kameralistyka, ale jaką, co chcesz? Klasyków czy Bacewiczównę? Nic mi nie powiedziałeś.

Nie musiałem, bo Halinka miała dwie taśmy. Schuberta i... dziś już nie pamiętam, może Lutosławskiego?

Audycję nagraliśmy, jak słyszę z zapisu archiwalnego, z trzema, najwyżej czterema „wejściami z odpychacza”. Tak określaliśmy kontynuowanie czytania po popełnionym błędzie. Nie było czasu na barokowe stylizacje.

To kalendarium powstało na prośbę kolegów z Porannych Sygnałów. W tydzień po podpisaniu porozumień. Ale do wykozystania w paśmie przedpołudniowym, w ramach odcinka specjalnego, w piątek 5 września 1980 roku.

Jednak...

AUDYCJA NIE ZOSTAŁA PRZEKABLOWANA do Warszawy! Zgody na przekaz materiału nie wyraził zastępca Naczelnego. Tu, lokalnie, w Szczecinie.

Do dziś nie wiem, dlaczego.

Przypadkiem odkryłem, że fragmenty „Diariusza strajkowego” zostały wykorzystane w programie wyemitowanym rok później, 20 sierpnia 1981, "Polski sierpień". Autorem rocznicowej audycji był... zastępca Naczelnego...

W kształcie, jaki ma poniższy zapis – nigdy materiał ten w całości się nie ukazał.

Podzielony na dwie części – umieściłem go w serwisie [www.Soundcloud.com](https://www.soundcloud.com/STRAJKOWY-DIARIUSZ): STRAJKOWY DIARIUSZ cz. 1 - sierpień 1980, Szczecin oraz STRAJKOWY DIARIUSZ cz. 2 - sierpień 1980, Szczecin

A także – na stronie www.koszur.net



(akcent muzyczny)

Speaker: Szczecin, 19 sierpnia 1980 roku.

Marek Koszur - Wczoraj w godzinach popołudniowych odbyło się posiedzenie egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej z udziałem aktywny partyjno-gospodarczego województwa. Podczas posiedzenia omówiono bieżącą sytuację społeczną i polityczną w kraju i w województwie szczecińskim. Poinformowano również, że w dniu 18 bieżącego miesiąca przerwały prace załogi stoczni remontowej Parnica i stoczni imienia Adolfa Warskiego.

Mikołaj Müller - Od początku sierpnia temperatura społecznej dyskusji w województwie szczecińskim znacznie się podniosła. Do końca ubiegłego tygodnia tylko dyskutowano.

MK Treść i atmosfera rozmów kształtowały się pod wrażeniem docierających różnymi kanałami wiadomości o strajkach w Polsce centralnej, nasilonej propagandy znanych skądinąd zagranicznych radiostacji, jak i braku informacji oficjalnej. W fabrykach szczecińskich wystąpiły zakłócenia w dostawach kooperacyjnych z zakładów z głębi kraju, w których miały miejsca przestoje w pracy. Powodowało to wiele zdenerwowania.

Spiker 15 sierpnia 1980 roku. Pierwsza przerwa w pracy w Szczecinie.

MM Nie wyjechali na trasę kierowcy bazy drugiego oddziału PTSB Transbud. Nie podjęli pracy monterze oraz pracownicy obsługi. Wydelegowani przez nich przedstawiciele rozmawiali z dyrekcją o sprawach wynagrodzenia, poprawy zaopatrzenia w opony, narzędzia i części zamienne. W trakcie rozmów podjęto wspólne ustalenia.

Spiker: Jeszcze tego samego dnia wszyscy przystąpili do pracy.

Spiker: 18 sierpnia, poniedziałek.

MM Przerwywają pracę w Stoczni Remontowej Parnica. Nie kończą dnia pracy także Stoczniowcy z Warskiego. W godzinach popołudniowych zorganizowano tam wiec.

MK Do stoczni przyjeżdżają natychmiast przedstawiciele władz wojewódzkich. W rozmowach uczestniczy także kierownictwo tego największego na Pomorzu Zachodnim zakładu pracy.

Spiker: Załoga wybiera komitet strajkowy.

MK Po południu posiedzenie egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR z udziałem aktywny partyjno-gospodarczego województwa. Temat – strajk w Szczecinie.

MM W nocy z 18 na 19 sformułowane zostały pierwsze postulaty strajkujących załóg. Mówią one o cenach, zaopatrzeniu rynku w artykuły spożywcze i przemysłowe, poziomie kosztów utrzymania, podwyżkach płac, obligatoryjnym wprowadzaniu wolnych sobót, rytmicznym zaopatrzeniu surowcowo-materiałowym, dostawach kooperacyjnych. Do obu stoczni zaczynają dołączać się inne szczecińskie zakłady.

Spiker Przerwywają pracę niektóre wydziały zespołu portowego Szczecin-Swinoujście.

MK Wieczorem, 18 sierpnia, przed kamerami telewizji i mikrofonami radia wystąpił Edward Gierek. Tak rozpoczął się kolejny rozdział w dyskusji Polaków.

Spiker 19 sierpnia, wtorek.

MK W porannej prasie obok aktualnych informacji artykuł „Partyjna powinność”. W rozmowie z reporterem pierwszy sekretarz komitetu dzielnicowego Komitetu Dzielnicowego PZPR Szczecin nad Odrą Jan Szota stwierdził:

MM *W dzielnicowej instancji nie ma przykładów, by ktoś za krytykę poniósł konsekwencje. Z mojego doświadczenia partyjnego wynika, że organizacje zakładowe są na tyle silne, iż każdy pracownik wytykający zło może się czuć bezpieczny. Niepokoi natomiast coś zupełnie innego. Rzadkie są przypadki, by w instancji dzielnicowej zgłaszano propozycje konkretnych rozwiązań występujących problemów, zwracano uwagę na rozliczne kwestie dotyczące życia zawodowego i społecznego, postulowano potrzebę zmiany na określonym wydziale, stanowisku pracy lub w całym zakładzie. Listy jakie nadchodzą do Komitetu Dzielnicowego dotyczą prawie wyłącznie spraw jednostkowych, bardzo indywidualnych. Jest to zastanawiające i niepokojące. Można bowiem z tego wysunąć wniosek o zbyt małej aktywności członków partii, w ogóle pracowników.*

MK Tego dnia, 19 sierpnia, obradowało Plenum Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej poświęcone omówieniu aktualnej sytuacji wywołanej strajkami wielu zakładów pracy. Również 19 sierpnia Prezes Rady Ministrów z inicjatywy Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR powołał komisję rządową dla rozpatrzenia postulatów i problemów załóg województwa szczecińskiego. Komisji przewodniczy wicepremier Kazimierz Barcikowski.

MM W drugim dniu strajku w Szczecinie nie podjęto pracy w bazach Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej.

Spiker Wieczorem wystąpiły zakłócenia w kursowaniu tramwajów.

MM Wcześniej stanęły w zajezdniach autobusy WPKM.

MK Wieczorem wiadomo już, że strajkuje nie kilka, a kilkadziesiąt szczecińskich zakładów.

Spiker 20 sierpnia, środa.

MK W szczecińskich sklepach wzmożony ruch i masowe wykupywanie towarów.

Rozmówca - *Nie mogę zrozumieć faktu kupowania po 10 czy 15 bochenków chleba, po kilkanaście czy kilka kostek masła, bo przecież to masło i tak po kilku dniach zjełczeje i się nie będzie nadawało do konsumpcji.*

Reporterka, Ewa Roman - Rozmawiamy z dyrektorem oddziału z PO-em w Szczecinie, Zbigniewem Rewkowskim.

- Te ilości, które do tej pory sprzedajemy, są ilościami wielokrotnie wyższymi, aniżeli w normalnym okresie. Normalnie do sklepów dostarczamy 60 ton chleba. Wczoraj dostarczyliśmy do sklepów ponad 90 ton chleba. Dzisiaj dostarczymy ponad 100 ton chleba do sklepów i myślimy, że ta ilość powinna zdecydowanie zaspokoić potrzeby naszych mieszkańców.

- O ile nie będą kupować po dziesięć bochenków

- Właśnie, potem ten chleb będzie czerstwy i na pewno pójdzie do kosza.

Spiker W mieście nadal nie jeżdżą tramwaje i autobusy.

MM Wzrasta zapotrzebowanie na benzynę. Przed stacjami paliw kilkusetmetrowe kolejki. Już wczoraj w niektórych stacjach przerwano na jakiś czas sprzedaż paliwa, ponieważ nie można było nadażyć z dostawami. Ajenci zostali przez dyrekcję szczecińskiej centrali przemysłu naftowego upoważnieni do racjonowania benzyny. Otrzymali jednocześnie zakaz napełniania kanistrów. Dyrektor CPN w Szczecinie Mieczysław Nowak stwierdził, że dostawy paliwa z rafinerii poza Gdańską odbywają się normalnie. Nie ma zatem powodów do paniki.

MK W porannej prasie szczecińskiej opublikowano kolejny komunikat Komisji Rządowej.

MM W dniu 20 sierpnia Komisja Rządowa rozpoczęła rozpatrywanie postulatów zgłoszonych przez szczecińskie zakłady pracy. Komisja jest gotowa do prowadzenia dalszych rozmów z komitetami strajkowymi na terenie zainteresowanych przedsiębiorstw.

MK Tego samego dnia, punktualnie o dziewiątej, rozpoczął się w szkołach podstawowych nowy rok szkolny.

- Reporter. Gdzie jest lepiej, w przedszkolu czy w szkole?

- Uczeń: Tutaj, bo tu jest lepiej i można sobie chodzić na trening, a tam to tylko można było się kąpać w basenie i chodzić po drabinach.

- Reporter: A jak się czuje matka, syna, który idzie do klasy pierwszej?

- Matka: Ja się bardzo boję szkoły. To będzie dużo zajęć. My oboje pracujemy. Małe dziecko, to żłobek. To będą kłopoty. Do przedszkola człowiek zaprowadził, po południu przyprowadził, a teraz jest kłopot.

Spiker 21 sierpnia, czwartek.

MK W Szczecinie sytuacja coraz trudniejsza. Nadal długie kolejki przed stacjami CPN. Wczesnym rankiem i do późnych godzin popołudniowych Szczecinianie szli i wracali z pracy. 400-tysięczne, bardzo rozległe miasto najdotkliwiej odczuwa w tych dniach brak komunikacji miejskiej. Spotyka się przykłady podwożenia prywatnymi samochodami, zmęczonych wielokilometrowymi marszami ludzi oraz dzieci zdążających do szkół. W szczecińskiej prasie, na antenie radiowej, w programach telewizyjnych, w witrynach sklepów oraz punktów usługowych - apel władz miejskich i wojewódzkich.

MM Obywatele! Podstawowym nakazem dnia dzisiejszego jest zachowanie ładu, porządku i wzorowej dyscypliny. Leży to w interesie każdego z nas, w interesie całego kraju. Mieszkańcy Szczecina. O wszystkich naszych nawet najtrudniejszych sprawach możemy i musimy dyskutować. Rzecz w tym, by prowadzić te dyskusje w atmosferze spokoju, godności i pracy.

Spiker Czwarty dzień strajku.

MK Do Stoczni Warszawskiej przylaczają się kolejne zakłady. Na fabrycznych murach i bramach przedsiębiorstw transparenty i hasła.

Są też postulaty poszczególnych strajkujących załóg. Wszędzie ład i porządek. Trwają ożywione dyskusje. Formułowane są kolejne postulaty.

Spiker 22 sierpnia, piątek.

MM Ofiarność, poświęcenie, ludzka życzliwość, rozsądek. Oto hasła tych dni.

MK Dzień dzisiejszy jest nieco lżejszy, przede wszystkim dla służb zaopatrujących miasto w podstawowe artykuły żywnościowe. Zmniejszają się kolejki, nikt nie narzeka na brak chleba.

MM Wczoraj jeszcze o północy można było kupić świeży, gorący bochenek.

MK O godzinie 12.00 komisja rządowa kontynuowała w Stoczni im. Warszawskiej rozmowy z przedstawicielami załóg strajkujących przedsiębiorstw. Rozmowy trwały około dwóch godzin. Postanowiono je podjąć po ośmiogodzinnej przerwie od godziny 22.00. Na Pomorzu Zachodnim od wczoraj bardzo złe warunki pogodowe.

MM Na Bałtyku szaleje sztorm. W czwartek wieczorem siła wiatru osiągnęła 10 stopni w skali Beauforta. Uszkodzeniu uległo wiele linii energetycznych w Świnoujściu, w Międzyzdrojach, w całym Pasy Nadmorskim. Brygady pracowników Zakładu Energetycznego ofiarnie usuwają skutki wichury. Połamanych zostało wiele drzew, które zatarasowały drogi i szosy.

MK Reporter Głosu Szczecińskiego odwiedził pracowników ważnego węzła komunikacyjnego stacji Szczecin Port Centralny.

MM Wiatr jest tak silny, że wagony staczone z górki rozrządowej pchane jego siłą wracają do miejsca skąd przyszły. Brygada starszego ustawiacza Wacława Grubińskiego musi więc natychmiast je połączyć z częścią już sformowanego składu. Ludzie są zmęczeni, ale spokojni. Automatycznymi prawie ruchami wykonują poszczególne czynności. W porcie stoi 1470 wagonów z węglem. Oczekuje też na rozładowanie dalszych 460 z drobnicą i towarami masowymi.

MK W strugach deszczu przy bardzo silnym wietrze wracają do domów dzieci ze szkół oraz pracownicy przedsiębiorstw komunalnych, a także służb zaopatrujących miasto w artykuły spożywcze. O godzinie 22.30 w świetlicy głównej Stoczni Warszawskiej wznowiono rozmowy między Komisją Rządową a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym.

Spiker - 3 sierpnia, sobota.

MK Wolna sobota. W Szczecinie nadal bardzo złe warunki pogodowe.

MM Normalnie pracuje handel, czynne są punkty usługowe, w szkołach odbywają się zajęcia. Po południu miasto niczym nie przypomina tętniącego życiem i gwarem 400-tysięcznego ośrodka przemysłowego i kulturalnego. Nieliczni przechodnie, pojedyncze samochody i deszcz.

MK Rano o 10.15 w Stoczni Warszawskiej wznowione zostają rozmowy.

- **Marian Jurczyk** - Obecnie proszę Komisję Rządową o odpowiedź na postulaty numer 1, 3, 4, 7, 12, 13, 17, 27, 29 i 30 razem, 32 oraz do uwagi końcowej. Dziękuję bardzo. Proszę panie premierze o zabranie głosu.

- **Kazimierz Barcikowski** - Postulat 7 kwestia zrównania zasiłku rodzinnego wszystkich grup zawodowych do poziomu pracowników wojska i milicji. No tutaj jesteście bardzo bliscy porozumienia, ale to jeszcze rok 1982 z przyczyn, o których tu już mówiłem, no popołudnie rzesz trochę. No przecież sami nie możecie oczekiwać, że to wszystko zostanie no tak załatwione, jak, że tak powiem,

pierwotne przedłożenie było, no. Deklarujemy, że doprowadzimy do tego. W jakim czasie? No nie jestem w stanie wam powiedzieć. I to nie dlatego, że się nie spytałem, czy nie dlatego, że ktoś nie chciał dać odpowiedzi, tylko że ta odpowiedź będzie wynikała z ogólnych warunków rozwoju i kształtowania się tutaj tego. Na piszmy może mniej zobowiązująco, w ciągu paru lat. Ale nie tak towarzysze, że tak powiem, z takim prekluzyjnym terminem. Bo już jeżeli chodzi o sumy, jakie tu wchodzi w grę, ja chyba tu już u was podawałem tę sumę. Trzeba 35 miliardów złotych na samą tę operację. Jesliby ją chciał zrobić jednym haustem, to jaka to jest skala, to przypomnę, bo to już mówiłem, że problemy płacowe, o których tu mówiliśmy, a które według tego projektu, który ja tu prezentuję, musiałyby pochłonąć ponad 100 miliardów złotych. No to możemy w końcu dojść do tego, że rozłożymy te sumy na kubki i powiemy, z której na którą dać. Bo to jest taka przecież sprawa. To się wszystko sumuje w ogromne środki, Tym bardziej, że powtarzam to, co mówiłem już tu nie raz, nie będzie tym razem rozstrzygnięć dla Szczecina i dla pozostałych.

MK Po przerwie postanowiono, że ze Szczecina pojedzie do Gdańska delegacja, która tam przedyskutuje kwestie interesujące obie strony. Rozmowy zostaną wznowione po powrocie delegacji do Szczecina.

Spiker - 24 sierpnia, niedziela.

MM Ulice wyludnione, w kinach pustki. W kawiarniach niemal wszystkie stoliki wolne. Puste są nawet Wały Chrobrego, miejsce niedzielnych spacerów i spotkań.

MK Wieczorem informacja o IV Plenum Komitetu Centralnego i jego postanowieniach. Nowe, jakże istotne elementy ogólnonarodowej dyskusji.

MM Zgromadzona za stoczniową bramą załoga jest doskonale zorganizowana, pełna powagi. Postawa stoczniovców stanowi swoją manifestację dojrzałości do współdecydowania, rozważania i rozwiązywania spraw istotnych dla nas wszystkich.

MK Ta właśnie dojrzałość zbliżyła do stoczni dziesiątki innych załóg pracowniczych Szczecina i doprowadziła do tego, że tam właśnie działa od wielu dni Międzyzakładowy Komitet Strajkowy i z nim właśnie negocjowane są przez Komisję Rządową warunki zakończenia strajku.

Spiker - 25 sierpnia, poniedziałek,

MK rozpoczął się drugi tydzień strajku. W głosie szczecińskim



czytamy.

MM Nasilają się uciążliwości tej sytuacji. Odczuwamy to wszyscy, niezależnie od tego, po której stronie stoczniowych, portowych czy fabrycznych murów się znajdujemy. Potęguje się po prostu zwyczajne ludzkie zmęczenie spowodowane skutkami nienormalnej sytuacji.

MK Reporter głosu pisze.

Pod bramy stoczniove podchodzą codziennie setki ludzi, aby posłuchać komunikatów MKS-u transmitowanych przez głośniki radiowęzła. Na plac przed stoczniową bramą przychodzą rodziny stoczniovców. Niektóre tylko samochody, karetki pogotowia z pracownikami służby zdrowia opiekującymi się cały czas strajkującą załogą, wozy z zaopatrzeniem wjeżdżają za bramę. Radiowęzeł pracuje bez przerwy. Przy głośnikach gromadzi się więc cała niemal załoga, a komunikaty nadawane przez nie słyszą także na zewnątrz, przed stoczniową bramą i murami.

- **Stanisław Wądołowski** - Podaję komunikat. Frączak Eugeniusz, Wojtowicz, Bąk Mieczysław, Wacheniuk Henryk, Konopko Józef, Gładysz Roman, Szaletnik Krzysztof i Lejman z W4, przyjechały do tych kolegów rodziny. Rodziny czekają na bramie kolejowej.

Spiker - Sytuacja w mieście nadal trudna.

MM Mieszkańcy miasta są jednak bez zakłóceń zaopatrywani w energię elektryczną, wodę i gaz. Uruchomiono część połączeń autobusowych obsługiwanych przez 22 autokary zakładowe. Po mieście jeździ również ponad 1400 taksówek. Wobec trudności komunikacyjnych w placówkach służby zdrowia wprowadzono dłuższe 24-godzinne dyżury.

Spiker - 26 sierpnia, wtorek.

MK Dziewiąty dzień strajku. Nie pracuje około 200 zakładów. Reporter szczeciński rozgłosi Polskiego Radia rozmawia z mieszkańcami miasta.

- **Jestem przerażona, okropnie boję się bardzo. Chciałabym, żeby to się skończyło jak najlepiej dla nas, dla ludzi pracy.**

- **Duże było zaniedbanie spraw robotniczych. Nie traktowano je zbyt poważnie, jak dotychczas. Dlatego to wynikło wiele takich naprawdę bolesnych spraw. Trzeba naprawdę przepisy i wszystkie zarządzenia ustawić w myśl idei, o którą walczyliśmy i którą popieramy.**

- Te sprawy były wszystkie źle załatwiane, całkowicie. I od tylu lat, co my pracujemy w mieście, na terenie Szczecina, powinniśmy być trochę lepiej zaopatrywani we wszystko i lepiej wysłuchani, jako robotnicy wszyscy. Powinniśmy przynajmniej mieć za to zapłacone, za co pracowaliśmy. Uczciwie. I powinniśmy mieć wszędzie dopuszczeni być jako robotnicy do dyskusji, do wysłuchania, co nie było jednak. Ja bym chciał osobiście, żeby to się skończyło dobrze. Nie tylko dla robotnika, ale dla całego kraju.

- Jeżeli chodzi o postulaty ekonomiczne, chyba nie przedstawiają takich trudności. Natomiast te postulaty, które nazywamy postulatami politycznymi, w gruncie rzeczy chyba one nie są politycznymi postulatami. To są chyba społeczne. Sądzę, że jeżeli przywrócona zostanie naprawdę demokracja, to będzie spokój.

MM Zaopatrzenie docierające na teren stoczni jest bez zarzutu. W dostatecznych ilościach dostarczana jest też prasa. Istnieje możliwość słuchania radia i obejrzenia telewizji. Pomieszczenia biurowe i socjalne zamieniają się na noc w sypialnie. Koce i materace dają minimum wygody. Stoczniovcy mogliby wykorzystywać w podobnym celu kabiny i inne pomieszczenia statków stojących przy nabrzeżu wyposażeniowym, ale tego nie czynią. Znajdują się na nich tylko wachty odpowiedzialne za bezpieczeństwo jednostek i całość zainstalowanych na nich urządzeń.

MK Do Stoczniovej Świetlicy Głównej przychodzą delegacje szczecińskich zakładów pracy. Przychodzą mieszkańcy miasta.

Stanisław Wądownowski - Biuro studiów, projektów i realizacji inwestycji przemysłu. Nieorganicznego Bibrokwas Gliwice Oddział w Policach wyraża pełną solidarność z postulatami wysuniętymi przez MKS w Szczecinie i popiera prowadzone rokowania z Komisją Rządową. Deklarujemy jednocześnie, że udzielimy wam wszelkiej niezbędnej pomocy, jaka będzie konieczna. Życzymy pomyślanego i szybkiego zakończenia rozmów z Komisją Rządową. cała załoga oddziału projektowego Bipro Kwas Police. Jednocześnie przekazujemy na potrzeby komitetu sumę tysiąc złotych. Dziękujemy. Pieniądże zostaną... (oklaski) Dziękujemy. Bobrowski Zygmunt, lokomotywnia Szczecin, piękną wiązkę kwiatów dla wszystkich strajkujących ze wszystkich zakładów i ogromna torba pomidorów i różnych owoców. Dziękujemy. (oklaski) Ładne panie przyszły z pięknymi kwiatami odwiedzić i zadeklarować swój udział w strajku. Daję mikrofon do ręki przedstawicielce.

- Pracownicy Żłobka Miejskiego nr 12 przy ZOZ-ie w Szczecinie. Ponieważ nie możemy strajkować, gdyż opiekujemy się powierzonymi nam dziećmi, solidaryzujemy się z całym sercem z robotnikami Stoczni Warszawskiego i popieramy wszystkie wasze postulaty. Dołączamy miłą wiązkę dla wszystkich stoczniovców (oklaski).

Spiker 27 sierpnia, środa.

MK Wczorajszy dziennik telewizyjny oglądano w Stoczni Warszawskiej i wszystkich strajkujących zakładach z wielką uwagą. Wystąpienie Ryszarda Wojny oraz kazanie kardynała Wyszyńskiego wywołały żywe komentarze.

- *Mieszkaniec Szczecina* - Dwóch bardzo mądrych ludzi znanych w Polsce wypowiedziało swoje credo w sposób stanowczy i uważam, że nawet wszyscy ci, którzy dotychczas mieli może odrębne zdanie, powinni posłuchać mądrych, szlachetnych wypowiedzi i powinni zrozumieć, że w tej chwili przedłużanie strajku może się skończyć tragedią ogólnonarodową. Takie jest moje osobiste zdanie.

- *Mieszkaniec Szczecina* - Jeżeli chodzi o homilię kardynała Wyszyńskiego, Mnie się zdaje, że właśnie w takim umiarkowanym tonie jest taka wyważona, skierowana do ludzi, żeby się uspokoiłi, żeby w kraju zapanował spokój, bo to w zasadzie chyba jest w tej chwili najważniejsze. Natomiast Ryszard Wojna trochę zbulwersował Polaków.

- **Reporter Jacek Wiśniewski:** A uchwały Centralnej Rady Związków Zawodowych?

- *Mieszkaniec Szczecina* - Tak, zgadzam się z tym, tylko że nie wszystkie wystąpienia, które są w telewizji i w radiu są tego typu. Ponieważ przez te ostatnie lata ludziom się co innego mówiło, co innego się robiło, ludzie stracili zaufanie. W tej chwili odbudować zaufanie w społeczeństwie to jest droga dosyć trudna i żmudna.

- *Mieszkanka Szczecina* - Kardynał Wyszyński mówił przecież bardzo dobrze. Dlaczego? Dlatego, że przecież trzeba cośkolwiek poczekać i nie to jest pochopnie. Przecież tak nie można od razu pochopnie to zrobić.

MK W stoczni kolejna dyskusja Komisji Rządowej ze strajkującymi.

MM W spotkaniach tych obowiązuje pełna jawność i otwartość obrad. Zapewniają to głośniki włączone w sieć radiowęzła. Głos ich słychać na całym rozległym terenie stoczni, we wszystkich pomieszczeniach i na zewnątrz, poza obrębem zakładu. Dzięki temu, oprócz czynnych uczestników obrad w świetlicy głównej, włączona jest do nich wielotysięczna rzesza uważnie przesłuchujących się stoczniovców i mieszkańców miasta.

- **Kazimierz Barcikowski** - Przyszliśmy z myślą i kontynuujemy wytrwale dążenie do znalezienia porozumienia. Z tą myślą przyszliśmy również dzisiaj. Poszukując pozytywnego rozwiązania poszliśmy na daleko idące ustępstwa. W wielu sprawach osiągnęliśmy porozumienie, co dało możliwość podjęcia prac przez komisję redakcyjną. Wstępne uzgodnienia tej komisji zostały jednak odrzucone jeszcze przed wspólnym, wcześniej umówionym posiedzeniem Komisji Rządowej i Prezydium Komitetu, na którym to spotkaniu mieliśmy uzgodnić wspólny tekst wystąpień. Uzgodnień. Dziś sytuacja jest taka, że nie mamy w istocie żadnego wspólnego tekstu i pracę nad nim trzeba zaczynać niejako od nowa.

Spiker 28 sierpnia, czwartek.

MK W gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR odbyło się spotkanie Aktywu Społeczno-Gospodarczego Województwa. Miało ono na celu zapoznanie zebranych z aktualną sytuacją społeczno-ekonomiczną kraju i Pomorza Zachodniego oraz przedstawienie pełnej informacji z przeprowadzonych dotychczas rozmów między Komisją Rządową a Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym w Szczecinie. Mówiono o bardzo trudnych, ale ważnych sprawach. Głos zabrał między innymi pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Janusz Brych.

- **Janusz Brych** - Podczas 11 dni strajku robiliśmy wszystko, aby miasto i województwo funkcjonowały w miarę normalnie. W związku z objawami paniki uruchomiliśmy interwencyjny dowództwo towarów wykupowanych przez ludność. W ostatnich 10 dniach hurtownie dostarczają do sklepów blisko 280 ton żywności dziennie. Jest to prawie dwukrotnie więcej niż normalnie. Zapewniliśmy pełny i sprawny dowództwo mleka, a nawet trzykrotnie więcej pieczywa dostarczają szczecińskie piekarnie. a dodatkowo kilkanaście ton otrzymujemy z terenu naszego województwa i województw sąsiednich.

MK Tego dnia reporter głosu Szczecińskiego odwiedził strajkujących pracowników Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacji Miejskiej.

- *Jesteśmy zdecydowani trwać na naszych stanowiskach aż do pomyślnego załatwienia postulatów. Pragniemy, jak i całe społeczeństwo, aby warunki naszego życia i pracy uległy poprawie. Kiedyś administracja przedsiębiorstwa mieściła się w jednym budynku, teraz mamy cztery biurowce i jeszcze jej za ciasno. Są na przykład pracownicy administracyjni na etatach monterów, a na kanałach brakuje ludzi. Wprowadzono maszyny analityczne, które miały ograniczyć etaty pracowników administracyjnych, tymczasem liczba ich powiększyła się o 30%. I tak jest wszędzie. Biurokracja pożera fundusze plac, zamydla i kamufluje pozorne działania.*

MK 28 sierpnia Komenda Miejska Milicji Obywatelskiej w Szczecinie otrzymała od Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego list



następującej treści.

MM Międzyzakładowy Komitet Strajkowy zawiadamia o przypadkach dokonywania zbiorów pieniężnych na terenie miasta w imieniu i na rzecz Komitetu. Działalność tego typu jest przestępstwem, gdyż Komitet nie prowadzi i nie inicjował tego typu zbiorów.

MK Ryszard Karger, dyrektor Polskiej Żeglugi Morskiej powiedział reporterom szczecińskiej prasy.

- *Ryszard Karger* - O godzinie 11.30 w dniu dzisiejszym, to jest 28 sierpnia, w portach i na redzie zespołu portowego Szczecin-Świnoujście zablokowanych było 25 statków PŻM. W portach i na redach zespołu portowego Gdańsk-Gdynia znajdowało się w tej samej sytuacji 16 statków PŻM. W ładowniach naszych statków znajdują się 232 tys. ton zboża i pasz, 130 tys. ton surowców fosforowych, ruda, ropa, mączka, rybnia. Nasze statki są w stanie przyjąć do swych ładowni 158 tys. ton węgla na eksport. Według aktualnego stanu światowego rynku frachtowego, PŻM i gospodarka narodowa traci na skutek tych postojów około 280 tys. dolarów dziennie.

MK Jerzy Korzonek, dyrektor zespołu portowego Szczecin Świnoujście.

- *Jerzy Korzonek* - Każdego dnia koszty utrzymania trwałego potencjału technicznego portu wynoszą przeciętnie 10 milionów złotych. Są to koszty stałe. Oczywiście są one pokrywane ze sprzedaży usług wówczas, kiedy port pracuje. Gdy trwa przerwa w pracy trzeba je pokryć z innych źródeł, nie z wpływów. Ponieważ mija 10 dni od chwili przerwania pracy w porcie, poniesione straty wynoszą już z tego tytułu 100 milionów złotych. W dniu dzisiejszym, czyli po południu 28 sierpnia na Redzie i przy nabrzeżach mamy 61 statków różnych bander. Mamy także w porcie 1800 wagonów z ładunkiem zablokowanych i niewykonujących tym samym swojej transportowej pracy.

W dniu dzisiejszym, 28 sierpnia, rozpoczęła pracę komisja ekspertów, którą tworzą przedstawiciele nauki, znawcy prawa pracy. Zajmują się oni interpretacją prawną punktu pierwszego zgłoszonych postulatów.

MK Podstawą do rozpoczęcia prac komisji było przedstawione na wczorajszym posiedzeniu w stoczni stanowisko strajkujących w sprawie związków zawodowych.

- **Marian Jurczyk** - Działalność związków zawodowych nie spełniła nadziei i oczekiwań pracowników. Jedyne marginesowe spełnienie praktycznych obowiązków, czyli obrony praw pracownika, spowodowało całkowitą utratę zaufania mas pracujących do tej instytucji. Nawiązanie do starej formuły ruchu związkowego nie jest dzisiaj możliwe również dlatego, że zarówno w grudniu 1970 roku, jak i w obecnym strajku, kierownictwo związków nie stanęło po stronie strajkujących robotników. W tym stanie rzeczy konieczne jest powołanie samorządnych związków zawodowych, które byłyby rzeczywistym reprezentantem klasy pracującej.

Spiker 29 sierpnia, piątek.

MK To już dwunasty dzień strajku. Miasto jest praktycznie rzecz biorąc sparaliżowane. Zmęczeni ludzie przemierzają codziennie znaczne odległości. Wszyscy z niecierpliwością czekają na zakończenie strajku. Dyskusje z emocjonalnych przekształcają się w rzeczowe i gospodarskie rozważania. W wieczornym programie telewizyjnym nadano przemówienie wicepremiera Kazimierza Barcikowskiego, który przewodniczy komisji rządowej pracującej w Szczecinie.

- **Kazimierz Barcikowski** - Uczestnicząc w tych dniach w życiu mieszkańców Szczecina z uznaniem myślę o spokoju i wykazywanej przez nich cierpliwości w pokonywaniu codziennych kłopotów nienormalnej sytuacji. Miałem też okazję wyrazić podziękowanie strajkującym załogom za to, że dbają o porządek, o zachowanie w należytym stanie maszyn i urządzeń, swoich narzędzi pracy. Nie zmienia to jednak faktu, że strajk trwa za długo i wynikające stąd

dolegliwości dla ludzi i gospodarki są już nazbyt ciężkie. Naszym wspólnym celem musi być przyspieszenie zakończenia strajku.

MM 29 sierpnia 1980 roku, godzina 22.30. Do sekretariatu Komitetu Wojewódzkiego PZPR wchodzi członkowie Komisji Rządowej. Wrócili ze stoczni, gdzie toczyły się rozmowy z przedstawicielami strajkujących zakładów. Poczyniono kolejne ustalenia. Teraz trwa konsultacja MKS-u z załogą. O jej efektach członkowie Komisji Rządowej zostaną poinformowani telefonicznie. Mija godzina 23.00, 24.00. Rozpoczyna się następny, trzynasty już dzień strajku. O godzinie 0.20 telefon. Po dziesięciu minutach przed gmach dyrekcji Stoczni Warszawskiej zajeżdżają dwa samochody. Do wicepremiera Barcikowskiego podchodzi robotnik-stoczniowiec. Przez kilka minut rozmawiają, kiedy się zakończy strajk, co przyniesie, jakie zadania staną przed nami wszystkimi.

MK W sali konferencyjnej za wspólnym stołem zasiadają przedstawiciele rządu i strajkujących. Rozpoczyna się kolejna dyskusja. Znów punkt po punkcie, szczegóły po szczególe. Mijają minuty. Zmęczenie jest coraz większe. Kolejna nieprzespana noc. O godzinie drugiej pozostał do zredagowania już tylko jeden punkt, ten o związkach zawodowych. W sąsiedniej sali przygotowywana jest ostateczna wersja tego ustalenia. O 2.15 przedstawiciel robotników odczytał wspólnie opracowany tekst.

- Ekspert strony stoczniowej - Uzgodniono, że w oparciu o opinię ekspertów będą mogły powstawać samorządne związki zawodowe, które będą miały socjalistyczny charakter zgodnie z konstytucją PRL przy przyjęciu następujących zasad. Komitety strajkowe z chwilą zakończenia strajku stają się komisjami robotniczymi, rozpisują one w miarę potrzeby powszechne, bezpośrednie, tajne wybory do władz związku zawodowego. Prowadzone będą prace nad przygotowaniem ustawy, statutów i innych dokumentów określonych w artykule 3 konwencji 87. W tym celu opracowany zostanie odpowiedni harmonogram pracy.

- Kazimierz Barcikowski - Czy ktoś z członków komisji ma tu jakieś...

- Głos z sali - Nie wnoszę.

- Kazimierz Barcikowski - Zdecydujemy. Nie będę upierał się za bardzo. Także – jednomyślnie! Proszę bardzo. Co jeszcze mamy? To jest jeszcze jedno. Kiedy kończymy strajk?

- Ekspert - W momencie podpisania...

- Kazimierz Barcikowski - No to kiedy podpisujemy.

- Głosy z Sali - Jak najszybciej. Jak najszybciej, Dzisiaj.

- Kazimierz Barcikowski - Ja o 8 rano muszę wyjechać na lotnisko.

MK Nie ma powodu, żeby to odraczać. Gwar, wiele głosów wyrażających zadowolenie z zakończenia rozmów.

- Ekspert strony związkowej – Zaraz, zaraz, zaraz... Nie tak, panowie. Musimy o tym powiadomić przede wszystkim wszystkich zebranych na sali. To pierwsza sprawa. Po drugie powiadomić o tym załogę stoczni. To jest druga zasadnicza sprawa. Tego nie zdążymy przeprowadzić. w czasie jednej godziny.

- Kazimierz Barcikowski – Rozumiem.

- Ekspert - W związku z tym zastanówmy się nad czasem, nad taką godziną, która możliwa będzie do przyjęcia dla obu stron.

- Kazimierz Barcikowski – Jest w tej chwili godzina druga...

- Marian Jurczyk – Panie premierze. Jest jeszcze taka sprawa, że mamy właściwie ciężar załatwiania Wrocławia, Bydgoszczy i Wałbrzycha. Tam, gdzie oni się zwrócili to komitety strajkowe. Po prostu zechcemy udostępnić jakieś środki lokomocji, żeby pojechać, zawieść ustalenia nasze, żeby przerwać strajki w tych trzech okręgach, w tych trzech miastach.

- Gwar – Bo oni przyjmują wszystko to co my tutaj ustalimy. To jest nasze ustalenia. I w związku z tym uważam, że za niecelowe byłoby tam, żeby oni dalej te strajki trzymały.

- Kazimierz Barcikowski - To jest wszystko jest do pomyślenia.

- Marian Jurczyk - Uważam, że nie ma o co chyba kopii kruszyć, jeżeli rozwiążemy od razu w trzech wielkich miastach strajki.

- Ekspert - Korzystniejsze będzie zakończenie o dwie godziny później czy o pięć godzin później, skoro to będzie zakończenie w kilku ośrodkach.

Kazimierz Barcikowski - Uznaję wasze racje. Damy środki łączności. Czy możemy na tym zakończyć spotkanie dzisiejsze? O 8 jutro się spotykamy. Komisja Redakcyjna w pół do ósmej. Dziękuję bardzo.

MM O godzinie 8.13 rozgłosiła Polskiego Radia w Szczecinie rozpoczęła bezpośrednią i pełną relację ze Stoczni Warszawskiej. Czekają na nią miliony mieszkańców regionu i kraju.

- Marek Koszur - 30 sierpnia 1980 roku, trzynasty i ostatni dzień strajku. Znajdujemy się na terenie Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, w świetlicy głównej tego zakładu.

- Marian Jurczyk - Uzgodnienia podpiszą ze strony Komisji Rządu, wicepremier Kazimierz Barcikowski, zastępca członka Biura Politycznego sekretarz KC PZPR Andrzej Żabiński, pierwszy sekretarz KW PZPR Janusz Brych. Ze strony Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego - przewodniczący Marian Jurczyk, zastępca Kazimierz Fischbejn, zastępca Marian Juszczyk. (oklaski, okrzyki – barwo, brawo!)

- Marek Koszur – Głos zabierze Marian Jurczyk, przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

- Marian Jurczyk - Dziękuję panie premierze. Szanowne koleżanki i koledzy. Po 13 dniach strajku w wyniku intensywnej pracy Komisji Rządowej i Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego został opracowany dokument, którego treść z satysfakcją mogą przyjąć obie strony. Decyzje, które wspólnie podjęliśmy mają znaczenie dla sytuacji w całym kraju. Mamy świadomość tego dokonania i dlatego nasze prace są wspólnym naszym sukcesem. Zdajemy sobie sprawę, że wspólne uzgodnienia są dopiero początkiem długiej drogi do poprawy stanu naszej gospodarki. Będziemy jednak ze swojej strony starali się ten proces jak najbardziej przyspieszyć. Wielkie uznania należą się wszystkim autorom wypracowanego dokumentu. Jestem jednak zobowiązany szczególnie serdecznie podziękować jako przewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego całej załodze stoczni, załogom wszystkich innych zakładów za utrzymanie ładu i porządku. Uważam, że właściwym akcentem zakończenia naszej pracy będzie hymn narodowy. (śpiew) Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy. Co nam obca przemoc dzieła, szablon odbierzemy. Marsz, marsz Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski. Za twoim przewodem złączymy się z narodem....

MM Uroczystości tej towarzyszyły syreny statków znajdujących się w Porcie Szczecińskim. Tam też bodaj najprędzej wznowiono tego dnia pracę. Tysiące ton towarów, na które czeka kraj, przeładowywano na wagony. W wielu zakładach natomiast rozpoczęto przygotowania do wznowienia działalności produkcyjnej. Sprawdzano tramwajową sieć trakcyjną. Wyjechały na miasto samochody MPO.

MK W niedzielę, 31 sierpnia – piękna słoneczna pogoda. Zaludniło się miasto, a na twarzach mieszkańców pojawił się uśmiech.

Głosy mieszkańców miasta:

- Cieszę się z tego, że już od poniedziałku zacznie się prawdziwe życie.

- Szczęśliwa jestem, że to się wszystko skończyło. Że się nie powtórzył rok 70. Przede wszystkim.

- Jeśli rząd naprawdę zrozumiał ludzi pracujących, to myślę, że to wystarczy.

- Dobrze myślę. Naprawdę już się cieszę, że syny przyjdą. Naprawdę. I z tej radości już nie wiem, naprawdę już nie wiem z radości.

- Jestem w ogóle stoczniowcem i wracam do domu. Do żony, do dziecka. Na pewno będzie dobrze, bo o to walczyliśmy.

- Jak chyba wszyscy się cieszę z tego, że w końcu chyba się coś zmieni. Zmieni się zapewne na lepsze.

- Widzę dużo ludzi, bardzo jestem zadowolony z tego. Dlatego, że porozumieli się, prawda? Że będzie lepiej, jak było na pewno.

- Jestem szczęśliwa, proszę pana, że się wszystko skończyło i tak pomyślnie. Takie duże zmiany, więc będzie dobrze, wszystkim będzie dobrze.

- Jestem bardzo wzruszony. I w ogóle rano, jak on nawet wstyd mówić, że mężczyzna, ale popłakałem się ze wzruszenia, szczególnie jak śpiewali ten hymn na zakończenie. No i przede wszystkim cieszę się bardzo, że się w ogóle to wszystko zakończyło, no bo trzeba kilometrami do tej pracy trałować, no i każdy był zdenerwowany i każdy czekał z godziny na godzinę, żeby tylko się skończyło, a najlepiej, no bo przecież no trzeba to wszystko dobrze pracować, żeby to wszyscy zrozumieli, no i żeby nadrobić te przede wszystkim te wszystkie straty, żebyśmy mieli co jeść i polepszać sobie te warunki.

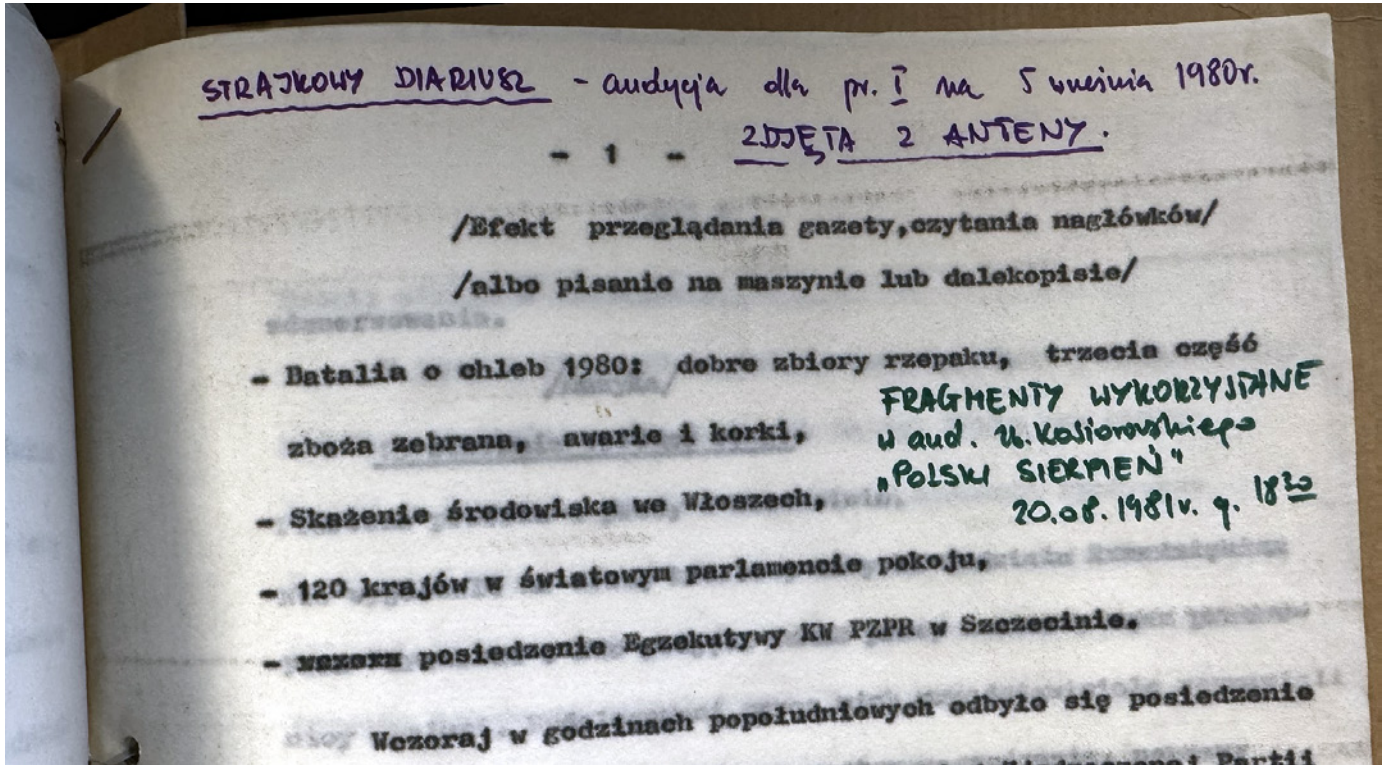
MK Te słowa to najlepszy komentarz do ostatnich dni.

- Reporter Jacek Dąbrowski - Proszę panów, ten wielki piec działał cały czas.

- Przecież to nie jest spawarka, że się odrzuci, czy na przykład tokarka, czy frezarka, że można wyłączyć silnik i z powrotem potem po strajku włącza się i jedzie się dalej. Specyfika naszego zakładu polega na tym, że właśnie mamy te wielkie piece i z chwilą gdybyśmy stanęli, a staliśmy powiedzmy 12 dni, więc mogłoby dojść do zamrożenia pieca, i po prostu do zniszczenia go. Bo wtedy, po tym to by się nadawało tylko pod palniki - pociąć na złom i potem tak. Wyszłoby, że był warsztat pracy i nie ma warsztatu pracy. A przecież nie po to strajkowaliśmy, żeby niszczyć warsztaty pracy.

Reporter Jerzy Mruk - Sala produkcyjna oddziału B Zakładów Przemysłu Odzieżowego Dana w Szczecinie.

- W normalnym toku idzie praca. Pracujemy wszyscy i chcemy nadrobić tą stratę. Pracujemy, jak widać, z całym wysiłkiem i



chcemy zrobić to, co straciliśmy. Wszystkie się stawiały, jak jedna.

- Pracuje nam się bardzo dobrze. Ludzie z chęcią pracują.

- Pani jest brygadystką?

- Tak. Myślę, że będą miały teraz więcej za co pracować, prawda, ponieważ Jak to się mówi, minister nam dołożył dla każdej maszyny jakaś tam pula przypadnie z tego tytułu. Ludzie są naprawdę zadowoleni w tej chwili.

- Dobra, proszę panów, czyli Chorzowskie mamy umówione, tak? Na Górnśląskim nie ma sprawy. Kończymy „Kujawy”. To jest roboty gdzieś na zmianę, tak? Czy półtora?

Reporter Leon Popielarz - Jako pierwszy rozpoczął pracę dział głównego dyspozytora. Romuald Foltyn. Co będziecie w pierwszej kolejności przeładowywać?

- No zaczniemy od drobnicy, od zboża, od śruty, od mączki rybnej i od eksportu węgla.

- Kiedy ruszą urządzenia portowe?

- Już nawet dzisiaj niektóre nabrzeża ruszą od godziny 11.00.

MK Wielka i ważna dyskusja zakończona. Pora na praktyczne wykorzystanie jej ustaleń. Pora na pracę, na odrabianie zaległości. Lepsze niż dotąd wykorzystanie naszego wieloletniego dorobku, potencjału technicznego i zdolności. Na czas rzetelności, odpowiedzialności, życzliwości i poczucia troski o wspólną polską sprawę.

(akcent muzyczny)

Poniżej - pierwsza strona scenariusza tej audycji. Adnotację o "wykorzystanym fragmencie" muszę zweryfikować. Sprawdziłem. Autor "Polskiego sierpnia" - bez uzgodnienia ze mną, w swoim montażu (34min 19s) wykorzystał 27 minut mojej audycji. ,

